

INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
5-6 (169-170) / Październik 2016



ISSN 1427-7506

27 // **Stanisław S. Nicieja**
Niech trwa wysoki lot

31 // **Marek Masnyk**
Uniwersytet nie jest fabryką dyplomów

49 // **Wojciech Chlebda**
szymborska.ru

59 // **Agnieszka Kania**
Wytrawne z cykutą

SPIS TREŚCI

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	03
	Początek kadencji, koniec epoki / <i>Barbara Stankiewicz</i>	21
	Niech trwa wysoki lot (<i>wystąpienie b. rektora prof. Stanisława S. Niciej podczas inauguracji roku akademickiego</i>)	27
	Uniwersytet nie jest fabryką dyplomów (<i>wystąpienie rektora prof. Marka Masnyka podczas inauguracji roku akademickiego</i>)	31
	Senat w ogrodzie / <i>Barbara Stankiewicz</i>	35
2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	37
	Sprawowałem ten urząd autorsko (<i>z prof. Stanisławem S. Niciej rozmawia Wiesław Łuka</i>)	38
	Trzecia ręka rektora (<i>z Lucyną Kusyk rozmawia Barbara Stankiewicz</i>)	43
	szymborska.ru / <i>Wojciech Chlebda</i>	49
	Za szybkie pisanie – 42 / <i>Adam Wierciński</i>	54
	Wytrawne z cykuta / <i>Agnieszka Kania</i>	59
	Limnokreny – źródła legend / <i>Krzysztof Spałek</i>	65
	Gdy karczma Pod Czeremchą była Zakątkiem Wileńskim / <i>Andrzej Hamada</i>	71
	FIZYKA DLA LAIKA: Czy w próżni jest zimno? / <i>Wojciech Dindorf</i>	73
	Indeksowa Galeria Sztuki: Artystyczno-naukowa podróż po środkowej Europie	74
	O miłości, nie tylko do kwiatów / <i>Bartłomiej Kozera</i>	77
	Jubileusz twórcy opolskiej szkoły stylistycznej prof. Stanisława Gajdy / <i>Jolanta Nocoń</i>	79
	Staszewi – na jubileusz (<i>laudacja Marii Wojtak</i>)	80
	Nauczyciel, uczony, przyjaciel. Jubileusz prof. Zenona Jasińskiego / <i>Eugenia Karcz-Taranowicz, Edward Nycz</i>	83
	Mistrz badań związków kulturowych. Jubileusz prof. Eugeniusza Klina / <i>Piotr Obrączka</i>	85
	Od maszynopisu do książki. Jubileusz Wydawnictwa UO / <i>Natalia Musiał</i>	87
	Start po „Indeks”. Jubileusz pisma UO / <i>Barbara Stankiewicz</i>	91
	Zostanie pamięć i dzieło (<i>Marceli Kosman o prof. Januszu Tazbirze</i>)	93
	ODESZLI: prof. Marek T. Wasielewski / <i>Ryszard Gmoch</i>	98
	ODESZLI: prof. Andrzej Szmajke / <i>Przemysław Zdybek</i>	100
	ODESZLI: prof. Janusz Grzonkowski / <i>Łucja Piwowar-Bagińska</i>	101
	Hetman polskiego piśmiennictwa / <i>Władysław Hendzel</i>	103
	Dolegliwości Jego Wysokości / <i>Włodzimierz Kaczorowski</i>	107
	LISTY, POLEMIKI: Paleodziwy / <i>Adam Bodzioch</i>	111
	Naprawmy Szczębla! / <i>Agnieszka Jukowska</i>	112
3	RELACJE, RECENZJE, NOTY	113
	Lekcje historii i z historii / <i>Adam Suchoński</i>	114
	Koło na medal / <i>Daria Ogon</i>	116
	Z Państwa Środka w środek Europy / <i>Agnieszka Jukowska</i>	117
	Czas na Iran / <i>Agnieszka Jukowska</i>	121
	Socjologom nie grozi bezrobocie? / <i>Nikola Przyklenk</i>	124
	Międzynarodowe warsztaty młodych germanistów / <i>Felicja Książek, Gabriela Jelitto-Piechulik</i>	125
	Pofestiwalowe remanenty / <i>Katarzyna Książek</i>	127
	Stara przyjaźń nie rdzewieje / <i>Wojciech Dindorf</i>	130
	Śladami prof. Jana Wesołowskiego / <i>Krzysztof Borkowski</i>	131
	Nad Tyśmienicą i Styrem / <i>Marceli Kosman</i>	132
	Unijna nowomowa / <i>Magda Rzeszowska</i>	136
	PÓŁKA SUŁKA: Bunin na wrześniowe duszy rozdarcie / <i>Witold Sułek</i>	138
	Nowości wydawnicze	140
	Noty o autorach	148

1

INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

3.06

4.
2016 IO

3-4.06 Instytut Nauk Pedagogicznych UO był organizatorem konferencji pt. „Współczesne problemy edukacji”, połączonej z obchodami jubileuszu 70. urodzin prof. dr. hab. Zenona Jasińskiego. Konferencja obradowała w Kamieniu Śląskim, z udziałem prorektora ds. nauki i finansów prof. dr. hab. Janusza Słodczyka. O jubileuszu prof. dr. hab. Zenona Jasińskiego – na str. 83.

5.06 Rektor elekt prof. dr. hab. Marek Masnyk był gościem dyrektora opolskiego oddziału TVP Mateusza Magdziarza – spotkanie dotyczyło współpracy opolskiej telewizji z uniwersytetem.

15.06 W Sali Senatu UO gościli dzieci z Domu Dziecka im. Janusza Korczaka w Tarnowie Opolskim oraz ich korepetytorzy – studenci Wydziału Filologicznego, którzy przez cały poprzedni rok akademicki udzielali swoim podopiecznym lekcji z języków obcych. Studentom i ich uczniom podziękowali rektor elekt prof. dr. hab. Marek Masnyk, dyrektor firmy Nutricia (partner projektu) Agnieszka Selak-Taboń, dr Barbara Milewska, dyrektor Domu Dziecka w Tarnowie Opolskim, Maja Ciukaj, koordynator projektu z ramienia firmy Nutricia oraz dr Jarosław Bogacki, koordynator projektu z ramienia Uniwersytetu Opolskiego.

16.06 W Katowicach, z udziałem rektora elekta prof. dr. hab. Marka Masnyka, obradowała Regionalna Konferencja Uczelni Akademickich.

20.06 Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr. hab. Janusz Słodczyk podpisał umowę o współpracy z Bankiem Polska Kasa Opieki SA z siedzibą w Warszawie, reprezentowanym przez Mariana Drymlucha i Ewelinę Adamów – władze oddziału opolskiego. Umowa dotyczy przygotowania „Raportu o sytuacji mikro i małych firm”. Bank przekaże wyniki badań mikro- i małych firm z lat 2010–2015 dla Polski, województwa opolskiego oraz podregionów: nyskiego i opolskiego. Uczelnia wykorzysta dane w celu przygotowania publikacji naukowych niemających charakteru komercyjnego.



20 VI 2016. Prorektor ds. nauki i finansów prof. Janusz Słodczyk podpisał umowę o współpracy z Bankiem Polska Kasa Opieki SA z siedzibą w Warszawie, reprezentowanym przez przedstawicieli opolskiego oddziału: Mariana Drymlucha (na zdjęciu z prawej) i Ewelinę Adamów (fot. Bożena Wroniszewska)

21.06 Przygotowania do wizyty ministra Jarosława Gowina oraz otwarcie Instytutu Spraw Zagranicznych Collegium Nobilium Opoliense o statusie Regionalnego Ośrodka Debaty Międzynarodowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP – to główne tematy spotkania w Urzędzie Miasta Opola, w którym wzięli udział: wiceminister spraw zagranicznych Jan Dziedziczak oraz wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego dr Piotr Dardziński, a także wojewoda opolski Adrian Czubak, przewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa, oraz rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i rektor elekt prof. dr. hab. Marek Masnyk. W tym dniu, w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu, rektor elekt prof. dr. hab. Marek Masnyk uczestniczył w uroczystości wręczenia studentom stypendiów prezydenta Opola (więcej na str. 20).

23.06 W Pępicach k. Brzegu odbyło się uroczyste posiedzenie Senatu UO, połączone z pożegnaniem kończącego kadencję rektora UO prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieji (więcej na str. 35).

23-26.06 Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr. hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Naukowej, które odbyło się w Uniwersytecie A. Mickiewicza w Poznaniu. Tematem obrad była m.in. sprawa wprowadzenia Europejskiej Karty Naukowca oraz kształt parametryzacji w roku 2017.

27.06 Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr. hab. Janusz Słodczyk był gościem jubileuszu 70. urodzin prof. dr. hab. Bogusława Fiedora z Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, wybitnego ekonomisty, badacza w zakresie klasyfikacji teorii ekonomicznych oraz polityki ekologicznej, który był związany z Wydziałem Ekonomicznym UO współpracą naukową.

27-29.06 „From molecular modeling to nano- and biotechnology” – to tytuł konferencji w Taipei, której organizatorami byli Tatung University oraz Zakład Chemii Fizycznej i Modelowania Molekularnego Wydziału Chemii UO. Podczas konferencji chemicy prezentowali najnowsze trendy z zakresu modelowania molekularnego, nanotechnologii i biotechnologii. W spotkaniu wzięło udział ok. 40 naukowców z Europy, Tajlandii i Chin (poprzednie konferencje odbyły się w 2014 i 2015 w Opolu). Wydział Chemii UO reprezentowali: dziekan prof. dr hab. inż. Piotr Wieczorek, dr hab. Małgorzata Broda, prof. UO, dr hab. Teobald Kupka, prof. UO, inicjator polsko-tajwańskiej współpracy oraz dwoje doktorantów.

29.06 W spotkaniu z prorektorem ds. nauki i finansów prof. dr. hab. Januszem Słodczykiem udział wzięli organizatorzy planowanego, październikowego koncertu akademickich filharmoników z Ankarą: Marek Drewnowski, kompozytor i dyrygent, pracujący ze studentami w konserwatorium Uniwersytetu Hacettepe i Andrzej Skibniewski, opolski meloman (i miłośnik historii Kresów – autor publikacji na ten temat), organizator koncertu oraz – współorganizator przyjazdu studentów i profesorów z ankarskiej uczelni na Uniwersytet Opolski, Michał Wanke, koordynator programu Erasmus+ w Instytucie Socjologii. Koncert odbędzie się w Filharmonii Opolskiej, poprowadzi go Marek Drewnowski, zagrają studenci Uniwersytetu Hacettepe, a towarzyszyć temu wydarzeniu będą spotkania międzykulturowe organizowane przez cały tydzień w drugiej połowie października 2016. Uniwersytet Hacettepe to wg niektórych rankingów 3., a wg innych rankingów najlepsza uczelnia w Turcji, z której na Uniwersytet Opolski przyjeżdżają, w ramach programu Erasmus+, studenci socjologii.

I-2.07 Dyrektor Instytutu Filologii Angielskiej UO prof. dr hab. Ryszard W. Wolny zainaugurował swoją prezentacją pt. „The Story of Australia: A Cultural Perspective” międzynarodową konferencję „Europe and Down Under: Bridging Gaps and Fostering Connections”, która odbyła się na Wydziale Anglistyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

- 5.07 Utworzenie ośrodka studiów politycznych, dialogu i stosunków międzynarodowych oraz centrum strategii i bezpieczeństwa energetycznego w Dąbrowie było przedmiotem spotkania z wojewodą opolskim Adrianem Czubakiem, w którym uczestniczyła prorektor ds. zarządzania i promocji prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Roman Żelazny i Marcin Miga.
- 5-9.07 Nasi naukowcy wzięli udział w konferencji zorganizowanej przez Nowy Uniwersytet Lizboński (Universidade Nova de Lisboa) – była to 17. konferencja Europejskiego Stowarzyszenia Studiów nad Utopią (Utopian Studies Society Europe), organizacji zrzeszającej badaczy różnych specjalności, m.in. literaturoznawców, filozofów, filologów, filmoznawców, politologów, architektów, urbanistów, planistów i historyków. W spotkaniu wzięło udział ponad 250 uczestników z całego świata (m.in. z Polski, Niemiec, Francji, Włoch, Wielkiej Brytanii, Czech, Rosji, Turcji, Indii, Korei, Japonii, USA, Kanady). Nasz uniwersytet reprezentowała delegacja w składzie: prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk (referat pt. „W poszukiwaniu idealnego miasta: wpływ idei utopijnych na planowanie miast”), dyrektor Instytutu Filologii Angielskiej prof. dr hab. Ryszard Wolny („Dziwaczność jako realistyczna utopia”) i dr Stankomir Nicieja („Romansując z robotem: kryzys męskości i syntetyczne *femmes fatales* w filmach Spikea Jonzea *Her* i Alexa Garlanda *Ex Machina*”).
- 7.07 Stan przygotowań Wojewódzkiego Centrum Medycznego w Opolu do przekształcenia w szpital kliniczny kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim – to temat spotkania prorektor ds. zarządzania i promocji prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak z dyrektorem WCM Dariuszem Maderą i wicedyrektorem ds. leczenia dr. Andrzejem Kucharskim.
- 8.07 W uroczystym dyplomarium wzięło udział kilkudziesięciu absolwentów Wydziału Filologicznego UO (Instytutu Filologii Angielskiej, Instytutu Filologii Germańskiej, Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa, Instytutu Sławistyki oraz Katedry Kultury i Języka Francuskiego). Absolwentów i towarzyszących im bliskich powitał gospodarz uroczystości, dziekan Wydziału Filologicznego dr hab. Andrzej Ciuk, prof. UO.
- 12.07 Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk spotkał się z grupą trzydziestu studentów, którzy przyjechali na Uniwersytet Opolski z chińskiego Uniwersytetu Fujian (to wynik umowy podpisanej we wrześniu ub. roku między naszymi uczelniami). Więcej na str. 117.



12 VII 2016. Studenci z Uniwersytetu Fujian – uczestnicy Letniej Szkoły Językowej (fot. Sylwester Koral)

- 13.07 W Sali Herbowej Opolskiego Urzędu Wojewódzkiego rektor elekt prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w spotkaniu z podsekretarzem stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego dr. Piotrem Dardzińskim, który przedstawił stan prac nad ustawą o zmianie niektórych ustaw określających warunki prowadzenia działalności innowacyjnej (konsultacje odbywały się w Opolu w kwietniu br.).
- 14.07 Prorektor ds. zarządzania i promocji prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się z dr. Wojciechem Redelbachem, dyrektorem Opolskiego Centrum Onkologii – rozmowa dotyczyła dostosowania szpitalnych oddziałów do potrzeb dydaktycznych tworzonego kierunku lekarskiego.
- 15.07 Dostosowanie szpitalnych oddziałów do potrzeb dydaktycznych tworzonego kierunku lekarskiego – to temat rozmowy prorektor ds. zarządzania i promocji prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak z Edwardem Puchałą, dyrektorem Centrum Ginekologii, Położnictwa i Neonatologii w Opolu.
- 19.07 Prorektor ds. zarządzania i promocji prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się z wicewojewodą opolskim Violetą Porowską – rozmowa dotyczyła możliwości uwzględnienia potrzeb tworzonego kierunku lekarskiego w planach rozwoju województwa.

21.07



21 VII 2016. Na Uniwersytecie Opolskim odbyło się spotkanie dotyczące powołania ośrodka studiów politycznych, dialogu i stosunków międzynarodowych oraz centrum strategii i bezpieczeństwa energetycznego (fot. Sylwester Koral)

Kamil Bortniczuk, dyrektor gabinetu wicepremiera Jarosława Gowina, Daniel Piekarski z Departamentu Współpracy Ekonomicznej Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wojewoda opolski Adrian Czubak, opolski woj. konserwator zabytków Iwona Solisz, Marcin Zdziechowski i Artur Stelmach z łódzkiej spółki Euro Group, Adam Wagner i Dariusz Bodzioch z Polsko-Belgijskiej Pracowni Architektonicznej w Warszawie, Marek Stachura i Paweł Krzyształowicz z warszawskiej firmy Novavis SA, wójt gminy Dąbrowa Marek Leja, rektor elekt Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Roman Żelazny, pełnomocnik rektora ds. Dąbrowy oraz prof. dr hab. Mirosław Wiatkowski z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu i Joanna Kosuś, dyrektor Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości UO – to uczestnicy spotkania w Sali Plafonowej Collegium Maius, dotyczącego powołania ośrodka studiów politycznych, dialogu i stosunków międzynarodowych oraz centrum strategii i bezpieczeństwa energetycznego w Dąbrowie. W spotkaniu, które prowadziła prorektor

21.07

ds. promocji i zarządzania UO, wzięli także udział przedstawiciele świata nauki, biznesu oraz władz samorządowych i rządowych. Rozmawiano na temat ogromnego potencjału zespołu pałacowo-parkowego w Dąbrowie, a także o możliwości utworzenia konsorcjum, które pozwoliłoby ten potencjał wydobyć (swój udział w projekcie już zadeklarowały zespoły naukowe z Czech, Niemiec i Ukrainy).

- Na Uniwersytecie Opolskim podpisano pierwsze umowy partnerskie dotyczące działalności Europejskiego Centrum Paleontologii, powołanego uchwałą Senatu UO w styczniu br. – z partnerami naukowymi z Belgii (Wolny Uniwersytet w Brukseli) oraz z Belgijskim Towarzystwem Paleontologicznym. Podpisali je, z ramienia Uniwersytetu Opolskiego, dr Elena Jagt-Yazykowa i prorektor prof. dr hab. Janusz Słodczyk oraz dr Koen Stein z Wolnego Uniwersytetu w Brukseli i Anthonie Hellemond, prezydent Belgijskiego Towarzystwa Paleontologicznego. W obu umowach określono warunki i zasady współpracy na polu naukowym, dydaktycznym, komercyjnym i promocyjnym – jednym z pierwszych zadań ma być stworzenie wspólnych programów kształcenia magisterskiego i doktorskiego.



21 VII 2016. Na Uniwersytecie Opolskim podpisano pierwsze umowy partnerskie dotyczące działalności Europejskiego Centrum Paleontologii. Podpisali je, z ramienia Uniwersytetu Opolskiego, dr Elena Jagt-Yazykowa i prorektor prof. Janusz Słodczyk oraz dr Koen Stein z Wolnego Uniwersytetu w Brukseli i Anthonie Hellemond, prezydent Belgijskiego Towarzystwa Paleontologicznego (fot. Jarosław Mokrzycki)

- Chen Zhi Yong z Uniwersytetu w Fujian, opiekun i nauczyciel uniwersytecki grupy chińskich studentów, uczestników Letniej Szkoły Językowej, był gościem rektora UO prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieji.

21.07



21 VII 2016. Gościem rektora prof. Stanisława S. Nicieji był Chen Zhi Yong z Uniwersytetu w Fujian – na zdjęciu z rektorem i dr. Stankomirem Nicieją (fot. Sylwester Koral)

26.07

W Sali Senatu Collegium Maius UO odbyło się uroczyste zakończenie Letniej Szkoły Językowej. Certyfikaty otrzymało ponad 30 studentów z Uniwersytetu Fujian, z którym nasza uczelnia ma podpisaną umowę partnerską. Przez prawie trzy tygodnie uczyli się w Opolu języka angielskiego. Podczas wykładów poznawali kulturę, historię i geografię Polski oraz Europy, byli także w Krasiejowie, Mosznej, Krakowie, Wrocławiu, Pradze i Berlinie. W pożegnaniu chińskich studentów uczestniczył prorektor ds. nauki i finansów UO prof. dr hab. Janusz Słodczyk. Koordynatorem Letniej Szkoły Językowej był dr Stankomir Nicieja z Instytutu Filologii Angielskiej UO. Więcej na str.117.

10.08

W opolskim Ratuszu, podczas spotkania z wicepremierem, ministrem nauki i szkolnictwa wyższego Jarosławem Gowinem, rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i rektor Państwowej Wyższej Medycznej Szkoły Zawodowej w Opolu dr Tomasz Halski podpisali list, na mocy którego obie uczelnie będą ściśle współpracować przy tworzeniu i prowadzeniu kierunku lekarskiego (Wydział Przyrodniczo-Techniczny UO otrzymał prawa do prowadzenia studiów na tym kierunku). W spotkaniu z ministrem, który potwierdził, że ministerstwo wyraża zgodę na uruchomienie tego kierunku, wzięła także udział prorektor ds. promocji i zarządzania UO prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, kierująca zespołem ds. utworzenia kierunku lekarskiego, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk oraz przewodniczący Rady Miasta Marcin Ociepa i prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, a także Karol Cebula, honorowy senator uniwersytetu i prof. dr hab. Marian Zembala, dyrektor Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrze, wybitny kardiochirurg i transplantolog, który jeszcze jako minister zdrowia poprzedniego rządu wspierał starania opolskiej uczelni.

10.08



10 VIII 2016. W opolskim Ratuszu, podczas spotkania z ministrem nauki i szkolnictwa wyższego Jarosławem Gowinem, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja i rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu dr Tomasz Halski podpisali list, na mocy którego obie uczelnie będą ściśle współpracować przy tworzeniu i prowadzeniu kierunku lekarskiego. Na zdjęciu, na pierwszym planie, minister Jarosław Gowin. Od lewej stoją: prorektor UO prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, przewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski i rektor PWMSZ w Opolu dr Tomasz Halski

11.08

Prorektor ds. zarządzania i promocji prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się z prezesem Zarządu „Klinika Nova” z Kędzierzyna Koźła, dr Rafałem Olejnikiem – rozmowa dotyczyła zawarcia współpracy z kliniką, w związku z planowanym uruchomieniem kierunku lekarskiego.

19.08



19 VIII 2016. Siatkarki ECO AZS UNI OPOLE z prezesem Zarządu ECO Wiesławem Chmielowiczem (z lewej) i rektorem elektem prof. Markiem Masnykiem

19.08

W Studenckim Centrum Kultury UO, podczas konferencji prasowej, ogłoszono nową nazwę naszej II-ligowej drużyny siatkarskiej kobiet: ECO AZS UNI OPOLE. To efekt współpracy Energetyki Ciepłej Opolszczyzny oraz Uniwersytetu Opolskiego – list intencyjny w tej sprawie został podpisany w marcu br., z inicjatywy prorektora ds. kształcenia i studentów prof. dr. hab. Marka Masnyka. Zarząd ECO reprezentował prezes Wiesław Chmielowicz.

19-25
.08

Na wzgórzu uniwersyteckim trwały Muzyczne Spotkania, organizowane już po raz czwarty. Przez kilka dni młodzi artyści (Paulina Lenda z zespołem „Kruki”, Vorbire Maestra, Jan Samołyk i „Grzeczni Chłopcy”) prezentowali największe przeboje Andrzeja Zauchy, Grażyny Łobaszewskiej, Krzysztofa Klenczona i Kayah. Organizatorem Muzycznych Spotkań jest Samorząd Studencki, Studenckie Centrum Kultury i Uniwersytet Opolski.

Podczas koncertów zbierano pieniądze na rehabilitację studenta Instytutu Sztuki UO, Patryka „Szczebła” Wojdy. Więcej na str. 112.

19-26
.08

„Travel and Disease in Thomas Mann’s *Death in Venice*” – to tytuł referatu, który wygłosił prof. dr hab. Ryszard Wolny, dyrektor Instytutu Filologii Angielskiej, podczas konferencji European Society for the Study of English (ESSE) na National University of Ireland w Galway (Republika Irlandzka). Konferencję poprzedziły dwudniowe obrady Zarządu ESSE, podczas których profesor reprezentował polskich anglistów zrzeszonych w Stowarzyszeniu Nauczycieli Akademickich Filologii Angielskiej. W konferencji wzięło udział ok. 800 uczestników, także spoza Europy (USA, Australia, Nowa Zelandia).

31.08

Gośćmi wicepremiera, ministra nauki i szkolnictwa wyższego Jarosława Gowina i wiceminister Teresy Czerwińskiej była delegacja w składzie: prorektor ds. zarządzania i promocji prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, honorowy senator UO Karol Cebula, przewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa i asystent rektora Marcin Miga. Podczas spotkania omawiano finansowy udział ministerstwa w uruchomieniu na Uniwersytecie Opolskim kierunku lekarskiego. Karol Cebula przekazał wicepremierowi list od ks. abp. Alfonsa Nossola, popierający te starania.

2.09

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk spotkał się z posłem Antonim Dudą, który w tym dniu był także gościem prorektora ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak.

5.09



5 IX 2016. „Czy II wojna światowa to odrobiona lekcja historii?” – to temat prelekcji, jaką w Muzeum UO wygłosił dr Marek Białokur z Instytutu Historii. Na zdjęciu z lewej – dyrektor muzeum dr Wanda Matwieczuk

5.09 „Czy II wojna światowa to odrobiona lekcja historii?” – to temat prelekcji, jaką w Muzeum UO wygłosił dr Marek Białokur z Instytutu Historii.

- Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i zastępca kanclerza Marcin Miga byli gośćmi wicewojewody Violetty Porowskiej – rozmowa dotyczyła projektów realizowanych przez Uniwersytet Opolski.

6.09 Nawiązanie współpracy z brzeskim szpitalem była przedmiotem rozmowy prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak z Krzysztofem Konikiem, dyrektorem Brzeskiego Centrum Medycznego.

7.09 W Sali Senatu odbyła się uroczysta inauguracja tegorocznej, szóstej już Językowej Szkoły Letniej, organizowanej na Uniwersytecie Opolskim przez Centrum Partnerstwa Wschodniego (pomysłodawczyni i koordynatorka – Ludmiła Skochko), we współpracy ze Studium Kultury i Języka Polskiego dla Obcokrajowców Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa. Uczestników – kilkudziesięcioposobową grupę młodzieży z Ukrainy powitała prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.



7 IX 2016. Uroczysta inauguracja VI Językowej Szkoły Letniej. Na zdjęciu, od lewej: prof. Marzena Makuchowska, prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, pełnomocnik prezydenta Opola ds. studentów Bartłomiej Machnik, Ludmiła Skochko (fot. Sylwester Koral)

- Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk spotkał się z dyrektorem Parku Nauki i Rozrywki w Krasiejowie, Markiem Kornikiem – rozmowa dotyczyła kontynuowania współpracy z uczelnią.

8.09 Dr Bartosz Kuświk, nowy naczelnik Delegatury IPN w Opolu i jego poprzednik – dr Krzysztof Kawalec, obecnie dyrektor Oddziału IPN we Wrocławiu, byli gośćmi rektora prof. dr hab. Marka Masnyka. Podczas spotkania omawiano możliwości pogłębienia współpracy z naszą uczelnią.

12.09 Perspektywy rozwoju sportu akademickiego – to temat spotkania rektora prof. dr hab. Marka Masnyka z dyrektorem MOSiR Przemysławem Zychem i z wiceprezydentem Opola Marcinem Rolem.

- O możliwościach finansowego wsparcia prac nad utworzeniem kierunku lekarskiego (wypożyczenie pracowni), rozmawiali z prezesem „Górażdże Cement S. A.” Ernestem Jelito przedstawiciele Uniwersytetu Opolskiego: prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, zastępca kanclerza Marcin Miga i honorowy senator UO Karol Cebula.

13.09

Europejskie Centrum Paleontologii (ECP) oraz Muzeum UO to organizatorzy seminarium naukowego pt. „Ciekawostki historyczno-paleontologiczne. Powtórne odkrycie unikatowych zębów gadów morskich z kredy opolskiej”, które odbyło się w uniwersyteckim muzeum, z udziałem wykładowców, studentów i doktorantów Katedry Biosystematyki Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO oraz zaproszonych gości: dr. Roberta Niedźwiedzkiego (Uniwersytet Wrocławski), dr. Johna W. M. Jagta (Muzeum Historii Naturalnej w Maastricht, Holandia), przedstawiciela Stowarzyszenia Delta mgr. Dawida Surmika. Władze rektorskie reprezentowała prorektor ds. kształcenia i studentów dr. hab. Izabella Pisarek, prof. UO. Utwory kredy opolskiej słyną z największych w Polsce amonitów i osiagających potężne rozmiary inoceramów, występują tu również zęby rekinów, szczątki skorupiaków, małżów, jeżowców, gąbek oraz ramienionogów, i skamieniałości śladowe. Niedawno okazało się także, że już ponad 100 lat temu zostały tu wydobyte nieopisane dotąd i zapomniane zęby gadów morskich (prawdopodobnie plezjozaurów), odnalezione w zbiorach Muzeum Instytutu Zoologii Uniwersytetu Wrocławskiego, których znaczenie naukowe jest nadal bardzo duże. Materiał ten jest obecnie badany przez międzynarodowy zespół specjalistów w składzie: Sven Sachs (MHN Bielefeld, Niemcy), Robert Niedźwiedzki (Uniwersytet Wrocławski), Mariusz Kędziński (Uniwersytet Jagielloński, Kraków), Benjamin P. Kear (Uniwersytet w Uppsali, Szwecja), Elena Jagt-Yazykova (Uniwersytet Opolski), John W. M. Jagt (MHN Maastricht, Holandia), a pierwsze wyniki zostały zaprezentowane w tym roku na konferencjach w Uppsali (Szwecja) i Haarlemie (Holandia). Wszystkie okazy będą eksponowane przez rok w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego na stałej wystawie „Paleontologiczne skarby Ziemi Opolskiej”, dzięki uprzejmości dyrektora Instytutu Zoologii Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. dr. hab. Adama Nadachowskiego.



13 IX 2016. W Muzeum UO odbyło się seminarium naukowe pt. „Ciekawostki historyczno-paleontologiczne. Powtórne odkrycie unikatowych zębów gadów morskich z kredy opolskiej”. Na zdjęciu, od lewej: dr Elena Jagt-Yazykova z Europejskiego Centrum Paleontologii, John W. M. Jagt (MHN Maastricht, Holandia) i dr Wanda Matwiejczuk z Muzeum UO (fot. Sylwester Koral)

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr. hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w oficjalnym otwarciu biura Capgemini w Opolu.

15.09

Podczas spotkania z red. Beatą Łabutin rektor prof. dr hab. Marek Masnyk udzielił wywiadu dla opolskiej „Gazety Wyborczej”. W tym dniu rozmawiał także z Honoratą Krysiwicz, naczelnik Wydziału Sportu Urzędu Miasta Opole, o perspektywach rozwoju sportu akademickiego.

16.09 Gościem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka był dyrektor opolskiego oddziału TVP Mateusz Magdziarz.

17-18.09 W Komprachcicach i Opolu trwał turniej siatkarski, podczas którego nasze siatkarki z ECO AZS UNI OPOLE walczyły o puchar rektora UO i Energetyki Ciepłej Opolszczyzny z drużynami z I i II ligi: MKS Kalisz, WTS Solna Wieliczka (zwycięska drużyna), SMS PZPS Szczyrk i PWSZ Tarnów. Podczas rozgrywek władze Uniwersytetu Opolskiego reprezentował rektor prof. dr hab. Marek Masnyk.

19.09 Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i rektor prof. dr hab. Marek Masnyk byli gośćmi prezydenta Opola Arkadiusza Wiśniewskiego. Spotkanie dotyczyło finansowego udziału miasta w uruchomieniu kierunku lekarskiego.

- W tym dniu rektor prof. dr hab. Marek Masnyk spotkał się także z dyrektorem OSiR-u w Komprachcicach Arkadiuszem Tabiszem oraz wójtem gminy Komprachcice Leonardem Pietruszką – rozmowa dotyczyła możliwości nawiązania współpracy ze studenckimi zespołami sportowymi (siatkówka i piłka nożna halowa).

20.09 Gośćmi Starostwa Powiatu Brzeskiego byli: prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, zastępca kanclerza Marcin Miga i dyrektor Brzeskiego Centrum Medycznego Krzysztof Konik. Rozmowa ze starostą powiatu brzeskiego Maciejem Stefańskim dotyczyła możliwości włączenia się starostwa w plany uruchomienia na Uniwersytecie Opolskim kierunku lekarskiego.

19-21.09



19-21 IX 2016. Zjazd Dziekanów Prawa Publicznych Uczelni połączony był z obchodami dziesięciolecia istnienia Wydziału Prawa i Administracji UO. Na zdjęciu – goście i gospodarze uroczystości (fot. Sylwester Koral)

Na Uniwersytecie Opolskim odbył się Zjazd Dziekanów Prawa Publicznych Uczelni – gospodarzem obrad był Wydział Prawa i Administracji UO, któremu powierzone zostało przewodzenie obradom dziekanów w roku akademickim 2016/2017 (z tej okazji dziekan prof. dr hab. Piotr Stec otrzymał symboliczny zegar z busolą). A zbiegło się to z równie ważnym wydarzeniem, bo z jubileuszem dziesięciolecia istnienia WPIA. W jubileuszowych uroczystościach wzięli udział m.in. rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i b. rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, a także goście spoza Opola, a wśród nich b. premier Hanna Suchocka (wystąpienie pt. „Europejskie standardy prawa a swoboda uznania państw”) i prof. Zbigniew Cieślak, sędzia Trybunału Konstytucyjnego w sta-

nie spoczynku, który zwrócił uwagę na obecny stan i przyszłość nauki o administracji. W trakcie uroczystości dziekan WPIA wręczył 10 osobom zasłużonym dla powstania i działalności wydziału statuetki opolskiej Karolinki.

21.09

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i zastępca kanclerza Marcin Miga spotkali się z wicewojewodą Violetą Porowską oraz przewodniczącym Sejmiku Woj. Opolskiego Norbertem Krajczym – rozmowa dotyczyła możliwości wsparcia finansowego prac nad uruchomieniem kierunku lekarskiego. Tego dnia prorektor przyjęła także delegację w składzie: Piotr Duch, prezes spółki „Vital Medic” z Kluczborka, dr Dariusz Łątka i prof. dr hab. n. med. Jan Szczegielniak. Rozmawiano o strukturze Wojewódzkiego Centrum Medycznego, z uwzględnieniem kluczborskiej spółki – w kontekście tworzonego kierunku lekarskiego.

- W Urzędzie Miasta Opola prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w spotkaniu podsumowującym projekt edukacyjny pn. „Oswajamy matematykę. Zajęcia przygotowujące do egzaminu maturalnego z matematyki na poziomie podstawowym i rozszerzonym”, adresowany do uczniów najstarszych klas ponadgimnazjalnych, liceów ogólnokształcących i techników. Projekt realizowany był wspólnie przez Wydział Oświaty oraz Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki UO.

- Przygotowania do uruchomienia kierunku lekarskiego były przedmiotem rozmowy rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka z dr Barbarą Radecką, zastępcą ordynatora Oddziału Onkologii Klinicznej Opolskiego Centrum Onkologii.

21-29.09



21-23 IX 2016. Na Uniwersytecie Opolskim obradowała konferencja pt. „Słowo a styl”, połączona z uroczystością jubileuszową prof. Stanisława Gajdy (fot. Tadeusz Parcej)

W Collegium Maius UO odbyła się międzynarodowa konferencja stylistyczna „Słowo i styl” z udziałem znakomitych gości z wielu uniwersytetów zagranicznych (Perm, Moskwa, Sankt Petersburg, Kijów, Praga, Bratysława, Brno, Graz) oraz z Polski (Warszawa, Wrocław, Lublin, Katowice, Rzeszów, Zielona Góra, Olsztyn, Białystok), połączona z uroczystością jubileuszową prof. dra hab. Stanisława Gajdy – twórcy opolskiej szkoły stylistyki oraz założyciela i wieloletniego redaktora naczelnego międzynarodowego rocznika „Stylistyka”, ukazującego się nieprzerwanie od 1992 r.

W uroczystości jubileuszowej wzięli także udział rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk oraz dziekan Wydziału Filologicznego dr hab. Joanna Czaplińska, prof. UO. Sylwetkę jubilata przedstawiła dyrektor Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa dr hab. Jolanta Nocoń, prof. UO, a wierszowaną

21-29
.09

laudację wygłosiła prof. dr hab. Maria Wojtak z UMCS. Podczas uroczystości red. naczelna „Stylistyki” prof. dr hab. Ewa Malinowska wręczyła jubilatowi, w imieniu przyjaciół, kolegów i uczniów, XXV tom czasopisma zatytułowany „Gajda i stylistyka”. Więcej na str. 79.

22.09

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkali się z przewodniczącym Rady Miasta Opola Marcinem Ociepą, który przekazał reprezentantom Uniwersytetu Opolskiego pisemną deklarację ministra nauki i szkolnictwa wyższego Jarosława Gowina o partycypowaniu przez ministerstwo w kosztach inwestycji niezbędnych do uruchomienia kierunku lekarskiego – w wysokości 32 mln złotych (już w przysłym roku ma wpłynąć 15 mln zł).



22 IX 2016. Przewodniczący Rady Miasta Opola (na zdjęciu w środku) przekazał reprezentantom Uniwersytetu Opolskiego: rektorowi prof. Markowi Masnykowi i prorektorowi prof. Wiesławie Piątkowskiej-Stepaniak pisemną deklarację ministra nauki i szkolnictwa wyższego Jarosława Gowina o partycypowaniu przez ministerstwo w kosztach inwestycji niezbędnych do uruchomienia kierunku lekarskiego

- W tym dniu rektor prof. dr hab. Marek Masnyk spotkał się także z Michałem Stojakiem, kierownikiem laboratorium spółki „Wodociągi i Kanalizacja” w Opolu – rozmowa dotyczyła zawarcia porozumienia o współpracy tej instytucji z Uniwersytetem Opolskim – oraz z o. Jackiem Drabikiem, dyrektorem Jezuitckiego Ośrodka Formacji i Kultury (przedmiotem rozmowy było objęcie patronatem najbliższych „23. Dni Xaverianum” oraz dalszej współpracy z Duszpasterstwem).

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO i rzecznik prasowy Maciej Kochański uczestniczyli w spotkaniu dotyczącym form współpracy miasta z uczelniami (m.in. stypendia, badania naukowe, staże). Urząd Miasta Opola reprezentował prezydent Arkadiusz Wiśniewski i wiceprezydent Marcin Wujec, pracownicy Biura Obsługi Inwestora oraz Bartłomiej Machnik – doradca prezydenta ds. kontaktu z uczelniami.

23.09

Gośćmi rektora prof. dr hab. Marka Masnyka byli: Aleksandra Smreczak-Szulczyńska, dyrektor Opolskiego Oddziału BZ WBK oraz Łukasz Łoś, konsultant ds. programu „Santander Universidades” na woj. dolnośląskie. Rozmowa dotyczyła podpisania kolejnej umowy na stypendia dla studentów i pracowników UO – „Santander Universidades”. W tym dniu rektor spotkał się także z marszałkiem województwa opolskiego Andrzejem Bułą, w sprawie kluczowych projektów realizowanych na naszej uczelni (kierunek lekarski i Prószków).

23.09

- Dr Ewa Trejnowska i dr Andrzej Kucharski byli gośćmi prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak – rozmowa dotyczyła organizacji kierunku lekarskiego, szczególnie zakładu anatomii.

26.09

W Sali Plafonowej Collegium Maius obradowała – z udziałem rektora prof. dr hab. Marka Masnyka i prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak – Kapituła Honorowa kierunku lekarskiego. Tematem obrad były koszty uruchomienia kierunku – łącznie 42 mln zł, z czego 32 mln zł deklaruje Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jednak warunkiem uruchomienia zadeklarowanych środków jest zabezpieczenie przez uniwersytet wkładu własnego, czyli 8 mln zł. Milion złotych przekazał już Urząd Marszałkowski, 1 mln 200 tys. zł ma wpłynąć z Urzędu Miasta Opola. Brakuje więc jeszcze 6 mln złotych. Podczas obrad prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski zapewnił, że w budżecie miasta znajdują się pieniądze na ten cel, wyraził też nadzieję, że inni darczyńcy również zadeklarują pomoc.



26 IX 2016. W Sali Plafonowej Collegium Maius obradowała Kapituła Honorowa kierunku lekarskiego (fot. Sylwester Koral)

26-27
.09

Wydział Ekonomiczny UO i opolski oddział Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego to organizatorzy czwartej, ogólnopolskiej konferencji naukowej pt. „Konsumpcja w procesie rozwoju społeczno-ekonomicznego”, która obradowała na Uniwersytecie Opolskim.

26-28
.09

Zakład Kultury Krajów Angielskiego Obszaru Językowego Instytutu Filologii Angielskiej był organizatorem, w Collegium Maius UO, międzynarodowej, interdyscyplinarnej konferencji naukowej pt. „Decay, Disease, Death in Literatures, Cultures and Languages”, podczas której prelegenci i goście, eksperci z różnych dyscyplin naukowych m.in. historycy, językoznawcy, kulturoznawcy i filozofowie, podejmowali temat chorób i śmierci. Wykłady plenarne przedstawili: prof. Tadeusz Sławek (Uniwersytet Śląski), prof. Elżbieta Chrzanowska-Kluczeńska (Uniwersytet Jagielloński) i prof. Jacek Fabiszak (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu). Konferencję otworzył prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk.

26–28
.09

26 IX 2016. Konferencję pt. „Decay, Disease, Death in Literatures, Cultures and Languages” otworzył prorektor prof. Janusz Słodczyk (z lewej). Za stołem siedzą, od lewej: prof. Tadeusz Sławek, dyrektor IFA prof. Ryszard Wolny, dziekan prof. Joanna Czaplinska, dr Stankomir Nicieja (fot. Sylwester Koral)

27.09

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w ostatnim w kadencji 2012–2016 posiedzeniu Kolegium Prorektorów ds. Kształcenia oraz ds. Studenckich Uczelni Wrocławia i Opola, które odbyło się w Sali Rektorskiej Politechniki Wrocławskiej. Spotkanie było jednocześnie okazją do powitania nowych przedstawicieli uczelni w składzie Kolegium kadencji 2016–2020.

- Koncertem „Mam talent” zakończyła się szósta edycja Językowej Szkoły Letniej zorganizowanej na Uniwersytecie Opolskim przez Centrum Partnerstwa Wschodniego we współpracy ze Studium Kultury i Języka Polskiego dla Obcokrajowców Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa.
- Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak była gościem uroczystej inauguracji roku akademickiego 2016/2017 na Wydziale Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii Uniwersytetu Warszawskiego, połączonej z pożegnaniem absolwentów tego wydziału.

28.09

„Odra jako fundament zintegrowanej polityki rozwoju aglomeracji opolskiej” – to tytuł konferencji zorganizowanej w Urzędzie Miasta Opola przez Stowarzyszenie Aglomeracja Opolska, w której wzięła udział prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO. Konferencja poświęcona była możliwościom gospodarczego i turystycznego wykorzystania zasobów środowiskowych województwa opolskiego, szczególnie związanych z Odrą i jej dopływami, a zakończył ją rejs statkiem.

- Możliwość dofinansowania prac nad utworzeniem kierunku lekarskiego była przedmiotem rozmowy prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, honorowego senatora UO Karola Cebuli i zastępcy kanclerza Marcina Migi z prezesem Cementowni „Odra” w Opolu Andrzejem Rybarczykiem. Tego dnia prorektor rozmawiała także z Dariuszem Maderą, dyrektorem Woj. Centrum Medycznego w Opolu o przygotowaniach uczelni i szpitala do włączenia tej jednostki w strukturę Uniwersytetu Opolskiego.

29.09

W Sali Senatu UO odbyło się pierwsze posiedzenie Senatu obecnej kadencji. Podczas obrad senatorowie m.in. pozytywnie zaopiniowali powołanie Zbigniewa Budziszewskiego, dotychczasowego zastępcy kanclerza, na stanowisko kanclerza Uniwersytetu Opolskiego. Pionem administracyjnym uczelni kierują więc: kanclerz Zbigniew Budziszewski, zastępcy kanclerza – Marcin Miga i Andrzej Kimla oraz kwestor Konstanty Gajda.

30.09

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk był gościem uroczystej inauguracji roku akademickiego w Uniwersytecie Wrocławskim. Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek – w Politechnice Śląskiej w Gliwicach.

* * *

Senat Uniwersytetu Opolskiego zatwierdził – od roku akademickiego 2017/2018 – nowe kierunki studiów. Na Wydziale Chemii: dietetyka, studia o profilu ogólnoakademickim, pierwszego stopnia, stacjonarne, 3-letnie; nowoczesne materiały, studia o profilu ogólnoakademickim, drugiego stopnia, stacjonarne, 1,5-letnie. Na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym: administracja publiczna i rozwój regionalny, studia o profilu ogólnoakademickim pierwszego stopnia, stacjonarne, 3-letnie; grafika intermedialna, studia o profilu praktycznym, pierwszego stopnia, stacjonarne, 3-letnie; zarządzanie informacją i wiedzą, studia o profilu ogólnoakademickim, pierwszego stopnia, stacjonarne, 3-letnie. Na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym: rolnictwo, studia inżynierskie pierwszego stopnia, stacjonarne i niestacjonarne, 3,5-letnie. Na Wydziale Filologicznym: Germanische Philologie, studia o profilu ogólnoakademickim drugiego stopnia, stacjonarne i niestacjonarne, 2-letnie; język polski od podstaw z językiem niemieckim, studia o profilu ogólnoakademickim pierwszego stopnia, stacjonarne, 3-letnie.

Zarządzeniem rektora Uniwersytetu Opolskiego, od 1 września 2016 r. Wydział Historyczno-Pedagogiczny zmienia swoją nazwę na Wydział Nauk Społecznych.

* * *

Medal im. prof. W. Szafera dla naszych botaników

Polskie Towarzystwo Botaniczne uhonorowało naszych botaników – prof. dr. hab. Arkadiusza Nowaka oraz dr hab. Sylwię Nowak – medalem im. prof. Władysława Szafera, za wybitne osiągnięcia naukowe, a w szczególności za wkład w poznanie roślinności Tadżykistanu. Medal im. Władysława Szafera jest przyznawany najwybitniejszym postaciom polskiej botaniki. Otrzymali go m.in. profesorowie: Janusz B. Faliński, Władysław Matuszkiewicz, Adam Zajac, Zbigniew Mirek.

* * *

Inkubator z akredytacją

Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości Uniwersytetu Opolskiego uzyskał status akredytowanego ośrodka innowacji, umożliwiający świadczenie usług doradczych w zakresie innowacji. System akredytacji, o który ubiegał się AIP UO, był prowadzony w oparciu o program „Inteligentny rozwój w zakresie proinnowacyjnych usług instytucji otoczenia biznesu dla przedsiębiorstw”, wdrażanego przez Polską Agencję Rozwoju Przedsiębiorczości.

Grant dla dra Wojciecha Opioly

„Wielokulturowość regionu a społeczeństwo obywatelskie i jakość rządzenia. Diagnoza sytuacji w województwie opolskim” – to tytuł projektu badawczego, na który Narodowe Centrum Nauki przyznało fundusze dr. Wojciechowi Opiole z Instytutu Politologii UO (ok. 120 tys. zł). Współautorem założeń projektu, a teraz i badań, jest dr Bartosz Czepil, również z Instytutu Politologii UO.

Stypendyści prezydenta Opola

Prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski przyznał w tym roku 49 stypendiów, w tym 23 dla studentów Uniwersytetu Opolskiego. Na tej liście znaleźli się: Arkadiusz Jasiński, Sylwester Polus, Karolina Sykuła, Paulina Piwowarczyk, Daria Ogon, Agnieszka Bąkowska, Katarzyna Kała, Sabina Warzecha, Sabina Baraniewicz, Marek Panuś, Marta Michalska, Dorota Modzelewska, Patrycja Namysłik, Wioletta Lechowicz, Ewelina Hadula, Magdalena Kwoczała, Katarzyna Łuczak, Patrycja Kostyra, Anna Fus, Magdalena Mysiek, Wojciech Ralko, Dominika Skiba, Estera Sudoł, Patrycja Woźniak. Nagrodzeni doktoranci: Anna Gnot, Aleksandra Paluch i Małgorzata Andrzejak-Nowara z Wydziału Filologicznego UO, Marta Klibe-Jasik z Wydziału Chemii UO oraz Łukasz Kręcidło i Paweł Kems z Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO. Stypendia zostały przyznane za osiągnięcia naukowe, w tym działalność w kołach naukowych, publikacje, konferencje, ale również działalność w organizacjach studenckich, samorządzie, mediach i stowarzyszeniach.

Rosyjscy studenci w Opolu

Pełna nazwa projektu to „Polsko-Rosyjska wymiana młodzieży 2016 Opole – Jekaterynburg. Kato-licyzm i prawosławie – dwa wyznania, jedna wiara.” Przy jego realizacji swoje siły połączyły dwa Instytuty Uniwersytetu Opolskiego: Sławistyki i Historii oraz Koło Naukowe Kultury Rosyjskiej, a także Stowarzyszenie Współpracy Polska Wschód Opolski Oddział Wojewódzki. Przedsięwzięcie dofinansowane jest ze środków Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia. Celem projektu jest integracja studentów z Polski i Rosji, walka ze stereotypami i pogłębienie wiedzy na swój temat, nie tylko w kwestii wyznania. Prócz wykładów i warsztatów związanych z głównym tematem wymiany, studenci uczą się o kulturze Polski i Rosji oraz dyskutują o obecnej sytuacji w obu państwach. Pierwsza część projektu była realizowana od 24 maja do 1 czerwca br. w Rosji – nasi studenci zostali zaproszeni przez Uralski Federalny Uniwersytet im. Borysa Jelcyna w Jekaterynburgu. Od 11 września Uniwersytet Opolski gościł studentów z tamtejszej uczelni – w programie znalazły się konferencje i objazdy naukowe, a także warsztaty na terenie Opola i naszego województwa. Rosyjscy studenci odwiedzili też muzea w Opolu, Łambinowicach, na Górze św. Anny oraz w Kamieńcu Ząbkowickim, Sokołowsku, Krzeszowie, Jedlinie-Zdroju i we Wrocławiu.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

BARBARA STANKIEWICZ

POCZĄTEK KADENCJI, KONIEC EPOKI

Rektorem UO kolejnej kadencji został prof. Marek Masnyk – na zdjęciu z prawej, z ustępującym rektorem prof. Stanisławem S. Nicieją (fot. Grzegorz Gajos)

Podczas inauguracji roku akademickiego 2016/2017, 4 października br., za stołem prezydiąlnym w Auli Wydziału Teologicznego zasiadło dwóch rektorów: uroczystość rozpoczęła się symbolicznym przekazaniem insygniów władzy rektorskiej przez ustępującego rektora prof. Stanisława S. Nicieją (łącznie pełnił tę funkcję przez cztery kadencje) nowemu rektorowi prof. Markowi Masnykowi.

Jak co roku, w uroczystości uczestniczyli studenci pierwszego roku (wielu z rodzicami), nauczyciele akademicy, senatorowie UO oraz goście, a wśród nich senator RP **prof. Piotr Wach**, dyrektor Biura Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego **Kamil Bortniczuk**, wicewojewoda **Violetta Porowska**, wicemarszałek woj. opolskiego **Roman Kolek** i członek zarządu **Szymon Oglaza**, prezydent Opola **Arkadiusz Wiśniewski** i wiceprezydenci: **Maciej Wujec** oraz **Mirosław Pietrucha**, przewodniczą-

cy Rady Miasta **Marcin Ociepa**, konsul Niemiec w Opolu **Sabine Haake** i konsul honorowy Chorwacji w Opolu **Andrzej Żylak**. Gośćmi uroczystości byli także przedstawiciele opolskich uczelni: rektor Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej **dr Tomasz Halski**, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nysie **dr Tomasz Drewniak**, prorektor Politechniki Opolskiej **prof. Krzysztof Malik**, prorektor Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu **dr Tadeusz Pokusa**, rektor



Za stołem wyjątkowo zasiadło dwóch rektorów. Na zdjęciu (od lewej): prorektor prof. Izabella Pisarek, b. rektor prof. Stanisław S. Nicieja, rektor prof. Marek Masnyk i prorektorzy – prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i prof. Janusz Słodczyk (fot. Grzegorz Gajdos)



Symboliczne przekazanie insygniów władzy rektorskiej (fot. Grzegorz Gajdos)



Uroczysta immatrykulacja studentów pierwszego roku (fot. Tadeusz Parcej)

Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej w Brzegu **prof. Krystyna Ferenz**. Z Wrocławia przyjechali: rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego **ks. prof. Włodzisław Wołyniec**, prorektor Uniwersytetu Wrocławskiego **prof. Wiesława Miemieć**, prorektor Akademii Muzycznej **prof. Helena Tomaszek-Plewa** i prorektor Akademii Wychowania Fizycznego **prof. Ryszard Bartoszewicz**. Z Katowic – prorektor Uniwersytetu Śląskiego **prof. Tomasz Pietrzykowski**.

Zjawili się także byli rektorzy Uniwersytetu Opolskiego, profesorowie: **Krystyna Czaja**, **Franciszek Marek** i **Józef Musielok**, oraz doktor honoris causa UO **prof. Dorota Simonides** i honorowy senator UO **Karol Cebula**, fundator stypendiów dla naszych doktorantów (w tym roku akademickim jego stypendystami będą: **mgr Justyna Krzyżanowska** z III roku studiów doktoranckich na Wydziale Nauk Społecznych i **mgr Agnieszka Wojcieszek** z IV roku studiów doktoranckich na Wydziale Filologicznym). Salę wypełnili też opolscy przedsiębiorcy, dyrektorzy placówek kulturalnych, szkół, instytucji, banków i stowarzyszeń. Zjawili się także, jak co roku witani gromkimi brawami, **Jerzy Szczakiel**, mistrz świata (1973 r.) w żużlu. Dopisali też opolscy lekarze i dyrektorzy szpitali, a z Zabrza przyjechał przedstawiciel Fundacji Rozwoju Kardiochirurgii im. Zbigniewa Religi dyrektor **dr Jan Sarna**. Obecność tej wyjątkowo licznej grupy nie była przypadkowa: Uniwersytet Opolski przygotowuje się właśnie do uruchomienia kierunku lekarskiego.

Ustępujący rektor złożył sprawozdanie, w którym podsumował działalność Uniwersytetu Opolskiego w ostatnich latach, wyrażając także swoją radość z dobrej współpracy z nowymi władzami miasta: „Ogromne znaczenie dla skutecznego kierowania uczelnią ma współpraca z władzami miasta. Ja tego szczęścia nie miałem, bo przyszło mi rządzić za prezydentury Ryszarda Zembańczyńskiego – nie rozumieliśmy się, miałem wrażenie, że jesteśmy z dwóch innych planet. Gdyby nie ten brak porozumienia, wzgórze uniwersyteckie pewnie wyglądałoby dziś zupełnie inaczej, jeszcze piękniej. Ale wierzę, że tak się wkrótce stanie, bo z nowym prezydentem Opola rozumiemy się bez słów, on wie, że to wzgórze nadaje miastu charakter, tu codziennie przychodzą turyści, i nie tylko oni” (*sprawozdanie w całości – na str. 27*).

Jak podkreślił ustępujący rektor – uniwersytet zyskał wielu przyjaciół, na których może liczyć, co jest niezwykle cenne zwłaszcza dziś, gdy trwają prace nad uruchomieniem kierunku lekarskiego: „Wicepremier rządu

przyjeżdża do opolskiego Ratusza, żeby wręczyć nam zgodę na otwarcie kierunku, a w pomoc finansową dla tego przedsięwzięcia angażują się władze regionu, województwa i miasta”.

Łańcuch, berło i pierścień – to insygnia władzy rektorskiej, które ustępujący rektor przekazał swojemu następcy, prof. Markowi Masnykowi, ze słowami: „Magnificencjo, Marku, przekazuję ci ten łańcuch jako symbol ciężkiej pracy rektora, ciężar, który nałożyłeś na swoje ramiona, berło – symbol władzy, rozstrzygający wszelkie spory i wskazujące kierunek, w którym idziemy. A także pierścień, symbol zaślubin z uczelnią. Pamiętaj, że to związek trwały, tu nie ma rozwodów, zrób tak, by to był dobry czas dla tego małżeństwa”. Po czym dodał żartobliwie: „A ja zamykam ten etap mojego życia. Zanurzam się w pisarstwo i – powiem trochę megalomańsko – jeśli uda mi się to, co zamierzam, zbliżę się do Nobla...”.

W swoim wystąpieniu inauguracyjnym rektor UO prof. Marek Masnyk przypomniał m.in., że „pożytki płynące z uniwersytetu nie mogą być mierzone jedynie według jego użyteczności praktycznej, bo pielęgnowanie etosu akademickiego, kulturotwórcza misja szkoły wyższej oraz rola uniwersytetu w formowaniu postaw obywatelskich studentów służy właśnie interesowi społeczeństwa. Jednym słowem: działalność uniwersytetu dla dobra wspólnego, a więc na rzecz potrzeb społecznych, obok takich wartości, jak odpowiedzialność, życzliwość, sprawiedliwość, rzetelność, tolerancja, lojalność, godność, wolność nauki i wolność uczonych, należały i pozostaną fundamentem etosu akademickiego. Jeśli chcemy pozostać uniwersytetem społecznie odpowiedzialnym, to musimy te uniwersalne wartości etosu akademickiego uczynić regulatorem zachowań członków naszej wspólnoty akademickiej. Ale żeby to osiągnąć, trzeba skończyć z mówieniem o tym i podjąć działania. To zobowiązanie dla nas wszystkich: uczonych, uczących się i wszystkich przyjaciół uniwersytetu” (*przemówienie inauguracyjne w całości – na str. 31*).

Wyrażając swój podziw dla rozwoju Uniwersytetu Opolskiego, Kamil Bortniczuk, dyrektor Biura Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego powiedział: – Zapadła decyzja o uruchomieniu kierunku lekarskiego – gratuluję! Ten rok akademicki będzie więc dla opolskiej uczelni wyjątkowy. Ale będzie rokiem wyjątkowym dla wszystkich uczelni wyższych z powodu tzw. strategii Gowina, której wdrażanie rozpoczniemy – bo cała społeczność akademicka dojrzeła do tego, aby zacząć mówić o zmianach



Prof. Marek Szczepański wygłosił wykład inauguracyjny pt. „Pożegnanie ojczyzn prywatnych? Refleksje socjologiczne” (fot. Tadeusz Parcej)



Stypendystki Karola Cebuli, doktorantki: Agnieszka Wojcieszek (z prawej) i Justyna Krzyżanowska (fot. Tadeusz Parcej)



Goście uroczystości (fot. Tadeusz Parcej)

finansowania uczelni. Po to, by skończyć z promowaniem wyłącznie liczebności studentów, co skutkuje dewaluacją wartości dyplomów, a zacząć promować jakość nauczania.

Wśród życzeń, jakie skierowała do całej wspólnoty akademickiej wicewojewoda Violetta Porowska, znalazło się życzenie, aby w ofercie Uniwersytetu Opolskiego jak najszybciej pojawił się wymarzony kierunek lekarski: – Cała Opolszczyzna na to pracuje, rozumiejąc, jak podnosi to prestiż uczelni, miasta i regionu. Wszyscy tę potrzebę rozumiemy i wspieramy.

Wsparcie dla starań uniwersytetu zadeklarowali też wicemarszałek woj. opolskiego Roman Kolek („Zadbamy o to, aby kadra lekarska Uniwersytetu Opolskiego miała godne warunki pracy”) i prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski („Damy tyle, ile trzeba”), który powiedział m.in.: – Dziękuję rektorowi Niciej, ciężko znaleźć słowa adekwatne do tego, co zrobił, do roli, jaką pełnił i jako rektor, i jako człowiek, i jako instytucja. Ale nie uczestniczymy przecież w jego pożegnaniu, żegnamy tylko pewną epokę. Liczę na to, że profesor będzie dalej podejmował kolejne działania, wytyczał kierunki, że jeszcze nieraz od niego usłyszę: „prowincja to stan umysłu”.

Zwracając się do rektora prof. Marka Masnyka prezydent Opola obiecał: – Może pan liczyć na nas, chcemy sprostać oczekiwaniom uniwersytetu. Już za dwa lata z okien waszego rektoratu będziecie mieć piękny widok – zniknie ten paskudny, zastawiony samochodami plac.

Przewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa podkreślił wspólnotowy charakter spotkań, których inicjatorem jest Uniwersytet Opolski – to za sprawą uczelni politycy, samorządowcy i przedsiębiorcy mają okazję usiąść przy jednym stole: – Dziękuję za to, że nasz uniwersytet uczy nas, jak funkcjonować we wspólnocie, dziękuję za te ambitne projekty, skupiające wokół siebie społeczność całego regionu. Za trudne wyzwania, za wysoko podniesioną poprzeczkę.

Do planu uruchomienia kierunku lekarskiego nawiązał także honorowy senator UO Karol Cebula: – To jest zadanie dla wszystkich żyjących na Opolszczyźnie. Pieniądze z ministerstwa są, ale brakuje nam jeszcze ponad 8 mln złotych. Widzę tu na sali samorządowców, więc im powiem po znajomości, że już w drodze do was jest pismo – prośba o pomoc.

A zwracając się do b. rektora prof. Stanisława S. Niciej powiedział: – A tobie, drogi Staszku, bardzo dziękuję za wszystko i proszę: zostań tu z nami...

– Karol, ja nie umarłem! – odparł ze śmiechem profesor Nicieja.

Życzenia udanego roku akademickiego dla całej społeczności akademickiej przesłali na ręce władz naszego uniwersytetu m.in. marszałkowie Sejmu i Senatu RP: Marek Kuchciński oraz Stanisław Karczewski, a także wicepremier, minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin oraz rektorzy wielu polskich uczelni wyższych.

Oprócz wspomnianych już stypendiów dla doktorantów, które ufundował Karol Cebula, stypendium dla obcokrajowca, już po raz kolejny, ufundował **Jerzy Cieślak**, prezes Regionalnej Izby Przemysłowo-Handlowej w Zabrzu (roczne chesne za miejsce w akademiku) – to stypendium otrzymała **Olena Sedler**, studentka I roku politologii. A stypendium artystyczne kolejnego darczyńcy, GABOR Shoes AG z siedzibą w Rosenheim, firmy wywodzącej się ze Strzelec Opolskich – **Anastazja Vodianko**, studentka III roku edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych.

Po uroczystej immatrykulacji studentów pierwszego roku (ślubowanie przyjęła prorektor ds. nauki i studentów **prof. Izabella Pisarek**), głos zabrała przewodnicząca Samorządu Studenckiego **Izabela Kaczyńska**.

Wykład inauguracyjny pt. „Pożegnanie ojczyzn prywatnych? Refleksje socjologiczne” wygłosił **prof. Marek Szczepański**.

Jak co roku, o oprawę muzyczną uroczystości zadbali chórzyci *Dramma per Musica*, pod dyktando **dr Elżbiety Trylnik**.

Dzień wcześniej, 3 października, w kościele seminarijno-akademickim pw. św. Jadwigi Śląskiej, pod przewodnictwem **ks. bpa prof. Andrzeja Czai** została odprawiona msza św. w intencji środowisk akademickich Opola.



Prof. Stanisław S. Niciej, b. rektor Uniwersytetu Opolskiego
(fot. Grzegorz Gajos)

NIECH TRWA WYSOKI LOT

Wystąpienie prof. Stanisława S. Nicieji, rektora Uniwersytetu Opolskiego w kadencji 2012/2016 podczas inauguracji roku akademickiego, 4 października br.

20 lat temu, również 4 października, w dniu moich urodzin, inaugurowałem swoją pierwszą kadencję rektorską. I co mogę dziś powiedzieć po tych 20 latach, kiedy zamykam w swoim życiu pewien etap? I po 43 latach od skończenia studiów tu, w tej uczelni, kiedy kończę swą misję rektorską?

Kiedy obejmowałem przed dwudziestu laty funkcję rektora, byliśmy ekipą czterdziestolatków, obdarzoną ogromnym entuzjazmem. Skoncentrowałem się wtedy na dwóch zadaniach: budowie infrastruktury materialnej i budowie prestiżu młodego uniwersytetu.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna była uczelnią małą, siermiężną, zamkniętą w trójkącie ulic Oleska-Katowicka-Grunwaldzka, gdzie studiowało stacjonarnie 3-4 tysiące studentów. Na jednym piętrze budynku krytego papą mieścił się rektorat i wszystkie dziekanaty, a także sale wykładowe i laboratoria. Sekretariat rektorów mieścił się w małej salce, kawę parzyło się za parawanem. Sala Senatu mieściła 20 osób.

Wiedziałem, że uniwersytet, który miał dopiero dwa lata, musi mieć porządne budynki. Był jednym z dwunastu polskich uniwersytetów, pierwszym, który powstał po transformacji ustrojowej. Czasem czułem wstyd, kiedy na zjazd rektorów przyjeżdżali moi koledzy rektorzy z tych jedenastu pozostałych uniwersytetów, w tym Uniwersytetu Jagiellońskiego, Warszawskiego, Wrocławskiego, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu... Nie muszę mówić, jakie te uniwersytety mają piękne budynki, rektoraty...

Był dylemat: przebudowywać stary kampus czy szukać nowych pomieszczeń? Wtedy pojawił się pomysł remontu i adaptacji budynku szpitalnego, który niszczał na dzisiejszym placu Kopernika. Tam, w tym zniszczonym gmachu, odbyło się pierwsze posiedzenie Senatu. Ryzyko było ogromne, ale wiedzieliśmy, że uniwersytet musi wrosnąć w środek miasta. Ten budynek nie miał stropów, nie miał prawie fundamentów, ale miał duszę, miał historię, to był przecież kiedyś klasztor Ojców Dominikanów. Decyzja była bardzo ryzykowna, ale jak się okazało – słuszna.

Trzeba było tylko... zdobyć 54 miliony złotych na remont. Zdobyć takich pieniędzy z pozycji małego Opoli, które miało w dodatku słabych polityków, a więc małe szanse na lobbowanie opolskich spraw w Warszawie – to był spory wysiłek całej naszej grupy, tych wspomnianych czterdziestolatków. Udało się. Później otoczyliśmy ten wyremontowany gmach pięknymi skwerami, na których stanęły rzeźby i pomniki, co też budziło wielki opór. Atakowano mnie wówczas, nazywano złodziejem nagrobków i kamieni, wiele osób nie rozumiało, że gmach uniwersytetu musi być miejscem godnym, magnesem, który przyciąga.

Zresztą każda nasza inwestycja rodziła się w bólu. Kiedy obejmowałem urząd rektora, na kampusie przy Oleskiej był wykopany dół pod fundamenty nowego akademika (dziś stoi tam „Niechcic”). Po deszczach wypełniał się wodą, pływały tam kaczki. Zaczęliśmy budowę, ale zabrakło pieniędzy. Trzy miesiące czekałem na spotkanie z ówczesnym ministrem edukacji narodowej Mirosławem Handkem. Doczekałem się. W rozmowie zarzucił mi megalomanię – że chcę Manhattan wybudować, a wystarczyłby budynek trzypiętrowy, szybka inwestycja. „Mnie nie interesuje szybka inwestycja” – odparłem. „Mnie nie interesują psie budki, tylko nowoczesny akademik na miarę uniwersytetu”. Mogłem sobie pozwolić na taki ton, bo byłem wówczas świeżo po sukcesie książki o Łyczakowie, ogłoszonej książką roku. Zdołałem te pieniądze, dzięki czemu mamy dziś nowoczesny, wielokondygnacyjny akademik „Niechcic”.

Opole było zawsze miastem stołecznym – to była stolica księstwa, rejencji, do XIX wieku stolica Górnego Śląska, nim Katowice nie zepchnęły naszego miasta na peryferie... Ale też zawsze było miastem urzędników, pustym intelektualnie. To, że mamy w Opolu wyższą uczelnię, jest zasługą ludzi odważnych. Gdyby w 1954 r. profesor Teodor Musioł nie wyrwał z Wrocławia Wyższej Szkoły Pedagogicznej i nie przeniósł jej do Opoli, byłibyśmy dziś w zupełnie innym miejscu. Kolejni rektorzy rozbudowywali tę młodą, opolską uczelnię. A nie było



Prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski dziękował b. rektorowi za współpracę (fot. Tadeusz Parcej)

im łatwo. Kiedy profesor Janusz Kroszel, dziś zapomniana postać w tym mieście, tworzył kierunek ekonomiczny, rozlegały się głosy: „Po co? Przecież ekonomia jest w pobliskim Wrocławiu, jest w Katowicach”. Gdyby ks. abp prof. Alfons Nossol nie stworzył tu silnej teologii (a ulokował ją w budynkach dawnych koszarów) – nie byłoby tego uniwersytetu. Gdyby nie profesorowie Stadniczeńko, Malarski – nie mielibyśmy prawa. A malkontenci też wołali: „Po co w Opolu prawo? Przecież macie blisko do Wrocławia i Katowic”.

To była jedna wielka walka. I walczyliśmy dalej. Dziś – o medycynę. Pierwszy opór już przełamaliśmy, coraz więcej osób rozumie, że kierunek lekarski na Uniwersytecie Opolskim oznacza awans nie tylko uczelni, ale i całego miasta, regionu.

W tej kadencji stworzyliśmy Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Bo pamięć ludzka jest krótka: mielą młyny historii, a historia miele ludzi i każe o nich zapominać. Jeśli sądzicie, że za sto lat będzie ktoś o nas pamiętał, to jesteście w błędzie. Jakieś jednostki przetrwają w pamięci potomnych, ale czy my? Pierwszy historyk – Herodot z Halikarnasu – nawet nie wiemy, kiedy się urodził i kiedy

zmarł. Podobno 500 lat przed naszą erą. Podobno. Nie wiemy nawet, czy naprawdę żył, czy jego dzieło „Dzieje ludzkości” nie jest kompilacją iluś innych prac. Podobnie z Homerem. A w czasach nam współczesnych: naszym miastem rządziło kilkudziesięciu prezydentów, a kto ich pamięta? Kto wymieni nazwisko pierwszego prezydenta tego miasta? Albo tego, za którego czasów stawiano osiedla ZWM i Koszyka? Pamięta się Musioła za festiwal, pamięta się Pogana za aferę – zależy, kto pisze historię. Ludzi często wyrzuca się na śmietnik historii: niedawno była ulica Świerczewskiego, teraz jest Piłsudskiego... Ktoś budował osiedle ZWM, a ktoś inny ochrzcił je osiedlem AK. Dlatego tak ważne jest nasze muzeum – aby pokazać drogę, którą przebyliśmy. I jak zwykle – rodziło się też w bólach, przy wielkim oporze wielu anglistów, którzy do dzisiaj nie rozumieją znaczenia tej placówki. Przed laty, jeszcze jako asystent, doprowadziłem do tego, że powieszono portrety rektorów Wyższej Szkoły Pedagogicznej, bo nikt inny o to nie zadbał. A przecież byli tu, pracowali tacy ludzie, jak rektorzy Słupecki, Horn i pozostali. My o tych korzeniach musimy pamiętać.

Po rozbudowie infrastruktury uczelni przyszła pora na budowanie jej prestiżu. Zacząłem od wielkiej, ogólnopolskiej sesji naukowej o Jałcie. Przyjechali ludzie różnych opcji: Jan Nowak-Jeziorański, Antoni Czubiński, prezydent Ryszard Kaczorowski, Krystyna Kersten, Czesław Madajczyk... Ta sesja odbiła się szerokim echem w całej Polsce. A potem rozpoczęła się Złota Seria Wykładów Otwartych – co miesiąc na uniwersytecie gościł wybitny uczyony, artysta, pisarz czy polityk. W zapelnionej po brzegi auli, ze studentami i pracownikami uniwersytetu, ale i coraz liczniej zjawiającymi się mieszkańcami Opola, spotykali się m.in. Tadeusz Mazowiecki, Leszek Balcerowicz, Adam Hanuszkiewicz, Janusz Tazbir, Wiesław Myśliwski, Andrzej Krzeczunowicz, Ryszard Kapuściński, ks. bp Tadeusz Pieronek, Andrzej Szczypiorski, Wojciech Wrzesiński, Karl Dedecius... Wiedziałem jedno: student musi się spotkać z wybitną postacią, kupić książkę, zdobyć dedykację, żeby po latach móc powiedzieć – „Słuchałem wykładu Balcerowicza”. Ogromnie ważne były doktoraty honoris causa, którymi uniwersytet obdarowywał tak wybitne osoby, jak Kazimierz Kut, Wojciech Kilar i Tadeusz Różewicz, Jerzy Janicki i Jan Miodek, Stanisław Lem, Zbigniew Religa, kardynałowie Karl Lehmann – prymas Niemiec i Miloslav Vlk – prymas Czech, Władysław Bartoszewski, Henryk Samsonowicz, Dorota Simonides... Tu, w tej sali, odbywały się wielkie widowiska, bo dbaliśmy o stosowną oprawę tych uroczystości – to budowało naszą tożsamość i naszą opinię w kraju. W czasie, gdy toczyła się walka o utrzymanie naszego województwa, które miało być podzielone między Wrocław i Katowice, Tadeusz Różewicz, wrocławianin, dostał najwyższą godność uniwersytecką razem z Wojciechem Kilar z Katowic – to była nasza rola integracyjna. Albo inne wydarzenia: uroczystość wręczenia doktoratów honorowych prof. Janowi Miodkowi z Tarnowskich Gór i Jerzemu Janickiemu, kresowianinowi... Te wydarzenia sprawiały, że nasz uniwersytet wyróżniał się spośród setek polskich uczelni, których zadaniem jest wyłącznie wypuszczenie absolwenta z dyplomem – tak dziś jest, bo politycy zepsuli naszą edukację. Dziś każdy jest magistrem, a ok. 10 tys. osób ma habilitację z historii. Tylko nie ma komu napisać historii Polski, bo piszą ją politycy, a nie historycy.

Uniwersytet Opolski jest dobrem, którego wspólnie musimy bronić. Mamy duży potencjał. Osiem wydziałów, własną kadrę, prawa doktoryzowania i habilitacji, porządne budynki – na remont czeka jeszcze gmach przy

Oleskiej, mam nadzieję, że stanie się to za rządów obecnej ekipy rektorskiej.

Ogromne znaczenie dla skutecznego kierowania uczelnią ma współpraca z władzami miasta. Ja tego szczęścia nie miałem, bo przyszło mi rządzić za prezydenta Ryszarda Zembaczyńskiego – nie rozumieliśmy się, miałem wrażenie, że jesteśmy z dwóch innych planet. Gdyby nie ten brak porozumienia, wzgórze uniwersyteckie pewnie wyglądałoby dziś zupełnie inaczej, jeszcze piękniej. Ale wierzę, że tak się wkrótce stanie, bo z nowym prezydentem Opola rozumiemy się bez słów, on wie, że to wzgórze nadaje miastu charakter, tu codziennie przychodzą turyści, i nie tylko oni.

To nie jest megalomania, choć byłem wiele razy o nią posądzany. Kiedy zdecydowałem, że główny gmach Uniwersytetu Opolskiego nazwiemy Collegium Maius, dziennikarka opolskiej „Gazety Wyborczej” zadzwoniła do mojego przyjaciela, prof. Franciszka Ziejki, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, z pytaniem, co sądzi o tym przejawie megalomanii Nicieji? „Bo przecież Collegium Maius już jest, w Krakowie właśnie”. Więc przypomniał jej Ziejka, że ta nazwa nie jest przyklejona do Uniwersytetu Jagiellońskiego – to tradycja uniwersytecka, tak od średniowiecza nazywa się główny budynek uniwersytetu. Nie wolno być megalomanem, ale nie wolno też mieć kompleksów.

Cieszę się bardzo, że nasz uniwersytet zyskał tylu przyjaciół, na których możemy liczyć – dziś, gdy trwa walka o uruchomienie kierunku lekarskiego, nie jesteśmy sami. Wicepremier rządu przyjeżdża osobiście do Ratusza, żeby wręczyć nam zgodę na otwarcie kierunku, a w pomoc finansową dla tego przedsięwzięcia angażują się władze regionu, województwa i miasta.

Zostawiam uniwersytet w dobrym stanie. Życzę nowemu rektorowi, aby w tym ciągu pokoleń rektorskich zostawił swój wyrazisty ślad.

A na koniec chcę powiedzieć: Nie pytaj, co ci uniwersytet może dać. Odwróć to pytanie. Co ty możesz dać uniwersytetowi! I kiedy cię kiedyś spytają, jaki zostawiłeś ślad swej obecności, jaki jest dowód twego istnienia w mieście czy na uniwersytecie, co im odpowiesz?

Magnificencjo, Marku, życzę Ci, abyś w tym łańcuchu rektorów zapisał wyrazisty ślad. Żeby ta uczelnia, zrodzona z takim mozołem przez tylu ludzi, miała dalej wysoki lot.



Rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Marek Masnyk
(fot. Grzegorz Gajos)

UNIwersytet NIE JEST FABRYKĄ DYPLOMÓW

Wystąpienie rektora Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. hab. Marka Masnyka podczas inauguracji roku akademickiego 2016/2017, 4 października br.

Dzisiejsza inauguracja roku akademickiego to chwila szczególna dla mnie – urzędującego od miesiąca szóstego rektora w dziejach naszej Almae Matris, mojego zespołu rektorskiego, ale także tych wszystkich, którym społeczność akademicka powierzyła nowe, bardzo odpowiedzialne zadania na najbliższe cztery lata. Symboliczne przekazanie władzy rektorskiej to żadna bizantyjska ceremonialność, lecz tradycyjny uniwersytecki obyczaj, który ma swoje głębokie uzasadnienie. Nie możemy się go wyzbyć, ponieważ jest ważną częścią naszej tożsamości. Insignia władzy rektorskiej przekazane mi przed chwilą przez ustępującego rektora, to atrybuty godności, władzy i dostojęstwa rektora uniwersytetu. Należą do nich: berło (*sceptrum potestatis*) – oznaka władzy rektora w uniwersytecie i symbol mądrości, łańcuch (*catena dignitatis*) – symbol godności urzędu rektora oraz trwałości i więzi łączących rektora z uniwersytem oraz pierścień (*anulus fidei*) – symbol zaślubin rektora ze społecznością uniwersytetu i wierność jego ideałom.

Ta bardzo piękna uniwersytecka tradycja każe nam przypomnieć, a winniśmy to czynić każdego dnia, a nie tylko raz na cztery lata, czym jest uniwersytet, jakie są jego cele i zadania, jaką ma misję do spełnienia, jakie korzyści i powinności wynikają z faktu posiadania uniwersytetu – dla rządzących i rządzonych, dla świata akademickiego i jego otoczenia społecznego, gospodarczego i politycznego.

Od zawsze uniwersytety uważano za fundament cywilizowanego świata. Przed dwoma laty, na uroczystym posiedzeniu Senatu z udziałem wszystkich rektorów uniwersytetów polskich oraz władz miasta i regionu, zwołanym w dwudziestą rocznicę powołania uniwersytetu w Opolu, rektor naszej uczelni prof. Stanisław Niciejka przypomniał, że to „kultura europejska dała światu ten cudowny wynalazek, jakim jest uniwersytet – specyficzne miejsce oraz instytucję, gdzie panuje wolność myśli i szacunek dla każdej odmienności, prawo wyboru i eksperymentu, ekspresja osobowości i indywidualizmu. I to wszystko jest chronione jak żrenica w oku”.

Przypominam te słowa, by podkreślić ową wyjątkowość uniwersytetu, którego podstawowym zadaniem było, jest i pozostanie poszukiwanie, zgłębianie i głoszenie prawdy. O wartościach fundujących uniwersytet przypomniał przed laty prof. Kazimierz Twardowski, wybitny polski filozof, nauczyciel nie mniej wybitnych uczonych, jak Władysław Tatarkiewicz i Tadeusz Kotarbiński, twórca lwowsko-warszawskiej szkoły filozofii, uczonego nieco zapomnianego, ale w ostatnim czasie często przywoływanego w kontekście toczącej się w środowisku akademickim (i nie tylko) debaty o kondycji uniwersytetów w Polsce. W swoim wykładzie z 1932 roku „O dostojęństwie uniwersytetu”, wygłoszonym z okazji nadania mu godności doktora honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego, mówił nie tylko o obowiązkach odkrywania nowych prawd i prawdopodobieństw naukowych oraz doskonaleniu sposobów, które je odkrywać pozwalają, ale przypomniał też o wartościach i tradycji, które pozwalają dziś mówić o uniwersytecie jako instytucji długiego trwania.

Po raz kolejny w tym roku, co zapewne niektórzy na tej sali dostrzegli, posłużyłem się, zapożyczonym od jednego z socjologów, sformułowaniem „instytucja długiego trwania”, bo tak w istocie jest. Uniwersytet to nie jest projekt na lata, dziesiątki lat, ale na wiele pokoleń. Przy takim rozumieniu uniwersytetu dodać trzeba, że to projekt nigdy nie skończony i każdy z nas ma szansę dołożyć swoją cegiełkę do tego projektu, odcisnąć na nim swoje niepowtarzalne piętno.

Mimo że na przestrzeni dziejów uniwersytet poddawany był wielu próbom charakteru, zdołał zachować swoją wyjątkowość, szczególną pozycję w systemie edukacji, nauce, gospodarce, życiu społecznym i politycznym. Ostatnie dwudziestolecie (a dla naszego uniwersytetu – pierwsze jego dwudziestolecie) postawiło przed nami bardziej wymagające wyzwania. Sam proces kształcenia akademickiego ulega ciągłym zmianom, a i od uniwersytetów wymaga się więcej odpowiedzialności przed instytucjami państwa i większego otwarcia na społeczeństwo. W publicznej debacie o przyszłości

uniwersytetów w Polsce i potrzebie wypracowania optymalnego modelu szkolnictwa wyższego wciąż przywoływana jest teza o kryzysie uniwersytetu w szerszym wymiarze i nie tylko w Polsce, o przyczynach erozji uniwersyteckiego etosu. W tym dyskursie mamy do czynienia m.in. z konfrontacją dwóch wizji uniwersytetu: liberalnej, opartej na modelu kulturowo-narodowym, zaproponowanym przed dwustu laty przez braci Wilhelma i Aleksandra von Humboldt na Uniwersytecie Berlińskim, gdzie takie wartości jak intelektualna wolność nauczania i uczenia się, autonomia instytucjonalna, wolność akademicka były chronione przed interwencjami politycznymi, oraz wizji neoliberalnej, gdzie wspomniane wyżej wartości przekierowane są w stronę modelu korporacyjnego, w stronę uniwersytetu przedsiębiorczego. Uniwersytet nie może być dzisiaj postrzegany przez pryzmat użyteczności praktycznej. Takie pozycjonowanie uniwersytetu przez tych, którzy tę szczególnego rodzaju świątynię wiedzy finansują, a jednocześnie korzystają z owoców jej pracy (a zatem i państwo, i jego instytucje oraz społeczeństwo), jest dla uniwersytetu zagrożeniem. Nie powinniśmy zatem ulegać tego rodzaju pokusom i naciskom, bo bezpowrotnie utracimy to, co legło u źródeł tego „cudownego wynalazku kultury europejskiej”, jakim jest uniwersytet – powołanie, misja i etos. Przypomnijmy za Erazmem z Rotterdamu – „Człowiekiem nie jest się z urodzenia, lecz nim się staje”. Uniwersytet spełnia w tym dziele rolę szczególną: nie jest i nie może być fabryką dyplomów, lecz miejscem, w którym młody człowiek ma szansę nim się stać.

Spory o uniwersytet toczono od zawsze. Przez całe stulecia edukacja uniwersytecka postrzegana była za przywilej dla wybranych, a sam uniwersytet uważano powszechnie za coś zupełnie wyjątkowego – fundament nowoczesnego i demokratycznego państwa. Współczesny uniwersytet – uniwersytet XXI wieku – wciąż poszukuje skutecznego sposobu, by pogodzić postulaty egalitaryzmu i elitaryzmu kształcenia. Z jednej strony chcemy, by uniwersytet był pepiniarą elit intelektualnych, cieszył się wysokim prestiżem, ale też był skarbnicą wiedzy, z której wszyscy zainteresowani czerpali dla siebie i innych, z drugiej zaś musimy sprostać postulatowi egalitarności, chociaż nie można jej sprowadzać wyłącznie do kwestii dostępności do kształcenia uniwersyteckiego. Goniąc Europę i świat, niwelując krok po kroku cywilizacyjne opóźnienia, osiągnęliśmy jeden z najwyższych wskaźników rozwoju kapitału ludzkiego w Unii

Europejskiej. Rozpoczynając od 10 proc. osób z wyższym wykształceniem w danym roczniku, osiągnęliśmy obecnie poziom niemal 40 proc. To jeden z najistotniejszych sukcesów minionego ćwierćwiecza, w ujęciu rzecz jasna statystycznym, bo w rzeczywistości obraz jest bardziej złożony, żeby nie powiedzieć smutny. Ten pozorny sukces staje się powoli naszą porażką. Niż demograficzny dotyka wszystkie uczelnie, te najlepsze i te gorsze. Problem z naborem, zrazu w szkołach mniejszych i słabszych naukowo, przerwie trend masowego kształcenia, który w pierwszych latach transformacji był synonimem niekwestionowanego sukcesu polskiego szkolnictwa wyższego, a którego negatywnym skutkiem jest postępujące dziś zjawisko inflacji wartości wykształcenia i deprecjacja uczelni. Dlaczego tak się dzieje? Ano dlatego, że masowe (egalitarne) kształcenie pozbawione zostało pierwiastka elitarności.

Czy nowe ustawowe zróżnicowanie szkół wyższych, postulowane zarówno przez resort, jak i środowisko akademickie, pogodzi postulat egalitaryzmu i elitaryzmu kształcenia? Aby sprostać tym zadaniom, szkolnictwo wyższe musi oprzeć swoje funkcjonowanie na starych, historycznych ideach uniwersytetu, tak by jego współczesna wizja, którą w bardzo skondensowany sposób ujęto w bolońskiej „Wielkiej karcie uniwersytetów europejskich”, dawała możliwość harmonijnego rozwijania wszystkich nauk – tych „twardych i prawdziwych”, jak często określa się matematykę, fizykę, chemię i tych „miękkich”, z obszaru nauk społecznych i humanistycznych.

Uniwersytet, instytucja ponadczasowa, funkcjonuje w określonych realiach społecznych, w otoczeniu polityczno-gospodarczym. Musimy więc ciągle reagować na dokonujące się zmiany zewnętrzne, odpowiadać zarówno na lokalne uwarunkowania, jak i wyzwania globalne. Opowiedzenie się za utrzymaniem tradycyjnej misji akademickiej współczesnego uniwersytetu nie oznacza przeciwstawiania się jego misji społecznej. Pożytki płynące z uniwersytetu nie mogą być mierzone jedynie według jego użyteczności praktycznej, bo pielęgnowanie etosu akademickiego, kulturotwórcza misja szkoły wyższej oraz rola uniwersytetu w formowaniu postaw obywatelskich studentów służy właśnie interesowi społeczeństwa. Jednym słowem: działalność uniwersytetu dla dobra wspólnego, a więc na rzecz potrzeb społecznych, obok takich wartości, jak odpowiedzialność, życzliwość, sprawiedliwość, rzetelność, tolerancja, lojalność, godność, wolność nauki i wolność uczonych, należały

i pozostaną fundamentem etosu akademickiego. Jeśli chcemy pozostać uniwersytetem społecznie odpowiedzialnym, to musimy te uniwersalne wartości etosu akademickiego uczynić regulatorem zachowań członków naszej wspólnoty akademickiej. Ale żeby to osiągnąć, trzeba skończyć z mówieniem o tym i podjąć działania. To zobowiązanie dla nas wszystkich: uczonych, uczących się i wszystkich przyjaciół uniwersytetu. Jeśli nawet potraktujemy to wyłącznie jako obowiązek, to pamiętajmy – o czym przypomina nam Sofokles – że największe szczęście to spełnienie obowiązku.

W mowie inauguracyjnej rektora nie może zabraknąć refleksji na temat autonomii uniwersyteckiej. Ciągłe modyfikowanie aktualnego prawa nie sprzyja stabilizacji reguł środowiska akademickiego, droga do tej stabilizacji wcale niekrótka, wcale niełatwa. W Polsce, podobnie jak w Europie, mamy w ostatnich latach do czynienia z podporządkowywaniem systemów edukacji wielkim strategiom ponadnarodowym, jak np. strategia bolońska. O pożytkach płynących z tego projektu dla polskiego szkolnictwa mówią wszyscy, ale o zagrożeniach i obawach mówi się znacznie mniej. Studia dwustopniowe odmieniły perspektywy życiowe studentów, ale swoboda kształtowania własnego profilu wykształcenia pod kierunkiem wykwalifikowanego mistrza-mentora nie zagościła na uczelniach. Środowisko akademickie, funkcjonujące w określonym otoczeniu polityczno-gospodarczym, nieustannie musi też negocjować swoją rolę i zadania uwzględniające interes społeczny. Autorzy wszystkich niemal diagnoz na temat przyczyn kryzysu uniwersytetu zwracają uwagę na konieczność przeprowadzenia korekty systemów zarządzania, umożliwiającą sprawne kierowanie uczelniami w nowych warunkach. Wprowadzanie korporacyjnej kultury zarządzania uczelniami nie może jednak zdominować autonomii uczelni. Zwracali na to uwagę autorzy programu rozwoju szkolnictwa wyższego do 2020 roku, opracowanego przez KRASP: „proste przeniesienie mechanizmów właściwych dla świata biznesu do tak specyficznej instytucji, jaką jest uniwersytet utworzony na fundamencie wolności akademickiej (...) prowadzić może do osłabienia lub wręcz zaniku kultury akademickiej”, a „konieczność odpowiadania na oczekiwania rynku grozi zawężaniem pola wyboru kierunków kształcenia, preferowaniem najbardziej „sprzedawalnej” oferty akademickiej kosztem tych badań oraz kierunków kształcenia, które odnoszą się do głębiej pojętej kultury społecznej” (...), „uniwersytet nie

może stać się fabryką produkującą wyniki badań, oczekiwane przez świat biznesu, zainteresowaną szybkim i efektywnym rozwiązaniem bieżących problemów, nie może traktować studentów jak klientów, zamawiających określoną ofertę edukacyjną”.

Przywołany tu proces boloński, dwie wyraźnie różniące się perspektywy jego oceny, są najlepszym przykładem owego konfliktu dwóch postaw – środowiska akademickiego i jego tradycyjnego etosu oraz środowiska decydentów politycznych i administracyjnych odpowiedzialnych za szkolnictwo wyższe. Nie oznacza to, że są one skazane na nieuchronny konflikt. Wręcz przeciwnie, wiele proponowanych przez decydentów mechanizmów zapobiega negatywnym skutkom erozji etosu, z drugiej zaś strony wylania się pokusa porzucenia wartości etosowych i przyjmowania postawy zadowolenia. O tych niebezpieczeństwach przypominała czas jakiś temu prof. Ewa Chmielecka. Przywołana przez nią deklaracja erfurcka z 1996 roku jest jednym z pierwszych dokumentów, mających postać spisanego kodeksu porządkującego relacje i wzajemne zobowiązania uczelni i decydentów politycznych. Punkt pierwszy tego dokumentu powiada, że państwo musi szanować akademicką wolność i autonomię, ale wolność oznacza wolność uczonych w ramach prawa, głoszenia nowych idei i poglądów, także kontrowersyjnych i niepopularnych, a autonomia to prawo instytucji akademickich do samodzielnego decydowania o wyborze środków realizacji zadań przed nim postawionych. W punkcie trzecim powiada się, że „państwo musi dostarczać uczelniom stabilnych funduszy”. Najważniejsze sprawy związane z akademickością opisują punkt 4 i 5: „państwo musi pozwolić uczelniom spełniać ich historyczne, badawcze i kulturotwórcze funkcje, jako że społeczności akademickie są jednym z najważniejszych ciał utrwalających i przekazujących wartości intelektualne i kulturowe. Uczelnie muszą mieć swobodę wykonywania tych zadań, bowiem ciążą na nich obowiązki wobec własnych społeczeństw”.

Przypomniałem o tych mechanizmach redukujących skutki potencjalnego dysonansu pomiędzy tradycyjnym etosem uniwersyteckim i autonomią świata akademickiego a otoczeniem zewnętrznym w perspektywie zmian, które musimy i chcemy wprowadzić w naszym życiu uniwersyteckim oraz zadań, jakie wyznaczyliśmy sobie do realizacji w nadchodzącej kadencji. Jako największa uczelnia w regionie, o największym potencjale naukowym i mierzalnych efektach prowadzonych ba-

dań, musimy utrzymać pozycję lidera i zdecydowanie mocniej włączyć się do rywalizacji na poziomie krajowym. Chcemy, by uniwersytet postrzegany był jako zaplecze intelektualne regionu. Za nami 70 lat historii, tradycji i dokonań minionych pokoleń, konkretnych osób. Nie będę jednak wymieniał nazwisk zgodnie z cy-cerońskim *Nomina sunt odiosa* – nie należy wymieniać imion w relacjach oceniających, bo lista ta byłaby długa. Chcemy być postrzegani jako główny inicjator i sprawca rozwoju opartego na innowacjach, które uniwersytet generuje i rozwija. Prowadzić to ma do ugruntowania i promowania w świadomości społecznej uniwersytetu jako naukowo-badawczego zaplecza dla miasta i regionu. Zasadą uniwersyteckiej dydaktyki musi stać się prymat jakości nad ilością; naszą dewizą powinno być kształcenie najlepszych przez najlepszych. Będziemy kłaść nacisk na kształcenie interdyscyplinarne, bo ono najlepiej przygotowuje absolwentów do wejścia na trudny rynek pracy. Żeby to osiągnąć, musimy stawiać sobie większe wymagania. Nie innym, ale sobie, już bowiem Konfucjusz doradzał, że człowiek szlachetny wymaga przede wszystkim od siebie, prostak od innych.

Jestem patriotą Uniwersytetu Opolskiego, patriotą uniwersytetów w ogóle, stanowią one bowiem znaczący dorobek naszej cywilizacji. Jeśli mówię, że wymagam głównie od siebie i od moich współpracowników, to nie znaczy że jestem w jakiś sposób szczególnie szlachetny, ale dlatego, że wciąż mam w pamięci powiedzenie Tadeusza Kotarbińskiego z czasów moich studiów: „nie bądź gałganem, rób coś, kochaj coś, zostaw po sobie ślad”.

W rozpoczynającej się kadencji realizujemy dwa duże projekty. Prószkowską Pomologię, przy dużym wsparciu finansowym i osobistym zaangażowaniu się marszałka Andrzeja Buły, starosty Henryka Lakwy i burmistrz Prószkowa Róży Malik, oraz kierunek lekarski i wydział medyczny na Uniwersytecie Opolskim. Realizacja tego drugiego projektu jest najlepszym przykładem współdziałania wszystkich podmiotów życia publicznego

w mieście i regionie, samorządowców oraz otoczenia gospodarczego wokół projektu, który jest bardzo ważny nie tylko dla uniwersytetu, ale i dla miasta, dla województwa i jego mieszkańców. Zwycięzy robią to, czego przegranym się nie chciało. Uwierzyli nam: prezydent Arkadiusz Wiśniewski i przewodniczący Rady Miasta Marcin Ociepa, marszałkowie: Andrzej Buła, Roman Kolek i przewodniczący sejmiku województwa opolskiego Norbert Krajczy, wojewoda Adrian Czubak i wicewojewoda Violetta Porowska, ks. abp. Alfons Nossol i nasz bp. Andrzej Czaja, Karol Cebula i wielu innych przedstawicieli świata biznesu, wspierają nas opolscy parlamentarzyści, nie bacząc na dzielące ich różnice polityczne oraz opolskie środowisko lekarskie. Dziękuję za dotychczasowe wsparcie finansowe dla tego projektu i proszę o jeszcze. Za rok, dwa będziemy mogli sobie powiedzieć: „Szkoda tych pięknych marzeń, które już się spełniły”.

W uroczystym dniu inauguracji roku akademickiego życzę Państwu optymizmu i nadziei, że wspólnie uda nam się zrealizować wszystkie nasze plany. Moim koleżankom i kolegom, tym z uznanym już dorobkiem naukowym i tym dopiero na początku tej drogi, dla których nauka stała się treścią życia, życzę sukcesów. Młodziemż akademickiej, która rozpoczyna jeden z najpiękniejszych i najważniejszych okresów w swoim życiu, życzę radości studiowania, realizacji swoich pasji i marzeń. Podążajcie do celu za swoim mistrzem. Zapamiętajcie też słowa autora powieści z waszych szkolnych lat, Marka Twaina: „Za dwadzieścia lat bardziej będziesz żałował tego, czego nie zrobiłeś, niż tego co zrobiłeś. Więc odwiąż liny, opuść bezpieczną przystań. Złap w żagle pomyślne wiatry. Podróżuj, śnij, odkrywaj”.

Wszystkim członkom naszej akademickiej wspólnoty życzę zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zawodowym.

Salus Universitatis Opoliensis suprema lex esto – pomyślność uniwersytetu niech będzie dla nas najwyższym nakazem.

BARBARA STANKIEWICZ

SENAT W OGRODZIE



Pracownicy Instytutu Sztuki (reprezentowanego przez prof. Lucję Piwowar-Bagińską) przygotowali portret, na bazie zdjęcia Tadeusza Parceja, przypominający o ubiegłorocznym wykładzie, jaki profesor wygłosił we wrocławskiej Auli Leopoldina (fot. Jacek Baranowski)

Ostatnie w tym roku akademickim posiedzenie Senatu UO, 23 czerwca br., miało szczególny charakter – było to jednocześnie ostatnie posiedzenie, któremu przewodniczył urzędujący rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

Obrady rozpoczęły się tradycyjnie w Sali Senatu Collegium Maius, po czym senatorowie oraz zaproszeni goście udali się do Pępic, gdzie w ogrodzie okalającym dworek gospodarzy – państwa Haliny i Stanisława S. Niciejów, kontynuowano spotkanie, będące jednocześnie pożegnaniem ustępującego rektora Uniwersytetu Opolskiego, który sprawował tę funkcję łącznie przez cztery kadencje.

Oprócz senatorów, w pępickim ogrodzie zjawili się: wojewoda **Adrian Czubak**, wicewojewoda **Violetta Porowska**, marszałek woj. opolskiego **Andrzej Buła**, wice-

marszałek woj. opolskiego **Stanisław Rakoczy**, członek Zarządu Woj. Opolskiego **Szymon Oglaza**, przewodniczący Rady Miasta Opola **Marcin Ociepa**, prezydent Opola **Arkadiusz Wiśniewski**, rektor Politechniki Opolskiej **prof. dr hab. inż. Marek Tukiendorf**, a także obecni i dawni współpracownicy rektora, przyjaciele, bliźni i dalsi sąsiedzi, reprezentanci środowisk artystycznych, przedsiębiorcy, dziennikarze.

Tę ogrodową część posiedzenia Senatu UO zdominowały podziękowania. Rektor prof. dr hab. Stanisław S.

Nicieja kierował je do wszystkich, z którymi współpracował, a których zaangażowanie zapisało się w jego pamięci w sposób szczególny. Słów uznania nie szczędził też towarzyszącym mu prorektorom, profesorom: **Wiesławie Piątkowskiej-Stepaniak, Januszowi Słodczykowi i Markowi Masnykowi**, rektorowi elektowi, któremu życzył sukcesów w kierowaniu uczelnią.

W wystąpieniach gości pod adresem rektora padło wiele serdecznych słów. Kierowali je przedstawiciele władz wojewódzkich, miejskich oraz podmiotów współpracujących z uniwersytetem, wyrażając jednocześnie nadzieję, że koniec urzędowania w roli rektora nie będzie równoznaczny z wycofaniem się z życia publicznego miasta i regionu. I że profesor Stanisław S. Nicieja wykorzysta ten czas i swój talent pisarski, kontynuując cykl „Kresowa Atlantyda”.



Rektor prof. Stanisław S. Nicieja po raz ostatni w roli prowadzącego obrady Senatu UO. Na zdjęciu także prorektorzy, profesorowie: Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Janusz Słodczyk i Marek Masnyk, rektor elekt (fot. Jacek Baranowski)



Gośćmi tego nietypowego, uroczystego posiedzenia Senatu UO byli m.in. marszałek Andrzej Buła (z lewej), wicemarszałek Stanisław Rakoczy i członek Zarządu Woj. Opolskiego Szymon Oglaza (z prawej) (fot. Jacek Baranowski)

2

INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony

37

str.

II2



Z przyjemnością zdjęłem z siebie gronostaje i oddałem następcy insygnia rektorskie – prof. Stanisław S. Nicieja w swojej „Niciejówce”, Pępice, czerwiec 2016 r. (fot. Jacek Baranowski)

SPRAWOWAŁEM TEN URZĄD AUTORSKO

Z prof. dr. hab. Stanisławem S. Nicieją rozmawia Wiesław Łuka

Wiesław Łuka: – Mam dwie dusze – rektora uniwersytetu i pisarza – to wyznanie Magnificencji w niedawnym wywiadzie. Po czterech kadencjach rektorskich łatwo było Panu przekazać następcy berło i łańcuch? A gronostaje też musiał Pan Profesor przekazać?

Stanisław S. Nicieja: – Z przyjemnością zdjęłem z siebie gronostaje i oddałem następcy akcesoria rektorskie. Przede wszystkim dlatego, że pełniłem tę funkcję wyjątkowo długo, bo aż cztery kadencje, co nie jest rzeczą częstą w uniwersytetach od czasów, kiedy rektora nie mianuje

się decyzją polityczną, a jest wybierany demokratycznie przez liczne kolegium elektorskie. Pobitem więc tym samym swoisty rekord Guinnessa – pierwszy raz wybrano mnie w 1996 roku, a później (z kilkuletnimi przerwami) wracałem na tę funkcję jak bumerang. Ostatecznie rektorowanie wymęczyło mnie fizycznie i psychicznie. Trwało to z przerwami prawie 20 lat.

Sprawowałem swój urząd bardzo autorsko – budowałem młody, powstały w 1994 roku, Uniwersytet Opolski od podstaw. Chciałem nadać mu formę jednorodną w strukturze materialnej i różnorodną w strukturze in-

telektualnej. Podjąłem bardzo ryzykowną wówczas decyzję, aby główny budynek uniwersytetu – Collegium Maius – umieścić w starym barokowym gmachu dawnego klasztoru Dominikańskiego, który był w tym czasie kompletną ruiną: z zawalonymi stropami i rozchodzącymi się fundamentami. Koszt tego remontu wyniósł 54 miliony złotych, a nie było jeszcze wówczas funduszy unijnych. Na początku mojej pierwszej kadencji 1996–2002 trzeba było tę kwotę zdobyć w Komitecie Badań Naukowych, co z pozycji Opola nie było rzeczą łatwą. A później, po odbudowie tego pięknego gmachu – z urokliwymi korytarzami i salami, i imponującym dziedzińcem wewnętrznym – trzeba było wyposażyć w niebanalne meble i obudować kilkadziesiąt pomnikami i obiektami zabytkowymi o proveniencji barokowej, neogotyckiej i współczesnej.

W ten sposób udało się stworzyć w centrum Opola, blisko ratusza jedną z najbardziej atrakcyjnych enklaw w mieście, podziwianą przez turystów i atrakcyjną dla studentów. Budowanie, a zwłaszcza rekonstruowanie, przy naszych służbach konserwatorskich jest rzeczą wyjątkowo trudną. Odczuwałem to boleśnie, bo realizując swoją ideę – często wbrew absurdalnemu przepisom konserwatorskim i bezdusznym konserwatorskim nadzorcom – byłem ciągnany po prokuraturze, a przez prasę ówczesną odsądzany niejednokrotnie od czci i wiary. Więc musiało mnie to wymęczyć. Ale odchodzę z poczuciem spełnionego obowiązku, choć mógłbym jeszcze starać się o reelekcję na kolejne cztery lata. Wzgórze uniwersyteckie, które zbudowałem z ekipami rektorskimi, jest już faktem i mogę swoje działanie w tym zakresie zakończyć.

Także uniwersytet jest dzisiaj pełnowymiarowy: ma 8 wydziałów, kształci na 52 kierunkach, ma mocne fundamenty materialne, jest najważniejszą uczelnią Śląska Opolskiego, nadaje ziemi opolskiej puls intelektualny. Złota Seria Wykładów, którą organizowałem przez 20 lat, weszła do legendy miasta, bo byli na niej wybitni polscy i europejscy intelektualiści, artyści i politycy, których listę trudno tu zamieścić. Mogę więc popatrzeć na uniwersytet z boku, z pozycji już tylko kierownika Katedry Biografistyki, kustosa wzgórze uniwersyteckiego.

– W dzisiejszym uniwersytecie zaczynał Pan jako student historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej – czy wtedy, przed kilku dekadami, mogła przysnąć się dwudziestolatkowi godność przyszłego gospodarza tych murów? Czy snuły się marzenia o awansie wyższej szkoły na Alma Mater?

– Zaczynałem studia w październiku 1968 roku, kiedy wyższe uczelnie, w tym i moja, były okaleczone wypadkami marcowymi. Wtedy jako młodzieniec z prowincji marzyłem o jednym – skończyć studia. A poziom wyższych uczelni wówczas, co dziś brzmi jak paradoks, był o wiele wyższy. Trzeba było zdać egzamin wstępny, a na jedno miejsce na kierunek historia było 10 kandydatów, a później trzeba było przejść w ciągu pięciu lat przez 33 trudne egzaminy kierunkowe. Skończyłem studia z wyróżnieniem i ku memu zaskoczeniu, zamiast wrócić do mego rodzinnego Strzegomia na Dolnym Śląsku jako nauczyciel, dostałem ofertę asystentury. A na tym etapie jest obowiązek wykazywania się postępem naukowym. Ja to robiłem szybko i w ciągu piętnastu lat od skończenia studiów byłem już profesorem – jednym z najmłodszych w humanistyce.

Czy jako młody, rozpoznawalny dość powszechnie w Opolu pracownik naukowy, marzyłem o przekształceniu WSP w uniwersytet? Tak, byłem w grupie głośno o tym mówiących i głośno argumentujących przeciw malkontentom, którzy nie dopuszczali myśli o powstaniu w Opolu uniwersytetu i starali się tę ideę ośmieszać. Miałem udział w sugestywnym przekonanym gremiów decydujących, aby w Opolu powstał klasyczny uniwersytet: wielowydziałowy, w atrakcyjnej formule architektonicznej i intelektualnej.

– Będziemy rozmawiać równoległe o „dwóch duszach”, więc pytanie o pierwszy „niepokój jaskółczy” (to rozdraganie Słowackiego Kordiana) historyka-pisarza; kiedy, co i jak się działo w tej sferze?

– Nie wiem, kiedy się zaczęło. Pochodzę z rodziny chłopskiej, mocno przywiązanej do ziemi i bardzo religijnej. W mojej rodzinie nie było żadnych tradycji inteligentkich. Byłem pierwszym, który w tej starej, galicyjskiej rodzinie, od wieków zakorzenionej na ziemi wadowickiej (pod Kalwarią Zebrzydowską), otrzymał świadectwo maturalne. Ale moje dzieciństwo i lata młodzieńcze upłynęły na Dolnym Śląsku, w Strzegomiu i Świdnicy – w miastach z wieloma zabytkami i o bogatej kulturze materialnej. Dom, w którym osiedli po 1945 roku moi rodzice, był budynkiem pobauerskim – okazały, piętrowy, z pięknie łamanym dachem, z fortepianem w salonie, a obok niego duże zabudowania gospodarcze i sad owocowy (liczący około 100 drzew) oraz pasieka. Strzegom to stolica polskiego kamieniarstwa. I tam uległem chyba

fascynacji kulturą i historią. Trudno się dziwić, bo gdy się patrzy choćby na wnętrze strzegomskiej, strzelistej gotyckiej bazyliki, jednej z największych kubaturowo świątyń w Polsce (z zadziwiającymi w formie artystycznej dziesiątkami pięknie rzeźbionych epitafów), to można ulec iluminacji. I to mi się zdarzyło.

– *Historyk-reportażysta powiedział kiedyś, że „preferuje kult faktów” i że „historię można załgać”. Przemilczanie faktów to także rodzaj łgarstwa. Pytam zatem (broń Boże – nie jako dziennikarz śledczy i dekomunizator) o samoocenę przebytej drogi od własnego, niepowierzchnego zaangażowania naukowo-obywatelskiego w epoce „realnego socjalizmu” do imponujących osiągnięć rektorsko-pisarskich w III Rzeczypospolitej; jak na fundamentach totalitaryzmu budowało się Nowe, diametralnie różne, demokratyczne?*

– Przede wszystkim śmieszy mnie takie modne ostatnio dziennikarskie określenie o fundamentach totalitaryzmu. Szkoda, że Pan jeszcze nie dodał, że w „szarym Peerelu”. To już jest załganie historii. W czasach, kiedy ja wyrastałem i formowałem swoją osobowość, czyli w epoce Gierka, nie było totalitaryzmu: były rządy autorytarne, monopartyjne, swoista dyktatura, która ograniczała różne zachowania i wolności, ale ona była i zawsze będzie w różnych formach, niezależnie od epoki. Ja nie odczuwałem większego skrępowania. Realizowałem swoje pomysły i znajdowałem sposoby, jak to robić. Interesowałem się polityką, wyraźnie mówiłem, o co mi chodzi, przyjaźniłem się szeroko, działałem w agendach kulturalnych Zrzeszenia Studentów Polskich, a był też czas, że kierowałem nimi, pisałem artykuły eseistyczne i biograficzne, i uprawiałem w nich kult faktów, bo potrafiłem pisać i o Feliksie Dzierżyńskim, i o Auguście Hlondzie, o Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie i Panoramic Raclawickiej, o Leńskim – przywódcy polskich komunistów i o Stanisławie Wasylewskim – jednym z najbardziej błyskotliwych pisarzy w II RP. Cenzura ingerowała w moje teksty: czasem temu ulegałem, czasem nie odpuszczając. Byłem po prostu sobą. Żadnego z licznych tekstów z tamtej epoki nie wypieram się i nie wstydzę. Jestem typowym selfmademanem – sam sobie, to co mam, zawdzięczam. I uprawiam od początku pracę organiczną. Mogę się porównać do Niechcica – bohatera „Nocy i dni” Dąbrowskiej (jestem właścicielem gospodarstwa rolnego i 10 hektarów ziemi, umiem jeździć traktorem i kom-

bajnem, umiem orać i cofnąć ciągnik z przyczepą). Przez lata, dzień po dniu, konsekwentnie, bez żadnych specjalnych fajerwerków buduję świat materialny mojej rodziny i instytucji, w której pracuję. Cegielka po cegielce. Jeżeli natrafiam na trudności, to wiem, że muszę z nich wyjść obronną ręką. Zawsze byłem obecny w życiu społeczno-politycznym. Nie stałem z boku. Wybierano mnie do gremiów kierowniczych demokratycznie, niezależnie od epoki, w której to się działo. Gdy coś przegrywałem w życiu, a zdarzało się, to winy szukałem w sobie, a nie w układach politycznych czy też złośliwościach ludzkich.

– *Czterdzieści lat temu po raz pierwszy zobaczył Pan we Lwowie zabytkowy, cmentarny kompleks Łyczakowsko-Orlęcki w stanie mocno posuniętej dewastacji. I co? Zaczęło się od reportażu o sypiących się pomnikach wybitnych Polaków ukrytych w chaszczach? Nie usłyszało się wówczas cenzuralnych zakazów, oficjalnych protestów? Jak to było?*

– Historia Cmentarza Łyczakowskiego w mojej osobistej biografii to największa przygoda intelektualna, jaka mi się zdarzyła. Kiedy trafiłem tam po raz pierwszy przed czterdziestu laty, czyli – jak dzisiejsi publicyści piszą „w epoce głębokiego, szarego Peerelu” – był to temat tabu. Cmentarz Łyczakowski – ta wielka narodowa nekropolia – był w agonii: pokryty całunem zdziczałych chaszczy, zdewastowany, unicestwiany przez czas i prymitywnych ludzi. Postanowiłem zająć się jego historią i nie dbałem wcale o to, czy ktoś mi będzie w tym przeszkadzał. Oczywiście, trafiłem na rąfę cenzury. Ale robiłem swoje. Od roku 1977 do 1988 jeździłem na Łyczaków regularnie. Wracałem tam jak bumerang. Wykonałem na tej nekropolii 12 tysięcy zdjęć i wypisałem z lwowskiej prasy kilka tysięcy nekrologów. Publikowałem o tym artykuły w różnej formie, w różnych miejscach, niekiedy okaleczane cenzuralnie. I w końcu doprowadziłem w 1988 roku do wydania w Ossolineum książki, którą uznano w roku 1989 za „Książkę Roku” – wyszła w nakładzie 250 tysięcy egzemplarzy, miała około 500 recenzji, była bestsellerem księgarskim i dała mi wówczas w Polsce nazwisko oraz mocną pozycję naukową.

– *Jak Pan przez lata odkrywał „zatopioną kresową Atlantyde”? Trzeba było pokonywać duże odległości od Lwowa, do Brzeżan, Tarnopola, Stanisławowa, Borysławia, Drohobycza, Łucka, Truskawca... itd., itd. Czy pierw-*

sze reportaże procentowały nagrodami w kraju oraz w środowiskach polonijnych? To one dawały napęd do następnych odkryć „Atlantydy”?

– Jestem historykiem podróżującym. Moje prace nie powstają tylko w oparciu o jedno archiwum czy jakieś teczki z donosami. Źródła do swoich książek znajduję w bibliotekach europejskich, w archiwach setek moich czytelników, w relacjach, pamiętnikach i opowieściach tysięcy osób, które spotykam na swojej drodze, w miejscach oddalonych od Opola o tysiące kilometrów – od Perth w Australii po Moskwę. W pierwszej fazie swej twórczości naukowej, ale też pisarskiej (bo staram się pisać nie suchym, kostycznym językiem biurokraty), koncentrowałem się na historii Lwowa, ale kiedy po usunięciu w Polsce kleszczy cenzury o Lwowie zaczęło pisać dziesiątki ludzi, uznałem, że Lwów w kulturze polskiej jest już uratowany i opisany. I zająłem się tzw. prowincją galicyjską, czyli dziesiątkami miasteczek, w których przez wieki krzewiła się kultura polska, takich jak Stanisławów, Tarnopol, Kołomyja itp. Postanowiłem opisać koloryt tych miejscowości na swój sposób, wyprzedzając innych (tak jak to wcześniej było ze Lwowem) i niespodziewanie trafiłem na złotą żyłę tematów, która niesie mnie teraz w „Kresowej Atlantydzie”, czyniąc moje książki w epoce, w której więcej ludzi pisze książki niż je czyta, na tyle atrakcyjne, jak niegdyś książka o Łyczakowie. Bo jestem od kilku lat dosłownie na setkach spotkań autorskich w całej Polsce i w wielu krajach europejskich, i widzę, że mam żarliwych czytelników, bo po każdym spotkaniu podpisuję po kilkadziesiąt książek. I jak Pan pyta o nagrody i wyróżnienia, które rzeczywiście spadły na mnie, to najważniejszą nagrodą są moi czytelnicy i ich wpatrzone w to co robię oczy i gorące serca, gdy w emocji rozmawiają ze mną o tym, co napisałem w „Kresowej Atlantydzie”.

– *Sam zgłębiłem na ćwiczeniach ze studentami dziennikarstwa tajniki warsztatu reporterskiego – zatem pytam: jak Pan budował, umacniał i ciągle jeszcze umacnia kult faktu w kolejnych tomach?*

– Dorobiłem się własnej metodologii. Doszedłem do tego intuicyjnie. W swoich książkach głoszę przekonanie, że historię tworzą nie tylko królowie, książęta, premierzy, prezydenci, przywódcy partyjni, kardynałowie i generałowie, ale historię tworzymy wszyscy: tylko jeden z nas tworzy historię swojej rodziny, inny swojej wsi,

przedmieścia, miasteczka czy instytucji, w której pracuje. Stąd w moich książkach bohaterami są lekarze, notariusze, właściciele fabryk, pensjonatów, aptek, ludzie pracy organicznej, twórcy bibliotek, szkół, muzeów, uczelni. Nie wysuwam na pierwszy plan martyrologii – jakże częstych w naszej historii samobójczych powstańców czy żołnierzy wyklętych. Nie oceniam ludzi politycznie, tylko – jak w „Polskim słowniku biograficznym”, w którym jestem członkiem Rady Naukowej – piszę o faktach: co ludzie zrobili, kim byli w życiu i nie stawiam im cenzurek, że jeden za swoje życie i działalność powinien dostać piątkę, a inny dwójkę; że jeden ma trafić do piekła zapomnienia, a drugi do nieba i słuchać chóru archaniołów. Uprawiam kult faktów, piszę o ludziach różnych opcji politycznych, różnych religii, różnych charakterów i nie ulegam żadnym zewnętrznym chwilowym politycznym wiatrom. Zawsze stroniłem od historii upolitycznionej, prezentystycznej, która obecnie, niestety, rozlewa się szeroką falą, bo spotykam profesorów, którzy – jak tylko otworzą usta – już wiem, do jakiej partii należą, kogo będą zwalczać, a kogo wynosić na ołtarze. A to nie ma nic wspólnego z kultem faktów i jest mi obce. Nie dziełę historii na prawicową i lewicową. Nawet w skrajnych partiach widzę indywidualności, o których należy pisać.

– *Czy to przechwałka, czy wyznanie prawdy: „moje teksty to nie są wypiski ze starych szuflad”?*

– Mam zasadę pisać jasno i szukać atrakcyjnych form. Nie mam łatwości pisania, jak by się wydawało. Bardzo się męczę, szukając odpowiedniej metafory czy zgrabnie zredagowanego zdania. Uważam, że autor musi wziąć na siebie wysiłek redakcyjny, a nie przerzucać go na czytelnika. Jeżeli potrafi o bardzo skomplikowanych, złożonych, powikłanych problemach napisać jasno, logicznie, to jest to osiągnięcie. Ja wyciągam z drukarki swój tekst i wielokrotnie go poprawiam, przesuwam akapity, wykreślam chwasty słowne, które zaburzają rytm zdań. Znów drukuję i znów poprawiam, szukając atrakcyjności. I to jest moje credo: pisać lekko, nie nudzić, szlifować zdania, polerować je, szukać w nich wdzięku i powabu. Odrzucam tę pseudonaukową manierę, że coś jest uczonne, gdy jest trudno zrozumiałe. Bzdura! Nie można bełtu intelektualnego czy pisarskiego nazywać uczonością. W każdym razie w moim odbiorze teksty hermetyczne w formie i zagmatwane intelektualnie świadczą tylko o jednym – o nonszalancji, o braku pracy autora nad

tekstem czy o niedomogach talentu, który przy pisarstwie jest niezbędny (...).

– Doktoraty honoris causa opolskiej Alma Mater dostało wielu wybitnych Polaków, nie tylko w dziedzinie nauki – ale też artystów różnych sztuk; czy tu dał o sobie znać jakiś kompleks? (A przemknęła mi również fotografia teatralnej roli Magnificencji w zawodowym teatrze opolskim).

– Żaden kompleks! Uważam po prostu, że istnieje symbioza nauki i kultury. Że wybitny artysta przez swoją osobowość tak samo mocno rezonuje na otoczenie, jak wybitny uczyony, a czasem bardziej. Doktoraty honoris causa przyznawane na uniwersytecie wybitnym postaciom mówią, że dana postać posiada walory, które mogą stanowić wzorce w warstwach edukacyjnych. Dlatego na Uniwersytecie Opolskim sięgałem po przykłady wybitnych uczonych, jak choćby prof. Janusz Tazbir czy Henryk Samsonowicz, jak i wybitnych twórców i artystów, jak choćby Adam Hanuszkiewicz, Krzysztof Zanussi, Wiesław Myśliwski, Stanisław Lem czy Wojciech Kilar. Są to dla nas osobowości stanowiące drogowskazy dla wartości, które jako społeczność uniwersytetu ceniemy.

Miałem kiedyś ciągotki aktorskie, grywając w teatrykach szkolnych, a później w różnych amatorskich próbach. Ale w moim życiu to tylko zabawa towarzyska.

– Panie Profesorze, od lat jest Pan członkiem Związku Literatów Polskich. Nasz Związek boryka się z ogromnymi trudnościami, o których – „aż się nie chce tego słuchać”. Jak pragmatyzm życiowy profesora, rektora i pisarza, pomysły w różnych sferach życia, ich skuteczna realizacja, niezliczone wyrazy uznania i nagrody wpływają (albo mogłyby wpłynąć) na poprawę sytuacji w opolskim oddziale Związku; a o skali kraju nie śmiem wspomnieć?

– Niestety, oba główne związki pisarskie, które dziś funkcjonują w Polsce, są w totalnej zapaści. Ta żenująca wojna polsko-polska, która podzieliła wielkie ZLP czasów lwaskiewiczza, rozłożyła na łopatki środowisko pisarzy i dziś ono właściwie nic nie znaczy. Gdy widziałem, że premier polskiego rządu Donald Tusk, zamiast pojechać na Kongres Kultury Polskiej, pojechał na amatorski mecz piłkarski z Grzegorzem Schetyną i środowisko literacko-artystyczne mu to wybaczyło (a nawet tego nie zauważyło), to ręce opadają, to było żenujące. Gdy słyszę,

że zarząd ZLP miesiącami czeka na przyjęcie go przez wiceministra kultury na krótką rozmowę, to znów mi ręce opadają. Nie wdając się więc w diagnozowanie tej smutnej, żenującej sytuacji, zakończę może anegdotą. Gdy w 1957 roku przyjechał do Warszawy wybitny angielski publicysta, zapytał swego rozmówcę dobrze zorientowanego w sprawach wewnętrznych Polski: „Niech pan mi powie, kto rządzi tym państwem?”. I usłyszał odpowiedź: „Komuniści – bo na czele struktur politycznych stoi Gomułka, szef partii; katolicy – bo ogromny autorytet ma prymas Polski, Wyszyński; i literaci – bo nikt nie pozwala sobie na lekceważenie pozycji i autorytetu lwaskiewiczza i Słonimskiego”. Dziś siła środowiska literackiego to już passe. Czy tak będzie już na zawsze? Niech kto inny odpowie.

– Przyznaje profesor historii: „uciekałem od historii politycznej”. Czy dlatego, że widzimy aktualnie gołym okiem – tu znów Pana osąd – „trucicielstwo naszej historii – zespane rozliczeniami”?

– Tak, polska historia polityczna ma ogromną dawkę trucizny. Te straszliwe, odwieczne bijatyki: kto jest lepszym Polakiem – Kościuszko czy Poniatowski, Wielopolski czy Traugutt, Piłsudski czy Dmowski, Jaruzelski czy Wałęsa, Tusk czy Kaczyński? zawierają wielką dawkę arszeniku. Uciekam od takich historycznych analiz i badań. Piszę historię nauki, sztuki, obyczajów, kreślę biografie ludzi często z trzeciego, czwartego planu – pracowitych, mądrych Polaków, różnych lekarzy, wynalazców, aptekarzy, nauczycieli, twórców uzdrowisk, właścicieli bibliotek czy pensjonatów. Ponadto historia polityczna jest dla mnie straszliwie nudna: zmieniają się nazwiska polityków, ale forma i treść ich walki jest taka sama. Ktoś kogoś wykończył, ktoś kogoś oszukał, „ograł” – jak się ostatnio mówi. Mnie to nie interesuje. Zostawiam historię polityczną całym zastępom historyków, zwłaszcza z IPN, którzy mają monopol na rozliczanie, więc niech z niego korzystają (...).

Fragmety wywiadu opublikowanego na internetowym portalu Związku Literatów Polskich – Oddział Warszawa.



Lucyna Kusyk za swoim biurkiem w rektoracie w Collegium Maius UO (fot. Roman Rogalski)

BARBARA STANKIEWICZ

TRZECIA RĘKA REKTORA

Drobna, krótko ostrzyżona, trochę wystraszona młoda kobieta zjawiła się w gabinecie profesor Barbary Rzeszotarskiej jesienią 1982 roku. Przyszła szukać pracy. Rekomendacje miała najgorsze, jakie można było w tym czasie posiadać: jest byłym, etatowym pracownikiem Zarządu Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „Solidarność” (organizacji w grudniu 1981 r. zdelegalizowanej). Ówczesna propaganda nazywała takich „elementem antysocjalistycznym”. Ten „element” w dodatku właśnie wrócił z internowania w Gołdapi (dodajmy, gdyby tych „zasług” było mało, że internowany był także jej ówczesny mąż Edward Żuraw). I który to „element antysocjalistyczny”, jak dotąd bezskutecznie, szuka pracy. Gdziekolwiek.

Pani profesor spojrziała na nią surowo (*ostra była, przebojowa, świetna organizatorka*), po czym, nie bacząc na te (wówczas) obciążające życiorys wyczyny... zaproponowała jej miejsce w sekretariacie Instytutu Chemii ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. I w taki sposób „element antysocjalistyczny” zdomowił się na uczelni, tak często, nie tylko wtedy, z uporem godnym

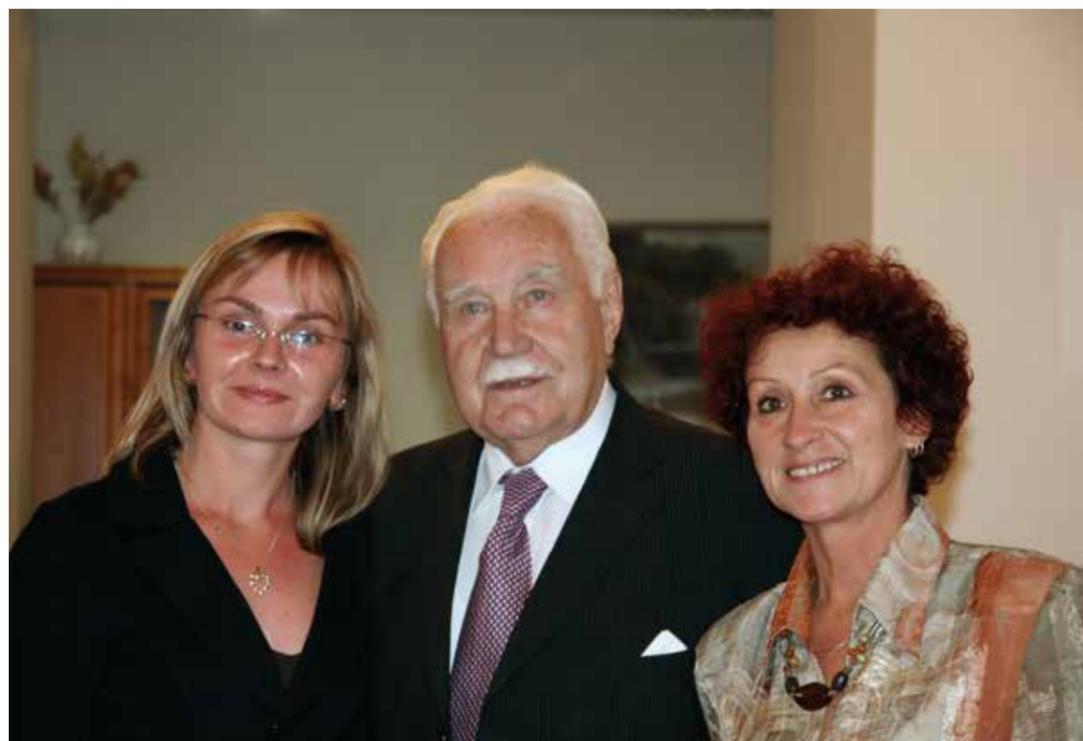
lepszego sprawy zwanej „czerwoną Sorboną”. A po pracy wracał do swojego mieszkania na opolskich Chabrach, sąsiadującego z mieszkaniami takich radykałów opozycji, jak Roman Kirstein i Jerzy Gneciak.

W Instytucie Chemii Lucyna – wtedy Żuraw, później Kusyk – przepracowała cztery lata, a w 1986 roku awansowała nawet do rektoratu (były to czasy rektora Stanisława Kochmana). Tu zatrzymała się na trzydzieści kolejnych lat, towarzysząc, jako kierowniczka rektoratu, łącznie sześciu rektorom. Początkowo w rektoracie przy ulicy Oleskiej, a od 2002 r. – w Collegium Maius.

A w 2000 r. do pracy na Uniwersytecie Opolskim przysłał ją, też odrobinę przestraszona. I tak zaczęła się nasza znajomość, która z czasem przerodziła się w przyjaźń.

NIE RÓB ZE MNIE BOHATERA

O „wojennym” rozdziale w swoim życiu opowiedziała mi z wyraźną niechęcią wiele lat później (październikowy



Lucyna Kusyk z b. prezydentem RP na Uchodźstwie Ryszardem Kaczorowskim i ówczesną pracownicą rektoratu Adrianą Kobiernik (październik 2007 r.). Fot. Jerzy Mokrzycki

„Indeks” z 2005 r.), podkreślając co chwilę: *Tylko nie rób ze mnie bohatera*. Przypomnijmy: w Gołdapi, dokąd trafiła z opolskiego aresztu – via areszt przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu – internowano kobiety z całej Polski. Wśród nich – wielkie nazwiska: Halina Mikołajska, Anna Kowalska, Gaja Kuroń, Izabela Cywińska, Janina Jankowska, Alina Pieńkowska, Anna Walentynowicz, Joanna Gwiazda, Barbara Trzeciak. Większość z nich znana była z KOR-u, „Wolnej Europy”, udziału w wolnych wszechnicach, działalności dziennikarskiej.

O dniu powszednim w Gołdapi Lucyna opowiadała tak: – Były wśród nas i nauczycielki akademickie, i dziennikarki, i weteranki konspiracji, na początku organizowano więc wykłady z różnych dziedzin. Pamiętam prowadzone przez słynne działaczki, przede wszystkim Gajkę Kuroń, szkolenia dotyczące zachowania się w razie kolejnych zatrzymań, rewizji; pamiętam strzępy opowieści z różnych regionów, gimnastykę na tarasach, podczas której z uporem uczyłyśmy się płaść do muzyki

z „Jeziora łabędziego”... Halina Mikołajska opowiadała o swoich rolach... Z czasem robiłyśmy się chyba coraz bardziej oswiała, nieczułe na wszelkie dodatkowe bodźce. Przeważała chęć bycia samej wśród innych samotnych. Wybierałyśmy więcej zajęć ruchowych lub opalanie. W skrzydle południowym na drugim piętrze mieszkały dziewczyny z Podhala (wśród nich Grażyna Staniszevska), stąd mówiło się: „idę opalać się na Gubałówkę”. Każdy pokój-celę zamieszkiwały cztery dziewczyny. Zasypiałyśmy i budziłyśmy się ze świadomością, że jutro znów będziemy razem. Skazane na siebie. Z biegiem czasu coraz bardziej sobą zmęczone, coraz bardziej tęskniące za tym wszystkim, co na zewnątrz. Zbiorowisko kobiet o różnych temperamentach, charakterach. Nikt nie potrafił wyznaczyć daty skrajnej – „siedzicie do...”. Nie wszystkie umiały sobie z tym poradzić. Zamykały się w sobie, potrzebowały pomocy lekarzy specjalistów. A mimo to nie pamiętam żadnych kłótni. Mimo wszystko miałyśmy świadomość, że jesteśmy zdane na siebie, że



W rektoracie przy ul. Oleskiej. Od lewej: Lucyna Kusyk, Lidia Serwecińska, Gustaw Holoubek, Jerzy Mokrzycki, Małgorzata Dominikowska (kwiecień 1999 r.). Fot. Jerzy Mokrzycki

musimy robić wszystko, żeby dało się ze sobą wytrzymać. W Opolu, w areszcie na Sądowej, po około dwóch tygodniach, najprawdopodobniej chłopaki wywalczyli godzinny spacer w ciągu dnia. W Gołdapi nie wolno było wyjść poza budynek. Miałyśmy do dyspozycji dwa tarasy na poziomie drugiego piętra, zamykane na noc. Tam odbywały się nasze gimnastyki, tam można było złapać tęk powietrza. Były chyba tylko dwie albo trzy dziewczyny, którym lekarz przepisał – naprawdę, na receptę! – „spacer po ziemi”. Oczywiście z obstawą.

Ten etap życia zamknęła, nie wracała do niego także w czasach, kiedy fakt internowania przez władzę PRL i inne przejawy tzw. kombatancstwa stały się cennym elementem życiorysu, trampoliną do awansu czy choćby tylko atrakcją towarzyskich spotkań. W działalność tzw. drugiej „Solidarności” już się nie włączyła. Ale nie kryła wzruszenia, kiedy na uczelni, już Uniwersytecie Opolskim, i to dwukrotnie, zjawił się Lech Wałęsa, po raz drugi – w roli doktora honoris causa uczelni.

TADEUSZ RÓŻEWICZ LUBIŁ KAPUSTĘ

Z podobnym wzruszeniem przyjmowała rektoratowe wizyty profesora Jana Miodka: – Dla mnie to było święto, bo miałam szczęście być jego studentką. To cudowny człowiek: zawsze serdeczny, ciepły, rodzinny, prostolinijny.

Każda kadencja – a Lucyna w ciągu tych trzydziestu lat pracowała łącznie z sześcioma rektorami – miała swoją specyfikę i swoich gości. Rzeczywiście „najruchliwiej” – mówi – było podczas kadencji rektora Stanisława S. Nicieji: – Uroczystości wręczenia doktoratów honoris causa, odsłanianie rzeźb, które pojawiały się na uniwersyteckim wzgórzu, otwarcie Muzeum UO, promocje kolejnych książek rektora, złote wykłady, to były wielkie wydarzenia. Serdeczny i uroczy był Adam Hanuszkiewicz, cieszyły przyjazdy Wiesława Myśliwskiego: kamienna twarz i specyficzny angielski humor. Cudowne były, kiedyś dość częste, przyjazdy Tadeusza Różewicza, poe-

ty wrażliwego na każde słowo, szept czy szmer. Pamiętam, jak w 1999 r., po przebogatym bankiecie wydanym w ratuszu na cześć doktorów honoris causa Uniwersytetu Opolskiego Tadeusza Różewicza i Wojciecha Kilara przez ówczesnego prezydenta miasta, odwoziliśmy z mężem państwa Różewiczów na nocleg do mieszkania udostępnionego nam przez Elektrownię Opole. I jak po tej sutej kolacji pan Tadeusz zwrócił się do żony z prośbą: „Wiesiu, ale troszkę kapusty to mi ugotujesz, dobrze?”

Album jest gruby. W nim dziesiątki zdjęć (*to zasługa rektora Nicieji, który wręcz wyciągał mnie z biurka ze słowami: „Pani Lucyno, proszę iść i zrobić sobie zdjęcie z naszym gościem”*): z prezydentem Kaczorowskim, Adamem Hanuszkiewiczem, Gustawem Holoubkiem, Danielem Olbrychskim, Donaldem Tuskiem, Kazimierzem Kutzem, Bronisławem Geremkiem, Hanną Krall, Ireną Anders, Jarosławem Kaczyńskim (*trochę zamazane, ale druga okazja się przecież nie trafi*), Ryszardem Kapuścińskim, Leszkiem Balcerowiczem...

Goście zjawiali się w rektoracie w chwilach uroczystych. Na co dzień była zwykła praca: nieustannie dzwoniący telefon, dokumenty (w tym – protokołowanie posiedzeń Senatu), petenci, parzenie herbaty i kawy, chwile relaksu „na zmywaku”, gdzie można było pozbiierać myśli... I czujne śledzenie poleceń, i... myśli kolejnych rektorów.

Zacznijmy od kawy i herbaty. Lucyna nie ma z tym kłopotu: – Rektor Kochman pił herbatę typową, nie mocną, czarną, z drobnym cukrem, kawy raczej nie... Rektor Pośpiech – wszystko słabe i dietetyczne. Rektor Marek – dobry, mocny *kafej*. Rektor Musielok – kawa czarna, mocna i gorzka, lub (chętniej) czarna mocna herbata. Rektor Czajowa – herbata, zwłaszcza zielona (a ponieważ preferowana była „prawdziwa”, nie w saszetkach, pani rektor z azjatyckich podróży przywoziła opakowania dobrej herbaty). A prorektor Stanisława Sokołowska kupowała imbryczki, żeby było w czym parzyć. Rektor Nicieja – nie miał specjalnych wymagań, nigdy nie krytykował, cokolwiek przygotowaliśmy, zawsze było dobrze, ale preferował owocowe herbaty (ze wskazaniem na wiśnię lub malinę), raczej słabą kawę, z dużym, bardzo dużym mleczkiem, wszystko mocno posłodzone.

SZAFKA OSOBLIWOŚCI

Pora na petentów, a tych nigdy w rektoracie nie brakuje: jak nie dzwonią, to przychodzą osobiście. Oprócz tych typowych, z typowymi dla rektoratu sprawami, zdarzali

się i niezwykli, których wizytę można by zarchiwizować w teczce pt. „Anegdota”: – Częstym gościem niemal każdej kadencji był nieżyjący już Czesław Kaleński, który swego czasu odnosił spore sukcesy sportowe, a z wiekiem coraz bardziej angażował się w pomoc młodym ludziom, także studentom. Po oddaniu do użytku Collegium Maius pan Kaleński opracował program pomocy dla młodzieży, zakładający wykorzystanie ogromnych przestrzeni korytarzy Collegium Maius na miejsca noclegowe dla studentów, których nie stać na akademik. Główne zadania przypisał nam, tzn. paniom z rektoratu: po pracy, pod wieczór, miałyśmy rozkładać na korytarzach i w holach materace, a rano wydawać „bułki i kakałko”. Wizyty w sprawie realizacji tego programu powtarzały się przez co najmniej dwa lata i mimo drobnych korekt wprowadzonych przez jego autora – nasze zadania i obowiązki nie ulegały zmianie. Jeszcze częściej pojawiał się w rektoracie pan Kazimierz Owczarek. Kiedyś konserwator przyrody, bardzo wrażliwy na sprawy związane z ekologią i ochroną środowiska. Pojawiał się cichutko, przynosił pisma kierowane do różnych instytucji w całym kraju (każde do wiadomości otrzymywał rektor uczelni), niemal za każdym razem pisma opatrzone były specyficznymi załącznikami: kostki brukowe, płyty chodnikowe, słóiczki z piaskiem użytym do podsypki. W rektoracie przy Oleskiej przystosowaliśmy nawet jedną z szaf w gabinecie prorektora Grzegorza Brylla – do gromadzenia tych załączników.

– A skoro już o anegdotach. Pamiętam, jak w 2002 r. inauguracja roku akademickiego miała się odbyć w Collegium Maius, na wzgórzu uniwersyteckim. Rektor Nicieja kończył właśnie swoją drugą kadencję, władzę przejmował rektor Józef Musielok. Udzielając wywiadów w opolskich mediach, rektor Nicieja, dumny, że wreszcie oddajemy do użytku piękny, odremontowany gmach uniwersytetu, zaprosił na uroczystą inaugurację „wszystkich mieszkańców Opola”. Te słowa, odpowiednio nagłośnione, powtórzył także w trakcie samej uroczystości – niosły się po całym placu przed Collegium Maius, a trzeba dodać, że plac był wtedy targowiskiem... I oto tuż po zakończeniu uroczystości jej gościom ukazał się niecodzienny widok: poczęstunkowe stoły ustawione na III piętrze przy Auli Błękitnej były obleżone przez sporą grupę osób bezdomnych i mało eleganckich, jak na taką uroczystość. Każdą uwagę kierowaną w ich stronę odpierali: „jesteśmy gośćmi pana rektora, pan rektor nas zaprosił”.

Zatrzymajmy się chwilę przy gościach uniwersyteckich uroczystości. Należy do nich od lat małżeństwo wy-

jątkowych malarzy: Edward Szczapow i Beata Wewiórka, której nazwisko, jak się okazuje, przysparza i komputerom, i rektorom sporych kłopotów: – Za każdym razem, kiedy sporządzałam listę gości, musiałam być bardzo czujna, bo komputer zawsze zmieniał nazwisko pani Beaty na „Wiewiórka”. Ja byłam czujna, wpisywałam je poprawnie, rektorzy jednak i tak odczytywali je po swojemu. Różnie. Pamiętam, że kiedyś, przygotowując taką listę rektorowi Musielokowi – odczytywał ją w trakcie inauguracji – nie tylko, że napisałam to nazwisko dużymi wersalikami, żeby już się nie pomylił, to jeszcze w rozmowie dodatkowo uczuliłam go, żeby uważał. I co? Rektor tak się przejął tymi moimi uwagami, że w trakcie uroczystości uroczyście przywitał „panią Beatę Wewiórę”.

POCZET REKTORÓW

Trudno namówić osobę, która słynie z dyskrecji (rektor Stanisław S. Nicieja dorzuca jeszcze: *prawdziwa opoka, mur, ochrona, po prostu skarb*) na ploteczki o swoich szefach. Ale spróbujmy. Oto autorski poczet rektorów według Lucyny Kusyk.

Było ich sześciu. Profesorowie: Stanisław Kochman, Jerzy Pośpiech, Franciszek Marek, Józef Musielok, Krystyna Czaja i Stanisław S. Nicieja.

Rektor Stanisław Kochman? – Car. Srogi, drobiazgowy i bardzo zasadniczy. Wystarczyło jednak, że przekonał się do kogoś (ja miałam to szczęście), a dawał się poznać jako zupełnie inna osoba: serdeczna, wrażliwa, hojna i bardzo wierna swym przyjaźniom.

Rektor Jerzy Pośpiech. – Częstymi gośćmi i interesantami rektora byli pracownicy Instytutu Filologii Polskiej. Dla mnie, absolwentki naszej polonistyki, te wizyty miały szczególne znaczenie: oto dawni wykładowcy stali się partnerami i współpracownikami (a należą jeszcze do pokolenia, dla którego mir wobec nauczyciela jest po prostu wpisany w wychowanie).

Rektor Franciszek Marek. – I przed rektorowaniem, i po był osobą bardzo serdeczną. Wszystkim przychyliłby nieba i wszystkiego, co się da. To podczas tej jednorocznej kadencji zorganizowana została (pierwszy i ostatni raz) wspólna wieczera wigilijna. Inspiratorem był właśnie Franz Marek (jak mówiliśmy o rektorze, którzy słynął z wyjątkowej, cesarskiej klasy), a każdy z biesiadników przyniósł potrawę, będącą rarytasem w jego domu. I jeszcze jeden obraz mam w pamięci. Otóż w rektoracie przy Oleskiej było raczej mało miejsca: jeden pokój z pełną obsługą sekretarską i miejsce dla interesantów,

czekających na spotkanie z rektorem i trzema prorektorami. I ten kłębiący się tłum rektor Franciszek Marek miał zwyczaj zapraszać do siebie, wołając piękną, śląską gwara: *Póďte do mie wszyscy!* Więc wszyscy wchodzili do gabinetu rektora. Potem zjawiali się w nim prorektorzy, poszukując swoich interesantów... Robiło się tam coraz tłoczniej. Nie podejrzewam, żeby udało się w takich momentach cokolwiek załatwić, ale integracja była nadzwyczajna.

Rektor Józef Musielok. – Zналиśmy wzajemne oczekiwania, bo wcześniej pełnił funkcję prorektora. Sprawny, przewidywalny, solidny i sprawiedliwy. Na pozór srogi, zasadniczy urzędnik, prywatnie – bardzo ciepły człowiek, który potrafił przysiąść z nami w sekretariacie przy filiżance kawy i rozmawiać na tematy pozasłużbowe. Byłam ogromnie zaskoczona i wzruszona, kiedy odwiedził mnie podczas mojego pobytu w szpitalu! Po tej wizycie współpracownicy i obsługa medyczna spoglądała na mnie z dużym większym zainteresowaniem.

Rektor Krystyna Czaja. – Poznałyśmy się w 1982 r., kiedy pracowałam w Instytucie Chemii, miałyśmy więc wspólnych znajomych, a często i sprawy poruszane przez panią rektor nie były mi obce. To osoba przedsiębiorcza, dynamiczna, kreatywna, rzeczowa, co bardzo ułatwiało organizację spotkań, perfekcyjnie przygotowana do każdej ze spraw. A przy tym nie przestała być po prostu kobietą – zawsze interesowała się tym, co dzieje się w naszych rodzinach, co przyrządzamy na świąteczne stoły, jak się czują nasi bliscy. Podróżniczka, której mimo stałych obietnic, że opowie, że pokaże zdjęcia – nigdy na to czasu nie stało.

I wreszcie rektor Stanisław S. Nicieja, z którym Lucyna Kusyk współpracowała najdłużej, bo łącznie przez trzynaście lat, a którego zaufanie bardzo sobie ceni. Rektor, o którym opolskiej „Gazecie Wyborczej” opowiedziała tak: „Z początkiem każdego roku akademickiego podejmował twarde postanowienie. Pani Lucyno, mówię, będziemy pracować inaczej. Pani przepytuje wszystkich o tematykę rozmowy, rozdysponowuje po prorektorach, a ja jestem ostatnią instancją. A potem sytuacja szybko wracała do normy i było jak zwykle – znajdował kilka minut i przyjmował każdego, bo nie umiał i nie chciał odmawiać. Oczywiście rozumiałam, że priorytet mają spotkania dotyczące pisanych książek, ostatnio *Atlantydy*. Bo dla przychodzących osób, nierzadko wiekowych, spotkanie z rektorem było bardzo ważne. Często też obdarowywali go bezcennymi wspomnieniami i archiwaliami (...). Nawet jeśli czasem coś było nie tak, jego wręcz genialna umiejętność improwizacji pozwalała ratować

sytuację i wszyscy byli zachwyceni. Tak, potrafi się znaleźć w każdej okoliczności i przy każdej rozmowie. Nawet gdy rzecz dotyczyła fizyki atomowej albo jakiejś zawilej kwestii ekonomicznej czy matematycznej, on przywoływał kresowych naukowców, profesorów ze Lwowa, bohaterów swoich książek i włączał się ze swadą w dyskusję. Wiele razy byłem świadkiem, jak rozmowa zbacza na tory wyznaczone przez rektora. Idealnie i bezkolizyjnie”.

W sierpniu tego roku, odchodząc na emeryturę (co zbiegło się z końcem kadencji rektora Stanisława S. Nicieji), Lucyna napisała swojemu szefowi podziękowanie *za możliwość współpracy z Panem Rektorem, która już na zawsze zostanie dumą i zaszczytem nieosiągalnymi dla innych, za świadomość, że każda sytuacja może mieć szczęśliwy finał, za szansę poznania wielu osobistości świata kultury, nauki i polityki, za pracę bez stresu oraz pewność, że może być ona przyjemnością, za niestrudzone uczenie i wpajanie poczucia dumy z naszego Uniwersytetu, za optymizm i umiejętność przekuwania minimalnych szans powodzenia w niekwestionowany sukces, za – niestety zawsze zbyt króciutkie – „nieszłubowe” chwile Pańskich opowieści, za wszystko, co było dobre (a innego nie było).*

PRAWIE RĘCE KIEROWNICZKI

Pod podziękowaniami dla odchodzącego rektora Nicieji podpisały się także współpracowniczki Lucyny Kusyk: Lidia Serwecińska i Katarzyna Szmyt. O których była szefowa rektoratu mówi tak.

– Przez wszystkie lata ważne były panie (dla mnie zawsze „dziewczyny”), z którymi współpracowałam. Lidzia Serwecińska przyszła do rektoratu zaledwie kilka miesięcy po mnie. I trwa. Od początku prowadziła sprawy prorektorów zajmujących się nauką i współpracą z zagranicą. Zna pracę na wrywyki, jest dokładna, skrupulatna i sumienna. Obsługa prorektora ds. dydaktyki/kształcenia (nazewnictwo było różne) zmieniała się: Małgosia Dominikowska – towarzyska i bardzo uczynna, świetna organizatorka (wszystkiego), ale sprawy biurowe niekoniecznie znajdowały się w sferze jej zainteresowań; Ada Kobiernik – perła wśród pracowników: mało, że wyjątkowo taktowna, o nadzwyczajnej kindersztubie, do pracy w rektoracie przyszła np. ze znajomością ustawy o szkolnictwie, regulaminu studiów; cierpliwa, dokładna... Dobrze mi się pracowało z następczyniami Ady, a i tak ciągle mi żal, że przegrałam z jej narzeczonym, za którym wyjechała za granicę. Utrzymujemy nadal bardzo bliskie

i bardzo serdeczne kontakty. Ona nadal żyje naszymi sprawami, wie o uczelni więcej od niejednego pracownika... Przez chwilę była wśród nas Agnieszka Hausman-Jewgińska, która musiała wrócić w swoje rodzinne strony. A od ponad ośmiu lat prorektorem odpowiedzialnym za kształcenie i sprawy studenckie opiekuje się Kasia Szmyt. Do jej interesantów należą przede wszystkim studenci. A ponieważ Kasia jest cierpliwa, spokojna i pomocna, jest to wyjątkowo udane połączenie. Moje miejsce od września tego roku zajmie Małgorzata Mitrus, dr biologii. Już wiem, że doskonale zna się na komputerach (ja niekoniecznie), ma dobry kontakt i z Lidzią, i z Kasią. Jestem przekonana, że bardzo szybko stanowiącą zgrany zespół.

– Od początku, aż do przejścia na emeryturę, całemu naszemu zespołowi towarzyszył Jurek Mokrzycki, nieżyjący już, niestety, kierowca rektora, fotograf, dobry duch rektoratu. Do rzadkości należały momenty, kiedy był nadąsany – przeważnie uśmiechnięty, chętny do pomocy, zawsze dopytywał, co jeszcze zrobić, w czym jeszcze pomóc. Od chwili, gdy został nadwornym fotografem kolejnych ekip rektorskich, z ogromnym zaangażowaniem korzystał z rad zawodowych fotografów. Robienie zdjęć stało się jego drugą – po żużlu – pasją. Dziś te obowiązki – i kierowcy rektora, i fotografa – przejął jego syn, Jarek.

Prawa emerytalne Lucyna nabyła rok temu – i chciała z nich skorzystać. Została jednak, na prośbę rektora Nicieji, do końca jego kadencji. Jak przyznaje, mile zaskoczyła ją propozycja rektora elekta prof. Marka Masnyka – żeby towarzyszyła mu w nadchodzącej kadencji.

– Ale ja uważam, że blokowanie miejsc pracy przez osoby mające zabezpieczenie finansowe, np. emeryturę, jest zwyczajnie nieetyczne. Po drugie – każdy czas ma swoje wyzwania, zmieniają się m.in. narzędzia pracy, ja już do nich nie przystaję. A poza wszystkim widzę wyraźnie, że rozszerza się rzeczywistość niełaskawa dla ludzi wrażliwych, a za taką się uważam.

– Pora na inne priorytety – podsumowuje. – Na szczęście mam taką pamięć, która nie zatrzymuje przykrych chwil. Odchodzę z uczelni z absolutną pewnością, że to były 34 piękne i mądre lata, przede wszystkim dzięki otaczającym mnie ludziom.



Prof. Swietłana Tołstoj z autorem tekstu w kuluarach XV Międzynarodowego Kongresu Słowistów w Mińsku (2013 r.)

WOJCIECH CHLEBDA

SZYMBORSKA.RU

Co powiedziała by Wisława Szymborska, gdyby wiedziała, że przyswajaniem jej poezji ruszczyźnie zajmuje się osoba nosząca nazwisko Tołstoj? Przywiązywała do tłumaczeń swojej poezji na inne języki dużą wagę, z niektórymi tłumaczami (z Andersem Bodegårdem, z Vlastą Dvoráckovą) utrzymywała stosunki wręcz przyjacielskie, ale żeby do kręgu tych tłumaczy wchodził ktoś, kto nosi nazwisko jednego z największych twórców literatury rosyjskiej, ba – światowej?

Początek lutego 2012 roku. Dzień po śmierci poetki profesor Jerzy Bartmiński otrzymuje w Lublinie mail z Moskwy z wyrazami poruszenia i żalu; towarzyszy mu załącznik z przekładami trzech wierszy Szymborskiej na

język rosyjski. Autorką listu i przekładów jest Swietłana Michajłowna Tołstoj.

Mail z Moskwy Jerzy Bartmiński natychmiast przekierowuje do mnie, pisząc, że pewnie – jako rusycysta – bardziej docenię wartość tłumaczeń.

Mam adres mailowy profesor Swietłany Tołstojowej. Widywałem ją na konferencjach etnolingwistycznych w Lublinie, Puławach, Warszawie – ale wówczas – nieśmielony autorytetem naukowym Swietłany Michajłowny i, co tu ukrywać, magicznym blaskiem jej nazwiska, w kontaktach z nią nie wychodziłem poza kurtuazyjne, okrągłe zdania. Teraz doznałem olśnienia innego rodzaju: poprzez brzmienie ruszczyzny usłyszałem oryginalny

głos polskiej poetki, jej niepowtarzalny idiom, niepodrabialną intonację poetycką. Znam, śmiem twierdzić, wszystkie rosyjskie przekłady Szyborskiej – od Anny Achmatowej przez Swiatosława Swiackiego, Andrieja Bazilewskiego, Natalię Astafiewą i Anatolija Gieleskuła, po nieodżałowanej pamięci Asara Eppela (zmarłego ledwo trzy tygodnie po śmierci Szyborskiej); znam też krążące po Internecie amatorskie przekłady zakochanych w Szyborskiej Rosjan. Z zaskoczeniem odkrywam, że w rosyjskiej antologii przekładów Szyborskiej nazwiska Swietłana Tołstojowa nie ma. Zbieram się na odwagę i jeszcze tego samego dnia piszę do Moskwy.

Zdaję sobie sprawę z tego, do kogo piszę. Swietłana Michajłowna Tołstojowa (której nazwiska używamy w Polsce w kilku wersjach: Tołstoj, Tołstojowa i, z rosyjska, Tołstaja) to wybitna rosyjska slawistka, folklorystka i etnolingwistka, od niemal 20 lat kierująca Zakładem Etnolingwistyki i Folkloru Instytutu Słowianoznawstwa Rosyjskiej Akademii Nauk, członek zagraniczny Serbskiej Akademii Nauk. Z domu Szur, poślubiła wybitnego rosyjskiego uczonego Nikitę Iljicza Tołstoja, prawnuka autora *Wojny i pokoju*, wchodząc poprzez niego równocześnie i do rodu Tołstojów, i do grona wielkich rosyjskich slawistów, spośród których Władimir Toporow, jeden z Atlasów slawistyki światowej, był promotorem jej rozprawy doktorskiej. Dzisiaj, po śmierci i Toporowa, i Nikity Iljicza, to właśnie Swietłana Tołstojowa stoi na czele tzw. moskiewskiej szkoły etnolingwistycznej. A że mówi się czasem, że w Europie są tylko dwie szkoły etnolingwistyki – moskiewska i lubelska – nie dziwota, że od końca lat 70. profesor Tołstojowa stała się częstym gościem w Lublinie, Warszawie, Krakowie, wiążąc się z polskimi lingwistami mocnymi więzami naukowymi i ludzkimi. Władza językiem polskim w sposób zdumiewający, trudno w jej mówionej polszczyźnie usłyszeć choćby cień tak trudnego do wygaszenia akcentu rosyjskiego.

Odpowiedź z Moskwy przychodzi szybko, wraz z nią – nowe przekłady. Teraz dysponuję już czternastoma Tołstojowskimi przekładami Szyborskiej; wkrótce zaczną dochodzić nowe.

Pytam, skąd tłumaczenie nie na pokaz, nie do druku: dla samej siebie i grona myślących podobnie przyjaciół? Czym tak Szyborska rosyjską uczoną ujęła? „Zupełnie szczególnym widzeniem świata – czytam w odpowiedzi – poczuciem jedności z całym kosmosem, w którym każda rzecz jest podmiotem z własnym odczuwaniem

świata i własną więzią z człowiekiem. Lustro nawet na ścianie zburzonego domu pamięta o swej funkcji odbijania – i odbija, choć teraz, zamiast twarzy tych, których już nie ma, płynące obłoki. Zdumiewa artystyczna śmiałość Szyborskiej, jej obrazy wychodzą daleko poza granice metafory – nie tylko językowej, ale i poetyckiej, rozrywają te granice i wyciągają z obrazu ostateczne konsekwencje”.

Ponieważ moje postrzeganie Szyborskiej jest podobne, rozpoczyna się wielomiesięczna korespondencja – niezbyt częsta, ale, powiedziałbym, myślowo intensywna. Jestem poruszony, że staję się pewnie pierwszym polskim czytelnikiem nowych przekładów, jakie powstają w moskiewskim mieszkaniu Swietłany Michajłowny, że pewne szczegóły, metafory, chwyt poetyckie polskiej poetki Swietłana Tołstojowa ze mną omawia i uważnie się w moje komentarze wczytuje.

Bo też jest Szyborska poetką niezwykle dla tłumaczy trudną, a prostota jej wierszy jest prostotą pozorną i, rzekłbym, zdradliwą. Kiedy w *Dzieciach epoki* pisze: „Jesteśmy dziećmi epoki, / epoka jest polityczna. / Wszystkie twoje, nasze, wasze /ienne sprawy, nocne sprawy / to są sprawy polityczne”, ucho każdego Polaka natychmiast wychwyci cytaty z pieśni wieczornej „Wszystkie naszeienne sprawy / Przyjm litośnie, Boże prawy”, jak w wersach kolejnych – „Nawet idąc borem lasem / stawiasz kroki polityczne / na podłożu politycznym” – usłyszy cytaty ze starej polskiej pieśni żołnierskiej, przywołanej przez Żeromskiego w *Popiołach* – ale czy wysłyszysz to ucho cudzoziemca? A jest tu przecież jeszcze i zwrot z języka naszej publicystyki politycznej: *coś ma podłoże polityczne!*

A jeśli to wszystko cudzoziemcy usłyszą, to czy znajdą w swoich językach środki dla oddania tych nawiązań? Widocznie trudno je znaleźć; ten wspaniały wiersz ma tylko jeden swój przekład na język rosyjski, ale jego autor, Swiatosław Swiacki, poniósł w tłumaczeniu całkowitą porażkę artystyczną. Tytułowy wiersz tomiku *Chwila* kończy Szyborska pogodnym, zdawałoby się, trójwierszem: „Jak okiem sięgnąć, panuje tu chwila.” Jedną z tych ziemskich chwil / proszonych, żeby trwały” – ale jakże to pogoda, skoro jest to aluzja do pamiętnego wiersza z *Fausta* Goethego „Trwaj, chwilo, jesteś piękna” – wers ten zaś jest z kolei częścią paktu z Szatanem, targowania się o nieśmiertelność; odczytanie tej zawartej w ostatnim wersie aluzji każe zobaczyć cały wiersz w nowym świetle. Nawet tak wytrawny tłumacz literatury polskiej w ogóle,

a Szyborskiej w szczególności, jak Asar Eppel, aluzji tej do końca nie dosłyszał, bo dla owego trójwiersza dobrał w swoim przekładzie takie wyrazy, które Rosjanom odczytać nawiązania do *Fausta*, moim zdaniem, nie dają. Jest w wierszu *Pisanie życiorysu* sformułowanie „Do tego fotografia z odsłoniętym uchem”, które Swietłana Michajłowna przetłumaczyła tak: „K etomu jeszcze fotografia s ottopyriennym uchom”, co po polsku oznacza „Do tego fotografia z odstającym uchem”. Też pięknie – tyle że „odstające ucho” ma co drugie-trzecie dziecko, tymczasem „z odsłoniętym uchem” to PRL w najmniejszej pigułce: takie było „w minionym okresie” zalecenie, by tak zwane zdjęcie paszportowe zostało wykonane z lewego profilu z odsłoniętym uchem. „Najtrudniej jest oddać – napisała mi Swietłana Michajłowna o trudnościach z przekładaniem Szyborskiej – kontekst sytuacyjny, te wszystkie nici, które się ciągną od opisywanej sytuacji do mnogości innych sytuacji, te różnorodne konotacje związane z polską codziennością, i oddać całą tę gęstą tkaninę życia w jej wierszach”.

Jednak może najciekawsze były dla mnie te miejsca w Tołstojowskich przekładach, w których opór stawiała tłumaczka sama materia języka, foniczna i gramatyczna substancja polszczyzny. Wiersz *Mała dziewczynka ściągga obrus* – olśniewający traktat psychologiczny w 26 wersach – rozpoczyna się od frazy „Od ponad roku jest się na tym świecie”, w której bezosobowe „jest się” stanowi rdzeń psychologicznej sytuacji: oto bardzo mały człowiek, który nie ma jeszcze określonej własnej podmiotowości, jeszcze nie jest świadom ani samego siebie, ani świata, który go otacza; oto ściągnięcie obrusa (z całą zastawą stołu), które jest koniecznym krokiem w budzeniu się świadomości praw rządzących rzeczywistością i miejsca własnego „ja” wśród rzeczy tego świata. Żeby się perspektywa tej samoświadomości niejasno pod koniec wiersza zarysowała, wiersz musi się zacząć od stwierdzenia stanu nieświadomości; to jest funkcja inicjalnego „jest się na tym świecie”.

Ale język rosyjski, struktura jego systemu gramatycznego, nie ma środków, aby takie bezosobowe „jest się” wyrazić. Choćbyśmy rosyjską gramatykę wywrócili podszewką do góry, takiego sposobu wyrażania bezosobowości w niej nie znajdziemy: Rosjanie bezosobowość wyrażają formami osobowymi. Tą drogą, siłą rzeczy, poszła Swietłana Tołstojowa, pisząc: „Czut’ bol’sze goda ja na etom swietie”. Ja! – a więc świadomość własnej podmiotowości wyrażona już w pierwszym wersie! Eppel

próbuję być bardziej ostrożny i rafę owego „ja” wyminąć; pisze: „Ona na etom swietie bol’sze goda”. Prawdziwie zamienił stryjek siekierkę na kij: ruszczyzna uparcie podsuwa raz osobowe „ja”, raz osobowe „ona”, bo inną formą nie dysponuje – Szyborska zaś uparcie obstaje przy hojnie oferowanym przez polszczyznę „jest się”, bo niesiona przez tę formę bezosobowość jest tu istotą rzeczy.

W jednym ze swych studiów o Leśmianie (a to Leśmian jest poetyckim ojcem Wisławy Szyborskiej) Michał Głowiński utrafił w taką istotę rzeczy, pisząc, że u Leśmiana „sposób pisania jest sposobem istnienia”: pewne byty zostają powołane do życia i żyją w powołanym do życia istnieniu tylko dlatego – i właśnie dlatego – że użyto do ich powołania tych właśnie, a nie innych wyrażań. Powiedzieć o nich inaczej – to zniweczyć ich byt. Echem tej zasady żyją byty powołane do istnienia przez Szyborską. Pytam czasem studentów na zajęciach z przekładoznawstwa, kto jest narratorem *Koła w pustym mieszkaniu*, jednego z największych arcydzieł polskiej poezji. Poetka? – nie, bo relacjonowałaby wtedy, co robi kot: „Do wszystkich szaf zajrzał. / Przez półki przebiegł. / Wcisnął się pod dywan i sprawdził”. Może sam kot? – też nie, bo wtedy przeczytalibyśmy: „Do wszystkich szaf zajrzałem. / Przez półki przebiegłem. / Wcisnąłem się pod dywan i sprawdziłem”. Więc kto, skoro czytamy: „Do wszystkich szaf się zajrzało. / Przez półki przebiegło. / Wcisnęło się pod dywan i sprawdziło”? W genialnym chwycie poetyckim (ale podsuniętym przez nasz system gramatyczny) Szyborska otwiera owym bezosobowym „się zajrzało” przestrzeń domysłu, w której rodzi się byt zupełnie szczególny: niepochwytne dla nas psychika udręczonego zwierzęcia – nieświadomego na naszą ludzką miarę, a przecież doświadczającego krzywd i udręczenia. Jeszcze nieświadomego – ale już czującego. I teraz niech ktoś spróbuje to wyrazić po rosyjsku, w języku, który takiej formy nie zna, ba – w którym odpowiednik polskiej partykuły *się*, mogącej dość swobodnie wędrować między wyrazami w ramach zdania, jest na stałe uwiązany do swego czasownika – tak bardzo, że pisany jest z nim łącznie. A ponieważ tego ruchomego bezosobowego *się* Szyborska używa w *Kocie* aż siedem razy i na nim opiera ściskającą za gardło finałową frazę „Będzie się szło w jego stronę / jakby się wcale nie chciało”, a nie ma w ruszczyźnie strukturalnego środka do jej wyrażenia, to cały ten wiersz jest na język rosyjski po prostu nieprzetłumaczalny.



Prof. Swietłana Tolstoj przy grobie Wisławy Szymborskiej w Krakowie (2016 r.). Obok prof. Marek Stachowski, krakowski cicerone prof. Tolstojowej (fot. Marfa Tolstojowa, córka prof. Swietłany Tolstoj)

Czy jednak przekładu nie próbowano? Ależ próbowano, i owszem. W Internecie natknąłem się na 11 rosyjskich przekładów *Kota*, w tym na całkiem cudaczne, do rymu i do rytmu, regularnymi czterowierszami, z sentymentalnym piosenkowym zaśpiewem. Rację miał, doprawdy, Czesław Miłosz, kiedy pisał w *Ogrodzie nauk* o „przekładach pozornych”, które więcej szkody niosą niż pożytku, bo dają „złudzenie obcowania z tradycją, choć w istocie są szkołą nieuwagi i pobieżności”. Asar Eppel, który nawet tak karkołomne wiersze Szymborskiej, jak *Miniatura średniowieczna* czy *Konkurs piękności męskiej*, przełożył z zapierającą dech wirtuozerią, *Kota w pustym mieszkaniu* obszedł dalekim łukiem, zdając sobie sprawę, że żadną żonglerką słowną nie załata luki w rosyjskim systemie gramatycznym.

Bodaj najwięcej miejsca w naszej korespondencji z profesorem Tolstojową zajęły *Otwornice*. Ten późny wiersz Wisławy Szymborskiej (z tomiku *Tutaj*, 2009) oparty jest na upartych powtórzeniach, a powtórzenia te – na wy-

bijanym nieustannie jednosylabowym *bo*: „Żyły tutaj, bo były, a były, bo żyły. [...] / W liczbie mnogiej, bo mnogiej / choć każda z osobna, / we własnej, bo we własnej / wapiennej skorupce”. Ekwiwalentnego jednosylabowca ruszczyzna nie ma: słownik podpowiada „potomu czto”, „tak kak”, „a to”, „ibo” i im podobne, a więc od dwóch do czterech sylab, co dla tłumacza jest akurat w tym wierszu bardzo nieporęczne. I rzecz nie tylko w rytmie: to właśnie mnie zafrapowało, że dopiero kiedy usłyszałem, jak bardzo owe „potomu czto” i „tak kak” rozbijają tok rosyjskiego tłumaczenia, zacząłem się zastanawiać nad znaczeniem i funkcją owego *bo*. Napisałem do Swietłany Michajłowny: „Wydaje mi się, że za tym wierszem leżą utarte polskie odpowiedzi na dociekliwe pytania. Pyta ktoś na przykład: «Czemu się tak przy tym upierasz?» «Bo tak». Albo: «Dlaczego nie chcesz się zgodzić?» «Bo nie i już». Albo: «Skąd wiesz, że to przez niego?» «Bo wiem». To *bo* oznacza bardzo silne przekonanie, że jest tak, jak jest, i nic tego nie może zmienić. Forma jest potoczna,

ale pod nią kryje się jakaś filozoficzna wręcz wiara w niezachwianą swą pozycję. W owym *bo* zawarte jest również przekonanie o organicznej więzi przyczyny i skutku (trzeba by tę tezę długo rozwijać), którego nie zawiera stosowane przez Panią rosyjskie *da* («w sobstwiennoj, da, w sobstwiennoj izwiestkowej skorupce»). Pasują tu bardziej wyrazy *poskol'ku* i *ibo*, tyle że nie mają tej jednosylabowej zwartości, co polskie *bo*. Trudna sprawa dla tłumacza”. W odpowiedzi Swietłana Michajłowna przerobiła swój przekład i przysłała nową jego wersję, podziękując jednak myśl, że owo kluczowe *bo* jest w istocie na rosyjski nieprzetłumaczalne („w rosyjskim jego sens oddaje się czasem przez intonację”), co z konieczności musi się odbić na przekładzie całego wiersza.

Jeszcze kilka miesięcy temu, w czasie kolacji podczas Światowego Kongresu Polonistów w Katowicach, wróciliśmy z panią Tolstojową do tych nieszczęsnych *Otwornic* – nieszczęsnych, bo i samo słowo *otwornica* nie ma w ruszczyźnie optymalnego odpowiednika! Jak przytomnie zauważyła Swietłana Michajłowna, rosyjski ekwiwalent słownikowy *mollusk* oznacza to, co jest w środku (pomijając już fakt, że brzmi mokro i osliźle, w przeciwieństwie do ostrych i suchych *otwornic*), drugi ekwiwalent – *rakuszka* – jest „suche i ostre”, jednak oznacza tylko to, co na zewnątrz (muszelkę), ale bez żyłki w środku, a wyrazu, który obejmowałby i jedno, i drugie, w języku rosyjskim nie ma.

I tak oto, niespiesznie i niejako przy okazji, w czasach, które niespiesznym rozmowom nie sprzyjają, trwa ów rosyjsko-polski dialog ponad granicami. Przeglądałem się w tych Tolstojowskich przekładach jak w osobliwym lustrze, zadając samemu sobie pytania, które bez tej konfrontacji z rosyjskim przekładem pewnie w ogóle nie przyszyłyby mi do głowy. Tak to jest, kiedy język ojczysty jest dla człowieka oczywistością, a z racji tej oczywistości staje się przezroczyście i niedostrzegalny. I dopiero opór, z jakim język ten jeży się przed próbującym go okiełznać tłumaczem, każe człowiekowi spojrzeć na macierzystą

mowę jako na stworzenie nieskończenie odczywistości odległe. A może jest na odwrót: to ten drugi język jeży się i buntuje wobec pierwszego, broniąc się przed narzucaniem mu nieswoich reguł? Cóż bardziej naturalnego od frazy „bujniej już nie można było, / bardziej żabio i słowiczko” – a jednak rosyjski z jego nieskończonymi możliwościami słowotwórczymi tak powiedzieć nie pozwala (to spostrzeżenie zawdzięczam również Swietłanie Tolstojowej).

Przeładowują się w sobie języki, przeglądają wiersze i całe literatury. „W graniczących z sobą poezjach – polskiej i rosyjskiej – podobne do siebie talenty nietrudno odnaleźć – pisał w posłowniu do tomu swych przekładów Szymborskiej Eppel – ale są też głosy osobne. Głosu, który by odpowiadał głosowi Szymborskiej, tu, w Rosji, nie mamy”. Są sytuacje, kiedy literatury na takie głosy osobne pozostają nieczułe albo próbują przycesać je własnym grzebykiem, że się tak z rosyjska wyrażę.

Niepowtarzalny głos Szymborskiej został w Rosji usłyszany i, co ważniejsze, zrozumiany i w całej jego osobności uszanowany. Obecność w gronie ambasadorów Szymborskiej w Rosji także Swietłany Tolstojowej pozwala mieć nadzieję, że – chociaż niepublicznie, niespiesznie i szeptem – nasze dwie kultury będą się nadal w sobie przeglądały, dziwiły się sobie i wzajemnie na siebie otwierały.

Wykorzystałem m.in.: M. Głowiński, *Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana*, Warszawa 1998; Cz. Miłosz, *Ogród nauk*, Lublin 1986; W. Szymborska, *Izbrannoje w pieriewodach Asara Eppela*, Moskwa 2007; strony internetowe <http://tolstoys.ru/> i <http://shimborska.dgroza.ru/>, tomiki poezji Wisławy Szymborskiej i prywatną korespondencję ze Swietłaną Michajłowną Tolstojową.

ADAM WIERCIŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (42)

Nowe zmyślenia o Sienkiewiczu. Znowu znakomity pisarz w roli chłopca do bicia: *Ale nasze, polskie, myślenie o Kościele korzeniami tkwi w „Trylogii” Sienkiewicza: jesteśmy wielcy, heroiczni, prześladowani przez obcą większość. I zapominamy, że w rzeczywistości Jan Kazimierz nie składał swoich ślubów na Jasnej Górze [sic!], tylko we Lwowie. Niby mały szczegół, a znaczący. „Trylogia” jest wspaniała, ale nie można na niej kończyć edukacji historycznej, że o religijnej nie wspomnę (Niech papież zobaczy naszą głupotę. Z o. Józefem Puciłowskim rozmawiają Małgorzata Skowrońska i Michał Olszewski, „Gazeta Wyborcza” 2016, nr 171, s. 15).*

Uważny i kompetentny czytelnik cyklu powieści Henryka Sienkiewicza może ułożyć w miarę kompletny katalog cnót i grzechów dawnych Polaków. Skrzetuski wysłuchiwał oskarżeń Chmielnickiego, Kmicic słyszy i rozumie, co mówi po niemiecku Weyhard Wrzeszczowicz baronowi Lisoli (*czuł i uznawał prawdę w słowach cudzoziemca, straszną palącą jak ogień, ale rzetelną*), Kisiel tłumaczył Skrzetuskiemu: *Widziałem krzywdy z obu stron, widziałem swawolę dziką Zaporozża, ale i pychę nieznośną tych, którzy ten lud wojenny schłopić chcieli – cóżem więc miał uczynić ja, Rusin, a zarazem wierny syn i senator tej Rzeczypospolitej? Otom przyłączył się do tych, którzy mówili Pax vobiscum!, bo tak kazala mi krew, serce [...]; bom widział, że dla obu stron rozbrat – to zguba.*

Nie ma u Sienkiewicza prostego podziału na swoich wielkich, heroicznych, prześladowanych przez obcą większość i obcych, tych złych, małych i groźnych. Rozmyślenia Kmicica: *Szaleni, swawolni, źli i przedajni tę ziemię zamieszkują – powtarzał za Wrzeszczowiczem pan Kmicic – i nie masz innych!... Króla nie słuchają, sejmy rwą, podatków nie płacą, nieprzyjacielowi sami do zawojowania tej ziemi pomagają. Muszą zginąć!*

Dla Boga! żeby choć jedno łgarstwo mu zadać! Zali prócz jazyki, nie masz w nas nic dobrego, żadnej cnoty, jeno zło samo?

Narrator nie współczuje tylko swoim, stać go przecież na dystans epicki: *Nieszczęsny kraj!... Gdy bunt w nim wybuchł, pokarał go naprzód i spustoszył pan Mikołaj Potocki, potem Zaporozcy i Tatarzy, którzy niby dla oswobodzenia go przyszli, a teraz zawisł nad nim Jeremi Wiśniowiecki.*

Maria Dąbrowska dziwiła się w 1938 roku: *Jakim sposobem ta posępna wizja Polski miała służyć „ku pokrzepieniu serc”, trudno mi dziś zrozumieć. Chyba tylko ku ostrzeżeniu serc mogła służyć. Beznadziejnego to czasu obraz i Sienkiewicz nie był bynajmniej poczucia tej beznadziejności pozbawiony. Wcale nie był tak „wsteczny” ani tak głupi politycznie, jak o nim gadano. Sprawiedliwie też obdzielili zbrodniami i urokami obie strony – polską i ukraińską. Artyzm genialny i nic się nie starzeje... (Maria Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1945*, wybór, wstęp i przypisy Tadeusz Drewnowski, t. 3, Warszawa 2000, s. 238).*

Sienkiewicz nie był – wbrew pozorom – pisarzem ławnej pociechy. Stanisław Lem, który przyznawał się do swoich sześćdziesięcioletnich *Sienkiewiczowskich rekolacji*, pisał kilkadziesiąt lat po Dąbrowskiej z przekorą: *Mówiłem już, że to wcale nie jest system dzieł napisanych dla pokrzepienia serc, tylko dla ich przerażenia, wbrew temu, co twierdził sam Sienkiewicz i jego badacze, i dziwi właściwie, czemu Polacy z taką satysfakcją je tyle lat czytają. [Zygmunt] Szwejkowski napisał o „Trylogii”, że to baśń – jaka tam baśń? Historia okrutna i ponura (Stanisław Lem, *Obrona Sienkiewicza*, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 13, s. 6).*

A Król Jegomość swoje sławne śluby składał u Sienkiewicza we Lwowie, zgodnie z prawdą historyczną. Po co wmawiać pisarzowi, i to na łamach gazety o takim dużym nakładzie, że mógłby pomylić Częstochowę ze Lwowem? Pisał przecież wyraźnie: *Lwów od chwili przybycia króla zmienił się w istotną stolicę Rzeczypospolitej [...]. Uciszyło się nagle w kościele tak, że oddechów ludzkich nie było słychać. Wszyscy odgadli, że chwila nadeszła i że król jakiś ślub będzie czynił; wszyscy słuchali w skupieniu ducha, a on stał ciągle z wyciągniętymi rękoma, wreszcie głosem wzruszonym, ale jak dzwon donośnym, tak mówić począł... (Potop, t. 2, rozdział 30).*

Jerzy Stempowski pisał w 1923 roku z Florencji: *Doleciał mnie wczoraj tzw. dym ojczysty, czyli ohydny śwąd, jaki wychodzi w tej chwili z kuchni polskiej.* Edytor, która odnalazła ten tekst i opracowała, *dym ojczysty* opatrzyła przypisem: *Aluzja do fragmentu komedii Aleksandra Gri-*

*bojedowa „Mądrym biada”: „I dym ojczysty jest cudownym aromatem” (Jerzy Stempowski, *Z notatek emigranta*, podała do druku i opracowała Magdalena Chabiera, „Zeszyty Literackie” 2016, nr 1, s. 183).*

Stempowski, erudyta, jakich mało, wiedział na pewno, skąd się wziął *dym ojczysty* u Gribojedowa, przecież to był prawie dosłowny (i to z pierwodruku) cytat z „Arfy” Gawriły Dierżawina: *Otieczestwa i dym nam śladok i pri-jatien.* Nie cytowałby Stempowski z drugiej czy trzeciej ręki. Oczytany w literaturze Greków i Rzymian wiedział, że *dym ojczysty* z *Odyssei* Homera pochodzi. Ceniony przez niego Owidiusz pisał w *Listach z Pontu* o Odysie:

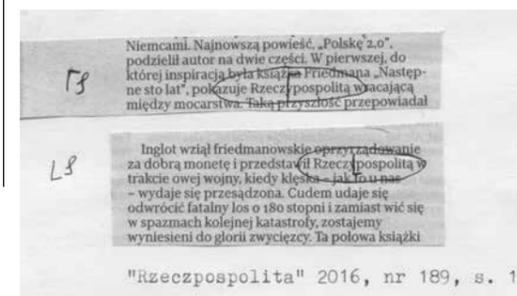
*Mądry jest Itaczanin: jednak sobie życzy
Ujrzeć, jak dym ojczysty wznosi się powoli.
(Do Rufina, tłum. Jan Sękowski)*

Znał też zapewne Jerzy Stempowski sentencję łacińską: *Dulcis fumus patriae* (Słodki dym ojczysty).

Recenzent pochwalił ostatnią książkę Waldemara Łysiaka (*Królewicz i minstrel*): *Jest też trochę powiastką filozoficzną i traktatem w stylu Machiavellego, przenikliwym studium o władzy i polityce odsłaniającym parszywą prawdę o naturze ludzkiej. Znajdziemy więc w tekście sporo błyskotliwych refleksji, np. tę, że „Każdy ma dość siły, by znieść cudze nieszczęście” (Tomasz Szturo, *Sztyletem i lutnią*, „Do Rzeczy” 2016, nr 25, s. 52–53).*

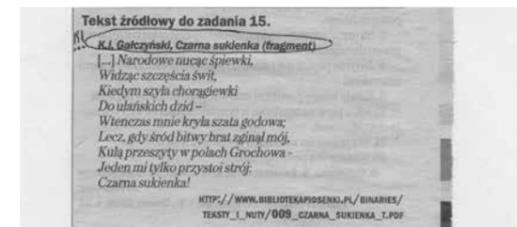
Czytelnicy o nieco dłuższej pamięci literackiej wiedzą, że prawie taką samą błyskotliwą refleksję można znaleźć już u francuskiego pisarza z XVII wieku. La Rochefoucauld zauważył z ironią: *Zawsze mamy dość siły, aby znieść cudze nieszczęścia* (La Rochefoucauld, *Maksymy i rozważania moralne*, przełożył, wstępem i objaśnieniami opatrzył Tadeusz Żeleński (Boy), Warszawa 1977, s. 32, maksyma 19).

W interesującym szkicu o polskim Kościele o Ludwik Wiśniewski OP wspominał, że *Wciąż odżywają słowa Wieszcza: „Tylko pod tym [sic!] krzyżem, tylko po tym znakiem, Polska jest Polską, a Polak Polakiem”* („Tygodnik Powszechny” 2016, nr 29, s. 33).



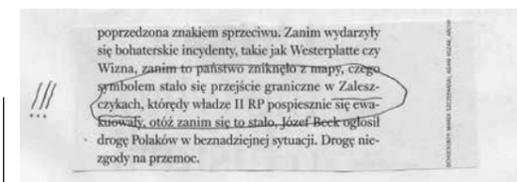
Kłopoty „Rzeczpospolitej” z *Rzeczpospolitą*. Za trudna odmiana:

- M. Rzeczpospolita
- D. Rzeczpospolitej a. Rzeczypospolitej
- C. Rzeczpospolitej a. Rzeczypospolitej
- B. Rzeczpospolita
- N. Rzeczpospolitą a. Rzeczpospolitą
- Ms. Rzeczpospolitej a. Rzeczypospolitej



Próbny egzamin gimnazjalny z Operonem i „Wyborczą”, „Gazeta Wyborcza” 2016, nr 81, s. 26.

Nawet egzaminatorzy i redaktorzy ważnej gazety uwierzyli, że w Internecie jest już wszystko. I pomylili Konstantego Gaszyńskiego (1809–1866), autora popularnej kiedyś „Czarnej sukienki”, z Konstantym Ildefonsem Gałczyńskim. Ani uczniowie, ani nauczyciele sprostowań nie nadesłali, a mój list z 7 IV br. zaginął zapewne po drodze. Scholarzycza swoją drogą, a postępująca ignorancja – swoją



„Newsweek Historia” 2016, nr 9, s. 2

To przejście było w Kutach, nie w Zaleszczykach, tam płynął Czeremosz, nie Dniestr

Ależ to nie są słowa „Wieszczka”! Anonimowa rymowanka *Tylko pod krzyżem...* cieszyła się popularnością w latach osiemdziesiątych XX wieku, bywała dodawana – jako parlando – do pieśni *Solidarni* pióra Jerzego Narbutta. Wyszukiwarki przypisywały te słowa Mickiewiczowi (bez podania źródła), a wielu piszących w to uwierzyło. Może zmylił erudyty internetowych rytm jedenastozgłoskowca (5+6) i podobne rymy? Ale Mickiewicz znak z Polakiem rymował inaczej: *Chrześcijaninem jestem i Polakiem, / Witam cię Krzyża i Pogoni znakiem*. Tak mówi człowiek z prawej strony, zapewne Litwin w mickiewiczowskim tego słowa znaczeniu, czyli Polak spod znaku Pogoni, do pielgrzyma (zob. *Petersburg*, w. 205–206).

Zmyślenia wybitnego felietonisty o pisarzach i językach: *Pamiętam dziwaczne spotkanie w Lizbonie, na którym facet przebrany w rubaszkę przekonywał (chyba po francusku), że piszący po rosyjsku Gogol jest pisarzem ukraińskim. Jest, choć historycy literatury od dawna wiedzą, że jedyny tekst Gogola po ukraińsku to list do Antoniego Malczewskiego [sic!], autora „Marii” („powieści ukraińskiej”) napisanej po polsku. Ech, ta wielokulturowość...* (Tadeusz Komendant, *Wiew*, „Twórczość” 2016, nr 6, s. 174).

Kiedy *Maria* ukazała się drukiem, Gogol (wtedy jeszcze Gogol-Janowski) miał kilkanaście lat dopiero, i nie wiadomo, czy słyszał o takim utworze. A jedyny list po ukraińsku, jak twierdzą znawcy, napisał Gogol do Józefa Bohdana Zaleskiego, należącego, jak i Malczewski, do „szkoły ukraińskiej” w literaturze polskiej.

Mykoła Gogol był wybitnym pisarzem rosyjskim, to oczywiste, jak Joseph Conrad, polski szlachcic z Wołynia, pisarzem angielskim. Z wieloma kulturami związany był Gogol, potomek Hohol-Janowskich herbu Jastrzębiec. Znany pieśniarz rosyjski rodem z Kijowa, świadomy polskich korzeni, ustawił na komodzie swoje zdjęcie obok fotografii Gogola i powtarzał: *Ta sama, polska rodzina*.

Jeszcze jedno dziwne zdanie we wspomnianym felietonie. O Witkacym: *wymyślił genialnie idiotyczną frazę „Suki się zborsuczyły”* (s. 174). Ta fraza (brzmi nieco inaczej: *wszystkie suki zborsuczyły się*) nie została wymyślona przez Witkiewicza i nie jest wcale idiotyczna. Pisarz posłużył się znanym kiedyś w męskim świątku eufemizmem: „borsuczyć się” znaczyło – oddawać się igraszkom

miłosnym. I to wcale nie z borsukami! (zob. Urke Tuftanka [pseudonim], *Zakazane wyrazy. Słownik sprośności i wulgaryzmów*, Warszawa 1993). Suki w sztuce Witkacego (*W małym dworku*) popełniły mezalians, zwyczajnie się skundliły. Gdzie tu geniusz idiotyzmu?

Rewelacja prasoznawcza. Z noty poświęconej londyńskiemu „Dziennikowi Polskiemu”, który powstał 12 VI 1940 r.: *Od 1 stycznia 1944 r., po połączeniu z ukazującym się w Szkocji „Dziennikiem Żołnierza”, gazeta wychodziła jako „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, a po wojnie wróciła do pierwotnego tytułu [sic!], pod którym ukazuje się [sic!] do dziś* („Ale Historia” 2016, nr 28, s. 2).

„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” nie zmienił tytułu po wojnie, do końca swoich dni tak się nazywał. Nie wychodzi już, niestety, w lipcu 2015 roku zakończył swój żywot. Dziś ukazuje się jedynie sobotnio-niedzielne wydanie dawnego „Dziennika...”, które już od 1959 roku nosiło osobny tytuł: „Tydzień Polski”.

O ignorancji historycznej niektórych ksenofobów, nazywanych – za prof. Fryderykiem Hechlem – *patriotycznymi półgłówkami: Nie wiedzą też najpewniej, że potomkami uchodźców ormiańskich byli senator RP, abp Józef Teodorowicz, poeta Szymon Szymonowicz [sic!], działacz polskiego oświecenia ks. Grzegorz Piramowicz czy prof. krakowskiej ASP, wybitny artysta malarz Teodor Axentowicz* (Jan Władcki, *Wielka Polska, czyli multikulti*, „Przegląd” 2016, nr 15, s. 29).

I jeszcze z polskich Ormian się wywodzący Barącze (wśród nich Tadeusz Barącz, znany rzeźbiarz), kilku sławnych Krzczunowiczów, Szymonowiczów i Bołoz Antoniewiczów (Karol Bołoz Antoniewicz napisał znaną pieśń *Chwalcie łąki umajone*). Ale poeta Szymon Szymonowicz nie był potomkiem uchodźców ormiańskich. Szymonowicze Ormianie siedzieli w Brzeżanach (abp Grzegorz Michał Szymonowicz z tej rodziny się wywodził), a Szymonowice, z których pochodził poeta, na Ruś Czerwoną przenieśli się z Brzezin w Łęczyckiem (zob. hasło *Szymon Szymonowicz* pióra Janusza S. Gruchały: *PSB*, t. L/2, z. 205, s. 289–297).

O językach w Polsce historycznej: *Państwo wielojęzyczne i wielokulturowe, gdzie równie swobodnie mówiło się i pisało po polsku, łacinie, rosyjsku [sic!] i niemiecku. Niestety, także państwo, które załamało się pod ciężarem swojego sukcesu i po 200 latach prosperity bezsensownie roztrwonilo – przy walnej pomocy sąsiadów – niemal cały swój niezwykły dorobek* (Tadeusz Nyczek, *Polskie kolana*, „Gazeta Wyborcza” 2016, nr 84, s. 9).

Mówiło się w dawnej Rzeczypospolitej wieloma językami: po polsku, po litewsku i łotewsku (w Inflantach), po rusku (dialekty, z których ukształtują się z czasem języki ukraiński i białoruski), po niemiecku, w jidysz, po turecku i po ormiańsko-kipczacku. Po swojemu mówili Tatarzy, Ormianie, mennonicy z Niderlandów, Wołosi i Cyganie. Ale język rosyjski nie był znany powszechnie ani w Koronie, ani na Litwie. Dialektami wielkoruskimi posługiwali się niezbyt liczni staroobrzędowcy (uchodźcy z Rusi Moskiewskiej).

Zadziwiająca relatywizacja i nieznajomość historii. Polemika czytelnika z Andrzejem Krzystyniakiem, autorem artykułu o wystawie *Dziadek z Wehrmachtu. Doświadczenie zapisane w pamięci* z muzeum w Tychach: *Jestem z Pomorza, ale studiowałem i mieszkałem długi czas we Wrocławiu. Nikt tam nie wytykał moim profesorom, kolegom ze wschodnich ziem Polski „dziadka z Armii Czerwonej” [...]. Proszę zatem o pokorę, prawdę i symetrię* (Andrzej Wojciechowski, *Wehrmacht maszeruje*, „Do Rzeczy” 2016, nr 28, s. 5).

Profesorowie wrocławscy jeszcze niedawno byli w przeważającej części egzunami ze Lwowa; ich dziadkowie, jeśli służyli wojskowo, służyli w armii austriackiej, za czasów miłośnicze panujących cesarzy Franciszka Józefa I i Karola I. Na okupowanych przez Związek Sowiecki ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej, gdzie dekretem z 29 XI 1939 r. narzucono wszystkim osobom, które przebywały na tych terenach w dniach 1–2 XI 1939 r., obywatelstwo sowieckie, wcielono do Armii Czerwonej w latach 1940–1941 ok. 150 tys. mężczyzn z roczników 1917 (częściowo) 1918, 1919; Polaków było wśród nich ponad 30%, czyli kilkadziesiąt tysięcy. Wielu z nich – jako element niepewny – przeniesiono z czasem z wojska do *strojbatów* (*stroitielnyje bataliony* – bataliony budowlane).

Trudno o symetrię. Trudno porównywać losy Polaków wcielonych do Wehrmachtu i do Armii Czerwonej. Różne liczby, inne okoliczności.

W szkicu, napisanym z polotem i z dużą znajomością rzeczy, niespodziewane wzmówienie o Polakach ze Wschodu: *Prawdziwy dramat spotka jednak tych, którzy zostali. Stalin zdecyduje o wydzieleniu specjalnych rejonów narodowych – Dzierżyńszczyzny w okolicach Mińska i Marchlewszczyzny na wschodnim Wołyniu. Najpierw kokietuje polskimi szkołami – pokłada bowiem dużą nadzieję w tym, że homo sovieticus o polskich korzeniach zaniesie rewolucję do Polski. Gdy jednak podczas kolektywizacji okazuje się, że polski żywioł jest wyjątkowo oporny, następuje zmiana taktyki. Deportacje, głównie do Kazachstanu. A potem „Operacja polska” NKWD. W tym czasie cała Rosja splywa krwią, ale Polacy są jedyną grupą zabijaną za pochodzenie narodowe. Ile było ofiar? To zawsze trudne pytanie, szczególnie w ZSRR. Ocenia się, że około 111 tys. Przez wiele lat nikt [sic!] już sobie nie wpisał do rubryki narodowości: Polak (Anna Smółka-Gnauck, Agnieszka Rybak, *Jak mordowano Kresy*, „Rzeczpospolita” 2016, nr 218 [„Plus – Minus” nr 36], s. 5).*

Żeby w całym Związku Sowieckim nikt się nie przyznawał do polskości? I to przez wiele lat? To niemożliwe. Nie było takich czasów. Mimo tylu prób odpolszczenia, zamykania kościołów, likwidacji polskojęzycznego szkolnictwa, znoszenia autonomii kulturalnej, kilkaset tysięcy osób przyznawało się do narodowości polskiej. Powszechne spisy ludności odbyły się tam trzy razy: w latach 1926, 1937 i 1939 (w granicach sprzed 17 IX 1939).

W 1926 roku narodowość polską podało 782,3 tys. obywateli sowieckich (większość z nich mieszkała na Ukrainie i Białorusi), w 1937 – 636,2 tys., a w 1939 – 630,1 tys. Liczba Polaków zamieszkałych w Związku Sowieckim zmniejszyła się w latach 1926–1939 – według oficjalnych, często fałszowanych danych – aż o 19,5% (zob. Wiktor Iwanowicz Kozłow, *Nacyonalnosti SSSR*, Moskwa 1975, s. 250).

Interesująca książka o Ukrainie wczorajszej i dzisiejszej Anny Reid, brytyjskiej publicystki i pisarki historycznej, szczęśliwe połączenie reportażu z esejem historycznym,

została przetłumaczona na język polski w rok po ukazaniu się drugiego, uzupełnionego wydania angielskiego (*Pogranicze. Podróż przez historię Ukrainy 988–2015*, przełożył Wojciech Tysza, Kraków 2016, Wydawnictwo Literackie, s. 478).

Tempo godne podziwu. Szkoda tylko, że w takiej dobrej książce polski czytelnik natknie się na przeoczone przez tłumacza i redaktorów z poważnego wydawnictwa zmyślenia, wmówienia, errory i horrory. O niektórych z nich w skrócie:

1. *Zakonnicy z Krakowa sfinansowali położenie nowego miedzianego poszycia dachowego kamienieckiej katedry, a także zainstalowania dwóch czy trzech ław w samym kościele – więcej nie potrzeba, bo prawie cała społeczność Polaków mieszkających w mieście została deportowana [sic!] na rozkaz Stalina zaraz po wojnie* (s. 46).

Deportacje Polaków z Kamieńca Podolskiego i okolic przeprowadzono w latach trzydziestych XX wieku (wywózki do Kazachstanu, potem „Operacja polska” NKWD w 1937 r., o której dziś w Polsce – oprócz prof. Mikołaja Lwanowa i Tomasza Sommera – mało kto wie i pamięta); tuż przed wojną sowiecko-niemiecką, w czerwcu 1941 roku, wywieziono na wschód ok. 1,2 tys. Polaków i Ukraińców. Po wojnie masowych wywozek stamtąd już nie było. A dziś w Kamieńcu Polaków jest trochę więcej niż się Autorce wydaje, na kilku ławkach w katedrze by się nie zmieścili.

2. *W Polsce do dziś popularne jest powiedzenie „Pisz do mnie na Berdyczów” – niewielkie miasto na zachód od Kijowa – oznaczające tyle, co „Złap mnie, jeśli potrafisz”* (s. 49).

Co innego znaczy to powiedzenie, mawiano tak, kiedy już nie chciało się kogoś znać, kiedy dawano do zrozumienia, że wszystko skończone. I kiedy znikano bez śladu, nie zostawiając adresu. Jak to było u Słowackiego?

I wszystko dobrze szło – dopóki wioski

*Nie stracił... wtenczas po włosu: addio!
Po polsku: pisuj do mnie na Berdyczów.
Okropne słowa! jeśli nie zabiją,
To serce schłoszczą tysiącami biczów.*

(Beniowski, *Pieśń I*, w. 80–84)

3. O konfliktach polsko-ukraińskich w XX wieku: *Po zakończeniu pierwszej wojny światowej Polacy i Ukraińcy walczyli ze sobą na terenie Galicji Wschodniej, pozostawiając samej sobie przez upadającą monarchię austro-węgierską [...]. Obie strony starły się raz jeszcze na koniec drugiej wojny światowej [sic!], kiedy po wycofaniu się z tych terenów Niemców [sic!], uciekających przed Armią Czerwoną, ukraińskie i polskie oddziały partyzanckie przystąpiły do krwawych walk. Trwały one aż do 1945 roku, a zakończyła je dopiero – brutalnie, ale skutecznie – fala przesiedleń ludności polskiej i ukraińskiej na „właściwe” strony nowej granicy* (s. 68).

Nie do wiary, ani tłumacz, ani redaktorzy, nie wiedzą nic o piekle na Wołyniu i w dawnej Galicji Wschodniej w latach 1943–1944 w czasach okupacji niemieckiej. Naprawdę trudno uwierzyć w to, że redaktorzy z takiego dobrego wydawnictwa nie słyszeli o czystkach etnicznych, o rzezi wołyńskiej, ani o krwawej niedzieli (11 lipca 1943 r. upowcy napadli na 99 wiosek polskich na Wołyniu). Zdziwiający zanik pamięci historycznej. Jeszcze jedno kłamstwo wołyńskie? Co prawda w innym miejscu znalazła się wzmianka o dziesiątkach tysięcy polskich cywilów zabijanych przez oddziały UPA, ale i tam pomyłono czasy, autorka napisała, że działo się to w czasie odwrotu wojsk niemieckich (s. 236).

4. O mieście nazywanym dziś Iwano-Frankiwskiem: *Do 1962 roku nosiło nazwę Stanisławów, nadaną mu na pamiątkę jednego z polskich książąt* (s. 210).

Tak trudno było przypomnieć w przypisie, że miasto założył na gruncie wsi Zabłotów w 1662 roku Andrzej (Jędrzej) Potocki, żaden tam książę, i nazwał je na cześć swojego starszego syna – Stanisława.



Wilhelm Leopolski, „Zgon Acerna”, Muzeum Narodowe we Wrocławiu

AGNIESZKA KANIA

WYTRAWNE Z CYKUTĄ

Było to w czasach, kiedy panowała moda na mikstury sporządzane z ludzkich ciał. Apteki wabiły klientów półkami z *mumiami*. Wymyślano dla nich ozdobne flakony i karafki z weneckiego szkła, różnokolorowe słoiczki i butelki, byleby przyciągnąć wzrok i zainteresować nowinkami przechodniów. Kto miał ciężką sakiewkę, mógł sobie kupić „płyn menstruacyjny zmarłej kobiety”, w podobnej cenie sprzedawano *Menschenfleisch* (marnowane ludzkie mięso), oferowano też nalewki na kościach, „ludzkie ziarna” i tłuszcz zebrany od roślących mężczyzn. Ale prawdziwy przełom nastąpił, gdy Johann Schroeder spopularyzował ożywcze chrupki z rudzielców. Receptura była prosta, należało: *Wziąć świeże nieskalane zwłoki rudowłosego człowieka w wieku około dwudziestu czterech lat, który został stracony i zmarł gwałtowną śmiercią, ciasto poćwiartować i posypać je mirrą oraz odrobiną aloesu. Potem zamoczyć w mocnym trunku i [poczekać] niechaj kawalki te wyschną w zacienionym miejscu*. Przegryzki noszono w płóciennych woreczkach przytroczonych do

pasków, czasami wrzucano je do skórzanych mieszkań wieszanych na szyi albo walały się luzem do kieszeniach, bo sprzedawcy obiecywali, że nie brudzą jedwabi, atlasów i karmazynów, nie tłuszczą taft, aksamitów i melanzowanej wełny ani nie odbarwiają prążków na Inie, muślinach i adamaszkach.

Napady padaczki leczono wtedy krwią wisielców, a rozszczepy warg (według Szweda Olaus Magnusa) pojawiały się w rejonach, gdzie ciężarnym serwowano mięso z zajęcy. W tamtych czasach wystarczyło przestraszyć kota śpiącego pod łóżkiem, żeby (jak donosił Thomas Bartholin z Danii) urodzić dziewczynkę z kocią główką. Właśnie wtedy Paracelsus ogłosił teorie o parujących gwiazdach i kosmicznych mgłach roznoszących choroby. Przynęcał, że widuje elfy, rozmawia z nimfami. Wierzył w skrzaty kryjące się w kopalniach i opowiadał o żywiołkach – na wpół ludziach, na wpół marach zamawiających choroby przez przyłożenie rąk.

W czasach, kiedy wracze smarowali rozpadliny na ciele „szaruchą”, czyli maścią rtęciową, a następnie przypiekali chorych w piecu (by pasta wżarła się w ciało), w dniach, gdy na gnilec królewscy doktorzy mieli płukankę z moczu osłów – *essentia urinae*, cyrulicy zaś wciskali zdechłe myszy w gardła cierpiących z powodu bólu zębów, doktor Wojciech Oczko (1537–1599), zwany Ocellusem, zalecał profilaktyczne kąpiele w ciepłych źródłach, kurację pitną wodami mineralnymi, poobiednie spacer i bieganie po leśnych szlakach. Zachwalał też kuligi i sannę po skutej lodem Wiśle. *Ruch zastąpi prawie każdy lek, podczas gdy żaden lek nie zastąpi ruchu* – pisał w „Cielicach”. Doktor Oczko zajmował się również chirurgią i jako jeden z pierwszych na świecie przeprowadził operację plastyczną nosa. Pobrał skórę z ramienia zarażonej syfilisem dwórki króla Zygmunta Augusta, uformował zgrabny wałeczek i przyszył go w miejscu utraconego organu powonienia. Komplikacji w trakcie zabiegu nie odnotowano, gojenie *post operationem* przebiegło bez powikłań i już po czterdziestu dniach niewiasta odzyskała przyzwoity wygląd. Niedługo potem Ocellus wydał dzieło pod tytułem „Przymiot albo dworska niemoc”, znalazło się w nim wszystko, co współcześnie wiedzieli o kile. Gdzież on nie był, kogo nie znał, czego nie widział! Czytał wiersze Leonidasa z Tarentu, znał mądrygał Petrarke, odnosił nawet sukcesy sceniczne: w Jazdowie pod Warszawą wyreżyserował „Odprawę posłów greckich” Jana Kochanowskiego.

SPAŁ NA KSIĄŻKACH

Czyżby pomylił się Wilhelm Jan Nepomucen von Leopolski (1828–1892)? Nie zajrzał do kronik, nie przewertował dzienników? Przecież podczas malowania obrazu wynajęła sobie pokój na piętrze gmachu biblioteki Ossolineum we Lwowie. Jedynie strop i drewniana podłoga dzieliły go od pieczęci Augusta II, autografów Stefana Batorego i map rysowanych dla Stanisława Poniatowskiego. Zasympiał w sąsiedztwie setek tysięcy książek ustawionych w labiryntach wysokich regałów, wdychał zapach starych czasopism i szperał w szlacheckich *silvae rerum*. Czy to możliwe, że pokręcił daty narodzin i śmierci portretowanych postaci? Trudno w to uwierzyć. Był znawcą renesansu, „najświetniejszej epoki”, jak mówił, „o stylu czystym i pięknym”. Słynny starożytnik i archeolog Antoni Schneider napisał o nim: *obok talentu posiadał umysł*

wszechstronny, głębszy, zdobył sobie obszerną wiedzę encyklopedyczną, a nadto znajomość historii sztuki, literatury i estetyki. Ponadto dobrze wiedział, czym grozi taka pomyłka. Przez osiem semestrów studiował prawo na uniwersytecie lwowskim, zdążył więc poznać kodeks.

Słowo „autor”, łaciński *auctor*, pochodzi od *augere* – powiększać, pomnażać. Mianem tym określano zwycięskich wodzów powracających z dalekich krain. W XIX wieku pokazywanie świata należało do malarzy i pisarzy. To oni próbowali pojąć i przedstawić odmienność, różnorodność i bogactwo obyczajowe. Patrzyli na losy ludzi przynależnych do wielu narodowości, wsłuchiwali się w ich mowę, obserwowali religię, otwierali się na kulturę i starali się ją zrozumieć. Wzorem dzisiejszych reporterów szukali źródeł, przeglądali archiwalia, kartoteki, dociekali prawd i dawali świadectwo. Autor „Ostatnich chwil Sebastiana Klonowica” dobrze więc wiedział, że tworzy dokument, który odnosi się do konkretnego czasu i miejsca, gdzie liczy się tożsamość i prawdopodobieństwo zdarzeń.

PŁONĄCE STATKI

W 1867 roku rząd austriacki przeznaczył aż 600 złotych reńskich na stypendium dla twórcy obrazu historycznego. Taka kwota to nie byle co. Dwadzieścia lat wcześniej Galicjanie złożyli się i wydali 620 złotych reńskich na dom z ogrodem dla Juliusza Słowackiego. Bo, jak pisał filozof Kremer: *Patrzyłem przez kilka lat, jak pisarz najpopularniejszy w kraju mało co z żoną i dziećmi z głodu nie umarł, jak rozpoczął, jak brnął w długi*. Kiedy nadszedł właściwy dzień, otwarto zalakowane koperty z rysunkami i szkicami olejnymi. Do południa członkowie komisji obradowali w biurze, potem przenieśli się na Wały Hetmańskie (deptak utworzony na gruzach dawnych fortyfikacji lwowskich, miejsce schadzek i poobiednich *rendez-vous*), kłaniali się modnisiom, robili miejsce niańkom, które otoczone chłopcami w krótkich porteczkach i dziewczętami z kokardami we włosach pchały wózki na wysokich kołach. Urzędnicy spacerowali w tę i z powrotem, mijali weteranów powstań, studentów nad pandektami, służące na „wychodnym” i żołnierzy na przepustce. Raz po raz głośno psioczyli na pauprów: – Zakradają się nocą i niszczą topole, powinno się ich łamać jak drzewa – złorzeczył pan z bokobrodami. – A tych, co depczą trawę i śmieć Haupt-promenadę, wsadźmy do aresztu – wymyślał wą-

saty z pejsami. Żwir zgrzytał pod podeszwami, trzeszczały gałązki, słońce rysowało kółka na ścieżkach, bawiło się światłocieniami i szło krok w krok za mężczyznami w gajerach. Oni spierali się, hałasowali, mówili jeden przez drugiego. Czasem też ścisiali rozmowy i posługiwali się gestem: wymachiwali rękami, tupali, robili jakieś teatralne miny, gubili rękawiczki, wyjmowali z kieszonek zegarki na złotych łańcuszkach i pugilaresy ze zdjęciami. Przypominali aktorów ćwiczących przed pokazem „Burzy” Szekspira, a nie poważnych urzędników miejskich. Mieli z czego wybierać – malarze przysłali szkice bitew, holdów i chrztów, płonące statki, szwadrony wojsk i wodzów na pełnokrwistych ogierach. Ale zapomogę otrzymał Wilhelm Leopolski, który wymyślił stonowaną, zanurzoną w brązach scenę pod tytułem „Zgon Acerna”.

PUSTA KARAFKA

Na obrazie panuje półmrok. Światło wnika przez szczelinę do połowy zaciągniętych zasłon, sączy się przez poplamione sukno i rozjaśnia łóżko, na którym leży wycieńczony mężczyzna. Zmarł, a mimo to nie nakrył się kocem, nie naciągnął kołdry pod szyję, lecz wsparty na łokciu wyczekuje. Powietrze lekko faluje, wędruje od kominika stojącego w kącie celi do sufitu, unosi się i opada, wygnane przez cieplejszy podmuch. Palenisko nie nagrzejze izby, jej ściany zwilgotniały, a kamienną podłogę porasta mech. Małe okienko zamurowano, ale przez większe wciska się wiatr. Jego podmuchy zgasiły chybottliwy płomyk świecy (w całym szpitalu Świętego Łazarza nie ma nikogo, kto by zapalił ogarek?).

Świecznik stoi na ławie zagraconej jak półki malowane przez Hansa Holbeina. Przedmioty były dla niego ważne, bo dopowiadały biografie zatrzymanych na płótnach postaci, dopełniały sylwetki i budowały fabułę. Jego portrety przypominają spektakle, wystarczy jedno spojrzenie, aby się zorientować, jaką rolę namalowany odgrywał w *theatrum* życia. Georg Gisze z pewnością nie sprzedawał wołowiny i nie droczył się ze służkami o międzaki. Nie lubił zgiełku i wrzawy, nie chodził na biesiady, tylko ślęczał nad Homerem i wkuwał maksy stoików. Listy do ministrów podbijał sygnetem – pieczęcią z herbem. Na obrazie pierścień zsunął się z palca wskazującego i leży na wzorzystym dywanie (podarunku od posłów Sulejmana Wspaniałego?). Ten młody kupiec obracał monetami i decydował o sprawach wyższej wagi. Trójkątny

ciężarek zakończony listkiem huśta się na łańcuszku za jego plecami. Nie przypadkiem wisi na tej samej wysokości co bombka z grubym złotym kręgiem na równiku (*Tak więc oddałem w twe ręce koronę, krąg mojej chwały* – mówił Szekspirowski Król Jan). W 1532 roku pan Gisze królował w Londynie: brał udział w rytuałach, rozdawał posady i zdejmował z urzędów, podbijał ceny kamienic i opóźniał okręty płynące do obcych portów.

Kiedy Holbein malował Erazma z Rotterdamu, uczo-ny miał na sobie płaszcz podbity gronostajami. Dłonie oparł na oprawionej w czerwonej skórę „Hpakleoi ponoi”, wytłumaczył tam znaczenie starych greckich i łacińskich słów, jakby chciał im przywrócić życie. Oglądającego nie dziwią poczerwiałe od tuszu paznokcie i ciemne opuszki palców, gęsto zapisane strony muszą przecież odcisnąć ślady na skórze. W spojrzeniu mistrza – przenikliwym, szyderyczym, wiedzącym – odbijają się potrzeba szukania ładu i pragnienie utrwalenia imienia w pamięci potomnych. Malarz uchwycił go na tle zielonej aksamitnej koutary. Zaciągnięto ją tylko do połowy, odsłania więc półkę z książkami i pustą karafkę. Opróżnioną czy nienapełnioną? – pyta artysta.

Rekwizyty Holbeina dodają obrazom dramaturgii, potęgują wrażenie dziania się, sprawiają, że oglądający czuje prawdziwe istnienie malowanych postaci. O podobny efekt zadbał Leopolski. U niego grają i fabuła, i barwa, nie ma tu Kierkegaardowskiego „albo-albo”, dramat i jego otoczenie mają jednakową siłę, łączą się, działają i nie robią sobie szkody. Co więcej, wzajemnie się porządkują, dopełniają i współtworzą.

ROLKA ZA SZAFĄ

Na dębowej ławie w celi Acerna poniewierają się zapiski. Obok nich są książki – w skórze i półskórkach, z wystającymi zakładkami, zagiętymi rogami, jedna na drugiej, grzbietem do grzbietu, ułożone byle jak, pod skosem, albo upchane pod łóżkiem razem z rulonami płócien związanych parcianym sznurkiem. (Ten sam los spotkał później obraz, autor zwinął go w tubę i wcisnął za szafę; Jan Rogosz przypadkiem odkrył płótno, wykradł i niedokończone pokazał na wystawie we Lwowie. *Rozwinąwszy obraz [...] osłupiałem* – pisał we wspomnieniach – *Według Leopolskiego miała być to praca chybiona, tymczasem [...] ujrzalem arcydzieło*).

Jedna z ksiąg zgubiła obwolotę i wygląda jak uboga krewna; ubrana w Inianą koszulę zastanawia się: zejść na kolację czy znów udać ból brzucha i położyć się spać na czczo. Nieduży, ale za to gruby tomik spadł na podłogę, poźółtkę kartki przewracając się na wietrze, co się wśliznęła przez szczeliny w oknie. Stronice fruwały, jak poruszone niewidzialną ręką, jakby ktoś, śliniąc palce, odwracał kartkę po kartce, szukając zaznaczonych wersów. A zniszczony wolumin odpoczywa grzbietem do góry, to chyba rękopis – bardzo zmęczony przeglądaniem, dotykaniem i dopiskami na marginesach. Oprawa manuskryptu rwie się i strzępi, jest poplamiona, tu i tam widać wgłębienia od kościstych palców. Patrzącemu wydaje się, że manuskrypt się rusza, że próbuje przypełznąć do starca. Może to „Szlachcica polskiego przeciw jezuitom akcja pierwsza”, pamflet przypisywany Sebastianowi Klonowicowi zwanemu Acernusem?

Tyle starań, a jednak coś tu nie pasuje. Pod ławą gubią się pomięte kartki, na stole mnożą się papiery, a gęsie pióro wyczekuje nowych myśli. Jest i kałamarz (łatwo go pominąć – ukrył się w strzępkach obwoloty), ale wygląda na nieużywany. Może poeta oszczędzał tusz, a ostrze zanurzał w kieliszku? Czy liczył na to, że po latach ktoś dociekliwy odczyta zapiski, zbada skład chemiczny atramentu i odkryje prawdę?

OD TEGO MOŻNA STRACIĆ WIARĘ!

Na łóżku leży mężczyzna – chlerawy, wychudzony mizerak o wiotkiej, przezroczystej cerze, jakby ktoś wyssał z niej żywe kolory. Jest tak osłabiony, że musi podtrzymać opadającą głowę. Jego dłonie przypominają korę usychającej brzozy, skóra się łuszczy, a napęczniałe żyły w kolorze antracytu wybrzuszają się jak korzenie drzew uczepionych do skał. Z rzadkimi włosami, potarganą brodą i głębokimi bruzdami na policzkach wygląda marnie, niezdrowo. W chorobie ujawnia się prawdziwa osobowość, ukazuje się to, co skrywane. Dopiero kiedy dojrzeć przekonanie, że zegar przestał być tarczą, zmienił się w oś, gdzie oznaczono początek i koniec, można odkryć nieklamane „ja”. W jednej ze sztuk Eliasa Canettiego bohaterowie krzątają się wokół zwykłych spraw, chociaż na szyjach noszą medaliony z wybitymi datami śmierci. Przez całe życie znajdują się w przedśionku umiarności. Sebastian Klonowicz dotarł do tego miejsca późną wiosną 1602 roku. Pomniejszony – skrócony i zwężony,

pomarszczony, chudy i wyblakły – wygląda prawie jak Jezus złożony do grobu z obrazu Hansa Holbeina. Widzimy tam Zbawiciela, który zanim ocknął się z martwych, przeleżał kilka dni w pieczarze. Ciężki kamień zasłaniał właz, ale pojedyncze promienie słońca i tak przedzierały się przez wyrwy w granitach, wnikały do środka, puszczając zajęczki w pierwszej komorze i zaglądały do nory, gdzie złożono ukrzyżowanego. Jerozolima należała wtedy do Cesarstwa Rzymskiego, Golgota wznosiła się poza murami miasta (garb usypano podczas wydobywania skał z kamieniołomów), była stertą ostrych kamieni, hałdą lichych odpadów, stosem brudnych łupków. Ogród z grobowcem wykupionym przez Józefa z Arymatei znajdował się niedaleko góry. W upalnym klimacie, który tak lubią dojrzewające oliwki, arbuzy i cytryny, martwe ciało szybko pokryło się trupim mchem, podziurawione dłonie gniły, strzaskane stopy rozpadały się na kawałki, twarz posiniąła, powieki się zapadły, żyły na skroniach wybrzuszyły. W ranie pod żebrem pewnie załęgły się muchy. Książę Myszkini z powieści Fiodora Dostojewskiego „Idiota” krzychał: *Ależ od tego obrazu można stracić wiarę!* Acernus stracił wiarę pod koniec XVI wieku. I napisał pamflet „Equitis Poloni in lesuitas actio prima” (Szlachcica polskiego przeciw jezuitom akcja pierwsza).

PRZYSZŁA W NOCY

W 1534 roku Ignacy Loyola wybrał się do Rzymu, dostał się na audiencję u papieża i opowiedział mu o bractwie *ad maiorem Dei gloriam* (ku większej chwale Boga). Ale Pius III długo się ociągał z wydaniem pozwolenia na utworzenie zgromadzenia. Kardynałowie narzekali, że stowarzyszeń zbyt szybko przybywa, odpomnieli templariuszy i kłopoty z zakonnikami wielkiego mistrza Jakuba de Molaya. O świcie 1307 roku z rozkazu króla Francji Filipa Pięknego aresztowano pięć tysięcy słynących z bogactwa i pobożności mężczyzn. Niedługo potem najznakomitsza formacja zbrojna ówczesnej Europy, będąca zarazem najbogatszą, bo obracającą złotem królów, poszła na stopy inkwizycji. Zakon znany z umiaru i cnotliwości oskarżono o herezję, sodomie, tajne praktyki i wierzenia urągające chrześcijaństwu. Dlaczego świetnie uzbrojeni i gotowi do walki rycerze nie stawili oporu i pozwolili się pojmać? Dochodzenie spisane na pergaminach nie dowodzi ich herezji, przeciwnie, wskazuje służbę papieżowi i Kościołowi. Jednak 127 pytań zadawanych każdemu

z zakonnych rycerzy było nie do obrony, ponieważ wszystkie obracały się wokół jednego grzechu – lichwy.

Możliwe, że Pius III miał złe przeczucia. Pewne jest, że dopiero po sześciu latach, 27 września 1540 roku wydał bullę erekcyjną. Co wpłynęło na jego decyzję? Pewnie szukał zbrojnych, którzy zastąpią templariuszy, staną się policją i służbami specjalnymi Kościoła, lecz nie bankierami. Ignacy miał już 49 lat, nawrócił się późno, po hucznych obchodach trzydziestki i bitwie pod Pampeluną. Przeciwno Francuzom walczył tam jako konny, opancerzony rycerz hiszpański. Wcześniej szlifował etykietę, ćwiczył technikę walki mieczem, brał udział w turniejach, uczył się ekonomii i budownictwa, zgłębiał historię, a wieczorami czytał na zmianę „Opowieści o świętym Graalu” Chretien de Troyesa i „Powieść o róży” Jana de Meuna. Chciał być jak Gowen – *Rycerz, co w boju jest zuchwały, / szlachetny w czynach, grzeczny w mowie*. Śnił o podbojach, marzył o miłości subtelnej, dwornej, o *fin’amor* z pieśni trubadurów i truverów. Pewnie zdobyłby serce jakiejś białogłowy, gdyby nie sen. Pewnej nocy, kiedy z połamaną nogą leżał w lepkiem od potu namiocie szpitala polowego, przyszła do niego Najświętsza Panna.

ZAKONNIK CZY BUCHALTER?

Było ich dziesięciu (wśród swoich mieli tylko jednego księdza). Pierwsze śluby złożyli w Paryżu, na odludnym Montmartrze należącym wtedy do Opactwa Królewskiego (jakieś trzysta lat później przybyli tam Manet i Monet, Pissarro, Sisley i Renoir, Degas i Cézanne, pojawiły się Bertha Morisot i Maria Cassatt, a bogaty rzeźnik Charles Zidler założył kabaret Moulin Rouge). Mężczyźni stanęli ramię przy ramieniu i przysięgali, że od teraz zastąpią Zbawiciela, będą jego głową i rękami, wyjawiają jego pragnienia i podpowiedzą, co by zrobić, gdyby przyszło mu żyć w nowym świecie. Ignacy miał pomysł i opowiadał o nim barwnie, potoczyście, z porywającą lekkością. Chciał, aby zwrócili się ku innemu osobom, ku obcym. Wymyślił, że z drugimi będą rozmawiać o napięciach politycznych i powszednich zagrożeniach, o kłopotach z pracą, strzykaniu w boku, a także o wątpliwościach. Bo kto się boi, ten zaczyna wątpić, a przecież człowieka nie raz ogarnia strach. Udało się. Kompani Jezusa prowadzili dialog z całym światem i na całym świecie. Jeden z człon-

ków założycieli zgromadzenia, święty Ksawery Franciszek, wybrał się aż na Malaje, do Indonezji i Japonii, niedługo potem Robert de Nobilia przybył do Indii, a Mateusz Rizzi, wybitny matematyk i fizyk, osiadł w Chinach. – Do głoszenia Ewangelii Hindusom i Chińczykom nie wystarczy pojęcia i język teologii grecko-lacińskiej. Dialog należy prowadzić w języku tamtejszych, azjatyckich kultur – przekonywali w listach. Wielki eksperyment w 1582 roku przerwał papież, tłumaczył, że azjatyckie formy chrześcijaństwa proponowane przez braci-ambasadorów pachną mu herezją.

Obdarzony intuicją Ignacy zamierzał mądrze wprowadzić Kościół w nowe czasy renesansu. A był to okres wielkich odkryć geograficznych, humanizmu i dostrzegania uroków świeckiego życia, w dziedzinie religijnej natomiast – czas reformacji. Członkowie Towarzystwa Jezusowego (z francuska *Societas Jesu*) mieli praktykować (z wojskową precyzją) „Ćwiczenia duchowe” (pełen zestaw zadań opisał Ignacy, młodzieńczę *fin’amor* zastąpił tam miłością do Jezusa). Co ciekawe, zwolniono ich z codziennego odmawiania *Officium Divinum*, dzięki czemu mieli więcej czasu na spełnianie własnego powołania, tropienie nowinek i doksztalcenie.

A co robili jezuita? Panoszyli się na dworach królewskich, angażowali w wielką politykę i uczyli dzieci – ale tylko wybrane. Do swoich szkół zapraszali chłopców obdarzonych talentem, młodzieńców z pasją, entuzjastów, poetów i filozofów, brali do siebie tych, co rozwiązują szarady matematyczne, i tych, co malują łabędzie. Wiedzieli, w czym przejawia się geniusz, wyczuwali go także w niedostatku i biedzie. Przede wszystkim jednak kształcili młodych arystokratów i potomków rodzin szlacheckich – nie zawsze uzdolnionych, ale za to z koneksjami, toteż cieszyli się rozległymi wpływami w katolickich domach panujących. Intrygowali, spiskowali i mataczyli, bogacili się i nierzadko zapominali o modlitwie. W dawnej Rzeczypospolitej zamiast służyć ubogim, walczyli z protestantyzmem i prawosławiem, wyludzali grosze od dewotek i brali jałmużnę od grzeszników. Pod koniec XVI wieku zrodził się nawet stereotyp jezuita – podjudzacza, człowieka o podwójnej (jezuickiej) moralności. Ileż powstało wtedy fraszek na ich temat; wysmiewano romanse z kucharkami, układano facecje na gorzałkę popijaną przed sumą, pojawiały się anegdoty o braniu na kredyt i hucznych ucztach na plebaniach, pisano o złotych cielcach ofiarnych i o zakonnikach-buchalterach.

OBŻARTUCHY I OSŁY

Sportretowany przez Leopolskiego zakonnik ma wydłużoną twarz, przyzłizane włosy, zaciśnięte usta i przymrężone oczy. Nie rozparł się wygodnie na krześle, ale przysiadł na skraju. Wygląda jak wężące zwierzę – właśnie zwiertrzył ofiarę i przygotowuje się do skoku. Ptasimi palcami przewraca stronę za stroną, odczytuje pytania i czeka. Odpowiedzi szuka nie tylko w słowach, śledzi także mimikę i gesty; chociaż w celi panuje półmrok, on widzi zwężone źrenice, słyszy, jak pulsuje serce, wychwytuje załamanie głosu i drżenie rąk. Nie jest ani wyrozumiały, ani litościwy, ani współczujący. O ponurym usposobieniu, z kieszeniami wypchanymi narzędziami „presji fizycznej” – jak nazywano wtedy instrumenty tortur, przypomina inkwizytora. Jego zadaniem jest zebrać dowody, dowieść zdrady i ukarać poetę. – Odszczekasz, coś napisał? – pyta. – Dlaczego nazwałś jezuitów krwio-pijcami? Obżartuchy i osły? A kto uczy dzieci? Kto gotuje zupy ubogim? – powtarza. Acernus wcale nie ma zamiaru się kajać. Zaciął się w sobie: nie ustąpi, niczego nie odwoła, niczego się nie zaprze. A może gra na zwłokę, bo czuje, jak trucizna krąży w nabrzmiałych, wypukłych żyłach, jak zagląda do mózgu, rozlewa się po płucach i rujnuje układ za układem.

Patrzącemu wydaje się, że postać z obrazu jaśnieje. Artyście udało się uchwycić niewyraźne, pokazał chwilę, gdy skóra oddzieliła się od ciała, pomiędzy nią a trzewiami pojawia się przestrzeń, która nadaje poecie rys anielskości. Mnich próbuje zdążyć, zanim ofiara mu się wymknie. Niecierpliw się, atakuje, rzuca pytanie za pytaniem, ale człowiek uparcie milczy. Jego oczy rozmywają się, nie patrzą. A mimo to widzi, lecz obrazy powstają poza oczami. Bo to widzenie uwewnętrznione, zbudowane z pamięci i ukrytych znaczeń. Takie postrzeganie przypomina sen, pomaga zastygnąć w pustce, znaleźć się tam, gdzie wszystko już uporządkowane: i strata, i cisza, i samotność. Tylko tam – w najdalszej dali ciała, w ciemni bez zmysłów – można znaleźć schronienie. Tylko tam można się uratować.

KTO ZAMIESZAŁ?

Nie pomylił się Wilhelm Leopolski, nie pokręcił dat. Prze-studiował biografie i przeszedł losy osób, zanim się zabrał za malowanie. Wojciech Oczo znalazł się na obrazie

umyślnie. Siedzi na łóżku poety, na tle brunatnej ściany. Nietrudno go przeoczyć, bo wtapia się w tło, prawie znika jak zjawą, mara, przywidzenie (zresztą w późniejszej wersji „Zgonu Acerna” rozpuścił się, rozmył na dobre). Odnosi się wrażenie, że duchowość dotyka go w sensie dosłownym (to, co ludzkie, reprezentuje duchowny). Medyk królewski zmarł w 1599 roku, pochowano go w kościele Ojców Bernardynów w Lublinie, nie mógł więc doglądać umierającego w 1602 roku Sebastiana Klonowica. Ale z pewnością się znali (sławni w tamtych czasach żyli bliżej). Może lekarz przeczytał pamflet, zrozumiał, jakie niebezpieczeństwo grozi jego autorowi, podarował mu truciznę i podpowiedział, jak skutecznie dozować jad. A teraz czuwa niczym Anioł Stróż, żeby nieborak nie pomylił dawek i nie naraził się na długie konanie.

Artysta zadbał o detale. Pokrycie krzesła jezuita przypomina niebieską planetę (są tam zarysy kontynentów i oceany), to obicie sugeruje sprawy przyziemne, doczesne, związane z krótkim pobytym wśród żywych. Niebiańskością, nieziemskością, ulotnością obdarzył Leopolski mężczyzn na łóżku – jeden wrócił z zaświatów, drugi właśnie się tam wybiera. Poeta wyjął proszek ze schowka umieszczonego pod obwolutą poszarpanego manuskryptu, wyspał do kieliszka z winem, pomieszał. (Zapomniał o łyżeczce! Jezuita jej nie przeoczył, wyczuł sprawę, więc coraz szybciej zadaje pytania). Czerwony trunek zmętniał, Acernus podniósł czarę do ust, przechylił, upił haust, odstawił, spojrzał na szkło – pokryło się z nalotem (sezonowane wino mszalne nie znaczy kryształów – pomyślał). Wziął łyk, ale zostawił kilka kropli na dnie, bo chciał jeszcze napisać list – wyznanie dla dociekliwych potomnych. Ale nie otworzył kałamarza, tylko zanurzył pióro w trunku.

Mogło też być inaczej. To zakonnik, trzecia z postaci widocznych na obrazie, wzbogacił wytrawne czerwone cykuta i dał do wypicia poecie. Śpieszył się, chciał zebrać zeznania i skończyć zlecenie. A tu nagle upiór! I to nie byle jaki – duch doktora Oczi. A jeśli poda odtrutkę (dla tych, co przeszczepiają nosy, toksyny nie mają tajemnic – martwił się duchowny), jeśli uratuje oszczercę? Taki nieważki, a jak umie wejść w paradę! – psioczył jezuita. – A kysz, uciekaj. strachu. Wracaj do grobu!

A może nie było żadnej trucizny, zwid pojawił się tam dla hecy? Nie przypadkiem mówiło się o Leopolskim, że jest trochę dziwny.



Limnokren koło Błotnicy Strzeleckiej

KRZYSZTOF SPAŁEK

LIMNOKRENY – ŹRÓDŁA LEGEND

Limnokren (gr. *limno* – jezioro, *kren* – źródło) to typ źródła charakteryzujący się tym, że woda podziemna gromadzi się w niecce, tworząc zbiornik wody stagnującej i wypływającego z niego strumienia. Jakkolwiek limnokren przypomina mały staw lub okresowy zbiornik, to odznacza się specyficznymi warunkami siedliskowymi: stosunkowo niską i stałą temperaturą wody (wskutek wypływu wód podziemnych) oraz trwałością zbiornika, w odróżnieniu od wiosennych, drobnych zbiorników okresowych. Limnokreny zasiedla specyficzna fauna (krenobionty, krenofile) oraz gatunki przypadkowe (krenokseny).

Największym w Polsce limnokrenem są Niebieskie Źródła koło Tomaszowa Mazowieckiego, w dolinie rzeki Pilicy. Do początku XX w. uważano, że źródła te dają początek tej rzeki. Również na początku XX w. na Niebieskich Źródłach wybudowano drewniane pomosty z przywiązany do nich wiadrami, aby okoliczni mieszkańcy mogli pobierać do swych domostw krystalicznie czystą, źródlaną wodę, która w owych czasach, w tych

okolicach, była bardzo trudna do zdobycia. Obecnie Niebieskie Źródła objęte są ochroną – jest to rezerwat przyrody, a jego powierzchnia wynosi 28,7 ha. Został on utworzony dla ochrony malowniczego, o błękitnym zabarwieniu, źródła typu limnokrenowego, z silnie pulsującymi wywierzykami, które dają początek rzece Jana oraz dla zachowania ostoi licznych gatunków ptaków. Urok tych źródeł polega na tym, że woda podnosi piasek denny z dużą siłą do góry, przez co dno widziane przez tafelę wody przybiera niepowtarzalną, zieloną barwę o różnych odcieniach, zależnie od warunków pogodowych i kąta padania promieni słonecznych. Czysta woda z wapiennych źródeł pochłania promienie czerwone, przepuszczając odbite od dna promienie niebieskie i zielone. Temperatura wody wypływającej z wywierzyk utrzymuje się przez cały rok na poziomie 9°C, a w otaczającym je akwenie waha się od 6°C zimą do 11°C latem. Powierzchnia wody w rozlewisku nigdy więc nie zamarza, stąd też miejsce to jest zimową ostoją dla wielu gatunków ptaków wodno-błotnych. Występujące tu kanały

odpływowe tworzą rozlewisko, osiagające głębokość do 4,5m. Jak relacjonowała przed laty mieszkanka odległego o około 30 km Sulejowa, już w okresie międzywojennym do Błękitnych Źródeł przyjeżdżały, na drabiniastych wozach, wycieczki szkolne.

JEZIORO ZA KARĘ

Niezwykle ciekawa jest historia powstania Niebieskich Źródeł. Według legendy, w 1657 r. przez ziemię opoczyńską przelewał się potop szwedzki. Wojska szwedzkie szły, niszcząc i rabując, co tylko się dało. Część z nich dotarła do lasów w dolinie Pilicy. Tu zastał ich ulewny deszcz. Widząc przed sobą okazałą kaplicę, Szwedzi schronili się w niej wraz z końmi. Nie zwracając uwagi na fakt, że jest to miejsce święte, zabawiali się sprośnymi rozmowami, za co Bóg ich srogo ukarał. Kaplica zapadła się wraz z nimi pod ziemię, a na jej miejscu powstało jezioro o barwie wody podobnej do błękitu nieba.

Od dawna uważano te źródła za niezwykle piękne i rzadkie zjawisko przyrodnicze w monotonnym krajobrazie równinnym Mazowsza. Już od początku XIX w. zaczęto je opisywać w różnych periodykach. W 1901 r. na łamach popularnego tygodnika „Bluszcz” został opublikowany wiersz tomaszowskiego aktora i poety Zygmunta Różyckiego: *Coraz się więcej wgłębiasz w gaj uroczy/ Idąc ścieżkami nadpilicznych zboczy/ Aż wreszcie stajesz i patrzysz przed siebie/ Olsnione blaskiem słonecznych promieni/ Wielkie się źródło seledynem mieni/ I pytasz serca – czym ja jest już w niebie?/ Niby w omdleniu stoją źródła senne/ Dziwnie wspaniałe i dziwnie promienne/ Powierzchnia całkiem cichą jest ich szklanna/ I tylko na dnie wytryska fontanna/ Wzłata ku górze tysiącem pierścieni/ Przechodnym się turkusem mieni/ Ach, jakie skarby w głębi są ukryte/ I jakie na dnie muszle są perłowe/ Które spływają w kolory tęczowe/ Jakie tam bryły w kawałki rozbite/ I jakie drzewa omszałe mistycznie Obrwały tutaj dla siebie grobowiec/ Jakie tu kwiaty swoją wonią śliczną/ Iż zabłądziwszy w miejsce to wędrowiec/ Z swojej rodzinnej krainy dalekiej/ Chciałby się skochać z miejscem tem na wieki.*

Od dawna chwalono się również tymi źródłami przed dostojnikami, odwiedzającymi Tomaszów. W październiku 1901 r. podziwiał je car Mikołaj II, gdy przybył z pobliskiej Spały do Tomaszowa na uroczystość poświęcenia cerkwi pw. św. Mikołaja Cudotwórcy, wybudowanej w centrum Tomaszowa. Pochodzące z połowy XIX wie-

ku opisy podtomaszowskich Modrych Wód mówią o silnie bijącym źródle, które utworzyło jezioro z wysepkami, otoczone gajem. Źródlane wody odpływały wtedy jednym ciekim w kierunku północno-wschodnim i poruszały młyn, stojący poniżej dzisiejszego przepustu w Ludwikowie. Zasadnicze zmiany w krajobrazie tego miejsca zaszły po 1936 r. Wtedy to magistrat Tomaszowa wydzierżawił je za symboliczną kwotę od magistratu łódzkiego, wcześniej, ok. 1925 r., władze Łodzi nabyły je za 95 tys. zł od ówczesnego właściciela hrabiego Juliusza Ostrowskiego, zobowiązując się roztoczyć nad nimi opiekę i przekształcić w park turystyczno-przyrodniczy. Podjęto zatem zakrojone na szeroką skalę prace ziemne, usypując groble, kopiając sztuczne kanały. W rezultacie na wschodnim nabrzeżu źródeł, gdzie dotąd były pola i łąki, powstały trzy wyspy, noszące dzisiaj nazwy Wyspa Samotnego Modrzewia, Wyspa Kacząt, Wyspa Płaczących Wierzb. Posadzono wtedy, modne w owym czasie, gatunki roślin obcego pochodzenia.

Niewiele mniejszy limnokren o nazwie Szmaragdowe Źródła znajduje się w okolicach Starej Wsi, w dolinie Warty, na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Jest to pomnik przyrody nieożywionej, chroniący niezwykle cenne i unikatowe, pulsujące, terasowe źródła krasowe. Wywierzyńska krasowe tryskają tu z krawędzi terasy doliny Warty. Źródła tworzą wydłużony zbiornik wodny, a swoją nazwę zawdzięczają charakterystycznemu granatowemu odcieniowi krystalicznej wody.

ŹRÓDLANY REKORD ŚLĄSKA OPOLSKIEGO

Jednakże najwięcej limnokrenów spotkać można na Śląsku Opolskim. Największe z nich znajdują się w Błotnicy Strzeleckiej, Rożniątowie, Gąsiorowicach i Sucheju koło Strzelec Opolskich oraz w okolicach Odrowąza koło Krapkowic. Jest takie miejsce w naszym regionie, które jak żadne inne poszczycić się może niezliczoną ilością źródeł. Już od niepamiętnych czasów Błotnica Strzelecka, bo to o niej mowa, zwana była przez mieszkańców ziemią tysiąca źródeł, a jej przedwojenna nazwa Quellengrund, czyli ziemia źródeł, potwierdza ten fakt. Najciekawszy obszar występowania źródeł zlokalizowany jest między Błotnicą Strzelecką a Centawą. Dają one początek rzece Jemielnica. Powierzchnia tego źródłiska wynosi około 0,5 ha. Jest to obszar występowania wielu źródeł, stąd też nazwa źródła – „Tysiąc Źródeł”. Wydaj-

ność źródeł mierzona w latach 80. XX w. wynosiła około 53 l/s. Według okolicznych podań źródła te zamieszkiwał w dawnych czasach wodnik, zwany również utopcem. Był to złośliwy demon, który zamieszkiwał różnego typu zbiorniki, zazwyczaj z dala od siedzib ludzkich. Według jednych był niewielkich rozmiarów stworkiem o zielonym zabarwieniu z wylupiatymi oczyma, pomarszczoną twarzą, zielono świecącymi zębami i błoną pławną pomiędzy palcami. Według innych opisów miał wygląd pięknego chłopca z czerwoną czapczką rozwieszającego czerwone pończoszki nad brzegami wód w celu przywabienia kobiet. Wodnik miał ponoć utopić w błotnickim źródle jedynego syna miejscowego młynarza, który nie składał mu żadnych ofiar za wykorzystywanie wody do mielenia zboża w młynie. W akcie zemsty młynarz wysadził utopca czarnym prochem, a ze źródłiska zrobił dwa niewielkie stawki. Od tego czasu limnokreny w Błotnicy Strzeleckiej pełniły również funkcję pstrężników, gdyż w ich krystalicznie czystych wodach młynarz rozpoczął hodować pstrągi. Źródło „Tysiąc Źródeł” jest siedliskiem występowania bogatej flory źródłiskowej. Zobaczyć tu można, m.in. potoczniaka wąskolistnego w formie podwodnej *Berula erecta* forma *submersa*, rzęśl hakowatą *Callitriche hamulata*.

Liczne źródła znajdują się również w zabytkowym, przepalacowym parku leżącym w centrum wsi, należącym dawniej do rodziny von Posadowsky. Na jednym z nich postawiono piękną, zabytkową, kamienną rzeźbę z ujęciem źródlanej wody. Do pozostałych, niezagospodarowanych źródeł poprowadzono malownicze ścieżki. Obecnie kamienne ujęcie wody jest, niestety, nieczynne, a źródła zamulone i zaśmiecone. Park jest zadbane, stąd też należałoby przywrócić również do dawnej świetności występujące na jego obszarze źródła.

NIESPOKOJNY SEN W CIENIU WIERZBY

Do jednego z największych i najbardziej interesujących należy limnokren w Rożniątowie koło Strzelec Opolskich. Obejmuje bardzo wydajne wywierzyisko krasowe drenujące osady skalne dolnego triasu. Źródłisko tworzy duży zbiornik wodny, z którego wypływa Rożniątowski Potok. Średnia wydajność źródła wynosi około 100 l/s. O dużej wydajności tego źródła może świadczyć również fakt, że na przełomie XIX i XX w. na odcinku kilku kilometrów istniały na Rożniątowskim Potoku dwa młyny wodne

pracujące bez piętrzenia strumienia wody. W XX i XXI w. źródło to jednak kilkakrotnie wyschło. Jest to jedno z najciekawszych źródeł krasowych na terenie województwa opolskiego, stąd też jego obszar proponuje się objąć ochroną w postaci stanowiska dokumentacyjnego przyrody nieożywionej. Już w latach 20. XX w. źródło to opisał Paul Assmann – niemiecki geolog i badacz triasu Górnego Śląska. Określił wtedy trafnie genezę i warunki hydrologiczne tego źródła. W czasie swej kariery Assmann wykonał wiele map geologicznych, przede wszystkim Górnego Śląska, ale także Wielkopolski, Łużyc i Saksonii. W okresie poprzedzającym II wojnę światową i w jej trakcie wykonał liczne ekspertyzy inżynierskie, zwłaszcza projekty budowy lub modernizacji tam wodnych i studni przemysłowych zaopatrujących w wodę Górny Śląsk i Beskidy. Był jednym z projektantów autostrady A4 na odcinku Wrocław – Kraków. Główne zainteresowania Assmanna koncentrowały się jednak na skałach i skamieniałościach górnośląskiego triasu. Opracował obowiązujący, z małymi zmianami, do dziś podział stratygraficzny śląskiego triasu, opisał kilkaset gatunków skamieniałych bezkręgowców, z tego większość wcześniej nieznaną ze Śląska oraz 105 gatunków nowych dla nauki. Źródło w Rożniątowie jest siedliskiem interesującej flory i fauny źródłiskowej, występuje tu m.in. przetacznik bobownik w formie podwodnej *Veronica anagallis-aquatica*, forma *submersa*, rzęśl hakowata *Callitriche hamulata*, rdestnica grzebieniasta *Potamogeton pectinatus*, objęta ochroną częściową rukiew wodna *Nasturtium officinale* oraz liczne gatunki drobnych gatunków ślimaków charakterystycznych dla tego typu siedlisk. Rukiew wodna to roślina, której właściwości lecznicze znano już w starożytności. Włączenie rukwi wodnej do jadłospisu może uchronić przed rozwojem raka. Wszystko dzięki substancjom o nazwie izotiocyjani, które odpowiadają za charakterystyczny smak rukwi. Zdaniem wielu badaczy związki te hamują namnażanie komórek rakowych w guzach, a także chronią przed nawrotem nowotworu. Roślina ta stosowana jest również do różnego typu wiosennych sałatek. Wypływający ze źródła Rożniątowski Potok jest siedliskiem interesujących zbiorowisk podwodnych: zespołu z dominacją włosienicznika skąpoprzęcikowego *Ranunculum fluitantis* oraz zespołu podwodnej formy potoczniaka wąskolistnego *Ranunculo-Sietum erecto-submersi*, który występuje przede wszystkim na pogórzu Sudetów i Karpat w bardzo czystych i dobrze natlenionych wodach na



Limnokren w Rożniątowie

podłożu wapiennym. Ciekawostką geologiczną jest również fakt, że Rożniątowski Potok po przepłynięciu około 5 km ginie w tzw. ponorze w okolicach Szymiszowa. Niestety, obecnie jest silnie zamulony i zarośnięty. Słowo ponor pochodzi z języka serbskiego i oznacza zagłębienie na obszarze krasowym, w którym woda rzeczna wpływa pod powierzchnię, tworząc podziemne korytarze. Te podziemne rzeki po pewnym czasie wydostają się na powierzchnię w wywierzykach. Ten wypływ około 2 km dalej, tworząc limnokren koło Suchej. W Polsce ponory występują głównie na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, które są tam zwane „łykawicami”, a rzeka, która kończy swój powierzchniowy bieg w ponorze nosi nazwę „poniku”. Ponor w Szymiszowie nazywano „łykołcz”. Obecnie to śląskie określenie zostało niestety prawie zupełnie zapomniane. Brzegi zbiornika w Rożniątowie porastają malownicze stare wierzby. Drzewo to w dawnych wierzeniach było siedliskiem wszelkich duchów. To wśród jej gałęzi mieli mieszkać nieszczęśnicy potępieni za życia, topielce i samobójcy. Dlatego też wierzba uchodziła za drzewo wywołujące niepłodność. Kobieta, której podawano kwiat wierzby, miała stać się bezpłodna. Zmęczony wędrowiec, których chciałby odpocząć w jej cieniu, nie zaznał wytchnienia, gdyż zapach jej liści miał odwozić sen i budzić niepokój. Miejsce to też znane jest okolicznym mieszkańcom z licznych podań. Według jednego z nich, dawno temu w miejscu obecnego źródła stał piękny pałac, który zniknął wraz ze swoimi bogactwami w tajemniczych okolicznościach. Pewnego razu jeden z mieszkańców wsi dowiedziawszy się o tej historii, rozpoczął poszukiwania ukrytych skarbów. W momencie, gdy dokopał się do wielkiej skrzyni, o północy wytrysnęła nagle woda i wszystko ukryła, a nieszczęśnik został porwany przez jej silny nurt i już nigdy go nie widziano.

BOCIANI CHÓD W GAŚSIOROWICACH

Na północ od Odrowąża znajduje się znacznych rozmiarów źródło krasowe, które należy do największych tego typu obiektów na Śląsku Opolskim i godne jest ochrony jako użytek ekologiczny lub stanowisko dokumentacyjne przyrody nieożywionej. Występuje w nim interesująca flora źródłiskowa, m.in. zespół rzęśli wielkoowockowej *Veronica beccabungae-Callitricheum stagnalis*. Limnokren koło Odrowąża jest miejscem pierwszego stwier-

dzenia tego zespołu w Polsce. Dotychczas był notowany w Niemczech, Francji i Wielkiej Brytanii.

W płytszych miejscach niektórych z tych limnokrenów (Rożniątów oraz Gąsiorowice) można stosować leczniczą metodę hydroterapii według Sebastiana Kneippa. W centrum Gąsiorowic koło Jemielnicy znajduje się znacznych rozmiarów źródło krasowe, tworzące niewielkich rozmiarów limnokren, które co ciekawe, wypływa spod drogi. Obiekt ten znakomicie nadaje się do zagospodarowania i wykorzystania jako miejsce leczniczego brodzenia w wodzie. Jest to jeden ze sposobów terapii wodą wg Sebastiana Kneippa – bawarskiego księdza, który zasłynął jako twórca metody leczniczej opartej na pięciu filarach (hydroterapia – leczenie wodą, kinezyterapia – leczenie ruchem, fitoterapia – wykorzystanie leczniczych właściwości ziół, zdrowa dieta, terapia porządkująca życie, mająca na celu przywrócenie równowagi psychofizycznej organizmu dzięki edukacji zdrowotnej i promocji zdrowego trybu życia). Brodzenie w wodzie jest jednym z najbardziej charakterystycznych elementów wodolecznictwa metodą Kneippa. Brodzić można w domowej wannie, jak również w potoku, stawie czy nad brzegiem morza, pod warunkiem, że woda zakrywa kostki stóp i jest zimna. Stąd też znajdujące się bezpośrednio przy drodze źródło nadaje się do tego typu terapii idealnie, gdyż jego woda niezależnie od pory roku posiada stałą temperaturę około 9°C. Podczas brodzenia należy poruszać się charakterystycznym krokiem, tzw. chodem bocianim, który ma zapewnić skurcz i rozkurcz naczyń krwionośnych nóg. Długość brodzenia jest uzależniona od osobistej wytrzymałości i może trwać od 2 sekund do 2 minut. Nie należy dopuszczać do wystąpienia bólu stóp, świadczącego o wystąpieniu reakcji negatywnej ze strony organizmu, czyli o zbyt długim skurczu naczyń krwionośnych. Należy też pamiętać o tym, że przed brodzeniem stopy muszą być rozgrzane i ciepłe, a brodzić należy w ciepły dzień. Po zabiegu stóp nie wycieramy, a pozwalamy im wyschnąć, chodząc boso po trawie. Brodzenie w wodzie jest zabiegiem hartującym, wskazanym w profilaktyce m.in. przeziębień, kataru, chorób gardła, działa także orzeźwiająco i pobudzająco na zmęczone, „ciężkie” stopy, zwłaszcza w upalne wakacyjne dni. Odpowiednio zagospodarowane źródło, zaopatrzone w tablice informacyjne ze wskazówkami dotyczącymi brodzenia, stałoby się nie lada atrakcją tych okolic.



Dzisiejsza karczma Pod Czeremchą po wojnie była Zakątkiem Wileńskim, prowadzonym przez Michała Szymkowskiego (rys. autora)

ANDRZEJ HAMADA

GDY KARZMA POD CZEREMCHĄ BYŁA ZAKĄTKIEM WILEŃSKIM

Dzisiejszy plac Kopernika, zdominowany przez gmach uniwersytetu i kompleks handlowy Solaris, przetrwał ostatnią wojnę w stanie niemal nienaruszonym (tylko budynek szpitala był wypalony). Zachowała się więc zabytkowa, XIX-wieczna architektura placu w stylistyce klasycystycznej, eklektycznej, neogotyckiej i secesji. Ale po przejściu frontu miasto było wymarłe, bo wcześniej, z nakazu władz, niemal cała ludność je opuściła. I plac Kopernika też był martwy: domy puste, browar opuszczony i nieczynny. „Miasto było puste, wszędzie zalegały tony gruzu. Gruzy, gruzy i swąd spalenizny. I szczury, miliony głodnych, agresywnych szczurów, zwłaszcza w piwnicach” oraz „masa wałęsających się po ulicach uzbrojonych, wiecznie pijanych żołnierzy radzieckich” – wspomina Roman Dąbrowski, który przyjechał z Warszawy do Opola w maju 1945 roku.

Już w pierwszych dniach po zdobyciu Opola i wejściu do miasta wojsk Armii Czerwonej, w styczniu 1945 roku, na tym placu, w jego południowej części, pogrzebano poległych w boju żołnierzy rosyjskich i niemieckich. Ukazuje to szkic z mapy sztabowej, wykonany 31 stycznia 1945 roku ręką rosyjskiego żołnierza. Później, w 1947 roku, szczątki poległych żołnierzy z całego miasta przeniesiono do wspólnej mogiły przy ulicy Katowickiej.

W marcu 1945 przybywają do Opola polskie władze i pierwsi przybysze; plac nazwano Czerwonej Armii, by wkrótce, w 1947 roku, przemianować go na Armii Czerwonej (ponoć to lepiej brzmi po polsku). Browar, który zajmował teren dzisiejszego Solarisa, przestał istnieć po zdemontowaniu i wywiezieniu w głąb Rosji całego wyposażenia produkcyjnego. Przyjezdni szabrownicy, oczywiście, też buszowali wszędzie, więc i tu także, zaś nowi mieszkańcy Opola przybywali do browaru z wiadrami po piwo. Okazało się, że jedna z kadzi była pełna ciemnego piwa. Czerpano je wiadrami do dna, do chwili, kiedy ukazały się tam dwa trupy niemieckich żołnierzy, w pełnym rynsztunku, z bronią, co zapisał również wspomniany pan Roman Dąbrowski.

Inną ciekawą historię znam z opowieści pracownika zakładu fotograficznego, który mieścił się do niedawna w niewielkim lokalu przy ulicy Krakowskiej, naprzeciw domu handlowego Ziemowit. Jego szefem był przybyły w 1945 roku z Wilna Michał Szymkowski, który zaraz po przyjeździe do Opola uruchomił jadalnię przy placu Czerwonej Armii, róg ulic Kośnego i Żeromskiego, i nazwał ją, jakżeby inaczej, Zakątek Wileński (dzisiaj jest tu karczma Pod Czeremchą).

A wielkim utrapieniem w gastronomii i handlu było wtedy zaopatrzenie, i różnie z tym bywało. Wspomina pan Roman Dąbrowski pewną panią, elegancką i wytworną, która – przybywszy też w 1945 roku z Warszawy – przejęła rzeźnictwo przy ulicy Krakowskiej, róg Zwierzynieckiej (dawny Wocka), biła świnie i zaopatrywała w mięso i wędliny sklepy oraz gastronomię prywatną i uspołecznioną (Społem). Była znana w Opolu, nazywano ją „królową smalcu”. A kiedy zaczęto zwalczać „prywatną inicjatywę” i mnożyły się domiary, pani królowa zwinęła interes i wróciła do Warszawy.

Tak samo postąpił pan Michał, zamknął „Zaułek Wileński” i wyjechał do Wrocławia, tam zatrudnił się jako uliczny fotograf, nauczył się robić zdjęcia słynną leicą. W zakładzie fotograficznym poznał młodą panią, która akurat ukończyła szkolenie w tym zawodzie i miała uprawnienia do prowadzenia zakładu. Razem wyjechali do Oławy, gdzie otworzyli intratny zakład. Potem panu Michałowi się znudziło, wszystko zostawił i powrócił do Opola, gdzie otworzył już własny zakład fotograficzny. To historia wilnianina, który tu, przy placu Czerwonej Armii, w 1945 roku rozpoczynał swoje nowe, opolskie życie¹.

W życiu miasta zapisał się szczególnie dom narożny (Kośnego, plac Kopernika nr 1), który już w 1945 roku był pierwszą w Opolu siedzibą miejskiego komitetu PPR.

¹ Opowiedziałem niedawno tę historijkę w Radiu Opole (Obieżyświat, red. Barbara Tyslik). Zaraz odezwała się pewna pani z Ameryki, z Minnesoty, z podziękowaniem; to córka pana Michała Szymkowskiego.

INDEKSOWA GALERIA SZTUKI – ARTYSTYCZNO-NAUKOWA PODRÓŻ PO ŚRODKOWEJ EUROPIE

SZTUKA PASAŻEREM „AUTOBUSU WOLNOŚCI”

Instytuty: Sztuki i Socjologii UO oraz Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, jako jedyne z Polski, zostały zaproszone do wielkiego, międzynarodowego przedsięwzięcia FreedomBus, Mobile Laboratory for Culture and Interdisciplinary Education („Autobus wolności. Mobilne laboratorium dla kultury i edukacji interdyscyplinarnej”). Udział w projekcie wzięło ponad 80 studentów, naukowców i artystów z 28 krajów. Uczestnicy Freedombus w dniach 30 sierpnia – 14 września br. przejechali autobusami 3 tys. km, odwiedzając miasta i ośrodki kulturalno-naukowe w Europie Środkowej. Podróż zakończyła się w Trewirze pod hasłem „The Past and Future”.

Celem projektu było poszukiwanie europejskiej tożsamości poprzez wspólne działania w ząbiejących się dziedzinach naukowych i artystycznych, a były to warsztaty, wystawy, prezentacje, laboratoria, wykłady i spotkania z zakresu sztuki, designu, architektury, rękodzieła, muzyki, teatru, filmu, socjologii, historii, historii sztuki i psychologii. Instytut Sztuki UO reprezentowali: dyrektor **dr hab. Łucja Piwowar-Bagińska**, **prof. UO**, **dr hab. Kazimierz Ożóg**, **dr hab. Magdalena Hlawacz** i **dr hab. Grzegorz Gajos**. Zakończeniem tej dwutygodniowej podróży była prezentacja multimedialna grupy **dra hab. Bartosza Posackiego** (**Paulina Ptaszyńska**, **Michał Misiura** i **Jakub Kubara**) – mapping, czyli dwuwymiarowe obrazy malowane światłem na Porta Nigra w Trewirze, najstarszej budowie rzymskiej zachowanej w Niemczech.

Socjologowie z Instytutu Socjologii UO (**Marcin Deutschmann**, **Tatiana Filatowa** i **Michał Wanke**) starali się natomiast znaleźć odpowiedzi na kilka pytań dotyczących m.in. poczucia tożsamości, postrzegania inności oraz podstawy, na jakiej pasażerowie „Autobusu wolności” budują swoje poczucie wspólnotowości.

FreedomBus – Mobile Laboratory for Culture and Interdisciplinary Education jest kolejną edycją Crossborder International Network of History and Art. Projekty tej organizacji są inicjowane i koordynowane przez **Annę Bulandę-Pantalacci**, profesor na Uniwersytecie Nauk Stosowanych w Trewirze.

(aga)



Fot. Michał Przyszlak



 BARTŁOMIEJ KOZERA

O MIŁOŚCI, NIE TYLKO DO KWIATÓW

Miał rację Platon: prawda o miłości jest taka, że kochamy oczami. Przedmiotem miłości jest tylko piękno. A ponieważ miłość, w odróżnieniu od przyjaźni, nie wymaga wzajemności, więc można kochać wszystko. Nie tylko ludzi, ale również rzeczy, zwierzęta czy kwiaty, pod tym wszakże warunkiem, że są piękne. A sens kwiatów to piękno. Zwierzęta i ludzie mają jeszcze inne sensory, ale kwiaty już nie. Tedy miłość do nich ma postać czystą.

Moje rozważania dotyczą właśnie tego, czym jest miłość kwiatów, a przy okazji: czym w ogóle jest miłość. Pierwsze pytanie może wydać się dziwne. Mianowicie: czy kochamy to, co jest, czy raczej to, czego nie ma? Przybliżę pytanie. Jeśli jestem badaczem kochającym wiedzę i jeśli kocham tę wiedzę, którą posiadam, obnoszę się z nią, szczytę, to w rzeczywistości jestem tylko popularyzatorem, nauczycielem, a nie badaczem. Badacz kocha to, czego nie ma. Wiedzę, którą dopiero zdobędzie. Stąd Sokrates, który ma wiedzę niewiedzy, reprezentuje postawę mędrca kochającego wiedzę.

A jak jest z miłością do kwiatów? Identycznie. Jeśli kocham kwiaty, to chcę tych, których jeszcze nie mam. Bo ja nie kocham tylko tego oto tulipana czy tę werbenę, ale kwiaty jako takie. Kochając kwiaty, kocham możliwe rośliny, także te, które gdzieś widziałem, o których czytałem. Dzięki temu każdego roku kwiatów u nas jest więcej. Poszukujemy najpiękniejszych. Cechą miłości oczu jest, niestety, niewierność. Przechodzenie od piękna mniejszego do większego. Zaczynaliśmy od omiegów i niezapominajek, a jesteśmy przy kolkwicii i pustynniku.

A jak to jest wśród ludzi? Identycznie. Kocham życie z nią, to znaczy kocham to, czego nie ma. Inaczej wystarczyłaby pamięć o niej. Kochamy raczej Nic niż Coś. Dzień jutrzejszy z nią. Wspólnotę, którą stworzymy, to ona mnie cieszy. Stąd powtarzana fraza „i że cię nie opuszczę...”. Obiecujemy to, czego nie ma.

Drugie pytanie dotyczy celu miłości. W jakim celu kocham kwiaty? Jeśli w tym celu, aby je mieć w domu, to nie muszę ich uprawiać, mogę kupić. Kocham kwiaty dla ich istnienia. My nigdy nie zrywamy ogrodowych kwiatów. One są po to, aby się rozrastać, kwitnąć. Żyjemy tylko tym, jak one będą wyglądać.

Jeśli jestem badaczem i kocham kolejne stopnie naukowe, to moja miłość jest nieadekwatna. Nie to kocham, co trzeba. Celem bowiem mojej miłości jest awans, a nie wiedza. To znaczy – nie jestem badaczem, tylko karierowiczem. Jeśli tylko pragnę dziewczyny, to celem mojej miłości jest seks. Kocham seks, a nie dziewczynę. Każda miłość musi być adekwatna. Na miarę pierwiastka miłowanego.

Celem miłości do kwiatów jest troska o to, aby się dobrze miały, by się rozrastały, kwitły. Jestem za nie odpowiedzialny, to znaczy – odpowiadam na ich potrzeby. One są dla siebie, a ja jestem dla nich. Podobnie jest z ludźmi. Kochając, troszczę się o jej dobro. Chcę, aby była dla siebie, nie dla mnie.

Zstawianie miłości do kwiatów z miłością do człowieka ma granice. Bowiem przedmiotem miłości do człowieka jest również piękno duchowe osoby kochanej, co sprawia, że ludzka miłość jest bardziej złożona. Ludzi bowiem kochamy również oczami duszy. Miłości do kwiatów odpowiada, na poziomie ludzkim, zakochanie się, przez co rozumiem zachwyty czyją urodą. Tak młodzi ludzie zakochują się w aktorach czy piosenkarzach. Wystarczy wówczas zdjęcie kogoś. Dojrzała miłość jest inna. Nie jest zakochaniem się, ale właśnie miłością, czyli czymś znacznie trwalszym. Kto wie, może „...aż do śmierci”.



Prof. Stanisław Gajda (fot. Tadeusz Parcej)

JOLANTA NOCŃ

JUBILEUSZ TWÓRCY OPOLSKIEJ SZKOŁY STYLISTYCZNEJ

Prof. dr hab. Stanisław Gajda urodził się w 1945 r. Z Opolem na stałe związał się w 1963 roku, gdy rozpoczął studia na kierunku filologia polska w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu – ukończył je w 1968 roku. Potem przez rok pracował w szkole jako nauczyciel języka polskiego, by w 1969 roku wrócić na stałe już jako nauczyciel akademicki na opolską WSP, w 1994 roku, dzięki niemałym staraniom także Pana Profesora, przekształconą w Uniwersytet Opolski. Przez ponad 45 lat kariery naukowej budował prestiż i znaczenie nie tylko w Polsce, ale i w krajach słowiańskich, opolskiego językoznawstwa, które już na zawsze językoznawcom kojarzyć się będzie ze stworzoną przez Profesora opolską szkołą stylistyki.

Pierwsza poważna praca naukowa Profesora, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem profesora Henryka Borka, poświęcona była rozwojowi polskiej terminologii górniczej (opublikowana w Opolu w 1976 roku), monografia habilitacyjna dotyczyła już stylistyki. Wydane w Warszawie w 1982 roku „Podstawy badań stylistycznych nad językiem naukowym” stały się nie tylko podstawą uzyskania rok wcześniej na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego stopnia naukowego doktora habilitowanego, ale także otworzyły nowy rozdział w stylistyce polskiej.

Uwieńczeniem kariery naukowej był tytuł profesorski nadany w 1990 roku, a kolejne 25 lat to okres nie mniej intensywnej pracy naukowej. W sumie powstało ponad 300 prac, w tym 4 książki autorskie (poza już wymienionymi: „Wprowadzenie do teorii terminu” i „Współczesna polszczyzna naukowa – język czy żargon?”, obie wydane w Opolu w 1990 roku) oraz ponad 40 publikacji współautorskich i redagowanych. Za największe dzieła Profesora, oprócz autorskich monografii, należy uznać 14 tomów „Najnowszych dziejów języków słowiańskich” (Opole 1996–2003), czterotomową „Komparację współczesnych języków słowiańskich” (Opole 2003–2009), „Język polski w europejskiej przestrzeni kulturowo-językowej” (Opole 2008) oraz dwa „Przewodniki po stylistyce polskiej” – z 1995 i z 2013 roku (pierwszy redagował, drugi współtworzył, ale to Profesor był inicjatorem podjęcia prac nad kontynuacją pierwszego przewodnika). Dzięki Profesorowi od 1987 roku odbywają się cykliczne międzynarodowe konferencje stylistyczne, w których uczestniczą slawiści ze wszystkich krajów słowiańskich, a od 1992 roku ukazują się w Opolu międzynarodowe czasopismo „Stylistyka”, którego był redaktorem naczelnym do 2012 roku.

Dorobek Profesora jest przeogromny, także ten organizacyjny. Przez ponad 20 lat (1990–2012) pełnił funkcję dyrektora Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego (obecnie Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa), a od 1999 roku kierownika Katedry Języka Polskiego. Dwukrotnie był wybierany do Komitetu Badań Naukowych (1997–2005) oraz trzykrotnie do Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Naukowych (1999–2012) – przewodniczył Sekcji I Nauk Humanistycznych i Społecznych. Przez dwie kadencje (1999–2007) był przewodniczącym Komitetu Językoznawstwa PAN, którego jest członkiem od 1990 roku – z jego inicjatywy w 1990 roku powstała przy tym komitecie Komisja Stylistyczna. Od 1997 bierze aktywny udział w pracach Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, wchodzi w skład Rad Naukowych Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk (od 1998 r.) oraz Instytutu Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk (od 1993 r.), jest członkiem Zespołu Interdyscyplinarnego ds. Działalności Wspomagającej Badania w zakresie Wydawnictw Naukowych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Zespołu Ekspertów Nauk Humanistycznych, Społecznych i o Sztuce NCN. W 2010 roku został członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk.

Równie bogatą działalność prowadzi Profesor poza granicami Polski. Od 2000 roku jest członkiem Prezydium Międzynarodowego Komitetu Slawistów – pełni w nim funkcję kuratora 35 komisji afiliowanych przy MKS. Z jego inicjatywy w 2013 roku przy MKS powstała Międzynarodowa Komisja Stylistyczna. Wspomnieć należałoby jeszcze o uczniach Profesora – dziewięciu doktorach nauk humanistycznych w dziedzinie językoznawstwa, którzy swoje dysertacje doktorskie tworzyli pod jego naukową opieką.

O randze, jaką prace naukowe Profesora zyskały w językoznawstwie, najdobitniej świadczą tytuły honorowe nadane mu przez polskie i zagraniczne środowisko akademickie: honorowe członkostwo w Czeskim Towarzystwie Językoznawczym (2002 r.), tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu św. Cyryla i św. Metodego w Skopje w Macedonii (2005) oraz tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Naukowej w Krakowie (2010).

MARIA WOJTAK

STASZKOWI – NA JUBILEUSZ

Co można w stylu laudacyjnym powiedzieć o Profesorze Stanisławie Gajdzie?

Jakie przymioty składają się na Jego wizerunek?

Umysł przenikliwy, emocje na wodzy, umiejętność błyskotliwego projektowania i syntetyzowania badań, mistrzostwo świata w wyszukiwaniu i formułowaniu tematów ważnych nie tylko poznawczo, lecz także społecznie.

Sianie twórczego zamętu i zarażanie pasją odkrywania nowych światów poznawczych.

Niezwykłe wprost talenty organizacyjne, niebywały rozmach w organizowaniu życia naukowego: konferencje, komisje, komitety...

Mistrzostwo naukowe i dydaktyczne, stworzenie szkoły badawczej, liczni uczniowie – już nie tylko adepci, lecz profesorowie.

Prestiż w środowisku nie tylko polskich lingwistów, lecz znacznie bardziej rozbudowanej społeczności uczonych.

Promieniowanie mądrością, rola architekta prestiżu i sławy nie tylko własnej, ale całego środowiska.

W Polsce – wytrwały ambasador własnej uczelni, za granicą – ambasador naukowej Polski.

Styl laudacyjny nie pomieści naszego szacunku, podziwu, wdzięczności dla Profesora Stanisława Gajdy. Za mądrość, roztropność, życzliwość – z serca dziękujemy.

Na tym chciałabym zakończyć część mej wypowiedzi bliską w zamierzeniach laudacyjnym standardom. Nie kończę jednak wystąpienia, ponieważ nasz Jubilat zasługuje na laudację niestandardową. Chcę więc złożyć Mu hołd tekstem... w formie żartobliwej.

Opole? Opole? Gdzie jest to Opole?

Myśląc po warszawsku – będzie gdzieś na dole.

Z drugiego zaś kuńca – wysoko na górze, patrząc z Ołomuńca.

Od Wrocławia – to będzie daleko na wschodzie,

Kędy koń Przewalskiego hasa na swobodzie.

Z uralskiego Permu oraz Aszchabada

Opole jest w środku „zgniłego zapada”.

Między srogą bałkowszczyzną a słodkim Heimate

Tu Czech się okazał Polakowi bratem.

Liczne jednak znaki – na Śląsku i w niebie

Mówią: Opole szczęśliwie jest tutaj – u siebie!

Naukowe Opole roztropna Opatrzność

Stanisławowi Gajdzie oddała na własność.

O Jubilate mówić trzeba w osobie trzeciej –

Tak nakazuje konwencja – tak tę mowę plecie.

Asertywność w modzie, kultura się zmienia,

Mamy więc dziś nie stronić od samochwalenia.

W Jubilate wierząc pełną akceptację

Soliloquijną nadajemy mowie stylizację.

„Po co mi Warszawa, na nic mi Skarżysko,

U siebie w Opolu mam dosłownie wszystko.

Są językoznawcy – cudowne Gajdówny,

W całym kraju nie masz im badaczek równych.

Bóg mi się raz objawił, jak Jasiowi Styce

I rzekł: „Stasiu, mianuję Cię królem w babskiej

lingwistyce”.

Cóż miałem powiedzieć – wola Boża święta –

Więc w bliskim otoczeniu mam same dziewczęta.

W Opolu też kwitną bystre folklorystki.

W psuciu mi humoru prześcignęły wszystkich.

Sam ogarniam wiele, gdy inni pomogli,

Przesunąłem tory w stronę genologii.

Pani stylistyka się nie obraziła,

Dyskurs przygarnawszy, rewoltę zrobiła.

Zwrot proklamowałem w stylistyce śliczny,

Nazwawszy go zgrabnie – dyskursologicznym.

Orzekłem wymownie: dyskursologiczna wspólnota ważniejsza.

Ustala wartości, a o resztę mniejsza.

Gdy tygiel medialny jasno określiłem,

Medioznawstwu ścieżki nowe wyznaczyłem.

Kochana Małżonka dzielnie pomagała.

Ileż Ona książek pięknie mi wydała!”

Koniec soliloquium. Wróćmy do konwencji.

Nie brak polonistom wszak twórczej inwencji.

Nie da się wysłowić zasług Jubilate.

Złożyły się na nie długie pracy lata.

Ustała niezmiennie naukowy dryl

Giętka definiując niepokorny styl.

A powszechnie znany tygiel językowy?

Czy komuś innemu przyszedłby do głowy?

Autorskim ujęciom też się nie wymyka

Kapryśna i trudna kultura języka.

Uczone traktowanie pojęcia *gatunek*,

Także na Gajdowy wpisujem rachunek.

Teoretyczny i dydaktyczny styl i dyskurs –

I na nie poznawczy obrał Gajda kurs.

W gronie uczniów prawie same kobiece wyznawczynie,

Czyli Gajdówny, które wierność Mistrzowi objawiły w

czynnie.

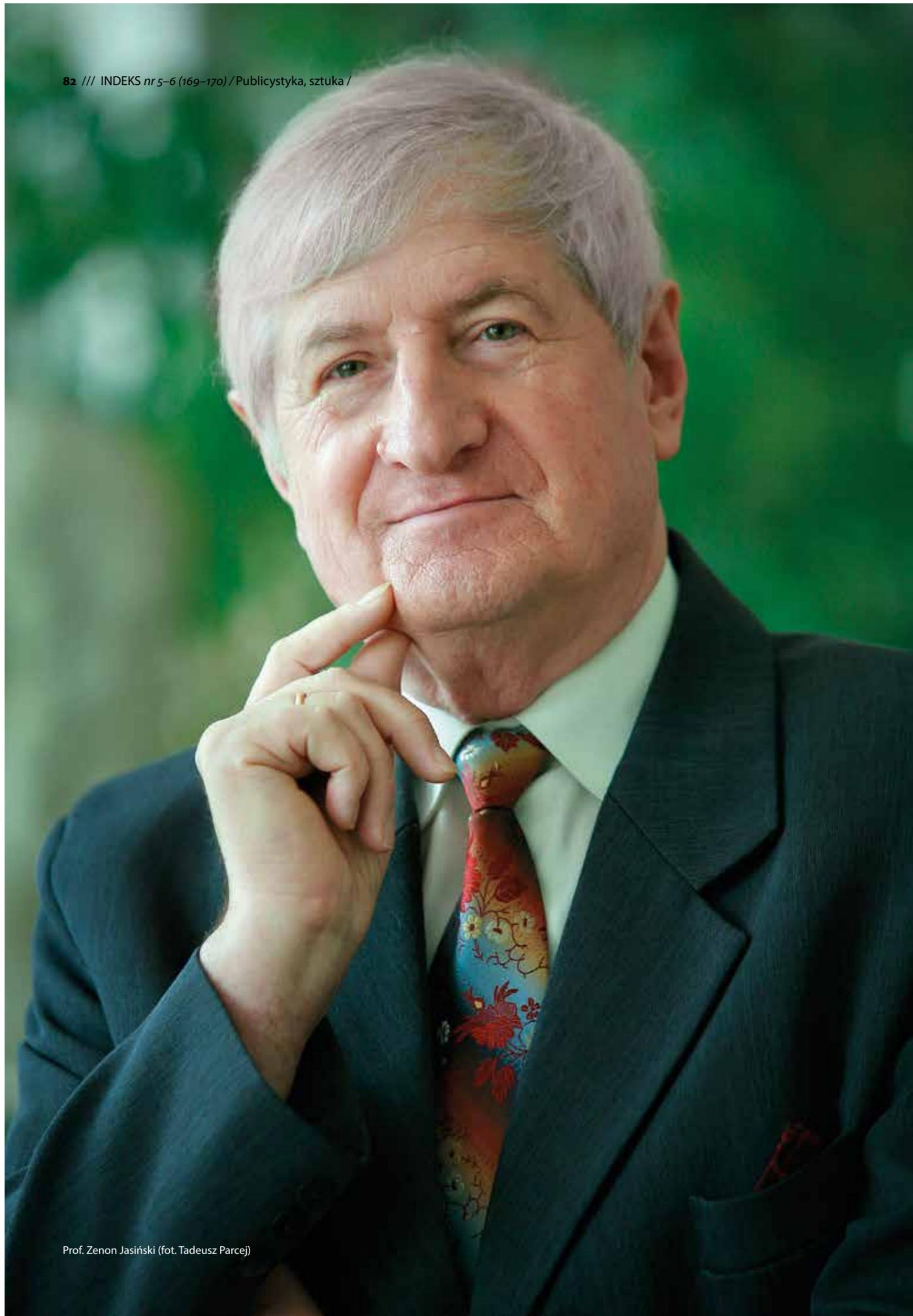
O mnie Moskwa i będą wiedzieć...

Jubilat tak o sobie niech dziś śmiało powie.

Aż za Ural sięga zasłużona sława

Zacnego Jubilate – Profesora Gajdy Stanisława.

Bijmy Mu więc brawa, wielkie, wielkie brawa!



Prof. Zenon Jasiński (fot. Tadeusz Parcej)

EUGENIA KARZ-TARANOWICZ, EDWARD NYCZ

NAUCZYCIEL, UCZONY, PRZYJACIEL JUBILEUSZ PROF. ZENONA JASIŃSKIEGO

W dniach 2-3 czerwca br. w Centrum Kultury i Nauki Wydziału Teologicznego w Kamieniu Śląskim odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowa pt. *Współczesne problemy edukacji*. Głównym wydarzeniem konferencji był jubileusz 70. urodzin Profesora Zenona Jasińskiego, wieloletniego dyrektora Instytutu Nauk Pedagogicznych.

Jubilat urodził się 16 października 1945 r. w Białymostku. Rodzice mieli znaczący wpływ na ukształtowanie się osobowości Zenona Jasińskiego. Po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuował naukę w Liceum Pedagogicznym w Kluczborku, które ukończył w 1964 r., po czym rozpoczął pracę jako nauczyciel Szkoły Podstawowej w Borkach Wielkich, a równocześnie podjął naukę w Państwowym Zaocznym Studium Oświaty i Kultury Dorosłych we Wrocławiu.

W 1968 r. został studentem zaocznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu na kierunku pedagogika, gdzie w 1972 r. uzyskał dyplom magisterski. Pragnąc pogłębić wiedzę historyczną i umiejętności metodologiczne, w 1973 r. Profesor rozpoczął seminarium doktoranckie prowadzone przez Instytut Śląski w Opolu. W roku 1974 otrzymał roczne stypendium im. Wiktora Gorzołki, ufundowane przez Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe, które pozwoliło mu rozpocząć prace badawcze nad dziejami polskiego szkolnictwa w Czechosłowacji. We wrześniu 1975 r. Profesor podjął pracę na stanowisko starszego asystenta w ówczesnym Instytucie Pedagogiki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Tam też znalazł warunki do realizacji projektu pracy doktorskiej.

W 1978 r. Jubilat uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych na Wydziale Filologiczno-Historycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, na podstawie rozprawy doktorskiej *Szkolnictwo polskie w Czechosłowacji. 1945-1975*.

W latach 1978-1991 pracował na stanowisku adiunkta w Instytucie Pedagogiki WSP w Opolu, pełniąc od 1982 r. funkcję zastępcy dyrektora, a od 1995 r. - dyrektora Instytutu Nauk Pedagogicznych.

Stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie historii - historii oświaty i kultury, uzyskał w 1990 r. na Wydziale Filologiczno-Historycznym WSP Opole, na podstawie rozprawy *Działalność kulturalno-oświatowa Polaków za Olzą (1920-1938)*. W 2007 roku uzyskał tytuł naukowy profesora w zakresie nauk huma-

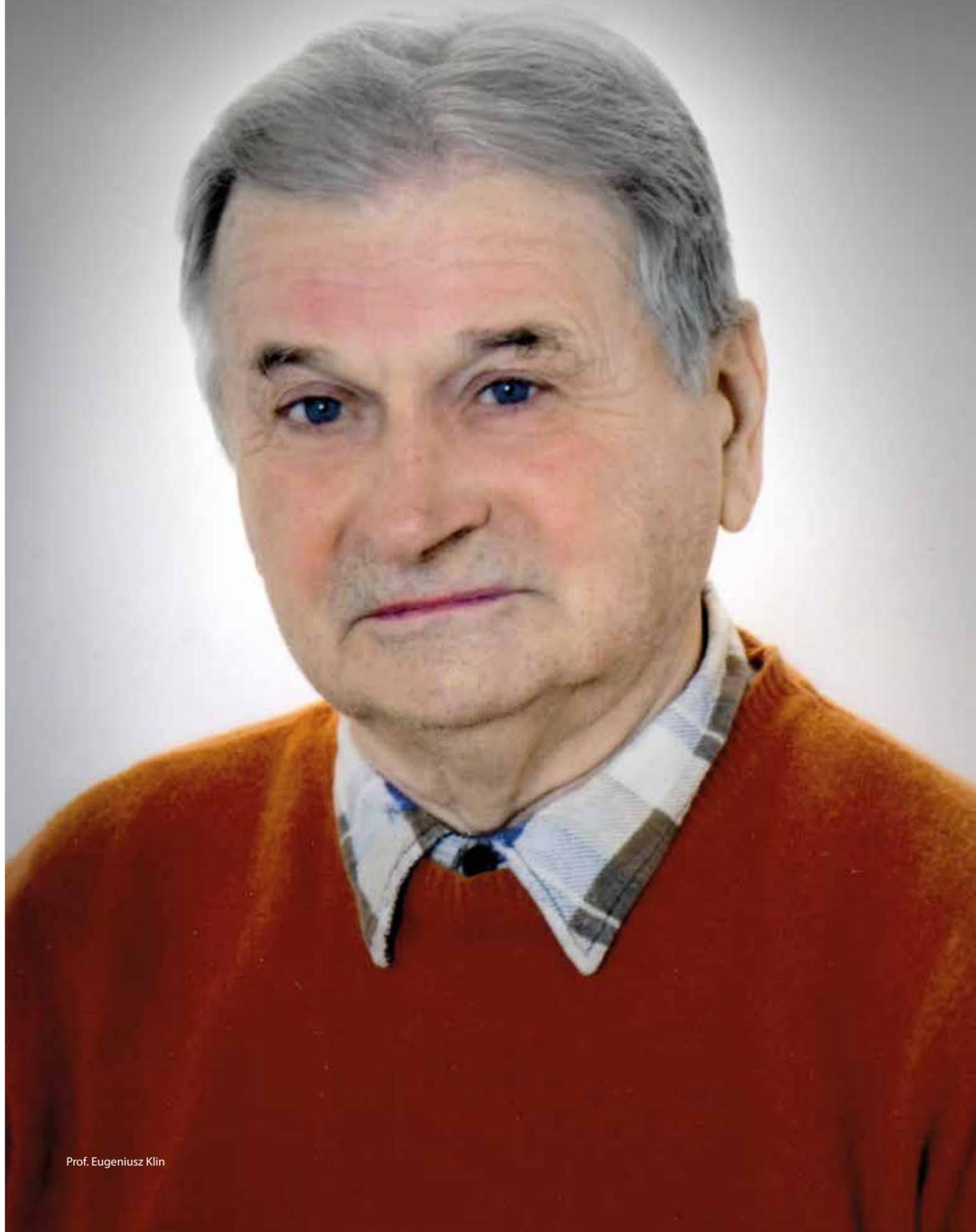
nistycznych na podstawie rozprawy naukowej *Czeska szkoła w Protektoracie Czech i Moraw*, a w 2011 r. - stanowisko profesora zwyczajnego.

Prof. zw. dr hab. Z. Jasiński należy do czołowych i refleksyjnych pedagogów w Polsce. Stale poszerza swą autonomię naukowo-badawczą w naukach o edukacji. Swoją aktywnością naukowo-badawczą silnie reaguje na wyzwania stawiane przez procesy transformacji systemowej w naszym kraju, zwłaszcza reformę systemu oświaty. Jego prace są reakcją na pilne potrzeby nauki, oświaty i wychowania. Prace Jubilata dowodzą, że odważnie wychodzi poza przetarte szlaki myślowe: resocjalizacji, marginalizacji, wielopłaszczyznowej problematyki funkcjonowania szkoły, nauczyciela w zawodzie w ujęciu komparatystycznym oraz edukacji międzykulturowej. Prace te wyróżniają się wieloaspektowym, wielowymiarowym i interdyscyplinarnym ujęciem. Bowiem zakres zainteresowań naukowych Jubilata jest ogromny - od resocjalizacji, edukacji kulturalnej, oświaty dorosłych, historii oświaty, przez kształcenie nauczycieli i pedagogikę porównawczą - do edukacji i pedagogiki wielo- i międzykulturowej. W każdej z tych subdyscyplin zaznaczył Jubilat swoją naukową obecność poprzez publikację, badania, udział w konferencjach czy pracach eksperckich.

Prof. zw. dr hab. Zenon Jasiński bierze aktywny udział w życiu naukowym w kraju i za granicą. Stale współpracuje z uniwersytetami w: Poczdamie, Hradcu Kralowem, Bańskiej Bystrzycy, Ostrawie, Ołomuńcu, Lublanie, Kijowie i Sankt Petersburgu.

Szczery podziw budzi aktywność Profesora, którą zwykło określać się jako społeczną. To zaangażowanie w sprawy społeczności lokalnej, nauczycieli z Opoli i regionu, ale również w sprawy Polonii i autochtonicznych grup mniejszościowych Polaków żyjących poza macierzą. To działalność w komitetach naukowych i organizacyjnych przedsięwzięć oświatowych i kulturalnych, a także sprawowanie licznych funkcji na rzecz środowiska lokalnego.

Wielki szacunek budzą dokonania naukowo-badawcze Profesora. Nie sposób także przecenić zasług Jubilata w tworzeniu środowiska opolskich pedagogów. Ranga opolskiej pedagogiki niewątpliwie jest w dużej mierze jego zasługą.



Prof. Eugeniusz Klin

PIOTR OBRĄCZKA

MISTRZ BADAŃ ZWIĄZKÓW KULTUROWYCH

Jubileusz profesora Eugeniusza Klina

W lipcu bieżącego roku minęła 85. rocznica urodzin rowdowitego bytomianina – Eugeniusza Klina, wybitnego profesora literatury niemieckiej.

Eugeniusz Klin urodził się 29 lipca 1931 roku w dzielnicy Bytomia – Karbiu, w rodzinie górniczej, z ojca Franciszka i matki Emmy z Lubojańskich. Uczęszczał do szkół w Karbiu i w Miechowicach oraz do bytomskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Smolenia, w którym w roku 1950 uzyskał świadectwo dojrzałości. Jednym z jego kolegów klasowych był Aleksander Abłamowicz, przyszły profesor literatury francuskiej na Uniwersytecie Śląskim. Dodajmy, że języka polskiego uczył ich Władysław Studencki, po latach profesor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Profesor Klin wielokrotnie podkreślał, że Studenckiemu zawdzięcza późniejsze zainteresowania naukowe literaturą okresu romantyzmu polskiego i europejskiego, zwłaszcza recepcją literatury niemieckiej u Kazimierza Brodzińskiego.

Po maturze studiował filologię germańską na Uniwersytecie Wrocławskim, ukończoną w 1955 roku. Z wrocławskim uniwersytetem związał się na dłużej, tu bowiem w 1960 r. uzyskał stopień doktora (za rozprawę poświęconą wczesnoromantycznej teorii literatury Schlegla – *Die frühromantische Literaturtheorie Friedrich Schlegels*, druk. Wrocław 1964, napisaną pod kierunkiem prof. Zdzisława Żygulskiego), a w 1966 r. – doktora habilitowanego (za pracę na temat krytyka i teoretyka literatury A. F. Bernhardiego – *August Ferdinand Bernhardt als Kritiker und Literaturtheoretiker*, druk. Bonn 1966). Wkrótce dał się poznać jako doskonały organizator: w 1969 roku utworzył na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu nowy kierunek studiów – filologię germańską i został kierownikiem katedry tego kierunku, od 1976 r. jako profesor nadzwyczajny. Po kilku latach, w roku 1978, zorganizował studia germanistyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze, przekształconej później w Uniwersy-

tet Zielonogórski. Na tej uczelni pełnił odpowiedzialne funkcje prorektora do spraw nauki (1981–1984), kierownika Katedry Filologii Germańskiej (1982–1986) i dyrektora Instytutu Filologii Germańskiej (1987–2001). W 1983 roku został profesorem zwyczajnym.

W roku 2001 osiągnął wiek emerytalny profesora uniwersytetu (70), pracował jednak nadal w Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej (przekształconej później w Akademię Humanistyczno-Ekonomiczną) w Łodzi, a potem na jednej z prywatnych uczelni Katowic. Współpracuje m. in. z Górnośląskim Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach, jest członkiem rady naukowej Centrum oraz komitetu redakcyjnego „Rocznika Łubowickiego”, a także konsultantem naukowym kilku-tomowego słownika *Ślązacy od czasów najdawniejszych do współczesności*. Wiele jego tekstów poświęconych literaturze Śląska (np. o Eichendorffie, Arno Lubosie, Ruth Storm) ukazało się we wspomnianym słowniku, a także w „Zeszytach Eichendorffa” i w „Joseph von Eichendorff Konversatorium”.

Imponuje niezwykle bogaty obszar badań naukowych podejmowanych przez Profesora. Jego zainteresowania naukowe obejmowały początkowo przede wszystkim zagadnienia niemieckiego romantyzmu, któremu poświęcił wiele prac, w tym kilka książek – oprócz wymienionych doktorskiej i habilitacyjnej, m.in. *Die hermeneutische und kritische Leistung Friedrich Schlegels in den romantischen Krisenjahren* (Wrocław 1971), *Pojęcie romantyzmu w „Estetyce” Hegla. Studium literaturoznawcze* (Warszawa 1976).

Z czasem głównym przedmiotem badań prof. Klina stała się współczesna komparatystyka literacka, czyli badania porównawcze, zwłaszcza polsko-niemieckie. Z wielu prac z tego zakresu na wyróżnienie zasługują m.in. dotyczące podróży Mickiewicza i Odyńca po Niemczech, twórczości Goethego jako inspiracji dla polskiego

romantyzmu, związków polskiego romantyzmu z literaturą niemiecką, a przede wszystkim książka *Recepcja literatury niemieckiej u Kazimierza Brodzińskiego* (Wrocław 1979; współautorki: Maria Adamiak i Monika Posor). Uwieńczeniem rozległych studiów porównawczych stał się tom (w języku niemieckim) pod wymownym tytułem *Niemiecko-polskie stosunki literackie. Przyczynki do porozumienia. Od Oświecenia do współczesności (Deutsch-polnische Literaturbeziehungen. Bausteine zur Verständigung von der Aufklärung bis zur Gegenwart, Köln und Wien 1988)*. Książka ta ukazuje m.in. literaturę jako medium pośredniczące w porozumieniu między narodami: polskim i niemieckim. Prof. Klin jest ponadto autorem licznych prac z zakresu teorii i metodologii współczesnej komparatystyki literackiej.

Inny krąg badawczy Profesora wiąże się z niemieckojęzyczną literaturą Śląska. Problematykę tę poruszają w wielu tekstach, jej syntezą stała się wydana w języku niemieckim monografia *Tradycja i współczesność. Studia nad literaturą Śląska (Tradition und Gegenwart. Studien zur Literatur Schlesiens, Würzburg 2001)*.

Na szczególną uwagę zasługują prace Profesora związane z najmniejszą jego ojczyzną – z Bytomiem. Do *Bytomskiego słownika biograficznego* napisał kilkanaście haseł, m.in. rabinów i talmudystów, a także znanych pisarzy, jak Bruno Arndt, Paul Habraschka, Max Tau czy Alfred Hein, który na cześć rodzinnego miasta używał pseudonimu Julius Beuthen. Klin pisał również o *Norbercie Bonczyku jako polskim i niemieckim poecie górnośląskiego pogranicza*, a przede wszystkim o urodzonym w Karbiu Hansie Schellbachu (właściwe nazwisko Scheliga, 1925–1990), aktorze filmowym i teatralnym, niezwykle płodnym autorze popularnych powieści osadzonych w karbiowsko-bytomskich realiach, z których najśłynniejszym jest ośmioczęściowy cykl *Pieron, wo bist du...?*

Ein Roman aus dem Beuthener Grenzland (Gdzie jesteś, pieronie? Powieść z bytomskiego pogranicza); cztery pierwsze części cyklu noszą tytuł *Die Leute von Karf (Ludzie z Karbia)*. Klin zajął się m. in. wizerunkiem mieszkańców Górnego Śląska w wymienionym cyklu powieściowym, a także recepcją twórczości literackiej Schellbacha; w 2000 roku wydał we Frankfurcie nad Menem monografię *Hans Schellbach als Schriftsteller und Zeitkritiker... (Hans Schellbach – pisarz i krytyk współczesności)*.

Rozległe badania naukowe Profesora dotyczą również takich zagadnień, jak niemiecko-żydowska literatura XX wieku, stylistyka (opracował zbiory ćwiczeń ze stylistyki niemieckiej), a także polsko-niemiecka terminologia łowiecka (jest współautorem *Polsko-niemieckiego słownika tematycznego. Myślistwo*, Zielona Góra 2006), był bowiem zapalonym myśliwym.

Jubilat zasłużył się nie tylko jako badacz literatury niemieckiej, ale również jako wychowawca kilku pokoleń germanistów na uczelniach Wrocławia, Torunia i Zielonej Góry. Podkreślmy w końcu, że jest uczonym szeroko znanym nie tylko w Polsce, ale również w świecie, występował bowiem z wykładami i referatami na wielu konferencjach i kongresach, m.in. w Niemczech, Austrii, Francji, Anglii, Czechach, Holandii i w Japonii. Jest członkiem m.in. Międzynarodowego Stowarzyszenia Germanistów, Toruńskiego Towarzystwa Naukowego i Międzynarodowego Towarzystwa im. Josepha von Eichendorffa.

Przywoływałem już kiedyś słowa Louisa F. Helbiga, wypowiedziane z okazji 70. rocznicy urodzin Profesora: Klin to „mistrz badań związków kulturowych”, służących polsko-niemieckiemu porozumieniu i pojednaniu. I w tym leży niewątpliwie największa zasługa wielkiego Ślązaka.

Ad multos annos, Profesorze!



Zespół Wydawnictwa UO, 2016 r. Na zdjęciu (od lewej): Zofia Wedler (sekretariat), red. dr Jan Neuberg, obecna dyrektor Natalia Musiał, b. dyrektor Halina Szczegot, Jolanta Kotura (skład i łamanie), Jolanta Brodziak (skład i łamanie), Lidia Działowska (dział promocyjno-handlowy), red. Grzegorz Staniszewski

NATALIA MUSIAŁ

OD MASZYNOPISU DO KSIĄŻKI

Wydawnictwo UO ma już 60 lat

„60 lat minęło jak jeden dzień” – aż chciałoby się dziś, kiedy Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego świętuje 60-lecie istnienia, sparafrazować słowa piosenki Andrzeja Rosiewicza.

Działalność wydawniczą rozpoczęto na naszej uczelni w 1956 roku, czyli po przeniesieniu Wyższej Szkoły Pedagogicznej z Wrocławia do Opola. W tym czasie struktura organizacyjna wydawnictwa uległa przekształceniu: od Działu Wydawnictw, funkcjonującego w latach 1956–1996 w Wyższej Szkole Pedagogicznej, a od 1994 roku na Uniwersytecie Opolskim, do Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego, które powołano 1 września 1996 roku.

Początkowo drukowano w Zakładzie Graficznym Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Cykl produkcyjny trwał tam bardzo długo (wówczas z usług tego zakładu korzystały ośrodki z całego prawie kraju). Dlatego – by zwiększyć produkcję – w roku akademickim 1967/1968 podpisano umowę z Instytutem Śląskim w Opolu, rok później – ze

Spółdzielnią Różnej Wytwórczości „Opolanka”. W roku akademickim 1973/1974 przystąpiono do rozbudowy własnej bazy poligraficznej, która funkcjonowała do końca lat 90.

Nie ma co ukrywać: książki wydawane do lat 90. były bardzo przaśne, przypominały właściwie maszynopis powielany. Ówczesne techniki druku (niewyraźna i rozmyta nieraz czcionka) nijak się mają do dzisiejszych cyfrowych. Na przykład szczególnie prezentowały się dwa wydania (1968 i 1987) wartościowej i cieszącej się dużym wzięciem *Historii literatury polskiego oświecenia – Skrypty pomocniczego dla studentów studium dla pracujących*, jak oznajmiał podtytuł – niezującej już Haliny Stankowskiej. A był to przecież podręcznik, z którego korzystało (może nadal korzysta?) wiele roczników studentów polonistyki (nie tylko tzw. studiów zaocznych), w swoim czasie jedyny w Polsce.



Na Targach Książki w Krakowie, 2009 r. Na zdjęciu (od lewej): Zofia Wedler, Halina i Stanisław Niciejowie, Lidia Działowska

Pierwszym dyrektorem Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego została dr Janina Hajduk-Nijakowska, która pełniła tę funkcję do 2004 r., kolejnym – mgr Halina Szczegot, pracująca w nim od roku 1973 (czasu ukończenia studiów) do przejścia na emeryturę w 2016 roku, po niej funkcję tę przejęła mgr Natalia Musiał. Logo uniwersyteckiego wydawnictwa zaprojektował w 1996 r. opolski plastyk Leszek Ołdak.

Przez wiele lat Wydawnictwo UO mieściło się w budynku przy ul. Sienkiewicza, a od roku, dzięki przychylności władz Uniwersytetu Opolskiego, ma nową siedzibę (i komfortowe warunki pracy) przy ulicy Dmowskiego.

W Wydawnictwie Uniwersytetu Opolskiego przygotowane są publikacje naukowe (monografie, materiały

z konferencji naukowych, czasopisma), dydaktyczne (podręczniki akademickie, skrypty) oraz informacyjne (foldery, informatory, wydawnictwa okazjonalne, czasopisma). W roku kalendarzowym wydawnictwo wydaje przeszło 65 tytułów o przeciętnej objętości ok. 1000 arkuszy wydawniczych; dla porównania: 50 lat temu było to 16 pozycji o łącznej objętości 180 arkuszy wydawniczych.

W latach 1956–1994 ukazywały się książki naukowe w ramach 20 serii wydawniczych dziedzinowych pod nazwą „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej”; z chwilą powołania Uniwersytetu Opolskiego, czyli od 1994 roku, część serii kontynuowano pod zmienioną nazwą „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Opolskiego”, a z wydawania innych zrezygnowano.

Wśród serii nadal ukazujących się na uwagę zasługuje najstarsza – Studia i Monografie. W ramach tej serii w latach 1965–2016 ukazało się 535 tytułów o różnorodnej tematyce, często stanowiących podstawę ubiegania się autorów o stopnie naukowe. Poza seriami wydano wiele prac zbiorowych, będących pokłosiem licznych konferencji naukowych oraz podręczników akademickich i skryptów dla studentów.

Niewątpliwymi bestsellerami Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego są m.in. cztery podręczniki akademickie: *Logopedia. Pytania i odpowiedzi*, tom 1 i 2 pod redakcją Tadeusza Gałkowskiego i Grażyny Jastrzębowski (1998), sprzedawana od 17 lat, w 2000 roku otrzymała Nagrodę Ministra Edukacji i Szkolnictwa Wyższego, *Podstawy neurologopedii* pod redakcją Tadeusza Gałkowskiego, Elżbiety Szela i Grażyny Jastrzębowski, *Skrypt do praktycznej nauki języka rosyjskiego*, t. 1–3 autorstwa Barbary Chlebdy i Ireny Daneckiej oraz podręcznik autorstwa Janusza Słodczyka *Historia planowania i budowy miast* (2012). Wszystkie one są wykorzystywane w procesie dydaktycznym w uczelniach całej Polski, co skutkuje kolejnymi ich edycjami. W uznaniu za staranne wydanie książki Janusza Słodczyka Stowarzyszenie Wydawców Szkół Wyższych przyznało Wydawnictwu Uniwersytetu Opolskiego, w 2013 roku, nagrodę za najlepszy podręcznik i skrypt akademicki. Ponadto w 2003 roku książka Edmunda Nowaka *Obozy na Śląsku Opolskim w systemie powojennych obozów w Polsce (1945–1950). Historia i implikacje* została wyróżniona nagrodą KLIO II stopnia w kategorii monografii naukowych.

Powołanie nowych kierunków studiów na Uniwersytecie Opolskim wpłynęło na wzbogacenie oferty wydawniczej o następujące serie: Język a Edukacja, Prace Germanistyczne, Readings in English and American Literature and Culture, *Stromata Anthropologica*, *Studenckie Prawnicze Zeszyty Naukowe* oraz cztery czasopisma naukowe: „Opolskie Studia Administracyjno-Prawne”, „Studia i Szkice Sławistyczne”, „Studia Miejskie”, „Studia Slavica”.

Wydawnictwo cały czas się rozwija i dba o to, by być na czasie. W latach 2004–2005 powstała strona internetowa wraz ze sklepem, która została przebudowana zgodnie z najnowszymi standardami w 2015 roku; niedawno Wydawnictwo pojawiło się na Facebooku, dzięki czemu może dotrzeć do większej liczby klientów. Na bieżąco dba o jakość wydawanych przez siebie książek oraz ulepsza ich szatę graficzną. Plany na najbliższą przyszłość

to na pewno pozyskanie większej liczby klientów. Wydawnictwo chce też usprawnić proces wydawania i tym samym skrócić czas oczekiwania na ukazanie się tytułu drukiem.

Na pytanie o to, co jest najważniejsze w pracy Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego, jeden z redaktorów mówi: – Moim zadaniem, i to dla mnie najważniejsze, jest spowodować, by dostarczony mi maszynopis był, w efekcie mojej pracy, jeszcze lepszy.

Osoby zajmujące się obróbką komputerową tekstu za najważniejsze uznają to, by starannie wyczyścić i złamać zredagowany tekst, a także wyłapać ewentualne niedociągnięcia autora czy redaktora, bo w tej pracy kontroli i dokładności nigdy za wiele.

Dla osoby zajmującej się dystrybucją i promocją najważniejsze jest, by wydane już książki trafiały do jak najszerszego grona odbiorców, czemu służą: współpraca z hurtowniami i księgarniami, kontakt z indywidualnymi odbiorcami, a także różne formy promocji.

Wydawnictwo promuje się poprzez uczestnictwo w targach książek naukowych (Kraków, Poznań), w Opolskim Festiwalu Nauki oraz Festiwalu Książki w Opolu, brało również udział w wystawach polskiej książki naukowej organizowanych przez Stowarzyszenie Wydawców Szkół Wyższych (Londyn, Madryt, Kijów, Watykan, Monachium); dwa razy do roku wydaje *Katalog wydawnictw Uniwersytetu Opolskiego*, umieszcza wykaz nowości w „Forum Akademickim”, a także – co dwa miesiące – w „Indeksie”.

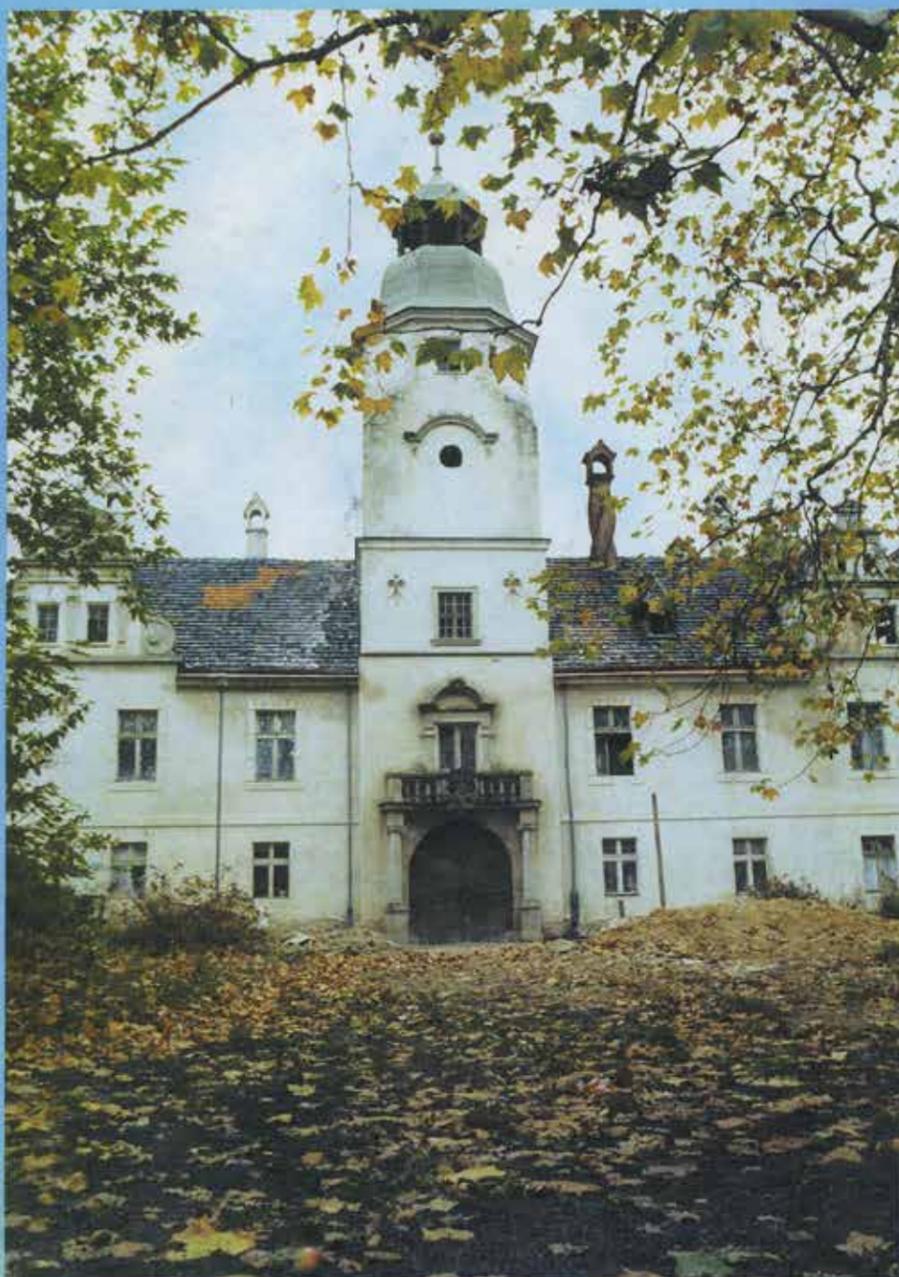
Wydawnictwo nie funkcjonowałoby tak sprawnie, gdyby nie osoba, która pilnuje obiegu dokumentów, terminów, przyjmuje maszynopisy i prowadzi dokumenty związane z tytułami w trakcie procesu wydawniczego.

– Autor ma wyjść od nas zadowolony i przy okazji kolejnej książki do nas wrócić – mówi osoba obsługująca sekretariat.

Całemu zespołowi Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego najbardziej zależy na tym, by książki przygotowywane przez nas do druku były dobrą wizytówką uczelni.

Mikrokosmos i raj

Uniwersytet - ratunek dusz
(Esej Wacława Grzybowskiego str. 19-20)



INDEKS



Ile

trzeba wydać pieniędzy aby zamek w Dąbrowie Niemodlińskiej nie został straszonym dworem?
(str. 18)

Skąd

zdobyć fundusze na inwestycje?
str. 16-17

BARBARA STANKIEWICZ

START PO „INDEKS” UNIWERSYTECKIE PISMO MA JUŻ 20 LAT

Pierwszy numer ukazał się dokładnie 20 lat temu, w październiku 1996 roku. Jak wspomina dzisiejsza prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, wówczas organizator i pierwsza redaktor naczelna „Indeksu” – inicjatywa utworzenia uczelnianego pisma wyszła od prof. Stanisława S. Nicieji, obejmującego właśnie, po raz pierwszy, urząd rektora Uniwersytetu Opolskiego. Z tym pomysłem rektor zwrócił się właśnie do niej, a zadanie, dla podkreślenia ważności, określił mianem misji.

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju UO prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak: – I tak rozpoczęły się prace nad koncepcją pisma, które – co ważne – miało być pismem i dla pracowników naukowych naszej uczelni, i dla studentów, którzy w tych czasach swojego pisma nie posiadali. Miało to być więc wspólne forum dla całej społeczności akademickiej.

Założenie bardzo ambitne, ale i trudne do zrealizowania. Bo kto zna jakiegokolwiek środowisko uczelniane, ten wie, że nie zawsze to, co podoba się studentom i znajduje ich uznanie (poczynając od języka wypowiedzi, systemu wartości, sposobu argumentacji lub zastępowania jej gołosłownością) – odpowiada utytułowanej kadry naukowej, przywykłej do precyzji, rzeczowości, umiaru, który młodzi biorą chętnie za przejaw braku odwagi. Z pozyskiwaniem materiału ilustracyjnego (niezbędnego przecież na łamach czasopisma) problem polegał na tym, że nie było wtedy wszechobecnych dziś aparatów cyfrowych czy telefonów komórkowych przystosowanych do robienia zdjęć, więc upolowanie dobrego kadru z uczelnianym życiem, przyłapanym na gorącym uczynku, wymagało profesjonalnych umiejętności i fotograficznego doświadczenia.

– W tych pracach organizacyjnych uczestniczyło kilkadziesiąt osób, głównie studentów dziennikarstwa i komunikacji społecznej. Ich zaangażowanie było naprawdę ogromne. Koncepcję pisma – z logo, które na moją prośbę zaprojektował artysta plastyk Bolesław Polnar – przedstawiliśmy na posiedzeniu Senatu UO. Ku naszej

radości spotkała się z bardzo przychylnym przyjęciem przez senatorów naszej uczelni. Tytuł został wyłoniony w konkursie – spośród wielu propozycji, które zgłosili studenci, bezapelacyjnie wygrał „Indeks”. Nie tylko dlatego, że indeks jest atrybutem typowo studenckim, ale i ze względu na pozostałe znaczenia tego słowa. Indeks – jako wykaz spraw, indeks – bo mówimy, że „temat jest na indeksie”, a więc jest tematem jeśli nie zakazanym, to na pewno niewygodnym. Takim tematem był np. niszczący pałac w Dąbrowie Niemodlińskiej, który stał się tematem przewodnim pierwszego numeru „Indeksu” (liczącego 32 strony). Miałam świadomość, że temat jest ważny, ale i bardzo drażliwy, pałac był bowiem w katastrofalnym stanie, mimo że na remont została już wydana ogromna kwota.

Więc tematyczny gwóźdź stanowił zachętę do sięgnięcia po startujące czasopismo Uniwersytetu Opolskiego. Stąd zdjęcie na okładce pierwszego numeru: przysypany jesiennymi liśćmi pałac w Dąbrowie Niemodlińskiej, o którym na stronie 18 czytamy, że „wygląda gorzej niż przed remontem”. A remont pochłonął ok. 16 miliardów starych złotych (11 miliardów wyasygnowała fundacja polska-niemiecka, reszta kwoty pochodziła z chętnych studentów zaocznych) – „z powodu niedopatrzeń ogromna część tej sumy została zmarnowana”.

Na stronie drugiej: informacja o utworzeniu Instytutu Prawa i Administracji (inauguracja – 12 października), o „rodzącej się właśnie w naszej uczelni tradycji” (23 września absolwenci matematyki, a było ich wtedy 43, po raz pierwszy w historii odebrali dyplomy ukończenia studiów przystrojony w togi i birety!).

„Nie jestem człowiekiem orkiestrą” – tak zatytułowana była rozmowa (strona 3) z rozpoczynającym kadencję rektorem Stanisławem S. Nicieją. A w niej zdanie, które z ust rektora padnie jeszcze wiele razy: „Uniwersytet to ogromny plac budowy, objęty wielkim planem inwestycyjnym”. (Uczelnia właśnie przejęła niszczący budynek szpitalny na placu Kopernika, dzisiejsze Collegium Maius, i szykuje się do jego remontu). A skąd ten tytułowy człowiek

orkiestra? Bo „rektor ma być dyrygentem, który prowadzi orkiestrę i wyłapuje muzyków fałszujących”.

Jest w numerze i relacja z uroczystości nadania tytułu doktora honorowego naszej uczelni prof. Gerardowi Nickelowi (piąty tytuł w historii uczelni), a także z inauguracji roku akademickiego 1996/1997, podczas której ustępujący rektor prof. Franciszek Marek przekazał insygnia władzy swojemu następcy, prof. Stanisławowi S. Nicieji – a przyglądali się temu m.in. b. prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski (na stronie 13 jest zresztą rozmowa z prezydentem) i Kira Gałczyńska z mężem. Wykład inauguracyjny pt. „Polski Październik 1956” wygłosił prof. Marian Marek Drozdowski.

Kolejne strony i kolejne tytuły: „Prof. dr hab. Michał Lis laureatem Nagrody im. Karola Miarki”; „Radioaktywni UO” (o Radio-Sygnalach), „Trzeba zrobić coś skandalicznego”, czyli rozmowa z ministrem edukacji narodowej prof. Jerzym Wiatrem, „Nasi obcy” (o studentach zagranicznych na Uniwersytecie Opolskich, których w 1995 r. było 47). Na stronie 12 czytamy o tym, że opolanie znajdują się w czołówce laureatów krajowych olimpiad filozoficznych – na zdjęciu ilustrującym tekst Lech Nijakowski, dziś jeden z czołowych polskich socjologów, wówczas licealista, odbiera nagrodę z rąk dr. hab. Tadeusza Olewicza). A niżej informacja o mamie finalisty – wówczas dr Janina Hajduk-Nijakowskiej, która z dniem 1 października objęła stanowisko dyrektora Wydawnictwa UO. Wydawnictwa, którego pracownicy – czytamy dalej – podczas spotkania z prorektorem ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. Józefem Musielokiem zadali kilka nurtujących ich pytań, dotyczących publikacji pracowników uczelni, w tym: „Ile razy można czytać o tym, że wycieczka z dziećmi do lasu jest kształcąca? Dlaczego artykuły poszczególnych pracowników naukowych są od lat recenzowane przez tych samych recenzentów?”.

Stanisław Chabik, w tekście „Bokiem do władzy”, przygląda się sprawozdaniom zatwierdzanym przez senatorów uczelni (sam jest członkiem Senatu UO): „Po gładkim (na ogół) przyjęciu takiego sprawozdania zostaje mi niejasny obraz i trochę liczb, w których czuję się zagubiony. W swym zagubieniu zresztą nie jestem odosobniony. Na tegorocznej inauguracji roku akademickiego ustępujący rektor mówił o trzynastu tysiącach aktualnie studiujących, a nowy tylko o dwunastu. W jaki sposób tysiąc studentów opuściło mury uczelni między przekazaniem a przejściem władzy rektorskiej – nie wiem do dziś”.

Rozkładówkę pierwszego numeru „Indeksu” opanowały trwające prace budowlane. Na zdjęciach widać po-

wstający akademik „Niechcic” (robota stanęła na trzeciej kondygnacji), nową–starą siedzibę Instytutu Nauk Społecznych oraz Instytutu Prawa i Administracji, rozkopany plac Wydziału Teologicznego, gdzie ma powstać „czytelnia, stołówka i basen” oraz, oczywiście, zrujnowany budynek szpitalny na placu Kopernika.

Są w numerze także informacje o autorach książek wyróżnionych nagrodami indywidualnymi ministra edukacji narodowej: dr. Janie Krasickim („Eschatologia i mesjanizm. Studium światopoglądowe Mariana Zdziechowskiego”) i nieżyjącym już dr. inż. Jacku Zaleskim, autorze książki pt. „Struktura, przemiany fazowe i ruchy molekularne w chloroantymonianach (III) i chlorobizmutanach (III)”. A prof. Krystyna Czaja, przy okazji relacjonowania szóstej z kolei konferencji poświęconej „kompleksom metaloorganicznym jako katalizatorom polimeryzacji związków winylowych”, po raz pierwszy na łamach „Indeksu” (jak się okaże, wcale nie ostatni) tłumaczy niechemikom, co to są poliolefiny, i dlaczego są takie ważne. Na kolejnej stronie, wspólnie z prof. Marią Nowakowską, piszą o swoim udziale w światowym kongresie specjalistów chemii i technologii polimerów w Seulu.

Są w numerze i krótkie notki, m.in. o tym, że 3 września 1996 r. zakończyła swoją pracę Rada Wydziału Filologiczno-Historycznego, a to dlatego, że w miejsce tego wydziału powstały dwa: Wydział Filologiczny i Wydział Historyczno-Pedagogiczny; o wyborach dziekanów Wydziału Historyczno-Pedagogicznego (został nim prof. Stanisław Gawlik) i Wydziału Filologicznego (prof. Zdzisław Piasecki); o liczebności studentów zaocznych (5500 osób); o wynikach rekrutacji (przyjęto 1377 osób). A w liście do redakcji mgr inż. Barbara Kurek-Wachułka z Katedry Przyrodniczych Podstaw Ochrony Środowiska pyta, czy „pracownik inżynierjno-techniczny może przeczytać prace i zapoznać się z dorobkiem naukowym kierownika katedry, w której pracuje? Poinformowano mnie, że nie mam takiego prawa.”

Stopka redakcyjna pierwszego numeru (październik 1996 r.). Redaktor naczelny: Wiesława Piątkowska-Stepaniak, sekretarz redakcji: Małgorzata Lis, korekta: Krzysztof Kleszcz (wkrótce zastąpi go Tadeusz Detyna). A wśród autorów pojawiają się nazwiska: Diana Bzdryra, Waław Grzybowski, Lucyna Kłodzińska, Zenona Nowak, Tadeusz Detyna, Piotr Klimontowski, Zbigniew Ambrożewicz, Tomasz Karaczyn, Marcin Huputyś, Anna Skrzypczyk, Artur Trudzik, Anna Błaszczuk, Wanda Matwiejczuk, Wojciech Chlebda, Janina Joch.



8 maja 2008 r. w Auli Błękitnej Collegium Maius UO odbyła się promocja książki pt. „Stanisław Wasylewski Życie polskie w XIX wieku”, którą opracował i wstępem opatrzył prof. Janusz Tazbir, a posłowie do niej napisał prof. Stanisław S. Nicieja. W spotkaniu uczestniczył m.in. prezes Wydawnictwa Iskry Wiesław Uchański. Słowo wprowadzające wygłosił dr Adam Wierciński z UO. Na zdjęciu (od lewej): prof. Janusz Tazbir, prof. Stanisław Nicieja, Wiesław Uchański, dr Adam Wierciński

MARCELI KOSMAN

ZOSTANIE PAMIĘĆ I DZIEŁO

Odszedł profesor Janusz Tazbir, polihistor, doktor honoris causa Uniwersytetu Opolskiego

4 maja 2016 r.¹ w Warszawie zakończył pracowity żywot Janusz Tazbir, jeden z najwybitniejszych humanistów polskich, znakomity badacz czasów reformacji i kontrreformacji, od 1949 r. obecny w nauce jako autor prac naukowych i eseistycznych. Członek PEN Clubu, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Polskiej Akademii Nauk i wielu innych organizacji krajowych oraz zagranicznych. Był uhonorowany Krzyżem Kawalerskim i Komandorskim z Gwiazdą Orderu Polonia Restituta.

IMPONUJĄCY DOROBEK TWÓRCZY

10 marca 2000 r. nadano mu godność doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. W owym dniu uczelnia gościła wielu wybitnych historyków z różnych ośrodków, inni uczestniczyli w uroczystości poprzez nadesłane gratulacje. Imponujący dorobek twórczy profesora dokumentowała wystawa zorganizowana przez Bibliotekę Uniwersytecką. Promotorem w przewodzie był prof. Stanisław Gajda, a recenzentami profesorowie: Józef Andrzej Gierowski (Uniwersytet Jagielloński), Henryk Samsonowicz (Uniwersytet Warszawski) i Wojciech Wrzeński (Uniwersytet Wrocławski)². Oto fragment uchwały

¹ Datę podaję za Henrykiem Samsonowiczem, *Historyk z humorem*, „Polietyka” nr 20 (3059) Warszawa 11-15 V 2016, s. 102. Wikipedia podaje dzień 3 V, datę symboliczną w dziejach Polski, co jednak nie znajduje potwierdzenia. Media poinformowały o śmierci prof. Janusza Tazbira w dniu 5 maja.

² *Doctores Honoris Causa Universitatis Opoliensis. Kalendarz Promocji. Opole 2000; Doctor Honoris Causa Janusz Tazbir. Opole 2000.*

Senatu UO: „Uderzające jest w dziele Tazbira znakomite opanowanie interdyscyplinarnego warsztatu naukowego, wyjątkowa wszechstronność, głęboka erudycja i mądrość – po mistrzowsku umie spoglądać wszędy i w głąb naszych dziejów. Do tego dochodzi talent pisarski. Jego wystąpienie charakteryzuje język barwny i bogaty, odznaczający się precyzją i subtelnością słowa oraz prostotą wypowiedzi. Widać w nich, jak pasja poznawcza, temperament polemisty i troska o stan świadomości historycznej Polaków są studzone i tajone rygorami naukowego obiektywizmu...”³.

Człowiek instytucja, którego dziś wspominają kolejne generacje nie tylko polskich historyków i literaturoznawców. Należy do nich autor tego szkicu, od wczesnej młodości jako czytelnik, a od lubelskiego Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w 1969 r. – poprzez bezpośrednie kontakty. Dwa lata później profesor był recenzentem w moim przewodzie habilitacyjnym, udzielał wielokrotnie rad dotyczących publikacji na etapie wydawniczym, skutecznie zachęcił do ogłaszania prac na łamach rocznika o światowej renomie „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”. Dziś spoglądam na książki i nadbitki jego autorstwa w moim zbiorze, zwłaszcza te z sympatycznymi i oryginalnymi dedykacjami, oraz na listy i widokówki. Ostatnia nosi datę 8 maja 2015 r. i zawiera piękne podziękowanie za otrzymany ode mnie zbiór studiów sienkiewiczowskich *Między wizją literacką i prawdą dziejową...*

ZACZYNAŁ OD TRZYLETNIEJ ASYSTENTURY

Urodził się 5 sierpnia 1927 r. w Kałuszynie na Mazowszu. Lata drugiej wojny światowej spędził w pobliskiej Łomży, do której rodzice przenieśli się w marcu 1939 r., po kilku latach zamieszkania na Wołyniu (Równe). W warunkach okupacji w przyspieszonym tempie odbierał, drogą pozaszkolną, lekcje edukacji politycznej. Po zakończeniu wojny rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim pod kierunkiem Władysława Tomkiewicza. Ponad pół wieku później wspominał: „Zawsze pragnąłem zająć się dziejami naszego stulecia; napisanie o nich całej prawdy było wszakże niemożliwe ze względów cenzuralnych. Dlatego też zwróciłem się do wcześniejszych wieków...”. Ale i tutaj pojawiały się rafy, kiedy na przykład

³ Zob. *Doctor Honoris Causa. Janusz Tazbir – Człowiek i dzieło. Katalog wystawy*, 9 marca 2000 r., Uniwersytet Opolski.

napisał o staropolskiej modzie na chińszczyznę czy o wpływach kultury polskiej na rosyjską w XVII stuleciu.

Na długie lata, niemal od początku pracy zawodowej, stał się jednym z filarów Polskiej Akademii Nauk. Wcześniej była trzyletnia asystentura na macierzystym kierunku Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie zetknął się z Tadeuszem Manteufflem i wiele się od tego przewodnika młodego pokolenia historyków nauczył, w tym sztuki kompromisu (w imię ratowania najwyższych wartości, co nie było proste ani łatwe w okresie stalinizmu, a czego nie wszyscy koledzy po piórze, zwłaszcza oderwani od krajowych realiów na emigracji, potrafili docenić). Wspominając początki swej pracy naukowej, Janusz Tazbir mocno podkreśla potrzebę pokory i autokrytycyzmu, kiedy na marginesie swej rozprawy kandydackiej (*Reformacja a problem chłopski w Polsce XVI wieku. Oddziaływanie walki klasowej na wsi polskiej na kształtowanie się ideologii szlachty w okresie reformacji*. Wrocław 1953) zauważa, wspominając swoją drogę do zawodu historyka:

„Dziś jak na dłoni widać, że pracę cechowała nadmierna pewność siebie młodego historyka, z nonszalancją traktującego osiągnięcia dotychczasowej historiografii. Nauczony smutnym doświadczeniem wielokrotnie mówilem uczestnikom moich seminariów z historii kultury, że kiedy wydawałem tę książkę, znałem chyba siedem bezspornych przyczyn upadku reformacji w Polsce. Obecnie zaś domyślam się tylko jednej, a całą resztę traktuję jako nader dyskusyjne hipotezy”.

TALENTY, EFEKTY, FUNKCJE

Cechowała go odwaga badacza, czego przykładem może być włączenie się do obrony (zaatakowanego z pobudek ideologicznych) wybitnego wrocławskiego historyka epoki Wazów, Władysława Czaplińskiego, w związku z jego książką *O Polsce siedemnastowiecznej*. Współ z dwoma innymi historykami zareagował na ten atak w artykule pod wymownym tytułem: *Spór nie tylko o wiek XVII*.

W pełnych pułapek latach powojennych doświadczenie życiowe i wiedza o przeszłości wzmacniane były u młodego człowieka oparciem w autorytetach, a pośród nich – obok uniwersyteckich mistrzów – niewątpliwie pierwszoplanowe miejsce zajmował twórca akademickiego Instytutu Historii, Tadeusz Manteuffel. Jako badacz i organizator życia naukowego znakomicie zapisał się on

w latach trudnych, przeciwstawiając się z godnością naciskom pseudoideologicznym, ale i z wyczuciem ustępując tam, gdzie było to konieczne z wyższych względów.

Tazbir należał do nielicznych historyków, którzy od początku swych badań równoległe z pracami naukowymi ogłaszali, na zbliżone tematy, prace popularne, skierowane do czytelnika o ogólnym przygotowaniu. A może inaczej: starał się pisać i pisał ludzkim językiem, bez udziwnień, nie zmuszał odbiorców do nadmiernego korzystania ze słownika wyrazów obcych. Ta cecha jego pisarstwa z biegiem czasu przybierała coraz doskonalszą, literacką formę.

Wśród zasadniczych przyczyn odejścia z uniwersytetu do instytutu badawczego wymieniał „brak zdolności i zamiłowań do prowadzenia zajęć dydaktycznych”. Zaprzeczają temu jednak talenty pióra, wystąpienia publiczne w radiu, telewizji, wywiady i przede wszystkim eseistyka. Żywe związki z uniwersytetem utrzymywał nieprzerwanie, z kolegami tam pozostałymi spotykał się w bibliotekach czy Archiwum Głównym Akt Dawnych. „Spotykaliśmy się – pisał – na łamach tych samych czasopism, wydawanych w znacznej mierze przez Instytut oraz Komitet Nauk Historycznych, na wspólnych konferencjach, w księgach pamiątkowych”⁴. A w nowym miejscu od początku obarczono go obowiązkami organizacyjnymi, od sekretarza dyrekcji i rady naukowej do wicedyrektora (w piętnastolecie 1968–1983) i dyrektora (1983–1990), z której to funkcji przeszedł do centrali Polskiej Akademii Nauk jako przewodniczący Wydziału I Nauk Społecznych i wiceprezes PAN. Przez szereg kadencji zasiadał w Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów Naukowych, od 1997 r. był jej przewodniczącym. Wszystko to nie przeszkadzało niebywałej aktywności badawczej i pisarskiej, która zaowocowała, w latach 1949–1986, ponad siedmiuset publikacjami, nie licząc znacznej liczby zapisków, ogłaszanych przeważnie z polskich publikacji dla czytelnika obcojęzycznego na łamach „Archiv für Reformationsgeschichte”. Następną dekadę zaowocowała 222 tytułami, kolejna, do połowy 2007 r., była równie owocna. Dorobek publikacyjny więc znacznie przekroczył tysiąc pozycji – książek, rozpraw i artykułów, recenzji, edycji źródłowych, esejów ogłaszanych przeważnie w czasopiśmie kulturalnych i politycznych.

⁴ *O Instytucie Historii refleksje osobiste w: Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk 1953–1993*, red. Stefan K. Kuczyński. Warszawa 1993, s. 62.

Janusz Tazbir był prawdziwym rekordzistą na niwie redakcyjnej. Przez pół wieku bowiem jego nazwisko związane było – nie będzie przesadą powiedzieć: utożsamiane – ze sztandarowym polskim czasopiśmie poświęconym sprawom wyznaniowym i kulturze umysłowej czasów przedrozbiorowych. „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” Zajął ono w 1956 r. miejsce „Reformacji w Polsce”, jednakże poszerzając tematykę, nie uroniło nic z dorobku tego, powstałego w okresie międzywojennym, pisma. Z czasem dominująca początkowo tematyka ariańska została poszerzona o inne wyznania reformowane oraz – choć tytuł tego nie zapowiadał – kontrreformację, a także o europejskie prądy religijne. Od początku młody badacz wchodził w skład Komitetu Redakcyjnego, od 1958 r. w randze sekretarza redakcji obok redaktora naczelnego Kazimierza Lepszego, po którego śmierci został w 1964 r. jego następcą (funkcję tę sprawował, z czasem wraz z Lechem Szczuckim, aż do momentu, kiedy po ukazaniu się w 2007 roku tomu pięćdziesiątego obaj badacze złożyli ją w ręce przedstawicieli młodszego pokolenia). Tazbir wiódł też zdecydowanie prym w gronie autorów, przez ten czas były jego teksty obecne 25 razy pośród artykułów, 7 razy jako wydawcy źródeł, 36 razy jako recenzenta, łącznie więc występował niemal siedemdziesięciokrotnie.

NAUKOWA POWAGA W ATRAKCYJNEJ FORMIE

Badania Janusza Tazbira nad sprawami wyznaniowymi w szlacheckiej Rzeczypospolitej to cała epoka, wypełniona dziesiątkami książek, setkami artykułów i recenzji. Samo wyliczenie tytułów zajęłoby wiele miejsca, ich autor szybko wyrósł na pierwszoplanową postać w coraz liczniejszym przecież zastępie badaczy konfesji reformowanych (pośród nich rzeczywiście na pierwszy plan niezmiennie wybijają się antytyrynarze), katolicyzmu potrydenckiego. W szerszej świadomości społecznej jest przede wszystkim autorem dzieła o *Państwie bez stosów, Tradycji tolerancji religijnej w Polsce oraz Dziejów tolerancji w Polsce* znanych również w wersjach obcojęzycznych. Zarysy historii Kościoła katolickiego i liczne zbiory (jak *Szlachta i teologowie, Reformacja w Polsce*) kształtowały, dzięki plastycznemu wykładowi i atrakcyjnej formie, wiedzę szerokich kręgów inteligentnych o czasach przedrozbiorowych. Autor doskonale wczuwał się w arkan mentalności bohaterów swych książek, sprowadzał na ziemię abstrakcyjną, w ujęciu wielu uczonych mężów,

wiedzę o czasach Jagiellonów i Wazów, przy tym w oparciu o gruntowną podstawę źródłową i uwzględnieniu dorobku poprzedników oraz piśmiennictwa młodszych pokoleń.

Niektóre tematy brał po latach ponownie na warsztat, jak to było z pracą dotyczącą biografii czołowego pisarza i kaznodziei, jezuitę Piotra Skargi, wydrukowaną najpierw w popularnonaukowej „Bibliotecze Światowida” (1962), a ponownie napisaną i opublikowaną kilkanaście lat później w „Bibliotece Wiedzy Historycznej” (*Piotr Skarga szermierz kontrreformacji*. Warszawa 1978, 1983). Wcześniej (1972) opracował, z obszernym wstępem, jego *Kazania sejmowe*. Była to jedna z wielu publikacji źródłowych, spośród których wyróżnia się – nie tylko imponującą objętością – przygotowana wspólnie z Lechem Szczuckim *Literatura ariańska w Polsce XVI wieku, a poczesne miejsce zajmuje również antologia literatury antyjezuickiej w Polsce 1578–1625*.

Jednym tchem można wymieniać tytuły książek: *Rzeczpospolita i świat*, *Bracia polscy w Siedmiogrodzie 1660–1784*, *Szlachta i konkwestatorzy, Arianie i katolicy, Kultura szlachecka w Polsce*. *Rozkwit – upadek – relikt*, *Kultura polskiego baroku*, *Myśl polska w nowożytnej kulturze europejskiej*, *Świat panów Pasków, Polska sława Krzysztofa Kolumba, Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, *Protokoły mędrców Syjonu, szkice historycznoliterackie Od Haura do Izaury* itd. Nie powinna tu ująć uwagę długa lista, opatrzonych komentarzami, utworów znanych autorów, czasami tyleż sławnych, co osławionych, jak Mikołaja Gogola pt. *Taras Bulba*; innym razem dotyczyły to dzieł czcigodnych z narodowego kanonu, w których kolejnej edycji ręka Mistrza dokonała pracochłonnych uzupełnień czy sprostowań, w niczym nie obniżając – co nieczęsto się spotyka – rangi publikowanego dzieła z historyczną metryką. Tak właśnie rzecz się miała z – mającą wcześniej 18 wydań w ciągu stulecia (pierwodruk 1907) – barwną opowieścią Władysława Łozińskiego (1843–1913) o obyczajowości staropolskiej, opatrzoną teraz (2006 r.) przypisami oraz indeksem. W podobny sposób zostało po raz siódmy udostępnione inne dzieło lwowskiego historyka i beletrysty z 1903 r., o krwawych dziejach Rusi Czerwonej za Zygmunta III (*Prawem i lewem*). Należy też wymienić *Dzieje obyczajów...* Jana Stanisława Bystronia, w której to edycji wydawca przywrócił skreślenia cenzuralne z powojennych wydań oraz poprawił ewidentne błędy rzeczowe.

Pełny obraz twórczych dokonań dają bibliografie zamieszczone w księgach pamiątkowych z 1987 (*Kultura polska a kultura europejska*) i 1997 r. (*Kultura staropolska*

– *kultura europejska*), obok których z okazji kolejnych jubileuszy dedykowano ich bohaterowi także numery czasopism („Przegląd Humanistyczny”, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, „Kwartalnik Historyczny”). Krakowskie Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych <Universitas> w latach 1999 – 2002 opublikowało pięciotomowy wybór pism.

DIALOG ZE WSPÓŁCZESNOŚCIĄ

Po zniesieniu w 1990 r. cenzury Tazbir poczuł się swobodny, uwolniony od konieczności unikania pewnych tematów czy posługiwania się językiem ezopowym, aluzyjnością. Przy tym zachował dystans wobec burzliwej współczesności, nie unikał gorzkich uwag pod adresem współczesnych elit, tak jak od dawna adresował je w stosunku do przodków z minionych wieków. Maksyma antyczna *historia magistra vitae*, widoczna w tomie wspomnieniowym z 2007 r. (*Długi romans z Muzą Klio*), znajduje odbicie w tomach esejów o historycznych korzeniach współczesności (*Silva rerum historicarum, W pogoni za Europą, Pożegnanie z XX wiekiem, Polska na zakrętach dziejów*).

Po ukończeniu 80. roku życia rezygnował kolejno z pełnionych funkcji, natomiast nadal – póki starczyło sił – publikował znakomite eseje (głównie na łamach „Polityki”) i zbiory. Te najważniejsze: wspomnieniowy *Długi romans z Muzą Klio* (2007), *Pokuszenie historyczne*. *Ze świata szabel i kontuszy* (2011), *Od Sasa do Lasa* (2011). Trzeba też pamiętać o dokonaniach edytorskich, niezwykle starannych, krytycznych edycjach klasycznych książek takich autorów, jak Jan Stanisław Bystron czy Władysław Łoziński. Na tej liście znalazło się też dzieło opolanina z adopcji, Stanisława Wasylewskiego o kulturze i obyczajowości polskiej pod zaborami⁵.

Znakomity uczonec i pisarz zbliżał się do dziewięćdziesiątki. Niestety, zabrakło roku i trzech miesięcy do kolejnego jubileuszu. Starzał się – do czasu – uczestniczyć na terenie Warszawy w spotkaniach naukowych i promocjach autorskich, w czasie dyskusji zabierał głos, z erudycyjnymi uwagami przedstawianymi z charaktery-

5 S. Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku (Wstęp i opracowanie redakcyjne J. Tazbir: Opus vitae Stanisława Wasylewskiego, s. 5 – 10; Zamknięcie: S. S. Nicieja, Casus Stanisława Wasylewskiego, s. 421 – 439)*. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2008.

stycznym dowcipem, przekonująco i precyzyjnie. Wieletoletni jego przyjaciel Henryk Samsonowicz tak kończy swe wspomnienie:

„Poczucie humoru Janusza Tazbira, jego dowcipy, które wchodziły do obiegu powszechnego jako niekiedy teksty anonimowe, były znane nie tylko w jego środowisku (...). Potrafił w każdym wydarzeniu dostrzegać śmieszność. Przez wiele lat jeździł z gronem swych przyjaciół po całej Polsce, poznając najróżnorodniejsze dziejowe ślady jej przeszłości”⁶.

Jak przystało na znakomitego badacza, potrafił korygować swe wypowiedzi sprzed lat, które zdołały już wejść do obiegu naukowego. Jedna z nich dotyczy śmierci, rzekomo w letargu, księdza Piotra Skargi, a powtarzali ją i rozbudowywali kolejni autorzy, w tym na łamach fundamentalnego kompendium polskiego⁷, co określił jako kompromitujące najwybitniejszy dziś historyk zakonu jezuitów w Polsce⁸. Janusz Tazbir, który w dwóch książkach biograficznych (1978, 1983) sugerował hipotezę o letargu złotoustego kaznodziei królewskiego, z czasem się od niej odciął⁹, a w 2010 r. napisał, że za upowszechnienie legendy o śmierci Skargi w letargu „czuje się osobiście odpowiedzialny” i dodał: „Oparłem się zbyt ufnie na ustnej informacji, przekazanej mi w 1979 r. przez biskupa Jana Obłąka”¹⁰.

Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji.

6 *Historyk z humorem, zob. wyżej przypis 1.*

7 *Encyklopedia katolicka KUL t.18, Lublin 2013, kol. 269.*

8 *Ludwik Grzebień SJ, Co z beatyfikacją ks. Piotra Skargi?, „Życie Duchowe” Jesień 80/2014; <http://WWW.zycie-duchowe.pl/art.-6460.co-z-beatyfikacja-ks-piotra-skargi.htm>*

9 *J. Tazbir, Piotr Skarga, Polski słownik biograficzny t. XXXVIII, Kraków – Wrocław 1997–1998, s. 42 („Pogłoski, jakoby S. zmarł w letargu, co miało uniemożliwić starania o jego beatyfikację, wydają się być pozbawione podstaw”).*

10 *J. Tazbir, Piotr Skarga po czterystu latach, „Studia Bobolanum” 3, 2010, s. 67.*

ODESZLI

RYSZARD GMOCH

DR HAB. INŻ. MAREK TADEUSZ WASIELEWSKI,
PROF. UO (1953 – 2016)

Marek Wasielewski urodził się w miejscowości Pызdry, w Wielkopolsce. Ukończył Politechnikę Warszawską w 1977 r., uzyskując stopień mgr. inż. chemii, a następnie w tej uczelni uczęszczał na studia doktoranckie. W trakcie studiów doktoranckich, w 1981 r., otrzymał Nagrodę Rektora Politechniki Warszawskiej za prace badawcze. Po ukończeniu studiów doktoranckich uzyskał w 1982 r. stopień naukowy doktora nauk technicznych. W latach 1982–1983 był zatrudniony na stanowisku nauczyciela Szkoły Podstawowej w Kolonii Ciemierów (Gminna Szkoła Zbiorcza w Pызdrach). W 1983 r. wraz z żoną Danutą i czworgiem dzieci (Jakub, Katarzyna, Marta, Piotr) przeniósł się do Opolia i związał na stałe z naszą uczelnią, pracując w latach 1983–2007 w Instytucie Chemii, a następnie od 2007 r. w Instytucie Studiów Edukacyjnych UO. W Instytucie

Chemii był zatrudniony, kolejno, na stanowisku adiunkta, starszego wykładowcy, adiunkta z habilitacją, prowadził zajęcia dydaktyczne (wykłady i ćwiczenia) z chemii nieorganicznej i koordynacyjnej. Pracując w Instytucie Chemii naszej uczelni, pełnił w latach 1990–1999 funkcję zastępcy dyrektora ds. organizacyjnych. Prowadził badania z zakresu chemii nieorganicznej, jak i dydaktyki chemii. Szczególnie interesował się kształceniem chemicznym studentów w szkole wyższej.

Z powodu braku formalnej możliwości habilitowania się w Polsce z zakresu dydaktyki chemii podjął próbę habilitowania się poza granicami naszego kraju. W tym celu nawiązał w 1997 r. współpracę naukową z Katedrą Metodyki Chemii Rosyjskiego Uniwersytetu Pedagogicznego im. A. I. Hercena w Sankt Petersburgu i z prof. Ninieł E. Kuzniecowa, która następnie została konsultantem naukowym przygotowywanej przez niego rozprawy habilitacyjnej. W 2005 r. Marek Wasielewski habilitował się na tej uczelni, uzyskując stopień naukowy dr. hab. nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki.

Za swoją działalność naukowo-dydaktyczną w naszej uczelni był wielokrotnie wyróżniany. W 1990 r. uzyskał Nagrodę Rektora WSP w Opolu za działalność naukową, a w 1998 r. Nagrodę Zespołową MNIŚW. W 2002 r. został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, a w 2005 r. otrzymał Nagrodę Rektora UO za aktywność naukowo-badawczą oraz wzorowe wypełnianie obowiązków dydaktycznych.

W latach 1985–1988 był członkiem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego, a od 1983 r. członkiem Polskiego Towarzystwa Chemicznego. Od 2011 r. był członkiem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

W latach 1991–2005 Marek Wasielewski był zatrudniony na stanowisku nauczyciela w Liceum Społecznym WSERO w Opolu, gdzie prowadził zajęcia z chemii. Od 2007 r. – na stanowisku profesora Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, Oddział Zamiejscowy w Wodzisławiu Śląskim.

Po przeniesieniu się do Instytutu Studiów Edukacyjnych UO Marek Wasielewski został powołany w 2008 r. na sta-

nowisko profesora Uniwersytetu Opolskiego. Prowadził badania naukowe w zakresie szeroko rozumianej dydaktyki ogólnej i technologii informacyjno-komunikacyjnych. Prowadził zajęcia dydaktyczne dla studentów pedagogiki z następujących przedmiotów: wprowadzenie do pedagogiki, współczesne kierunki pedagogiczne, systemy edukacyjne, pracownia badań diagnostycznych i eksperymentalnych, proseminarium badawcze, seminarium dyplomowe, seminarium magisterskie. W trakcie zajęć dydaktycznych ze studentami dał się poznać jako człowiek wymagający i jednocześnie życzliwy. Świadczy o tym fakt, iż studenci chętnie zapisywali się na prowadzone przez niego seminaria dyplomowe i magisterskie. Wyjątkowo wielu studentów pojawiło się też na Jego pogrzebie. Profesor był nauczycielem z powołania, a praca, którą wykonywał, była dla niego priorytetem. Miał wysokie poczucie odpowiedzialności za kształtowanie osobowości studentów. Do ostatnich dni swojego życia, pomimo ciężkiej choroby, poprawiał ich prace i kontaktował się z nimi osobiście, jak i drogą elektroniczną, udzielając wskazówek na temat przygotowywanych przez nich prac magisterskich i licencjackich.

Podczas pracy w ISE UO prof. Marek Wasielewski pełnił następujące funkcje: członka Zespołu ds. Jakości Kształcenia, członka Instytutowej Rady Naukowej oraz członka Rady Wydziału Historyczno-Pedagogicznego UO w kadencji 2012–2016. Został też wybrany na członka Rady Wydziału Nauk Społecznych UO w kadencji 2016–2020, której to kadencji, niestety, nie doczekał.

Prof. Marek Wasielewski był autorem ponad 170 publikacji naukowych (w tym 9 książek) oraz jednego patentu. Współpracował nie tylko z uczelniami krajowymi, ale i wieloma ośrodkami zagranicznymi, głównie z krajów Europy Środkowo-Wschodniej, w związku z czym wyjątkowo dużo prac naukowych publikował za granicą.

Hobby profesora: literatura, muzyka, literatura i brydż sportowy. Pozostawił po sobie ogromny księgozbiór. Lubił spędzać czas wolny ze swoimi wnukami, których miał szóstkę. Nie zdążył nacieszyć się domem, który niedawno wybudował, i w którym zamieszkał. Grając z kolega-

mi przez wiele lat w brydża, dał się poznać jako życzliwy kolega oraz świetny brydżysta. Planowaliśmy, wspólnie z Markiem, zorganizować spotkanie brydżowe po Jego dojeździe do zdrowia, które, niestety, nie doszło do skutku z powodu nagłej śmierci.

Marku, odszedłeś od nas przedwcześnie, a teraz brakuje nam Ciebie, nie tylko jako czwartej osoby do brydża. Pozostawiłeś studentów, kolegów i ukochany przez Ciebie Instytut. Ale zawsze pozostaniesz w naszych sercach. Będziesz nam nadal towarzyszył w rozwiązywaniu trudnych problemów naukowych, dydaktycznych i organizacyjnych.

W ceremonii pogrzebowej prof. Marka Wasielewskiego, odbywającej się z udziałem poczty sztandarowej Uniwersytetu Opolskiego, na cmentarzu w Opolu-Półwsi uczestniczyła oprócz rodziny wyjątkowo liczna grupa pracowników, zarówno z Instytutu Studiów Edukacyjnych, Instytutu Nauk Pedagogicznych, Wydziału Chemii, jak i innych jednostek organizacyjnych oraz liczna rzesza studentów ISE. W imieniu władz zmarłego profesora pożegnał dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego prof. Janusz Dorobisz i z-ca dyrektora ISE dr Stanisława Włoch.

Żegnaj Marku.

PRZEMYSŁAW ZDYBEK

PROF. DR HAB. ANDRZEJ SZMAJKE (1953–2016)



5 czerwca br. odszedł od nas profesor dr hab. Andrzej Szmajke, psycholog, naukowiec, badacz z krwi i kości. Od 2008 roku także dyrektor Instytutu Psychologii Uniwersytetu Opolskiego. Autor wielu publikacji z zakresu psychologii społecznej, psychologii ewolucyjnej i psychologii sportu. Autor ważnych książek, w tym poświęconych autoprezentacji oraz samourudnianiu.

Profesor był osobą nietuzinkową, potrafił inspirować do prowadzenia badań naukowych, jak żaden inny znany mi profesor psychologii. Niezwykle było to, że inspirował jakby ukradkiem, niezauważalnie, opowiadając o czymś z pozoru niezwiązanym z tematem. Można było w jego gabinecie zniknąć na długie minuty – na rozmowy o pomysłach badawczych albo ciekawych książkach, które ostatnio przeczytał. Książki te zazwyczaj były z dziedzin

niezwiązanych z psychologią. Potrafił opowiadać długo o historii, krajach wschodniej Europy, koniach, sporcie, awanturkach różnej maści i wojskowej kulturze honoru. Jego opowieści wracały do sedna badań naukowych, co było niezwykle inspirujące. O badaniach opowiadał i pisał z pasją oraz zaangażowaniem, które inspirowało wielu studentów, doktorantów, profesorów.

Profesor Andrzej Szmajke potrafił, przy całej swojej lekkości pisania o trudnych rzeczach, wykonywać i rozumieć złożone analizy statystyczne, opisujące jego niezwykle ciekawe badania z zakresu psychologii społecznej.

ŁUCJA PIWOWAR-BAGIŃSKA

PROF. JANUSZ GRZONKOWSKI (1935–2016)



Profesor Janusz Grzonkowski (siedzący po prawej) w towarzystwie pracowników Instytutu Sztuki

Z wielkim smutkiem i głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że 11 lipca 2016 roku w wieku 81 lat odszedł od nas prof. Janusz Grzonkowski.

Przez całe swoje życie naukowe i artystyczne był związany z Akademią Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Tytuł profesora zwyczajnego uzyskał w 1995 roku. W latach 1984–1990 był kierownikiem Katedry Wiedzy Wizualnej, a w kadencji 1987–1990 sprawował funkcję prorektora ds. artystyczno-naukowo-badawczych.

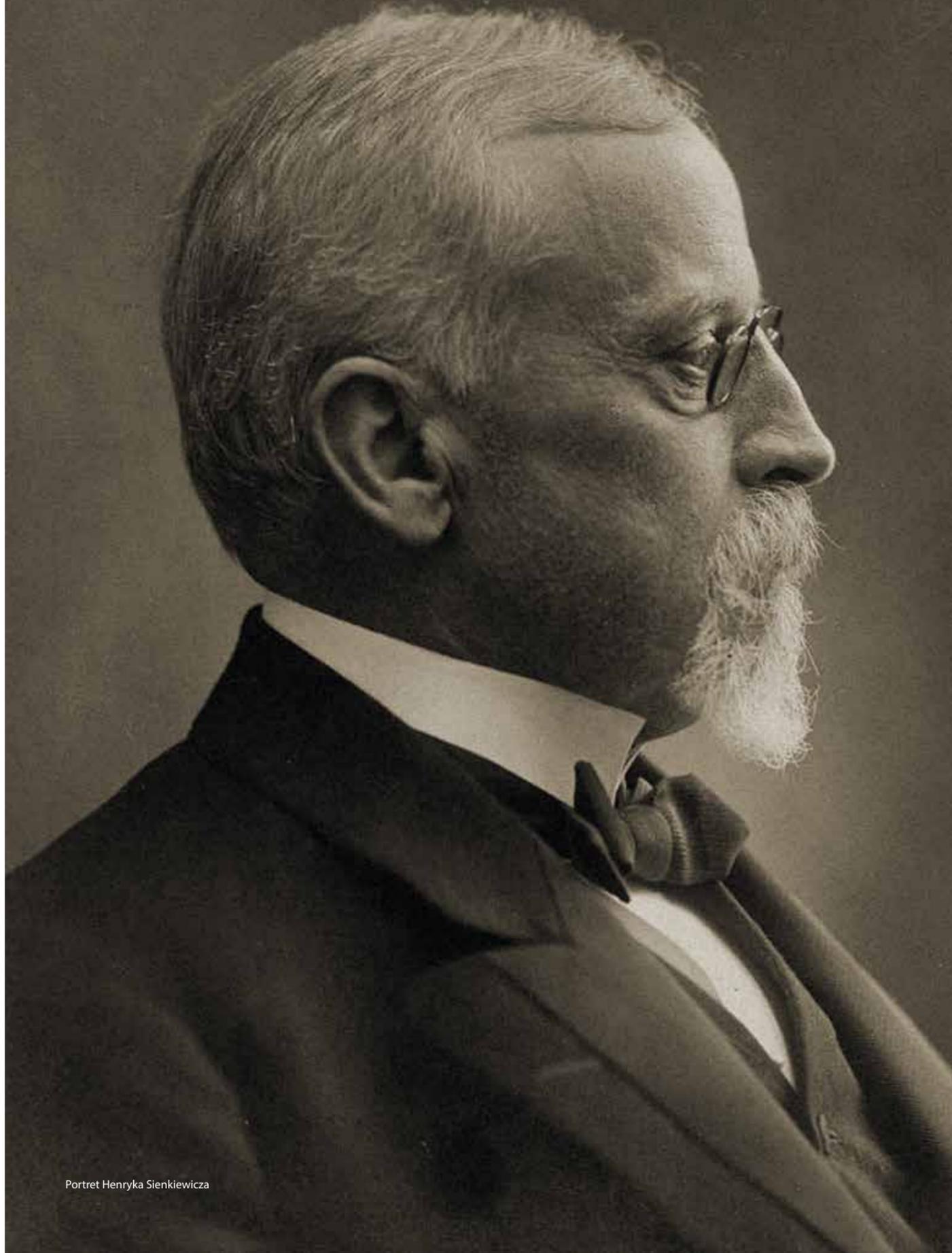
Profesor Janusz Grzonkowski rozpoczął współpracę z Uniwersytetem Opolskim w roku 1990, kiedy w filii zamiejscowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Nysie rozpoczęło się kształcenie studentów na kierunku wychowanie plastyczne. Prowadził zajęcia z przedmiotu struktury wizualne i percepcja widzenia, był twórcą i kierownikiem Pracowni Multimediów w Instytucie Sztuki (2001–2009), a od 1997 do 2002 roku pełnił funkcję dyrektora.

Realizacje artystyczne prof. Janusza Grzonkowskiego dotyczyły projektowania przestrzeni i wzornictwa przemysłowego: projekty polskich stoisk na Międzynarodowych Targach w Poznaniu, Lipsku, Wiedniu, Paryżu. Brał udział w licznych wystawach prezentujących polskie wzornictwo przemysłowe. Ostatnia podróż artystyczna do Afryki zaowocowała powrotem do malarstwa.

Nade wszystko jednak był nieprzeciętną osobowością – wspaniałym Człowiekiem, Artystą i Pedagogiem, szanowanym i lubianym przez kolegów i studentów.

Zapamiętamy Go jako życzliwego przyjaciela, człowieka pogodnego, obdarzonego żywym umysłem i poczuciem humoru, dostrzegającego rzeczy niezwykle w zwyczajnych sytuacjach.

Żegnaj Profesorze.



Portret Henryka Sienkiewicza

WŁADYSŁAW HENDZEL

„HETMAN POLSKIEGO PIŚMIENNICTWA” („Tygodnik Ilustrowany” z roku 1916 wobec Henryka Sienkiewicza)

„Tygodnik Ilustrowany”¹ był pismem literacko-artystycznym i społecznym, istniejącym w latach 1859–1939, założonym i do r. 1874 wydawanym przez Józefa Ungera. W latach późniejszych było kilku wydawców i redaktorów, pismo przechodziło też różne ewolucje. W okresie pozytywizmu należało do tak zwanej starej prasy, w okresie Młodej Polski zamieszczało modernistów. Na jego łamach drukowali swe utwory m.in. Orzeszkowa, Zapolska, Prus, Reymont, Sienkiewicz, Dygasiński, Sieroszewski, Tetmajer, Kasprówic. „W konkretnych warunkach niewoli narodowej <Tygodnik Ilustrowany> odegrał poważną rolę mecenasa i popularyzatora sztuki narodowej” – zauważa Z. Kmiecik².

Nazwisko Sienkiewicza z „Tygodnikiem” wiąże się ściśle: zamieszczał tu swoje artykuły, opowiadania i powieści, jak „Quo vadis”, „Krzyżacy”, „Listy z Afryki”. Czasopismo wyjątkowo wiernie śledziło dzieje sławy pisarza³.

Na rok 1916 przypadają dwie wielkie daty Sienkiewiczowskie: to siedemdziesiąta rocznica urodzin pisarza; także w tym roku polski noblista umiera. W niniejszym szkicu próbowano pokazać, jak na owe daty zareagowało, jako jedno z wielu ówczesnych, wspomniane pismo.

PISARSKIE UOSOBNIENIE POLSKOŚCI

Rocznicę urodzin Sienkiewicza „Tygodnik Ilustrowany” uczcił obszernym artykułem Adama Grzymały-Siedleckiego „Henryk Sienkiewicz. W siedemdziesiątą rocznicę życia”⁴. Autor, wychodząc z założenia, że o pisarzu „powiedziano wiele”, nie wdając się w szczegóły, prezentuje tylko ogólną – acz w miarę pogłębioną i trafną

– sylwetkę pisarza. Dla Siedleckiego Sienkiewicz jest uosobieniem polskości, w nim „(...) zbiega się wszystko, co stanowi dowodność polskiego bytu, jasność i wdzięk naszej jaźni”⁵. Na poparcie tego sądu przywołuje „Potop” i „Ogniem i mieczem”, w których akcentuje takie wartości, jak „polskość”, „narodowość”, „nieśmiertelne zdrowie plemienne”, „czynna radość narodowej psyche”, „nieśmiertelna żywotność plemienna”. Twórczość Sienkiewicza krytyk postrzega jako „balsam dla terażniejszości”, mając na uwadze czytelników przybitych ciągle klęską powstania styczniowego.

Szukając powodów do sławy „hetmana polskiego piśmiennictwa”, Siedlecki wymieni takie argumenty, jak stosunek do historii, unowocześnienie gatunku powieściowego, walory artystyczne, a szczególnie bogactwo polszczyzny, niedoścignionej, dorodnej jak łan złocistej pszenicy. Sienkiewicz odwołuje się do wszystkich językowych tradycji⁶.

Siedlecki wyraża też podziw dla ogromnej, mimo podeszłego wieku, aktywności pisarza. „Nieładny spoczynek w Vevey założył centralę, gdzie gromadzi pomoc świata dla najwięcej pokrzywdzonych przez wojnę obecną i przez historię Polaków”⁷. Wybuch I wojny światowej zaskoczył Sienkiewicza w Oblęgorku, skąd przez Kraków i Wiedeń, nie bez wielu przeszkód, dostał się do Austrii, gdzie osiadł w Vevey. Tutaj, przy współudziale Antoniego Osuchowskiego i Ignacego Paderewskiego, utworzył Szwajcarski Komitet Centralny Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, przesyłając pieniądze, lekarstwa, żywność i odzież do kraju systematycznie niszczonego przez wrogie armie.

Wspomniany Komitet ściśle współpracował z Centralnym Komitetem Polskim Pomocy Ameryki z siedzibą w Chicago. Sienkiewicz pisze odezwy, m.in. „Apel do ludów cywilizowanych”, daje wywiady do prasy zagra-

¹ Por. Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w latach 1886–1904*, Wrocław 1989.

² Tamże, s. 98.

³ Por. m.in. L. Ludorowski, *Jubileusz Henryka Sienkiewicza 1900*, Lublin 2001; W. Hendzel, „Tygodnik Ilustrowany” wobec Jubileuszu 25-lecia Henryka Sienkiewicza, w: *Henryk Sienkiewicz, twórca i obywatel*. Redakcja naukowa W. Hendzel i Z. Piasecki 2002, s. 117–131.

⁴ „Tygodnik Ilustrowany” 1918, nr 20–22.

⁵ „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 20, s. 232.

⁶ „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 21, s. 246.

⁷ „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 22, s. 258.

nicznej, „przedstawia tragizm ludności polskiej i wzywa pomocy”⁸. Włącza się aktywnie w wir wydarzeń politycznych, europejskich i polskich, co nie było bez wpływu na jego zdrowie.

Wielki pisarz coraz bardziej niedomagał zdrowotnie. W listach do przyjaciół pisał o zdrowiu „bardzo poważnie zagrożonym”, o sobie i żonie, że „trochę oboje kwękamy”, dodając: „(...) zdaję sobie doskonale sprawę, że może to trwać, ale może się i skończy prędko”⁹.

Nie mylił się. Zmarł nagle 15 listopada 1916 r. o godz. 9 wieczorem w hotelu Au Lac w Vevey. Pogrzeb odbył się trzy dni później. Korespondent wiedeński tak donosił do Krakowa: „(...) Uroczystość żałobna miała bardzo piękny i podniosły przebieg. Trumna (...) okryta była czerwonym całunem, na którym widniał biały orzeł polski. Koło trumny stało sześciu chorążych trzymających historyczne sztandary polskie, które w tym celu sprowadzono z Muzeum w Raperswilu (...). Pod koniec całej kościół brzmiał dźwiękami polskiego hymnu narodowego, który zebrani odśpiewali stojąc”¹⁰. 25 listopada „Tygodnik” poinformował czytelników, że w dniu 18. tego miesiąca w Katedrze św. Jana w Warszawie odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. Henryka Sienkiewicza, celebrowane przez arcybiskupa A. Kakowskiego¹¹. Ową informację dopełniono uwagą, iż Sienkiewicz był „pisarzem wszechpolskim (...), od ściany do ściany zmierzył i poznał całą sławną Rzeczpospolitą, wszystkie jej ludy, plemiona, ziemie i dzielnice. I odtworzył ją całą na kartach swych książek przedziwnych z trafną i plastyczną charakterystyką ludzi z okresów historycznych, które opisał”¹². Do tej wypowiedzi dołączono kilka zdjęć: *Dwór Sienkiewicza w Obłęgorku; Sienkiewicz z rodziną. Dojazd do dworu*. Po latach wspomniany tu Siedlecki napisze: „Już po śmierci pani Sienkiewiczowa, zapytana przeze mnie, czy po myśli nieboszczyka było pogrzebanie go w podziemiach Katedry św. Jana w Warszawie, odpowiedziała mi:

– Mam wrażenie, że niezupełnie.

– Dlaczego?

– Bo zapisało mi się w pamięci, jak pewnego razu, w Szwajcarii to było, rozmowa zeszała na ten temat właśnie: gdzie by chciał być pochowany? Na Skałce? W rodzin-

nej parafii? Myślę – powiedział – że najlepiej by mi się spoczywało gdzie w polu, na chłopskiej miedzy”¹³.

„TYŚ Z KRÓLEWSKIEGO RZUCIŁ PŁASZCZ SZKARŁATU”

O zmarłym pisarzu publikowało w „Tygodniku” kilku autorów.

Zasadniczym wątkiem refleksji Jana Lorentowicza jest recepcja twórczości Sienkiewicza¹⁴. Mówiąc o niezbyt głośnych przekładach romantyków na języki obce, zauważa on: „(...) wszechświatowej i autentycznej sławy doczekał się dopiero prozaik polski, to jest Sienkiewicz”¹⁵. Krytyk ma tu na uwadze „Quo vadis”. Zdaniem Lorentowicza autor tej powieści był bardzo popularny w Rosji, aczkolwiek pisano tu o nim „rzeczy powierzchowne i banalne”. Ogromny entuzjazm wywołała wspomniana powieść w Ameryce, w Niemczech, Anglii, Hiszpanii, we Włoszech, a nade wszystko we Francji, gdzie w ciągu sezonu, jeśli wierzyć krytykowi, osiągnęła 260 wydań, chociaż wcześniejsze twory Sienkiewicza przyjmowano z mniejszym entuzjazmem. „Zaczęto sobie wzajemnie wrywać twory Sienkiewicza, szukano tłumaczy z angielskiego, niemieckiego, z włoskiego, aby tłumaczyć <Ogniem i mieczem>, <Rodzinę Połanieckich>, <Na marne>, <Pan Wołodyjowski> pt. Pan Mickael”¹⁶.

Ów „dreszcz Sienkiewiczowski” z czasem przybierał dosyć dziwaczne formy. „Używano < Quo vadis > do reklam handlowych, przerabiano twory na scenę, wystawiano go w kinematografach, puszczano w zeszytach po całej Francji”¹⁷. Swój szkic zamyka Lorentowicz, nie bez ironii, słowami: „(...) z tej wielkiej poczytności autor miał tylko zadowolenie osobiste. Jedynym honorarium, jakie otrzymał od Francuzów, było... pięknie oprawione < Quo vadis >”.

O malarskich uzdolnieniach Sienkiewicza pisał Włodzimierz Tetmajer¹⁸. Właściwie jest to relacja autora ze spotkania z Sienkiewiczem w Vevey, którego tematem

¹³ A. Grzymała-Siedlecki. Autor „Trylogii” jako pan Sienkiewicz, w: *Niepoliści ludzie w dniu swoim powszednim*, Kraków 1965, s. 16.

¹⁴ J. Lorentowicz, *Sienkiewicz w Europie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 48, s. 575–576.

¹⁵ Tamże, s. 575.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże, s. 576.

¹⁸ W. Tetmajer, *Sienkiewicz – malarz. Wspomnienia malarza*, „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 48, s. 574.

GIMNAZJALNE WSPOMNIENIA NOBLISTY

Dziesięć dni po śmierci pisarza redakcja zamieściła *Wspomnienie autorstwa Henryka Sienkiewicza*²², „prześliczną opowieść o chłopcu ze wsi wędrującym ze Starówki do Pałacu Kazimierzowskiego (...) pożegnalne słowo wielkiego pisarza zwrócone ku Warszawie”²³. Sienkiewicz, po latach sielskich, ale i burzliwych, wspomina tu czasy gimnazjalne oraz koleje dalszej edukacji i topografię Warszawy. W jego pamięci jawią się uliczki Starego Miasta i inne ulice, przywołuje wystawy i sklepy, zagląda do Katedry św. Jana, by uwiecznić jej wnętrze, obrazy świętych i błogostawionych; nie zapomina też dać konterfekt charakterystycznej postaci proboszcza.

Owo uroczyste *Wspomnienie* redakcja opatrzyła „przypisowo” komentarzem: „Rzecz ta, pełna sentymentu i humoru, jest rzewną pamiątką sielskich, anielskich przeżyć gimnazjalnych pisarza. Dziś, gdy ku ukwieconej i laurami pokrytej trumnie Poety zwracają się serca Polski całej, niechże to niedrukowane nigdzie *Wspomnienie* Sienkiewicza pójdzie do ludzi mówić im o głębokich uczuciach tego dziecka, z którego wyrósł hetman koronny, wódz Polski i Litwy”²⁴.

Wśród sienkiewiczianów zamieszczonych w „Tygodniku Ilustrowanym” znalazła się też próbka talentu pisarza jako tłumacza. Idzie tu o przeróbkę *Ody* Horacego, zaczynającej się od słów *Quismulta gracilis te puer*²⁵.

Wypowiedzi o Sienkiewiczu redakcja uzupełniła zdjęciami i drzeworytami. W numerze 50. zamieszczono serię zdjęć pod nagłówkiem *Henryk Sienkiewicz od gimnazjum (1863) do jubileuszu XXV (1900)*²⁶. Z drzeworytów, zamieszczonych zresztą przed laty w okolicznościowym *Albumie*... (1899), znalazły się: *Janko Muzykant* (aut. Antoni Kamiński), *Za chlebem. Wawrzon i Marysia* (aut. Wincenty Wodziński), *Rzepowa* (aut. Józef Chelmoński).

były pejzaże oglądane przez autora „Potopu” w różnych zakątkach świata. Sędziwy pisarz wspominał liczne z nich, ale „myśl jego tęskna biegła do krajobrazów polskich”. Tetmajer przywołuje „galerię nieprzebranych obrazów z utworów Sienkiewicza z różnych obszarów geograficznych, mających w sobie nastroje groźne, wesołe, smutne albo mgliste”.

Nieco podobną tematykę podjął w swej wypowiedzi Władysław Jabłonowski w eseju „Sienkiewicz – artysta”¹⁹. W uwagach wstępnych dosyć wyraźnie określili własne rozumienie arcyzmu, przynajmniej w odniesieniu do pisarstwa Sienkiewicza. Ów arcyzm stara się dostrzec, uwyraźnić i ocenić w konstrukcji osobowości bohaterów, w operowaniu kategoriami estetycznymi, w „zmienności pierwiastków decydujących o stosunku artysty do życia”.

Wielkość zmarłego pisarza – rozumianego jako „Syn Króla Ducha” – uczcił swym pełnym patosu wierszem Or-Ot [Artur Oppman]²⁰. Oto fragment:

Na swoją biedną, nieszczęśliwą ziemię
Tyś z królewskiego rzucił płaszcz szkarłatu,
I niewolnica w monarszym djademie
Dawną swą chwałę pokazała światu.
Zmartwychwstająca, choć ranna i krwawa,
Gdy niebo nad nią zorzą się ozłaca,
Ten płaszcz królewski - Ona tobie zwraca,
I swój majestat prochom twym oddawa!...

W numerze 51. „Tygodnika” redakcja zamieściła wzruszające wspomnienie J. Jantzenowej, nawiązującej do roku 1908, kiedy, będąc w Orotawie na Teneryfie, wśród wielu gości hotelowych spotkała adwokata z Kuby, który zadziwił znajomością niemal wszystkich utworów Sienkiewicza. Nie bez nostalgii pisze ona: „Pragnę tylko to uczucie dumy i radości, jakiego doznałam wówczas, dołożyć do tych dowodów uznania i wdzięczności, które z całej Polski i z całego świata, niby kwiaty i wawrzyny, padają na świętą mogiłę naszego wielkiego pisarza”²¹.

²² „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 48, s. 573–574.

²³ J. Krzyżanowski, op. cit., s. 257.

²⁴ [Redakcja], „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 48, s. 574.

²⁵ *Spuścizny po Sienkiewiczu. Przeróbka „Ody” Horacego „Quis multa gracilis te puer”*, „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 48, s. 597.

²⁶ „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 51, s. 597.

⁸ J. Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz. Żywot i sprawy*, Kraków 1956, s. 237.

⁹ Cyt. za J. Krzyżanowski, op. cit., s. 256.

¹⁰ Cyt. za op. cit., s. 367.

¹¹ [Redakcja] *Dzwonnik wśród nas*, „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 18, s. 576.

¹² Tamże.

¹⁹ „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 48, s. 569.

²⁰ Or-Ot [Artur Oppman], *Henrykowi Sienkiewiczowi*, „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 49, s. 569.

²¹ J. Jantzenowa, *Z wysp szczęśliwych*, „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 51, s. 1015.



Zygmunt III Waza, popiersie w owalu, Crispijn de Passe, Utrecht, ok. 1598 r., miedzioryt, Muzeum Narodowe w Warszawie (fot. Piotr Ligier)

Hæc tibi Maieſtas REGIS ſpectanda POIONI, Virtutem voluit ſimul illius addere Pictor,
 Hoc decus auſtæ frontis in cere datur. Non potuit: nec enim regna tot ipſa ſatis,
 Nempe SIGISMVNDVS REX natus, origine Sucus Ortus et Occaſus, Boreas atq. humidus Auſter
 Romanæ conſors AVSTRADOſOꝝ Aquilæ, Dotibus aſpirant ingenioq. Ducis.
 Qui tot Avos retro numerans ex ordine REGES, Felices Nimmum quibus hoc ſub REGE benignæ,
 Cui parent vni tot ſua Regna Ducis. Cui virtus animo cum pietate ſedet

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

DOLEGLIWOŚCI JEGO WYSOKOŚCI

Co było powodem śmierci Zygmunta III Wazy? (część I)

Monarchowie polscy, jak również obcy, podobnie do siebie współczesnych, odznaczeni byli z reguły temperamentem i w równym stopniu narażeni byli przede wszystkim na schorzenia centralnego układu nerwowego, układu krążenia, układu oddechowego, nerek oraz zaburzenia przemiany materii. Stan zdrowia poszczególnych władców wpływał nie tylko na ich życie osobiste, ale w nie mniejszym stopniu na kreowanie przez nich zjawisk politycznych, militarnych czy ekonomicznych¹. Dzięki nielicznej grupie badaczy naszych dziejów i lekarzy, starających się w swych pracach naukowych uwzględnić wymiar biologiczny, można na obecnym etapie badań przybliżyć sylwetki królów i książąt polskich w aspekcie tegoż wymiaru biologicznego, a zwłaszcza ich stanu zdrowotnego.

Na podstawie bogatych źródeł rękopiśmiennych i drukowanych (zwłaszcza epistolografii), udało mi się już trzydzieści cztery lata temu zrekonstruować prawdopodobny obraz choroby i przebiegu ostatnich dni życia Zygmunta III. Natomiast opinie odnośnie do przyczyny zgonu króla próbowałem wyrobić sobie, korzystając z konsultacji ze specjalistami z różnych dyscyplin medycznych, jak również na podstawie fachowego piśmiennictwa lekarskiego².

Po dwudziestu siedmiu latach od moich ustaleń dotyczących choroby i prawdopodobnej przyczyny śmierci Zygmunta III Wazy, austriacki historyk Walter Leitsch, w ostatniej swojej pracy poświęconej Zygmuntom III, opracował rozdział zatytułowany: „Choroby i śmierć”. Wykorzystując źródła rękopiśmienne i drukowane, zrekonstruował obraz choroby Zygmunta III, stwierdzając na samym początku swojego wywodu, że „zdrowie Zygmunta III odgrywało ważną rolę już w czasach wojny

propagandowej przed jego wyborem na króla. Agitatorzy, w dużej mierze również emisariusze habsburscy, rozpowszechniali pogłoskę, że król Zygmunt cierpi na dziedziczną chorobę psychiczną (...). Rozpowszechniali również pogłoskę o ciężkim fizycznym (zdrowotnym) stanie Zygmunta: lekarze byli zdania, że nie będzie żył zbyt długo”³.

Omawiając choroby Zygmunta III, W. Leitsch nie wspominał jednak o dziedzicznym podłożu dolegliwości stawowych – podagraze, na które to schorzenie cierpieli dziadek Zygmunta III Zygmunt I Stary oraz jego wuj Zygmunt II August; chorobę tę odziedziczył również Władysław IV, syn Zygmunta III.

Pomimo że W. Leitsch szczegółowo przedstawił przebieg choroby Zygmunta III Wazy, nie potrafił jednak w pełni ustalić prawdopodobnej przyczyny zgonu króla, pisząc między innymi: „Król nie miał większych problemów z układem oddechowym i trawiennym, również jego organy wewnętrzne były w dobrym stanie. Bezpośrednią przyczyną śmierci był udar (...). Jako laik w dziedzinie medycyny nie rozumiem znaczenia obręzków – czytając opisy ówczesnych lekarzy – w połączeniu z niezakłóconym funkcjonowaniem ciała króla”⁴.

ZBYT DUŻO PIWA I PASZTETU?

Analizując kwestię wyżywienia, W. Leitsch podał, że podstawowym napojem, który Zygmunt III pił regularnie do posiłków, było piwo, woda zaś stanowiła rzadkość. Ponadto Leitsch wskazał na przeważające w diecie króla

¹ W. Kaczorowski, Wymiar biologiczny w badaniach historycznych oraz politologicznych, w: Na obrzeżach polityki, red. M. Kosman, cz. VII, Poznań 2009, s. 53-74.

² Idem, Choroba i prawdopodobna przyczyna zgonu Zygmunta III Wazy, „Archiwum Historii Medycyny” 1982, t. 45, z. 1-4, s. 45-54.

³ W. Leitsch, Das Leben am Hof König Sigismunds III. von Polen, Bd. 2, s. 1019. Zob. Dyskusja wokół książki Waltera Leitscha Das Leben am Hof König Sigismunds III. von Polen: E. Opaliński, Zaufani Zygmunta III; P. Szpaczyński, Spór o Zygmunta III, „Kwartalnik Historyczny” 2011, t. 118, z. 4, s. 707-724; 725-742; W. Leitsch, Das Leben am Hof König Sigismunds III. von Polen, Bd. 1-4, Wien – Kraków 2009, rec. W. Kaczorowski, „Opolskie Studia Administracyjno-Prawne” 2010, t. 7, s. 359-362.

⁴ W. Leitsch, op. cit., Bd. 2, s. 1043.

podroby, typu pasztety, które w latach 1616–1631 przygotowywał specjalnie zawodowy kucharz, tak zwany pasztetnik, nie widzi jednak żadnego związku takiego odżywiania z chorobą króla, która właśnie wówczas się uaktywniła i przebiegała z coraz ostrzejszym nasileniem, doprowadzając do powikłań w postaci miażdżycy, wylewu i wreszcie zgonu⁵. Należy podkreślić, że W. Leitsch nie wykorzystał również w pełni wcześniejszych ustaleń polskich historyków medycyny dotyczących choroby i prawdopodobnej przyczyny śmierci Zygmunta III Wazy⁶.

Powyższa ocena nie umniejsza jednak w żaden sposób faktu, że W. Leitsch wniósł znaczny wkład w poruszaną problematykę przede wszystkim ze względu na wiele cennych, szczegółowych informacji o stanie zdrowia Zygmunta III w latach 1608–1632 z niewykorzystanej dotąd w pełni przez badaczy korespondencji. Gdy chodzi o poszukiwania archiwalne i biblioteczne autora, trudno nie ocenić wysoko jego pracy. Sięgnął on przede wszystkim do materiałów zachowanych w archiwach wiedeńskich, rzymskich, florenckich, przeprowadził kweryndy w zbiorach znajdujących się w Monachium, Innsbrucku, Sztokholmie, Merseburgu, Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, Gdańsku, Szczecinie. Autor starał się zweryfikować źródłowo każdą wiadomość. Charakteryzując podstawę źródłową pracy, W. Leitsch przeprowadził analizę poszczególnych zespołów źródłowych, a co najważniejsze – dokonał ich krytycznej oceny. Imponujący wykaz źródeł drukowanych oraz rękopiśmiennych świadczy o solidnym i rozległym zapleczu warsztatowym pracy.

Jeśli idzie o kwestie natury zdrowotnej dotyczące Zygmunta III, to na tym polu informacje są niezwykle wyczerpujące. Dyplomaci, nie wyłączając nuncjuszy papieskich, informowali o stanie zdrowia Zygmunta III. Nuncjusze przebywający w Rzeczypospolitej w przeciągu tygodnia wysyłali z reguły wiele listów. Jak wyliczył W. Leitsch, w okresie panowania Zygmunta III trwającego 2305 tygodni, przesłano do Rzymu 6915 depesz⁷. Często czynili to nawet i wówczas, gdy nie było do przekazania adresatowi żadnej istotnej informacji z Polski. W korespondencji pojawiały się lakoniczne adnotacje, że król i jego rodzina cieszą się dobrym zdrowiem. Nieco wię-

cej szczegółów i dokładne dane o stanie zdrowia Zygmunta III można znaleźć w korespondencji rodzinnej. Otóż W. Leitsch odkrył w Monachium niewykorzystany dotąd przez badaczy bardzo cenny zbiór listów Urszuli Meyerin, ochmistrzyni dworu, która do Rzeczypospolitej przybyła z dworem Anny Habsburżanki w 1592 r., szybko pozyskała sobie zaufanie królowej Anny i Zygmunta III⁸. Panna Urszula odegrała wielką rolę w życiu publicznym do końca panowania Zygmunta III⁹. Wiele listów kierowała ona do arcyksiężnej Marii Wittelsbach, matki Anny i Konstancji, żon Zygmunta III, a także do arcyksięcia Maksymiliana i cesarza Ferdynanda II. Zawarte w korespondencji informacje przedstawiają wiele interesujących szczegółów związanych z codziennym życiem dworu królewskiego, na co wpływ miały różne, czasem szczególne, okoliczności¹⁰.

W. Leitsch ocenił stan zdrowia Zygmunta III w głównej mierze przez pryzmat bogatej korespondencji, pisanej w języku niemieckim, łacińskim, włoskim i polskim; stosunkowo mniej w języku francuskim, hiszpańskim i angielskim. Charakteryzując stan zdrowia Zygmunta III, W. Leitsch zamieścił zarówno w tekście głównym, jak i w przypisach, dziesiątki cytatów w języku włoskim z korespondencji nuncjuszów papieskich i innych osób. Liczne cytaty, pozbawione specjalistycznej analizy medycznej, nie mogą stanowić podstawy do wyciągnięcia merytorycznych wniosków dotyczących przebiegu choroby Zygmunta III Wazy.

MIAŁ NOS PODOBNY ORLEMU

Zasadniczym celem niniejszego opracowania jest ukazanie pełniejszego obrazu stanu zdrowia Zygmunta III na podstawie analizy korespondencji wykorzystanej przez W. Leitscha, jak i korespondencji zebranej przeze mnie

⁸ *Ibidem*, s. 3.

⁹ W. Kaczorowski, *Wstęp*, w: *Testamenty Zygmunta III Wazy*, oprac. i wyd. W. Kaczorowski, B. Kaczorowska, M. Kaczorowska, przeł. M. Plago, A. Poznański, Opole 2013, s. 10–11; W. Wisłocki, *Urszula ochmistrzyni Łabędzianka i jej korespondencja polska z Piotrem Gębickim w r. 1627*, „Przegląd Polski” 1877, t. 46, s. 94–122 (nadbitka z Biblioteki Narodowej w Warszawie, sygn. II 488.089, s. 1–29); W. Leitsch, *op. cit.*, Bd. 3, s. 1848–1922; E. Opaliński, *Aktywność kobiet w życiu publicznym w czasach pierwszych Wazów*, w: *Per mulierem... Kobieta w dawnej Polsce – w średniowieczu i w dobie staropolskiej*, red. K. Justyniarska-Chojak, S. Konarska-Zimnicka, Warszawa 2012, s. 234–235.

¹⁰ W. Leitsch, *op. cit.*, Bd. 1, s. 6.

⁵ Zob. *ibidem*, Bd. 3, s. 1466; Bd. 4, s. 2144, 2191, 2195. Por. też P. Szpaczyński, *op. cit.*, s. 740.

⁶ Por. W. Kaczorowski, *Choroba i prawdopodobna przyczyna...*, s. 53–54.

⁷ W. Leitsch, *op. cit.*, Bd. 1, s. 8.

oraz wyników dotychczasowych moich badań nad chorobami i prawdopodobną przyczyną śmierci Zygmunta III. Tym bardziej że w literaturze polskiej przedstawiono objawy chorobowe występujące u króla w latach 1628–1632¹¹, a W. Leitschowi udało się na podstawie korespondencji opisać stan zdrowia króla od 1608 r.¹²

Leitsch, opisując wygląd zewnętrzny Zygmunta III, stwierdził między innymi: „W opisach zewnętrznego wizerunku króla często napotykamy wskazówki dotyczące jego wzrostu. Dane te przeczą niejednokrotnie temu, co możemy zobaczyć (chodź tu o przedstawienie jego postaci na obrazach i sztychach – W.K.). Był nieco wyższy niż ludzie w jego czasach. Oznacza to, że byłby dzisiaj przeciętnego wzrostu lub też nieco poniżej przeciętnej”¹³.

Wśród wielu zachowanych źródeł charakteryzujących Zygmunta III pod koniec XVI i na początku XVII wieku interesująca jest charakterystyka dokonana w 1596 r. przez Giovanniego Paola Mucantego, mistrza ceremoniału dworu papieskiego, oddelegowanego decyzją papieża Klemensa VIII do składu poselstwa kardynała Enrica Caetanego, który jako legat Stolicy Apostolskiej miał skłonić Zygmunta III i Rzeczpospolitą do zbrojnego udziału w planowanej lidze antytureckiej. Mucante stwierdził, że „król jest pięknym mężczyzną słusznej postawy, bardziej wysoki niż niski, dobrze zbudowany, o twarzy pociągłej, wysokim czole, z nosem pięknie ukształtowanym, choć trochę wydatnym, niedużą jasną brodą, dużymi i dobrotliwymi oczyma; jest przystępny i uprzejmy. Rozumie i mówi bardzo dobrze po włosku, po łacinie, po niemiecku i po polsku”¹⁴.

Godne podkreślenia jest, że w żadnej ze znanych relacji nuncjuszy apostolskich nie znalazło się tak wiele informacji bezpośrednio związanych z postacią Zygmunta III, jak w relacji nuncjusza Claudia Rangoniego z 1604 r. Jest ona najbardziej szczegółowa i wyczerpująca. Można zatem przyjąć, że Rangoni przygotował opis postaci Zygmunta III na podstawie doskonałej znajomości jego osoby. W swojej relacji Claudio Rangoni odnotował, że

38-letni wówczas król „jest pięknego i proporcjonalnego ciała, przyzwoitego wzrostu, włosów jasnych, oblicza białego, ma czoło szerokie, nos podobny orlemu, oczy niebieskie i raczej wielkie niż małe, spojrzenie dosyć majestatyczne, brodę jasną z wąsami nieco przydługimi w górę zakręconymi, włosami na podbródku, policzki bowiem są ostrzyżone, na twarzy nieco rumiany, budowy dobrej i bardzo zdrowego temperamentu i powierchowości prawdziwie królewskiej”¹⁵.

Należy zaznaczyć, że w początkowym okresie panowania Zygmunta III w zasadzie był człowiekiem zdrowym (do 1608 r.). Okresowo występujące objawy niedomagań zdrowotnych króla były najprawdopodobniej spowodowane stresami i obciążeniem układu nerwowego¹⁶. W latach 1594–1598 Zygmunta III przeżył śmierć trojga swoich dzieci oraz żony królowej Anny. Król, wyruszając wiosną 1598 r. do Szwecji, znalazł się w trudnej sytuacji politycznej, jak również osobistej. Jego pozycja jako króla Szwecji była bardzo osłabiona, w zasadzie utracił tron szwedzki. Szwedzi go nie akceptowali, Polacy i Litwini uważali go za obcego, a jego podróż po koronę szwedzką była przedsięwzięciem bardzo niebezpiecznym¹⁷. Przez osiem lat Zygmunta III pozostawał wdowcem, 11 grudnia 1605 r. poślubił siedemnastoletnią, młodszą siostrę Anny – Konstancję (24 XII 1588 – 10 VII 1631), od której był starszy o dwadzieścia dwa lata¹⁸. W latach 1606–1608 Zygmunta III ponownie znalazł się w trudnej sytuacji, zarówno politycznej, jak i osobistej, na skutek rokoszu Zebrzydowskiego¹⁹. Jak wynika z analizy korespondencji Claudia Rangoniego, nuncjusza papieskiego, do Cinzia Aldobrandiniego, u Zygmunta III w nocy z 13 na 14 maja 1603 r. po raz pierwszy wystąpiła gorączka z towarzyszącymi objawami kamicy nerkowej pod postacią napadów bólów kolkowych, co wyłączyło monarchę na okres około tygodnia ze sprawowania obowiązków królewskich²⁰. Należy jednak dodać, że – jak wynika z diariusza sejmu koronacyjnego 1588 r. – gorączka u Zygmunta III występowała już wcześniej i ograniczała

¹¹ W. Dudziński, *Choroba i śmierć króla Zygmunta III Wazy*, „Wiadomości Lekarskie” 1978, nr 31, s. 1713–1715; W. Kaczorowski, *Choroba i prawdopodobna przyczyna...*, s. 45–54.

¹² W. Leitsch, *op. cit.*, Bd. 2, s. 1019–1042.

¹³ *Ibidem*, Bd. 2, s. 819.

¹⁴ Dwie wizyty legata papieskiego Enrica kardynała Caetanego w Warszawie 1596–1597, według relacji spisanej przez mistrza ceremonii Giovanniego Paola Mucantego, wyd. J. W. Woś, przeł. W. Słowik, T. Kaźmierak, Warszawa 1996, s. 36.

¹⁵ C. Rangoni, *Relacja o Królestwie Polskim z 1604 roku*, oprac. i wyd. J. Byliński, W. Kaczorowski, przeł. z jęz. włoskiego K. W. Kielisiński, W. Kazimirski, Opole 2012, s. 93.

¹⁶ W. Leitsch, *op. cit.*, Bd. 2, s. 1023–1024.

¹⁷ W. Kaczorowski, *Wstęp*, w: *Testamenty...*, s. 9.

¹⁸ *Ibidem*, s. 11.

¹⁹ *Ibidem*, s. 12.

²⁰ Analizę przeprowadzono na podstawie zacytowanej przez W. Leitscha (*op. cit.*, Bd. 2, s. 1024) korespondencji.

jego działalność królewską. Pod datą 25 stycznia 1588 r. autor diariusza sejmiku koronacyjnego odnotował: „Panowie rady zasiedli zasię na korekturze i bawili się tym do samego wieczora. W tym kazano wszystkim panom radom z łóżnice ustąpić do drugiego pokoju, bo febra [winno być raczej febra (z łac. febris) – gorączka] KJMci przysła, że się położyć musiał²¹. Natomiast pod datą 26 stycznia 1588 r. autor diariusza zapisał: „Król Jego Mć po wczorajszej febrze i gorączce z pokoju nie wychodził i nie był w radzie²²”.

21 *Diariusze sejmiku koronacyjnego Zygmunta III Wazy 1587/1588 roku, oprac. I. Kaniewska, Kraków 2016, s. 12.*

22 *Ibidem.*

ADAM BODZIOCH

PALEODZIWIY

Na stronie internetowej Uniwersytetu Opolskiego, a później w numerze 167-168 „Indeksu” z czerwca 2016 roku (w „Kronice uniwersyteckiej”), ukazał się następujący tekst: „W tym dniu prorektor uczestniczyła także w otwarciu wystawy zbiorów paleontologicznych (amonity sprzed 90 mln lat) w Muzeum UO, które odkryli nasi studenci podczas prowadzonych badań archeologicznych w Krasiejowie, a które uniwersytetowi przekazała Cementownia Odra SA”.

Z treści tego komunikatu dowiadujemy się co następuje: W Krasiejowie zostały znalezione amonity sprzed 90 mln lat.

Amonity są obiektami paleontologicznymi odkrytymi podczas badań archeologicznych.

Kolekcja amonitów z Krasiejowa była w posiadaniu Cementowni Odra SA.

Niestety – żadne z tych zdań nie jest prawdziwe, co muszę wyjaśnić rzeczowo, gdyż leży to w interesie całej społeczności akademickiej naszego uniwersytetu i jakiegokolwiek edukacji w ogólności.

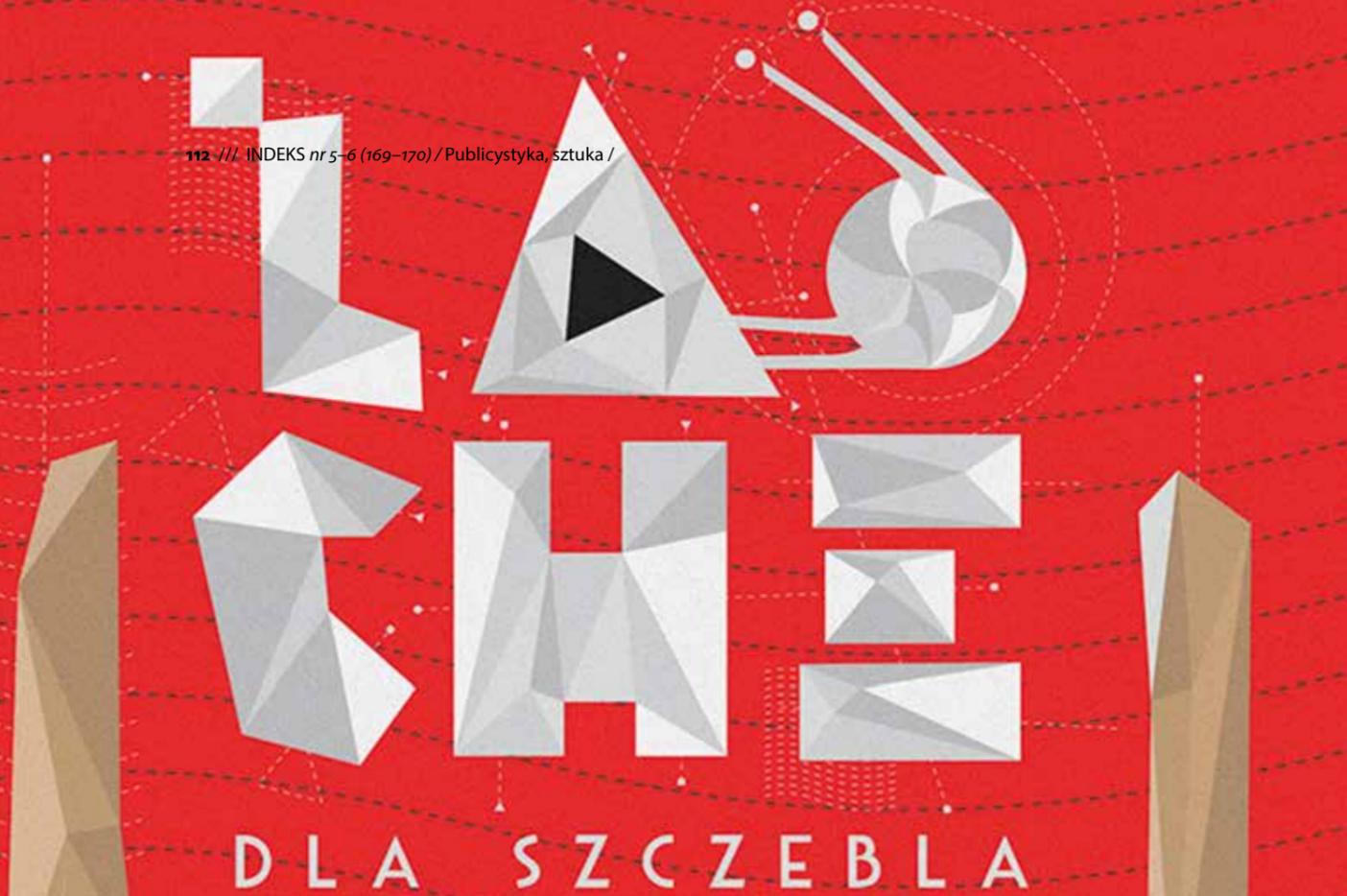
1. W Krasiejowie, na powierzchni terenu występują osady późnego triasu o wieku ok. 220 mln lat, wobec czego żadne skamieniałości liczące sobie 90 mln lat (późna kreda) nie mogły być tam znalezione. Tym bardziej nie mogły tam być znalezione amonity, ponieważ są to skamieniałości zwierząt morskich, podczas gdy iły krasiejowskie są osadami kontynentalnymi. Zatem, zgodnie z powyższymi faktami, zdanie to brzmi: „W kontynentalnych osadach o wieku 220 mln lat zostały znalezione skamieniałości zwierząt morskich o wieku 90 mln lat”, co jest po prostu niemożliwe. Odnosząc się do historii, którą lepiej rozumiemy z powodu mniejszych liczb i szkolnej edukacji (czego nie ma – niestety – w przypadku geologii i paleontologii), można to zdanie przyrównać do stwierdzenia: „W Biskupinie zostały odkryte gliniane garnki należące do rycerza, który używał ich jako oręża w bitwie pod Grunwaldem”.

2. Zespół Pracowni Paleontologii od co najmniej dziesięciu lat walczy wytrwale – ale jak widać nieskutecznie

– z myleniem pojęć „paleontologia” i „archeologia”. Są to dwie niemal całkowicie odrębne dziedziny naukowe, ponieważ paleontologia zajmuje się badaniem skamieniałości, czyli reliktyw wymarłych form życia jako takiego (począwszy od samych jego początków blisko 4 mld lat temu), natomiast archeologia – historią cywilizacji, zatem nie bada żadnych skamieniałości, tylko wytwory rąk i umysłów ludzi, sięgając w przeszłość nie dalej niż kilkadziesiąt tysięcy lat. Teoretycznie może się zdarzyć, że podczas poszukiwań archeologicznych zostaną znalezione skamieniałości (i na odwrót – podczas wykopalisk paleontologicznych mogą być znalezione zabytki kultury), ale ten przypadek nie ma tutaj miejsca – w Krasiejowie prowadzone są regularnie od 15 lat wykopaliska paleontologiczne i żadne inne. Podczas wykopalisk paleontologicznych w Krasiejowie nasi studenci odkrywają skamieniałości zwierząt lądowych sprzed 220 mln lat.

3. Cementownia Odra SA była i jest posiadaczem skamieniałości sprzed 90 mln (w tym rzeczonych amonitów), ale kolekcje te nie pochodzą z Krasiejowa, tylko z kamieniołomu „Odra” w Opolu, gdzie cementownia wydobywa surowiec dla swej produkcji (morskie osady węglanowo-ilaste późnej kredy). Oczywiście, podobnie jak w przypadku Krasiejowa, okazy te zostały wydobyte podczas badań paleontologicznych prowadzonych przez nas i naszych studentów w tymże kamieniołomie, a archeolodzy nie mają z tym kompletnie nic wspólnego i sami też powinni zaprotestować przeciwko oskarżaniu ich o coś, czego nie robią i nigdy nie zrobili.

Podsumowując to krótkie wyjaśnienie, podaję zacytowaną na wstępie informację w wersji zgodnej z prawdą: „W tym dniu prorektor uczestniczyła także w otwarciu wystawy zbiorów paleontologicznych (amonity sprzed 90 mln lat) w Muzeum UO, które odkryli nasi studenci podczas badań paleontologicznych w kamieniołomie „Odra” w Opolu, a które uniwersytetowi przekazała Cementownia Odra SA”.



Fragment plakatu autorstwa Michała Misiury, anonującego charytatywny koncert Lao Che

AGNIESZKA JUKOWSKA

NAPRAWMY SZCZEBLA!

Czterokończynowe porażenie – to efekt wypadku, jakiemu uległ **Patryk „Szczebel” Wojda**, student Instytutu Sztuki UO. Wyrok był oczywisty: nigdy nie będzie chodził. Jednak po trzymiesięcznej, intensywnej rehabilitacji w Opolskim Centrum Rehabilitacji w Korfantowie, Patryk zaczął samodzielnie chodzić, choć robi to jeszcze z trudem. Pod koniec września opuścił placówkę w Korfantowie, bo zakończyła się refundacja z NFZ – od teraz musi zadbać o zdrowie sam i na własny koszt, a miesięczna rehabilitacja kosztuje kilka tysięcy złotych. Z pomocą ruszyli przyjaciele oraz studenci i wykładowcy Instytutu Sztuki UO, a także wiele firm i instytucji z Opolą. Stowarzyszenie Studenckie Juvenes udostępniło konto, na które można wpłacać pieniądze.

Zorganizowane zostały koncerty, podczas których informowano o akcji i zbierano pieniądze do puszek albo z „cegiełek” za bilety. Pracownicy i studenci Instytutu Sztuki oddali kilkadziesiąt prac na licytację, z której dochód również zasili pomoc dla Patryka. Kulminacją akcji będzie jednak listopadowy koncert zespołu **Lao Che**, który zgodził się przekazać cały dochód z wejściówek na leczenie studenta. Jednak ich występ jest możliwy dzięki ogromnej pomocy i zaangażowaniu wielu instytucji i firm. Bo choć artyści wystąpią za darmo, koszty ich przyjazdu, obsługi technicznej, noclegu i posiłku musi ktoś opłacić.

Podstawowym warunkiem występu tak dużego zespołu jest zaplecze techniczne – tu nieocenioną pomoc okazali **Rafał Poliwoda i Anna Stompor** z Narodowego Centrum Polskiej Piosenki w Opolu. Za darmo udostępniły salę, sprzęt i obsługę. Do akcji włączyła się chętnie spółka **ECO Opole**, deklarując pokrycie kosztów transportu zespołu i ich obsługi technicznej. Hotel Festival zgodził się przenocować wszystkich (w sumie 12 osób), a lokalni restauratorzy **Kofeina 2.0**, **Bistro TejkEtej**, **Rewolwer Pizzeria & Pub** i **Quchnia** zaoferowali posiłki.

Przez najbliższe miesiące będzie trwała intensywna walka o to, by Patryk na tyle odzyskał władze w rękach, by mógł obronić dyplom. Choć pewnie nie będzie to już jego ukochana rzeźba, bo dłonie są zbyt słabe, by utrzymał w nich sprzęt. Choć kto wie, Patryk już przecież udowodnił, że cuda się zdarzają.

Koncert Lao Che odbędzie się 2 listopada br. w Narodowym Centrum Polskiej Piosenki – „cegiełki” do nabycia w kasie NCPP.

3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY

113

str.

149



Wilno, fragment ściany na ulicy Literackiej (fot. Tadeusz Parcej)

ADAM SUCHOŃSKI

LEKCJE HISTORII I Z HISTORII

Polacy i Litwini o podręcznikach

Na podstawie artykułu 15. „Programu współpracy między Ministerstwem Edukacji Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej i Ministerstwem Oświaty i Nauki Republiki Litwy” w dniach 10–13 maja br., w miejscowości Telsiai (Litwa – Żmudź), odbyło się kolejne spotkanie Polsko-Litewskiej Dwustronnej Komisji ds. Badania Problemów Nauczania Historii i Geografii.

Główny temat stanowiło odzwierciedlenie skutków II wojny światowej w podręcznikach polskich, litewskich oraz niemieckich. Analiza podręczników niemieckich związana była z faktem, że to właśnie przywódcy tego kraju rozpoczęli II wojnę światową. Dodatkowy argument, to w pełni uzasadniona opinia o tym, że podręczniki niemieckie biorą pod uwagę rozwiązania dydaktyczne zaliczone do najlepszych w skali światowej.

Zgodnie z założeniami statutowymi głównym zadaniem komisji jest analiza podręczników obu krajów pod kątem ich poprawności merytorycznej, a także dydaktycznej. Pomocą w tym zakresie, obok programów

nauczania, jest także opracowane wcześniej minimum wiedzy o Polsce w podręcznikach litewskich oraz minimum wiedzy o Litwie w podręcznikach polskich.

Nie wdając się w szczegóły, zwróćmy uwagę na najczęściej występujące – zdaniem strony litewskiej – usterki w polskich podręcznikach.

Zacznijmy od błędów, które występują systematycznie, niezależnie od autora książki szkolnej oraz wydawnictwa. Przypomnijmy, że od czasu Unii Lubelskiej z 1569 powinno się używać określenia Rzeczpospolita Obojga Narodów. Tymczasem w wielu polskich podręcznikach ich autorzy piszą o wojnach prowadzonych przez Polskę w XVII wieku. Nawet Jan Karol Chodkiewicz, zwycięzca w bitwie pod Kircholmem ze Szwedami, prezentowany jest jako genialny polski wódz. A przecież był hetmanem litewskim. Podobnie pisze się o „rozbiarach Polski”, a nie o „rozbiarach Rzeczypospolitej”. Takie przykłady można mnożyć.

Podkreślmy, że błędy są systematycznie odnotowywane w protokołach komisji. Z ubolewaniem należy stwierdzić, że te informacje nader często nie docierają do autorów podręczników. Spore poruszenie wśród członków komisji wywołał przykład, z którego wynikało, że autorzy jednego z podręczników, zawierającego sporo usterek, nie reagowali na uwagi zawarte w ocenach komisji, a wydawnictwo wielokrotnie wznawiało to opracowanie, nie dokonując postulowanych i koniecznych korekt.

Nasi gospodarze słusznie wskazywali na wyraźnie jednostronną prezentację wątków polsko-litewskich w okresie międzywojennym. Akcentuje się głównie kontrowersje, np. problemy graniczne, brak stosunków dyplomatycznych. Natomiast najczęściej pomijane są przykłady pozytywne. Na przykład stosunek do żołnierzy polskich we wrześniu 1939. Polacy, którzy przekroczyli granice Litwy, zostali zgrupowani w trzech obozach, z których bez trudu przedostawali się na zachód Europy.

Obie strony dostrzegły mankamenty w funkcjonującym w Polsce systemie oceny podręczników przez recenzentów MEN. Obecnie ten sam recenzent ocenia zarówno poprawność merytoryczną, jak również dydaktyczną książki szkolnej. Warto więc wrócić do wcześniejszych – dodajmy: pozytywnie zweryfikowanych – rozwiązań.

Strona polska, recenzując podręczniki autorów z Litwy, podkreśliła ich wysoki poziom merytoryczny i dydaktyczny. Wśród nielicznych usterek dostrzegliśmy mankamenty w doborze i opisie ikonografii, stanowiącej obudowę dydaktyczną narracji autorskiej. Na przykład eksponowanie pruskiej wersji alegorii pierwszego rozbioru z 1772 r. Wybrana wersja usprawiedliwia rozbiór. Dodajmy, że istnieje francuska, która jest protestem przeciwko rozbiorowi. Pomimo wielu wcześniejszych uwag nadal nazwiska polskie, np. malarzy, pisarzy są tylko w transkrypcji litewskiej.

Sumując: było to już 13. spotkanie komisji, w zmienionym od roku 2003 składzie. Dlatego ministerstwa obu krajów uhonorowały współprzewodniczących komisji. Dr Rimantas Miknis otrzymał Medal Komisji Edukacji Narodowej, natomiast prof. Adam Suchoński – pismo gratulacyjne od ministra oświaty i nauki Republiki Litewskiej Adronė Pitrienė, „w podziękowaniu za długoletnią, bardzo owocną pracę na stanowisku przewodniczącego Dwustronnej Komisji Polsko-Litewskiej, za pielęgnowanie dzieła wzajemnego zrozumienia oraz za wkład w pojednanie obu narodów”.

Kolejne spotkanie komisji odbędzie się we Wrocławiu, w maju 2017 roku. Temat przewodni: „Europejskie dziedzictwo miast na przykładzie Wrocławia i Wilna”. Wybór tematyki obrad nie jest przypadkowy. Przypomnijmy, że współczesna europejska edukacja historyczna podkreśla potrzebę kształtowania świadomości młodzieży na trzech poziomach: regionalnym, narodowym i europejskim. Przy tej okazji wymienia się postacie, które zasłużyły się przy konstruowaniu tej ważnej dyrektywy. I znów brakuje bliskich nam i stronie litewskiej nazwisk. A przecież to Adam Mickiewicz napisał: „A tak gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy; / Ześ znad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy”.

Uczmy więc w naszych podręcznikach, jak być patriotami Litwy, Polski oraz Europy.



Koło Naukowe Kultury Rosyjskiej zostało nagrodzone Medalem „Mickiewicz-Puszkina” – medal z rąk Józefa Brylla przyjęła przewodnicząca koła Daria Ogón. Na zdjęciu z lewej – Urszula Serafin-Noga, nauczycielka z Państwowej Szkoły Podstawowej w Szczedrzyku, również nagrodzona Medalem „Mickiewicz-Puszkina”

DARIA OGON

KOŁO NA MEDAL

Działające przy Instytucie Sławiistyki Koło Naukowe Kultury Rosyjskiej zostało, jako pierwsze koło naukowe w Polsce, nagrodzone Medalem „Mickiewicz-Puszkina”, przyznawanym przez Stowarzyszenie Współpracy Polska-Wschód.

Medal wręczył prezes Zarządu Krajowego Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód **Józef Bryll** podczas Walnego Zebrania Delegatów Opolskiego Oddziału Wojewódzkiego, które odbyło się 2 czerwca br. w Muzeum Śląska Opolskiego. Ta wyjątkowa nagroda została przyznana kołu „za wzorową organizację krajowych i międzynarodowych konferencji naukowych, polsko-rosyjskich wymian młodzieży i upowszechnianie wiedzy o Rosji”.

Koło Naukowe Kultury Rosyjskiej działa od czterech lat, w tym czasie jego członkowie realizowali wspólnie ze Studenckim Kołem Naukowym Słowistów dwie edycje Dni Kultur Słowiańskich oraz kilkakrotnie Wigilie Słowiańskie. W roku 2013, w ramach programu „Młodzież w działaniu”, koordynowali projekt „Slavic Inspirations, czyli Lech, Czech i Rus”, który został dofinansowany

z funduszy Unii Europejskiej. Projekt obejmował między innymi Dni Ukrainie, recital poświęcony pamięci Anny German, warsztaty językowo-kulturowe, kulinarne i artystyczne (malowania matrioszek, wykonywania tradycyjnych białoruskich lalek – żadnic).

Ponadto przedstawiciele koła przeprowadzili cykl dziesięciu spotkań w Domu Dziecka w Opolu oraz zajęcia poświęcone tematyce Unii Europejskiej w Publicznym Gimnazjum w Izbicku. Koło, we współpracy z Wolontariatem Uniwersytetu Opolskiego i Centrum Partnerstwa Wschodniego Uniwersytetu Opolskiego, prowadzi projekt „Barter polsko-ukraiński”. Członkowie koła opracowali (wydany wspólnie ze Stowarzyszeniem Współpracy Polska-Wschód) ciekawy folder w języku polskim, rosyjskim i angielskim „Witaj w Opolu”.

W ostatnim czasie członkowie Koła Naukowego Kultury Rosyjskiej dwukrotnie zorganizowali Ogólnopolską Interdyscyplinarną Studencko-Doktorancką Konferencję Naukową „Syberia wczoraj, dziś i jutro”, a także konferencję naukową „Film zwierciadłem duszy rosyjskiej”, towarzyszącą (sprowadzonemu przez koło po raz pierwszy do Opolu) Festiwalowi Filmów Rosyjskich – „Sputnik nad Polską”.

Koło naukowe uczestniczyło także w organizacji innych konferencji o zasięgu ogólnopolskim i międzynarodowym, jak np. tegoroczna konferencja „Katolicyzm i prawosławie – dwa wyznania, jedna wiara”, odbywająca się w Jekaterynburgu, w ramach projektu o tej samej nazwie. Jest on częścią programu „Polsko-rosyjska wymiana młodzieży 2016”, na który studenci, wraz ze Stowarzyszeniem Współpracy Polska-Wschód, otrzymali dofinansowanie z Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia.

Członkowie koła organizują również wyjazdy naukowe połączone ze współpracą z organizacjami: „Dialog Europejski” we Lwowie, „Memoriał” w Permie, „Studenckim Klubem” przy Uniwersytecie Pedagogicznym w Moskwie czy też z Uniwersytetem w Ołomuńcu. W tym roku dziesięcioro studentów uczestniczyło w badaniach naukowych w Kijowie i Czarnobylu, poświęconych popularności tanatoturystyki.

Warto również wspomnieć, że koło trzykrotnie zostało nagrodzone przez Forum Studenckiego Ruchu Naukowego UO jako najlepsze Koło Naukowe Wydziału Filologicznego naszej uczelni. Członkowie koła pracują nad dalszymi sukcesami oraz zapraszają do swojego grona kolejnych studentów, zainteresowanych działalnością naukową i aktywnością kulturalną.

AGNIESZKA JUKOWSKA

Z PAŃSTWA ŚRODKA W ŚRODEK EUROPY Chińscy studenci gościli na Uniwersytecie Opolskim

Uniwersytet Opolski coraz bardziej rozszerza swoje kontakty ze światem, a efektem tego była wizyta grupy chińskich studentów, która odwiedziła w lipcu Uniwersytet Opolski w ramach Letniej Szkoły Językowej.

Trzydziestoosobowa grupa przyjechała z Uniwersytetu Fujian, mieszczącego się w południowo-wschodnich Chinach nad Cieśniną Tajwańską. Głównym koordynatorem i opiekunem uczestników szkoły był **dr Stankomir Nicieja** z Instytutu Filologii Angielskiej UO, który od początku uczestniczył w budowaniu relacji między naszymi uniwersytetami, w czym pomogła mu znajomość podstaw języka chińskiego.

Studentów podzielono na dwie grupy. Jedna uczyła się o organizacjęach młodzieżowych oraz pozarządowych w Polsce i Unii Europejskiej (byli to głównie aktywiści studenci z Fujian Normal University). Druga grupa szlifowała język angielski i język polski z elementami kultury polskiej. **Dr Danuta Lech-Kirstein** z Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa próbowała fonetycznie przybliżyć im brzmienie języka polskiego, co okazało się nie lada wy-

zwaniem (studenci, jeśli czegoś nie umieli zanotować, wyciągali iPhone'y oraz tablety i nagrywali nauczyciela. Po każdym nagraniu oczywiście dziękowali serdecznym skinieniem głowy).

Aleksandra Krajewska z Instytutu Filologii Angielskiej UO uczyła m.in. autoprezentacji. Zajęcia okazały się być dla nich wielkim zaskoczeniem. – Prezentacja w Chinach wygląda zupełnie inaczej: byli zdziwieni tym, w jaki sposób się gestykuje i że w ogóle się to robi, jakich kolorów używamy, jakich zwrotów – wylicza.

Studenci jednak do każdego zadania podchodzili entuzjastycznie. Nowością dla nich były też relacje z nauczycielami. Jak mówili – są one tutaj bardziej bezpośrednie niż w ich kraju, dające możliwość dyskusji.

Studentką, która przybliżyła temat organizacji studenckich była **Magdalena Kurowska**: – Przyjechała grupa



Dyplomy ukończenia studiów wręczali prorektor prof. Janusz Ślodziak (na zdjęciu w środku) i dr Stankomir Nicieja (fot. Sylwester Koral)



Studenci z Uniwersytetu Fujian, uczestnicy Letniej Szkoły Językowej na Uniwersytecie Opolskim z prorektorem prof. Januszem Ślodziakiem i dr. Stankomirem Nicieją (fot. Sylwester Koral)

młodych ludzi z kraju komunistycznego, której chcieliśmy pokazać, jak nowoczesna jest Europa. Szybko jednak się okazało, że są znacznie bardziej zaawansowani technologicznie, i nie tylko... Powiedziałam im np., że mamy tu doradcę zawodowego dla studentów. Po czym usłyszałam, że oni mają stu.

Studenci bardzo żywiołowo zareagowali na maskotkę Uniwersytetu Opolskiego, która w Chinach jest ważnym symbolem. – Kiedy zobaczyli pandę, dziewczyny zaczęły piszczeć, krzyczeć, skakać – wspomina ze śmiechem Magda.

Między wykładami i zajęciami studenci oraz ich nauczyciel i opiekun **Chen Zhi Yong** złożyli wizytę prezydentowi Opola i wojewodzie. Przyjął ich również rektor **prof. Stanisław S. Nicieja**, który zaznaczył: – Postrzegamy Chiny jako bardzo atrakcyjnego partnera, zarówno dla naszego kraju, jak i uniwersytetu, czego dowodem jest fakt, że w bogatej ofercie języków obcych na Uniwersytecie Opolskim jest również język chiński.

Chen Zhi Yong przyznał, że Chiny są otwarte na współpracę z Europą, a dla niego to zaszczyt poznać rektora osobiście, bo podczas pobytu w Opolu i licznych oficjalnych spotkań zauważył, że jego nazwisko jest często wymieniane z wielkim szacunkiem.

Jednym z punktów Letniej Szkoły Językowej były podróże. Dla większości uczestników wyprawa na drugi kontynent była pierwszą podróżą zagraniczną w życiu. Dzięki udziałowi w kursie mogli zwiedzać nie tylko piękniejsze miejsca w Polsce, m.in. Kraków, ale również zobaczyć wyjątkowe stolice w Europie: Pragę, Berlin czy Wiedeń. Jak podkreślał prorektor ds. nauki i finansów **prof. Janusz Ślodziak**: – Chcieliśmy im pokazać, że jesteśmy w sercu Europy. A także że mogą się czuć u nas dobrze i bezpiecznie.

I choć studenci widzieli najpiękniejsze stolice Europy, to jednak wielokrotnie podkreślali, że to Opole spodobało im się najbardziej. – Tu jest niesamowicie spokojnie i cicho – mówiła **Chen Xinyue**. A **Zhu Shiya** dodała: – Nie ma prawie ludzi na ulicach. Jest dużo zieleni, piękne parki.

Po zwiedzeniu kilku kluczowych punktów na mapie zabytków Opola, grupa trafiła również do opolskiego amfiteatru. – Jaka jest najpopularniejsza polska piosenka? – zapytały studentki. – Chyba „Sto lat” – odpowiedziała przewodniczka **Anna Juszek**. Dziewczęta poprosiły o zaśpiewanie, jednocześnie nagrywając wszystko na telefon i po kilku próbach na deskach amfiteatru rozbrzmiała polska piosenka biesiadna w wykonaniu chińskich studentów.

W czasie wolnym od spotkań i zajęć studenci chętnie zwiedzali sami miasto, kupując przy okazji polskie owoce na ulicznych straganach. Tak duża grupa cudzoziemców budziła spore zainteresowanie, wielu przechodniów pytało nawet, czy przyjechali na światowy zlot młodzieży?

– Spotkaliśmy tu bardzo życzliwych ludzi, zarówno w sklepach jak i na ulicach, pomagali nam jak mogli, nawet jeśli nie znali angielskiego – podkreśla **Yang Lyuting**.

Jak przyznali pod koniec pobytu, najbardziej obawiali się różnic między naszymi kuchniami. – Jedzenie było smaczne, zawsze był pyszny łosoś, no i najlepsze ciasta, to będziemy wspominać najbardziej – śmieje się **Zhang Yu**.

Koordinator szkoły dr Stankomir Nicieja przyznał, że opiekowanie się przez miesiąc 30-osobową grupą z drugiego końca świata to nie lada wyzwanie. Dużo niezmiernie absorbującej pracy, ale też ogromny dowartościowujący zastrzyk, kiedy się uda. – Dla mnie to osobista nauka, jak działać w trudnych sytuacjach, jak zachować zimną krew i nie panikować, nawet jeśli wszyscy dokoła panikują lub okazują niezadowolenie – wspomina. – Najbardziej obawiałem się, że mogłem o czymś zapomnieć, czegoś nie dopilnować. Jeżeli mam do czynienia z kryzysem typu: ktoś zachorował, zgubił coś, to po prostu rozwiązuję problem. Gorzej, gdy kryzys wynika z zaniedbania czy nieuwagi organizatora – taka sytuacja zawsze zostawia fatalne wrażenie. Tego chciałem najbardziej uniknąć.

I udało się, bo jak mówi dr Stankomir Nicieja, idea i formuła szkoły się sprawdziła.

– Już w trakcie wizyty kilka osób wspominało, że chciałoby przyjechać na wymianę. A jedna z uczestniczek zgłosiła chęć uczenia opolskich studentów języka chińskiego. W przyszłym semestrze chcemy uruchomić program wymiany: dwójka studentów przyjedzie do nas na jeden semestr, a dwójka z Opola pojedzie do Fujian.

Podczas wręczania certyfikatów wieńczących kurs, dr Stankomir Nicieja przyznał się kursantom, że ich wizyta spędzała mu sen z powiek, ale nie żałuje ani jednej nieprzespanej nocy.

– Dziękuję wam za waszą otwartość i żarliwy entuzjazm, chęć poznawania świata – powiedział na koniec.

Turnus trwał od 11 do 31 lipca br. Organizatorzy Letniej Szkoły Językowej planują rozszerzyć jej formułę na inne kraje. Kurs organizowany przez naszą uczelnię jest jednym z najtańszych w Europie. Atrakcyjna lokalizacja Opola pozwala szybko dojechać do Wrocławia, Krakowa czy Berlina, a ceny pobytu są dużo niższe.



Pożegnanie chińskich studentów odbyło się w Sali Senatu UO (fot. Sylwester Koral)

Udział chińskich studentów w Letniej Szkole Językowej to wynik umowy podpisanej we wrześniu 2015 roku między naszymi uczelniami, a do współpracy doszło dzięki umowie zawartej między województwem opolskimi a regionem Fujian w Chinach.

Fujian Normal University mieści się w prowincji Fujian, zlokalizowanej w stolicy prowincji Fuzhou, liczącej 34 miliony mieszkańców, czyli prawie tyle, ile Polska. Podobnie jak nasza uczelnia, Uniwersytet Fujian powstawał poprzez łączenie różnych szkół, jednak rdzeniem była uczelnia pedagogiczna. W chwili obecnej na Uniwersytecie Fujian studiuje ponad 30 tysięcy studentów. Pracuje – 1200 dydaktyków i badaczy. Nowy kampus to prawdziwe miasto w mieście. W strukturze uczelni jest około 30 jednostek: kolegiów i instytutów (edukacja, socjologia, historia, geografia, ekonomia i wiele innych dyscyplin). Umowa między naszymi uczelniami przewiduje wymianę pracowników naukowych i dydaktycznych, wspólne badania, wymianę informacji, publikacji i doświadczeń w zakresie kształcenia oraz wymianę studentów.



Siedziba Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu w Ahwaz

AGNIESZKA JUKOWSKA

CZAS NA IRAN

Umowy z Uniwersytetem Mazandaran i Uniwersytetem Shahid Chamran w Ahwaz (Iran) to efekt wizyt na obu tych uczelniach prorektora ds. nauki i finansów **prof. dra hab. Janusza Słodczyka**, który odwiedził Iran w czerwcu.

– Wraz z poprawą klimatu politycznego wokół Iranu znacznie wzrosło zainteresowanie tym krajem, zarówno wśród firm, jak i uczelni wielu krajów – podkreśla prorektor. – A po tak długim okresie ograniczonych relacji ze światem zachodnim to zainteresowanie ze strony irańskiej wydaje się jeszcze większe.

Obie uczelnie znajdują się w oddalonych od siebie częściach kraju. Uniwersytet Mazandaran zlokalizowany jest w mieście Babolsar, położonym nad Morzem Kaspijskim. Prowincja Mazandaran, z klimatem zbliżonym do śródziemnomorskiego, to bardzo atrakcyjny region dla mieszkańców innych, suchych i upalnych regionów Iranu. Natomiast Uniwersytet Ahwaz położony jest nad Zatoką Perską, w prowincji Chuzestan, która jest prze-

mysłowym sercem Iranu. To bardzo silny uniwersytet powiązany z przemysłem naftowym i innymi gałęziami przemysłu, skoncentrowanymi w dwumilionowym ośrodku. Tę właśnie prowincję chciał przejąć Irak, wywołując wojnę z sąsiadem.

O możliwościach współpracy obu uczelni prorektor prof. dr hab. Janusz Słodczyk rozmawiał z prezydentem Uniwersytetu Mazandaran, a także z przedstawicielami Wydziałów: Ekonomii, Geografii i Planowania Miast, Nauk Ścisłych, Filologii, Nauk Społecznych.

– Bardzo zainteresowana współpracą z nami była dyrektorka centrum, zajmującego się problematyką kobiet. W moim odczuciu środowisko uniwersyteckie bardzo liczy na liberalizację stosunków społecznych w Iranie – zauważa profesor.

Uniwersytet Ahwaz ma 17 wydziałów i duże centrum badań nastawione na wykonywanie zleceń z przemysłu. W pierwszym spotkaniu uczestniczyli dziekani wszyst-



Umowę o współpracy z Uniwersytetem Opolskim podpisał rektor Uniwersytetu w Mazandaran dr Seyed Khallagh Mirnia



Na Uniwersytecie w Ahwaz prorektor prof. Janusz Ślódzcyk podpisał umowę o współpracy między naszymi uczelniami. Na zdjęciu (od lewej): prorektor Uniwersytetu w Ahwaz prof. dr Ebrahim Hajidavalloo, kierownik działu zagranicznego dr Kareem Lowami Mutlag i prorektor prof. Janusz Ślódzcyk



Miasto Babolsar (prowincja Mazandaran)

kich wydziałów, łącznie z dziekanem tamtejszego Wydziału Teologii (oczywiście islamskiej).

– Po podpisaniu porozumień, przez kolejne dwa dni spotykaliśmy się z przedstawicielami poszczególnych wydziałów. Warunki pracy nie były łatwe, bo na zewnątrz temperatura sięgała 54 stopni – wspomina profesor.

Wszystko wskazuje, że perspektywy rozwoju współpracy między naszymi uczelniami są duże. Uniwersytet Opolski ma coraz szerszą ofertę studiów w języku angielskim (w tym roku rusza socjologia, w następnym ekonomia ze specjalnością international business), dzięki czemu nasza uczelnia może kształcić studentów z różnych krajów. Irańczycy są bardzo zainteresowani wymianą kadry, doktorantów, uczestnictwem w konferencjach, podejmowaniem wspólnych tematów badawczych.

– Stosunkowo łatwo będzie nawiązać kontakty filologom angielskim czy romańskim. Irańczycy oferują nam pomoc, gdybyśmy się zdecydowali na utworzenie w Opolu ośrodka nauki języka perskiego – mówi profesor.

Rozmowy prorektora toczyły się również z zainteresowanymi współpracą fizykami, chemikami i biologa-

mi – efekty tych rozmów zależą jednak będą także od inicjatywy naszych badaczy. Także dziekan tamtejszego Wydziału Matematyki, nawiązując do wielkich polskich tradycji w tej dziedzinie nauki, bardzo chciałby współpracować z naszymi matematykami.

Na terenie obecnego Iranu jest też pole do działania dla historyków i archeologów. W okolicy Ahwaz np. znajdują się ruiny najstarszego, jak twierdzą miejscowi, uniwersytetu świata, założonego przez Cyrusa Wielkiego. Dla ekonomistów ciekawym i ciągle aktualnym tematem byłoby np. badanie skutków i skuteczności sankcji gospodarczych wobec określonego kraju.

– Ta wizyta miała na celu otwarcie kolejnych drzwi prowadzących do internacjonalizacji naszego uniwersytetu. Dalszy rozwój nawiązanych przeze mnie kontaktów zależy od porozumienia między badaczami z obu stron – tłumaczy prorektor.

NIKOLA PRZYKLENK

SOCJOLOGOM NIE GROZI BEZROBOCIE?

10 maja br. w Collegium Civitas UO odbyła się dyskusja, zorganizowana przez studentów III roku socjologii, tematem której był „Socjolog na rynku pracy”, a w której uczestniczyli także zaproszeni eksperci: **Maciej Maj** – prezes agencji badań marketingowych Openfield, absolwent naszego instytutu; **Alicja Morawska-Rubczak** – samodzielny referent w Akademickim Centrum Karier; **dr Michał Wanke** – wykładowca z naszego instytutu i organizator praktyk studenckich; **Katarzyna Rybak** – socjolog, kierownik Obserwatorium Rynku Pracy w Wojewódzkim Urzędzie Pracy oraz **Maciej Filipowicz** – absolwent naszego instytutu, inspektor w Obserwatorium Rynku Pracy w Wojewódzkim Urzędzie Pracy.

W trakcie dyskusji rozmawialiśmy m.in. o praktykach zawodowych, sposobach odnalezienia się na rynku pracy, możliwościach założenia własnej firmy oraz o tym, jak wyreżyserować swoją karierę. Alicja Morawska-Rubczak, na pytanie, w jaki sposób Akademickie Centrum Karier może nam pomóc podjąć pierwsze kroki na rynku pracy, odpowiedziała: „Oferujemy spotkanie z doradcą zawodowym, podczas których dowiecie się, jakimi dysponujecie kompetencjami, w czym jesteście dobrzy, w którą stronę powinniście się rozwijać. Ponadto organizujemy szkolenia oraz giełdę pracy”. Zdaniem naszym gości socjologowie nie mają kłopotów ze znalezieniem pracy – potwierdzają to badania losów absolwentów, które prowadzi dr Michał Wanke oraz obserwacje poczynione przez przedstawicieli Obserwatorium Rynku Pracy. Maciej Filipowicz zaprezentował nam statystyki na temat bezrobocia wśród socjologów: „W 2015 roku we wszystkich powiatowych urzędach pracy zjawilo się 81 osób,

które swój zawód określiły jako socjolog. W grudniu 2015 roku zarejestrowanych było 60 osób, z tego 8 osób to osoby stale bezrobotne. Odsetek jest zatem stosunkowo niewielki, a w porównaniu do ogółu bezrobotnych jest naprawdę marginalny. Patrząc z perspektywy bezrobocia, zawód socjologa jest naprawdę na uprzywilejowanej pozycji”. Zdaniem Katarzyny Rybak, socjologowie świetnie się sprawdzają w realizacji projektów unijnych.

Nasi goście sceptycznie podchodzą do pomysłu podejmowania drugiego kierunku studiów – dla samego studiowania. Ich zdaniem lepiej skupić się na poszerzaniu wiedzy i zdobywaniu kompetencji w jednym obszarze. Alicja Morawska-Rubczak oraz Maciej Maj wypowiedzi te poparli własnym doświadczeniem, zdobyłym zarówno w trakcie studiów, jak i w pracy zawodowej.

Nasi goście dali nam wiele wskazówek, m.in. gdzie i jak szukać pracy po studiach, kogo poszukują pracodawcy (jakie kompetencje są mile widziane), gdzie najlepiej pójść na praktyki studenckie, by się wiele nauczyć oraz jak wygląda rynek pracy dla socjologów. Myślę, że po tej dyskusji żaden student kończący socjologię nie musi się bać o swoją przyszłość.

Po dyskusji odbyły się warsztaty dla naszych koleżanek i kolegów z Instytutu Socjologii. Jedna grupa warsztatowa podjęła temat poprawnego i skutecznego przygotowania CV oraz listu motywacyjnego, natomiast drugi warsztat dotyczył problemu autoprezentacji podczas rozmowy kwalifikacyjnej. Mamy nadzieję, że zdołaliśmy przekazać uczestnikom warsztatów bogaty zestaw praktycznych informacji.



Uczestnicy tegorocznych Międzynarodowych Warsztatów Germanistycznych w Opolu

FELICJA KSIĘŻYK, GABRIELA JELITTO-PIECHULIK

MIĘDZYNARODOWE WARSZTATY MŁODYCH GERMANISTÓW

Do wieloletniej tradycji naukowych przedsięwzięć Instytutu Filologii Germańskiej UO należą cykliczne konferencje adresowane do młodych naukowców, zgłębiających tajniki językoznawstwa, literaturoznawstwa, kulturoznawstwa i glottodydaktyki.

W dniach 12–13 maja br. nasz instytut już po raz siódmy był organizatorem Międzynarodowych Warsztatów Germanistycznych, w których udział wzięło 40 młodych badaczy z ośrodków akademickich w kraju i za granicą. Witając uczestników, organizatorki (**dr Gabriela Jelitto-Piechulik** i **dr hab. Felicja Księżyk**) podkreśliły szczególny charakter tegorocznej konferencji w związku z jubileuszem 25-lecia działalności Instytutu Filologii Germańskiej UO. Nawiązały również do niemal dwudziestoletniej tradycji konferencji germanistycznych dla

młodych naukowców, dziękując jednocześnie uczestnikom za ich wierność w przybywaniu do Opolu.

Wagę opolskiego forum naukowo-dyskusyjnego jako platformy wymiany doświadczeń naukowych i prezentacji wyników prowadzonych badań podkreślił w swym wykładzie inauguracyjnym **prof. Paul Martin Langner** z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Referent skupił rozważania na pytaniu, czy literatura współczesna jest realistyczna? Dopelnieniem plenarnej części obrad było wystąpienie **dr. Marcina Gołaszewskiego** z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, który przedstawił wybrane motywy w twórczości Ernsta Wiecherta. Dalsza część dwudniowej konferencji odbywała się już w sekcjach tematycznych.

W zakresie językoznawstwa referenci poświęcili swoje rozważania następującym zagadnieniom – komunikacja fachowa: język medycyny w artykułach prasowych i tłumaczeniach literackich (**dr Ewa Majewska** – Warszawa, **Michał Gąska** – Wrocław), zdrobnienia w języku naukowym (**dr Hana Romová** – Praga); popularyzacja i transfer wiedzy: koncepcje struktury informacyjnej (**dr Krzysztof Nycz** – Rzeszów), etyka zawodowa tłumaczy (**Zuzanna Mizera** – Wrocław), popularyzacja wiedzy w nauce języka specjalistycznego (dr hab. Felicja Książek – Opole); analiza dyskursu: kształtowanie się relacji między językiem/tekstem a obrazem w dyskursie prasowym (**dr Dorota Miller** – Rzeszów), językowy model życia (**dr Jekaterina Demidkina** – Woroneż), metafory choroby i witalności w niemieckiej i polskiej prasie (**dr Kornelia Kansy** – Opole), metafora Kościoła jako matki w dokumentach papieskich (**Marek Dziony** – Opole), dyskursywne spojrzenie na ogłoszenia reklamowe (**Klaudia Wodniok** – Opole); zjawiska lingwistyczne: socjolingwistyczne rozważania o dialekalnych odmianach językowych (**Katarzyna Dulat** i **dr Marek Dolatowski** – Poznań), modyfikacje frazeologiczne w reklamie (**dr Mariola Majnusz-Stadnik** – Opole), szyk partykuł w języku polskim (**dr Anna Jaremkiewicz-Kwiatkowska** – Rzeszów), neologizmy w polityce (**dr Joanna Dubiec-Stach** – Gorzów Wielkopolski), zagadnienia grzeczności językowej w ujęciu kontrastywnym (**dr Marek Sitek** – Opole), wybrane aspekty gramatyczne z perspektywy diachronicznej i synchronicznej (**dr Marta Woźnicka** – Poznań, **dr Justyna Dolińska** – Opole).

Sekcje literaturoznawczo-kulturoznawcze skupiały się na następujących kwestiach: zagadnienia realizacyjne i śląskoznawcze oscylujące wokół oświeceniowego czasopisma „Emil” (**dr Agnieszka Józwiak** – Wrocław), obrazu „Liczyrzepy” w twórczości Johanna Wüstena (**Emanuela Janda** – Opole), źródeł archiwalnych nawiązujących do historii teatru w Nysie (**dr Małgorzata Blach-Margos** – Opole), związków Arnolda Zweiga ze Śląskiem (**Agnieszka Klimas** – Opole), twórczości Heinza Piontka (**dr Rafał Biskup** – Wrocław) i René Schickele (**Izabela Kurpiela** – Opole), szlacheckich rodów magnatów śląskich von Colonna (**Daniel Macioł** – Opole) oraz próby zrekonstruowania przeszłości w twórczości Heleny Buchner (**Adam Kubik** – Heidelberg); tematyka łącząca zagadnienia literackie z filmem i teatrem: adap-

tacja teatralna a ekranizacja dramatu Fritza Katera „zeit zu lieben zeit zu sterben” (**dr Agnieszka Bucka** – Kraków), teatr postdramatyczny w odniesieniu do twórczości Eurypidesa (**Joanna Gospodarczyk** – Kraków) oraz kontrowersje wokół sztuki Rolfa Hochhutha „Der Stellvertreter” (**Karolina Kołodziejska** – Toruń); aspekty związane z literaturą, historią i kulturą Austrii: twórczość liryczna księżnej Elżbiety (**Agnieszka Garufo** – Opole), aspekty groteski w twórczości Leopolda Sachera von Masocha (**Weronika Gałka** – Opole), oraz współczesna austriacka powieść autobiograficzna (**Monika Wójcik-Bednarz** – Opole); tematyka translacji literackiej na przykładzie sztuki „Woyzek” Georga Büchnera (**Magdalena Maria Dębek** – Kraków) oraz „Czarodziejskiej Góry” Tomasa Manna (**dr Małgorzata Jokiel** – Opole); pojęcie przestrzeni historyczno-kulturowo-literackiej w twórczości Ricarda Huch (dr Gabriela Jelitto-Piechulik – Opole), zagadnienie muzycznej narracji przestrzeni miejskiej w średniowieczu (**Maja Dębska** – Łódź), oraz współczesny obraz jarmarków średniowiecznych (**Katarzyna Socha** – Lublin).

Dopełnieniem części naukowo-dyskusyjnej konferencji było spotkanie w Centralnej Bibliotece Caritas Diecezji Opolskiej im. Josepha von Eichendorffa, gdzie z działalnością i zbiorami placówki zapoznali uczestników jej dyrektor, **ks. dr Piotr Tarliński**.

Zadbano także o to, by obrady wzbogacić akcentem muzycznym. Pierwszego dnia konferencji, wieczorem, w kościele pw. Świętych Piotra i Pawła przygotowano koncert muzyki klasycznej pt. „Od harmonii do dysonansu”. W świat muzyki wprowadziła gości studentka filologii germańskiej i tegoroczna dyplomantka Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia im. Fryderyka Chopina w Opolu, **Maria Tarsa**.

Referenci zgodnie sygnalizowali potrzebę kontynuacji opolskiego forum, zatem Instytut Filologii Germańskiej w kolejnych latach będzie zapewne dalej wychodził naprzeciw tym oczekiwaniom.

Obecnie trwają prace redakcyjne nad wydaniem materiałów konferencyjnych. Ukażą się one w serii wydawniczej „Prace Germanistyczne/Germanistische Werkstatt” w oficynie Uniwersytetu Opolskiego.



W koncercie inauguracyjnym tegoroczny festiwal wystąpili studenci z pracownikami Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki UO, z dr. Jerzym Michaelem i dr. Andrzejem Jasińskim (fot. Katarzyna Książek)

KATARZYNA KSIĄŻEK

POFESTIWALOWE REMANENTY

Głównym gospodarzem XIV Opolskiego Festiwalu Nauki była Politechnika Opolska. Organizowaliśmy ten festiwal w bardzo trudnych warunkach. Po raz pierwszy nie otrzymaliśmy z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego wcześniejszego zapewnienia o sfinansowaniu tego przedsięwzięcia, co spowodowało, że trzeba było nie tylko większego wsparcia Uniwersytetu Opolskiego, ale i większego zaangażowania i kreatywności zespołu przygotowującego program.

Festiwal rozpoczyna się zawsze Piknikiem Naukowym dla wszystkich chętnych, a kończy – Dniem Otwartym dla uczniów (przyjeżdżających w grupach zorganizowanych) szkół średnich, a w ostatnich latach również i podstawowych.

Pierwsze opolskie festiwale nauki rozpoczynały się wykładem – sala była zazwyczaj wypełniona. To były jednak czasy, kiedy naukowcy nieczęsto spotykali się z mieszkańcami i młodzieżą szkolną, a każde spotkanie

z nauką było rodzajem święta. Dzisiaj każda szkoła może zaprosić naukowca na wykład do siebie, w dowolnym terminie (prowadzimy – w ramach zawartych umów oraz akcji promowania Uniwersytetu Opolskiego – wykłady, warsztaty i inne zajęcia z uczniami). A jest jeszcze przecież ogólnodostępny serwis internetowy Youtube, a w nim wiele filmów popularyzujących naukę, zrealizowanych w sposób bardzo atrakcyjny dla młodzieży. Trzeba się więc bardzo postarać, aby w festiwalowe dni młodzież zechciała przyjść na Uniwersytet Opolski.

Oferta kierowana do starszych gości musi być na tyle atrakcyjna, aby mogła zwyciężyć z telewizją, Internetem. Nie ma możliwości, aby pokazać bezpośredni warsztat pracy naukowca, raczej przedstawiamy dziedzinę i najciekawsze zjawiska lub elementy naszej pracy. Warto pokazać, że oprócz pieniędzy ważna jest również radość z wykonywanej pracy. Im bardziej my, naukowcy, będziemy się bawić podczas prezentacji naszych



Dzieci miały okazję samodzielnie przygotować lody (fot. Sylwester Koral)



Pokazy robotów LEGO (fot. Sylwester Koral)



Nocne odwiedziny na Wydziale Chemii („Blask Chemii”). Fot. Sylwester Koral

dziedzin, tym częściej słuchacze będą do nas wracać. Nie można jednak zapominać o bardzo dużej roli koordynatorów wydziałowych i instytutowych, którzy nie tylko zajmują się koordynowaniem wydarzeń zaproponowanych przez naukowców, ale prowadzą akcję informacyjno-promocyjną w szkołach. Im bardziej koordynator jest zaangażowany w rozpowszechnianie w środowisku informacji, tym większą popularnością cieszą się wydarzenia na wydziale.

Podczas tegorocznego festiwalu, już po raz czwarty, Uniwersytet Opolski zaproponował Noc Nauki, która cieszy się coraz większym zainteresowaniem. Jedną z propozycji było seminarium naukowe pt. „Opole – miasto naturalnej i bezpiecznej żywności” zorganizowane przez zespół **prof. dr. hab. Piotra Wierzchorka** z Wydziału Chemii przy współpracy firm: Polskie Miody sp. z o.o., Zagroda Opolska sp. z o.o. i Ekstra Herb s.c. PNT w Opolu. Pracownicy Wydziału Chemii UO podzielili się wiedzą dotyczącą składu chemicznego żywności, wykorzystania substancji bioaktywnych w codziennej diecie oraz roli żywienia w prawidłowym funkcjonowaniu organizmu. Jednym z trendów w tym zakresie są innowacje, takie jak żywność funkcjonalna, żywność medyczna, żywność wzbogacona, suplementy diety, dodatki do żywności. Pierwsze seminarium w ramach OFN skupiło setkę zainteresowanych.

Po raz pierwszy zaproponowano koncert inauguracyjny, podczas którego prorektor ds. zarządzania i promocji UO **prof. dr. hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak** i prorektor ds. nauki Politechniki Opolskiej **prof. dr. hab. inż. Janusz Pospolita** oficjalnie rozpoczęli wydarzenia festiwalowe. Podczas koncertu wystąpili finaliści konkursu Lingua Fest, **Dominika Lewandowska** (studentka informatyki na UO) oraz studenci z pracownikami Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki UO, z **dr. Jerzym Michaelem**, **dr. Jolantą Tańculą** i **dr. Andrzejem Jasińskim**. Wręczono dyplomy pierwszym studentom Wirtualnej Akademii Astronomii, a wykład („Fizyka w Gwiezdnych Wojnach”) wygłosił dr Witold Zawadzki z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Sala Studenckiego Centrum Kultury była wypełniona po brzegi. Przedstawienie pt. „Jak to ze chrztem było, czyli stare i nowe w jednym kotle warzone” uatrakcyjniło dodatkowo noc festiwalową, podobnie jak wiele innych atrakcji historycznych. Równolegle odbywały się różne wydarzenia mające od dawna swoich fanów: wiele atrakcji przygotowali przyrodnicy, Instytut Sztuki zaprezentował wystawy w swojej

siedzibie przy ulicy Wrocławskiej, oblegane było Obserwatorium Astronomiczne UO, bardzo szeroką ofertę przedstawiły Wydziały Chemii oraz Matematyki, Fizyki i Informatyki. Dla najmłodszych było Przenośne Planetarium i samodzielne robienie lodów oraz „Przedszkole eksperymentów fizycznych”, przygotowane ze studentami kursu ogólnouczelnianego (wspieranymi przez studentów z Instytutu Studiów Edukacyjnych). Starsi próbowali swoich sił w grach komputerowych, konkursie Tetris, Labirynt Tajemnic czy podczas poznawania „Blasku Chemii”. Wszyscy byli ciekawi „Co się kryje w komórce?”. Jakież było zdziwienie, że temat nie dotyczy komórki telefonicznej, a biologicznej.

Kampus Uniwersytetu Opolskiego w Noc Nauki odwiedziło ponad 700 osób. Bardzo cieszy rosnąca frekwencja i bogaty program (43 wydarzenia zarejestrowane w bazie). Całość poczyniń podsumowała „Alicja w Krainie Ognia” przedstawiona – w ramach wolontariatu – przez Stowarzyszenie Teatr Tańca i Ruchu z Ogniem Mantikora.

Mnóstwo ludzi na **blonia** Politechniki Opolskiej przyciągnął Piknik Naukowy. Uniwersytet Opolski przygotował tu 54 wydarzenia. Głównym odbiorcą pikniku są rodziny z dziećmi. Jakże miło było spotkać na bloniach swoich byłych studentów z dziećmi lub gimnazjalistów zadających pytania. Atrakcją był konkursowy projekt Biblioteki Głównej i Muzeum UO. Doświadczenia fizyków, chemików i przyrodników jak co roku przyciągały tłumy. Wszystkie stoiska uniwersyteckie cieszyły się popularnością. Ciekawą atrakcją przygotował zespół archeologiczno-historyczny przy wsparciu Grupy Rekonstrukcji Historycznych Wiwern. Warto przypomnieć, że wszystkie te działania realizowane były bez wsparcia ministerstwa i sponsorów.

W Dzień Otwarty jednostki uniwersyteckie odwiedziło ok. 2500 osób. Ten dzień możemy uznać za sukces, świadczy o tym także wiele pozytywnych opinii, jakie dotarły do nas po zakończeniu festiwalu.



Od lewej: Stanisława Giecwicz-Pilarska, Alfons Miliszkiwicz, Grzegorz Bryll, Janina Kruszelnicka-Miliszkiwicz, Mieczysław Piróg, Jerzy Mirecki, Danuta Schlief-Tokar, Bogusław Borysowski, Olga Muzyka-Borysowska, Wojciech Dindorf (fot. Beata Mirecka-Jakubowska)

WOJCIECH DINDORF

STARA PRZYJAŹŃ NIE RDZEWIEJE

Szczególnie, gdy się o nią dba. Tak jak to czyni Jerzy Mirecki od siedmiu lat. Tradycyjnie więc i w tym roku, z początkiem lata, odbyło się spotkanie opolskiej grupy absolwentów WSP. Tradycyjnie też impreza była trzyzęściowa: powitanie wspólnym zdjęciem przy szampianie, pod truskawkę; *entré* na tarasie podczas wymiany informacji o wydarzeniach minionego roku oraz wspomnienia o Tych, którzy odeszli; wystawny obiad, w salonie, własnoręcznie przygotowany przez Gospodarza, tradycyjnie wspomaganego przez córkę Beatę i zięcia Andrzeja, którzy przylecieli w tym celu z Jakarty, przywożąc atrakcyjne egzotyczne kulinarne składniki. Po czterech godzinach gwarzeń i wrażeń dla chętnych była jeszcze możliwość wspólnego obejrzenia meczu „Nasze Orły kontra Ukraina”.

Wszyscy opuszczali posesję Mireckich w bardzo dobrym nastroju i z wiarą, że za rok spotkają się w nie mniejszym gronie. Wszyscy, czyli: Stanisława Giecwicz-Pilarska (filologia polska, 1957), Alfons Miliszkiwicz (fizyka, 1954), Grzegorz Bryll (matematyka, 1957), Janina Kruszelnicka-Miliszkiwicz (fizyka, 1957), Mieczysław Piróg (fizyka, 1953), Jerzy Mirecki (fizyka, 1957), Danuta Schlief-Tokar (fizyka, 1957), Bogusław Borysowski (matematyka, 1957), Olga Muzyka-Borysowska (filologia polska, 1961), Wojciech Dindorf (fizyka, 1957).



Absolwenci matematyki z 1968 r. w Dobczycach, na dziesiątym już zjeździe

KRZYSZTOF BORKOWSKI

ŚLADAMI PROF. J. WESOŁOWSKIEGO

Jubileuszowy zjazd absolwentów – matematyka 1968

Tradycyjnie pod koniec sierpnia absolwenci WSP w Opolu kierunku matematyka, kończący studia w 1968 roku, spotkali się na dziesiątym już zjeździe.

Tym razem wybrali się śladami prof. Jana Wesołowskiego, twórcy i szefa Katedry Fizyki w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Dojeżdżający z Uniwersytetu Wrocławskiego profesor był studentem, absolwentem i doktorantem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Przed II wojną światową Jan Wesołowski, po rocznym stażu w Paryżu w Laboratoire de Chimie Physique, prowadził pionierskie w Polsce badania promieniowania kosmicznego na aparaturze zainstalowanej w Kopalni Soli w Wieliczce. Po wojnie organizował, wraz z żoną Cecylią, Międzynarodową Sesję Promieniowania Kosmicznego, której prawie dwustu uczestników wizytowało Kopalnię Soli w Wieliczce. A ponieważ żona prof. Jana Wesołowskiego pochodziła z podkrakowskich Dobczyc, to postanowiliśmy zorganizować nasz zjazd właśnie tam.

Pierwszy dzień w Dobczycach to zwiedzanie rekonstruowanego królewskiego zamku i skansenu, a wieczorem –

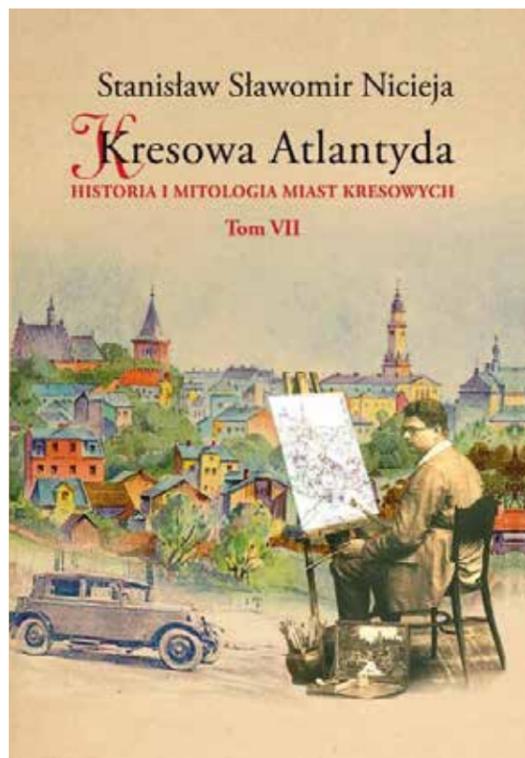
biesiada w domu teściów profesora Wesołowskiego: Agnieszki i Jana Lichoniów, domu zbudowanym w 1904 roku! Gościła nas wnuczka teściów profesora i zarazem siostrzenica jego żony, absolwentka filologii rosyjskiej WSP w Opolu Krystyna Stoch-Borkowska. Mieliśmy okazję obejrzeć zdjęcia profesora oraz oryginalny dyplom doktorski Uniwersytetu Jagiellońskiego. W tym spotkaniu brała udział kuzynka profesor Cecylii Wesołowskiej, radna miasta Dobczyce, Elżbieta Kautsch oraz uczestnik uroczystości ślubnych profesorostwa Wesołowskich w 1946 roku, kuzyn Cecylii Wesołowskiej, Jan Lichoń, który uczestników zjazdu obdarował beczką piwa.

W drugim dniu zjazdu zwiedzaliśmy Kopalnię Soli w Wieliczce, spacerowaliśmy też po Krakowie. A wieczorem gościliśmy burmistrza miasta i gminy Dobczyce, Pawła Machnickiego. Podczas wieczornych spotkań tradycyjnie do śpiewu przygrywał na akordeonie Kazimierz Fert. Trzeci dzień zjazdu wypełniła wycieczka wokół zbiornika na rzece Rabe i zakupy w sklepie firmowym „Wawel” Kraków.

MARCELI KOSMAN

NAD TYŚMIENICĄ I STYREM

Kresowej Atlantydy tomy VII i VIII¹



Okładka siódmego tomu „Kresowej Atlantydy”

W swych – dobiegających czterdziestu lat – wędrówkach po ziemiach południowo-wschodnich dawnej Rzeczypospolitej Stanisław Nicieja dopiero w lipcu 2008 r. – jak przypomniał we wstępie do *Kresowego Trójmiasta* – dotarł do Drohobycza, Borysławia, Truskawca, kresowego trójmiasta, które objawiło się tak niezwykłymi talentami literackimi i fenomenalnymi karierami gospodarczymi. Po kilkunastu miesiącach opublikował poświęconą im fascynującą książkę, która stała się przedpolem do za-

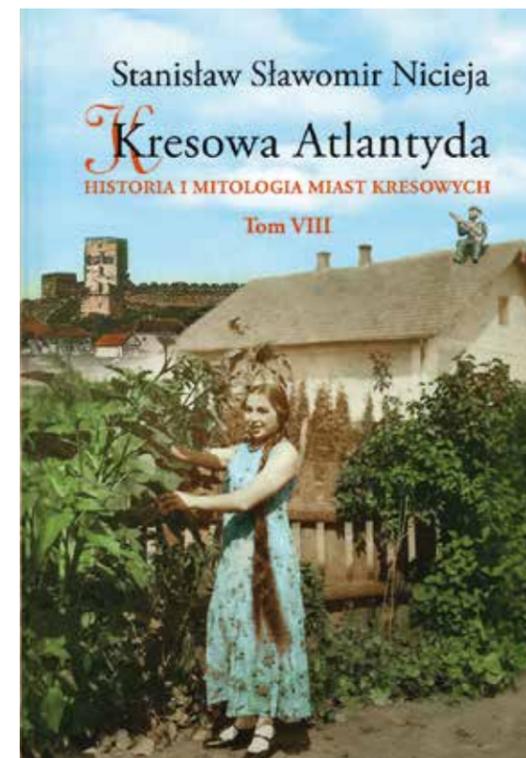
początkowanej kilka lat później i owocującej regularnie każdego roku dwoma tomami wielkiej epickiej opowieści. O tych trzech miastach kresowych wówczas napisał, że jest to (było!) „wraz z przecinającą tę dolinę Tyśmienicą galicyjskie Klondike, miejsce oszalałymi karier europejskich selfmademanów, pomazańców i wybrańców losu, doświadczających szczęścia i nieszczęścia *ziemi obiecanej* w pierwszym na świecie zagłębiu naftowym, którego ojcem był Ignacy Łukasiewicz...”

Tam też, w cytowanym wstępie, pojawiło się określenie *Atlantyda*...

Po sześciu latach, kiedy jedna z trzech części *Trójmiasta* została ponownie przywołana, opowieść o Drohobyczu autor rozbudował ze stu do dwustu stron druku i zajmuje ona czołowe miejsce w siódmym tomie. Zostały do niej włączone *Schodnica* oraz *Majdan*, dwie – odległe o 20–30 km – miejscowości o charakterze przemysłowym, których kariera wiązała się z rozwojem tamtejszego zagłębia naftowego z centrum w Borysławiu, tak plastycznie ukazanego przez autora w książce z roku 2009.

Teraz oddał on hołd Stanisławowi Szczepanowskiemu (1846–1900), wybitnej postaci Galicji owych czasów (wyszkolony w Anglii, idealista i wizjoner, zdobył najpierw majątek, by dopiero potem wystąpić na arenie publicznej, oddając rodakom swe talenty i materialne zasoby). Napisał, że „jego pełne ryzyka i czupurności politycznej życie, a także droga do wielkiej fortuny oraz niebywałej popularności (nazywano go *królem polskiej nafty*), zakończona spektakularnym bankructwem i tragiczną śmiercią, mogłaby stanowić kanwę sensacyjnego epickiego filmu na miarę *Greka Zorby*”.

Mogłaby, ale gdzie tam dzisiaj do sięgania ku takim wzorom matadorom „polityki historycznej”, którzy gotowi są przeznaczać ponad miarę skromne i ustawicznie uszczuplane zasoby z kiesy państwowej na fantasmagorie filmowe, propagujące baśniowe opowieści, niemające nic wspólnego z rzeczywistością historyczną



Okładka ósmego tomu „Kresowej Atlantydy”

i propagowaniem dokonań tytanów z wielkiej narodowej przeszłości. Szczepanowski związał się z naftowym zagłębiem mając 33 lata i znalazł tu właściwe pole do działalności, ale wiecznie w ruchu, twórczo zestresowany, przeżył niewiele ponad dekadę, kiedy pokonał go ostatecznie zawał serca. O jego dokonaniach w różnych dziedzinach życia mówią liczne artykuły, monografie, utwory beletrystyczne, a w formie syntetycznej życiorys w *Polskim słowniku biograficznym*.

Takich postaci godnych uwagi i podziwu spotykamy w pierwszej części tomu VII znacznie więcej. Można przy tym bez ryzyka stwierdzić, że tej biografii Drohobycza z 2015 r. nie byłoby, gdyby do rąk czytelników sześć

lat wcześniej nie dotarła jej pierwsza wersja, zawarta w *Kresowym Trójmieście*. Wyzwoliła ona bowiem wśród potomków egzulów znad Tyśmienicy (wielu w 1945 r., jako niemowlęta pod opieką rodziców, dotarło wówczas na Opolszczyznę) energię do współpracy z autorem i chęć wzbogacenia jego archiwum korespondencyjnymi informacjami, posiadanymi relacjami oraz dokumentacją fotograficzną. Stała się ona teraz integralną częścią całości wraz z autorskim tekstem, w którym istotne znaczenie mają rozbudowane podpisy pod ilustracjami. Te fotografie w wielu wypadkach z całą pewnością, dzięki reprodukowaniu na kartach książki, zostały ocalone przed zapomnieniem – a mam na myśli zwłaszcza piękne widoki pochodzące nie tylko z okresu międzywojennego, ale również te z wieku XIX (w tym podobizny ówczesnych mieszkańców).

Skoro mowa o stronie ikonograficznej to na podkreślenie zasługuje jej niezwykła, prawdziwie artystyczna staranność, rzadko dziś spotykana w wydawnictwach podobnego typu. Druga część fotografii pochodzi z czasów znacznie bliższych, zawiera podobizny tych potomków Drohobycza, którzy pielęgnują w drugiej połowie XX i w początkach obecnego stulecia pamięć o *małej ojczyźnie* ojców i dziadów, a sami zajmują trwałe miejsce w kulturze, nauce i gospodarce Polski w granicach między Bugiem i Odrą. Ileż wybitnych spotykamy tu nazwisk, nieświadomi, że ich korzenie sięgają owego miasta „sklepów cynamonowych”. Niestety, szereg ten się systematycznie zmniejsza, w tekście książki coraz częściej spotykamy w nawiasie dwie daty zamiast jednej, informującej tylko o roku urodzin. Wystarczy porównać stosowne fragmenty tekstu najnowszego z tym sprzed sześciu zaledwie lat...

A wracając do ilustracji, to mamy do czynienia jeszcze z trzecią ich grupą. Powstała ona podczas wędrówek autora po kresowych miejscowościach, w tym po dawnych cmentarzach, których jest niedoścignionym badaczem. Jak widać, sprawdził się doskonały zespół wspierający edytorsko autora, dzięki czemu kolejne tomy pojawiają się regularnie i są świetnie przygotowane, co przy ambitnej koncepcji dzieła nie jest sprawą łatwą (tekst wraz

¹ Stanisław Sławomir Nicieja, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych. Tom VII: Drohobycz, Majdan, Schodnica, Sławsko, Turka; T. VIII: Łuck, Kiwerce, Przebraże, Kolki, Holoby, Trochenbrod-Zofiówka, Wygadanka*. Wydawnictwo MS, Opole 2015–2016, s. 287+287.

z wyjątkowo bogatą oprawą fotograficzną; część zdjęć dawniejszych z pewnością wymagała niemałego trudu, by im nadać prezentowaną formę).

Autor znacznie rozbudował część historyczną Drohobycza (niestety, podobnie jak w odniesieniu do innych miast, czytelnik pozostaje pod wpływem mrozących krew w żyłach obrazów okupacyjnej zagłady), jak i współczesną, czyli dzieje ocalałych z zagłady jego mieszkańców, którzy na Śląsku znaleźli nową *małą ojczyznę*. Historyk związany z Uniwersytetem Opolskim nie może nie zatrzymać się przy eseju poświęconym dr Marcie Hatałskiej oraz dwóm, zamykającym część drohobycką, dotyczącym mieszkańców *na wygnaniu*. Na autopsji oparty jest obszerny tekst o polskiej nekropolii. W klimat miasta zaś wprowadza, zawierający nutę optymizmu, pierwszy tekst, zatytułowany *Filizanka kawy na drohobyckim rynku*.

Warto by zacytować niejedno pouczające zdanie, porzestaśmy na trzech, dotyczących jakże znamienego epizodu z lat zagłady:

„Sowieci zamknęli w jednej celi w samborskim więzieniu burmistrza (Michała – M. K.) Piechowicza – endeka z mec. Włodzimierzem Ilnickim – ukraińskim nacionalistą. Ci dwaj nienawidzący się na wolności i ostro się zwalczający narodowcy, dzieląc doznawane w celi upokorzenie i okrucieństwa, pogodzili się i zaprzyjaźnili. Ilnicki uznał wówczas, że Polacy i Ukraińcy powinni wyrzec się wrogości i podjąć bliską współpracę. Obaj nie przeżyli więzienia”.

I tak bywało. Przypomina to literacką scenę z *Pana Wołodyjowskiego* Henryka Sienkiewicza o polskim szlachcicu – oficerze wojsk koronnych i ukraińskim chłopie, których pogodziła wspólna niedola na tureckiej galerze...

O ile Drohobycz jest dziś bardziej czytanemu Polakowi znany, to dopiero dzięki *Atlantydzie* nr 7 dowiaduje się z rozdziału II (*Turka – stolica Bojkowszczyzny*) i III (*Sławsko – narciarska stolica Bieszczad*) o dziejach dwóch pięknie położonych miejscowości. Całość zamykają – zgodnie ze strukturą całego cyklu – bibliografia oraz indeks nazwisk.

Tom siódmy otwiera wstęp szczególnego znaczenia, co sygnalizuje nagłówek: *To nie tylko historia Kresów*. Autor nawiązuje do epizodu ze spotkania z czytelnikami Stanisławowa (zwanego dziś Ivano-Frankivskiem) w czerwcu minionego roku, kiedy to jeden z obecnych, dobrze obeznanym z dorobkiem Nicieji, zapytał profesora „dlaczego od 35 lat z uporem maniaka pisze Pan o naszych ukraińskich miastach? (precyzyjnie je zaczął

wymieniać), a nie o polskich (i tu również wyliczał, zaczynając od Strzegomia i Opola)”?

Nicieja w odpowiedzi wyjaśnił, jakie jest zadanie polskiego historyka na tle tysiącletnich dziejów państwa i narodu, oraz ich miejsca w dziejach Europy. Mógłby również interlokutora objaśnić, jak ogromny ma dorobek twórczy w odniesieniu do przeszłości i teraźniejszości Opola, a zwłaszcza jego uniwersytetu. A w swojej odpowiedzi nawiązał do roli dziejowej wybitnych postaci urodzonych poza granicami dzisiejszej Rzeczypospolitej i zaznaczył, że pisząc o miastach, które znajdują się obecnie w granicach Ukrainy, „pisze po prostu historię Polski”.

Ten wstęp jest znakomitym wprowadzeniem metodologicznym do całego cyklu o *Kresowej Atlantydzie* i znaczeniu pojęcia *Kresy* w historii Polski. W tym miejscu odwołam się do własnych doświadczeń, związanych z wieloletnimi badaniami nad jej północno-wschodnimi obszarami w czasach jagiellońskich i w dobie porozbiorowej. Swego czasu jedna z dwóch wybitnych historyczek wileńskich (!) zarzuciła mi (w artykule ogłoszonym w czasopiśmie niemieckim), że interesują mnie dzieje polskiej granicy wschodniej, a drugą zirykowało (w liście prywatnym) właśnie pojęcie *Kresy* (dostrzegając w nim bowiem przejaw... polskiego ekspansjonizmu wobec historii). A to autorki wielu interesujących prac, przedstawicielki elity intelektualnej swego kraju. Cenię ich dorobek, tu wspominam o sprawie, pomijając nazwiska.

Jeśli na koniec prezentacji kolejnego tomu dzieła Stanisława Nicieji tyle miejsca poświęciłem wstępowi, to dlatego, by zwrócić uwagę na znaczenie i rangę jego twórczości w historiografii polskiej i europejskiej, w tym zasługi dla edukacji politycznej narodów wchodzących w skład dawnej Rzeczypospolitej (nie tylko ukraińskiego, białoruskiego i litewskiego, ale naszego również). Talent pisarski towarzyszy warsztatowi historyka, który ukazuje przeszłość w powiązaniu z doświadczeniami współczesności, gromadzi i zachowuje przed rozproszeniem bezcenną podstawę źródłową; z syntezą dziejową łączy, dokumentując ją elementy analizy, a w bibliografii do kolejnych tomów przypomina jakże wielki wkład wygnańców oraz ich potomków – poprzez liczne publikacje, w tym czasopisma dotyczące utraconych miejscowości – w utrwalanie wiedzy o Polsce w jej historycznych granicach.

W tomie VIII, zgodnie z przyjętą konwencją, autor wyeksponował jeden z ważniejszych ośrodków kresowych – Łuck, którego obraz dominuje nad sześcioma pozosta-

łymi: Kiwerce, Przebraże, Kołki, Hołody, Trochenbrod-Zofiówka oraz Wygadanka. Ze szczególnym sentymentem czytałem rozdziały dotyczące wołyńskiej stolicy (znanej mi z autopsji) i Dymitra Lubarta, jednego z trzech najwybitniejszych, obok Olgierda i Kiejstuta, synów i spadkobierców Giedymina, twórcy potęgi Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nie tylko czytałem, ale równocześnie oglądałem – zwłaszcza pierwszą z ilustracji, przedstawiającą potężne zamczysko, widziane zza rzeki Styr. Tam bowiem nie miałem okazji przebywać. Przenosiłem się więc wyobraźnią do czasów Jagielly i Witolda (poświęciłem im przed laty kilka książek i szereg artykułów), który gościł tu wraz z królem Władysławem znakomite europejskie osobistości, wśród nich cesarza Zygmunta Luksemburczyka. Ten uknuł wówczas, skierowaną przeciw unii Litwy z Polską, intrygę mającą na celu uzyskanie dla gospodarza korony królewskiej, co storpedowali obecni na zjeździe dostojnicy koronni. Unia Korony i Wielkiego Księstwa, utrwalona podczas wiekopomnego sejmiku lubelskiego 1569 r. przed wygaśnięciem dynastii Jagiellońców, przetrwała do trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej.

Historyk czasów nowożytnych przypomina tamte początki twierdzy łuckiej i największe w jej średnio-wiecznych dziejach wydarzenia, by – nie zapominając o Łucku pod zaborem rosyjskim – skoncentrować uwagę na okresie międzywojennym, kiedy był on stolicą województwa wołyńskiego (wiele uwagi poświęca postaci i dokonaniom jego szefa Henryka Józewskiego, samemu miastu w II Rzeczypospolitej, życiu codziennemu, wybitnym ludziom kultury), a następnie zagładzie miasta. Nie tylko tego, ale również pozostałych wymienionych w tytule książki miejscowości. Rzetelnie ukazuje losy ich mieszkańców, nie zapominając o zagładzie Ukraińców – związanych rodzinnie lub po prostu ludzką postawą z polskością.

I wreszcie osobny, ale jakże ważny wątek: dokumentacja losów ekspatriantów, którzy od rzezi ocaleli, oraz ich wkładu w dzieje Polski po drugiej wojnie światowej. Iluż wśród nich odegrało ważną rolę w nauce, sztuce, gospodarce kraju, a zwłaszcza Opolszczyzny, zaś niewielu mieszkańców dzisiejszej Polski orientuje się, że ich *małą ojczyznę* była historyczna stolica Wołynia.

W ostatniej części – ukazującej zagładę miasteczka wraz z okolicznymi wsiami (*Kołki – bastion banderowców*) w 1943 r. z rąk UPA – czytamy, że pożoga wojenna starła je z powierzchni ziemi. „Zostały po nich znikome ślady pogorzeli – obrysy fundamentów dawnych zabudowań

i samotne krzyże bądź mogiły na polach i w zagajnikach. Po wojnie w pobliżu powstały nowe, już czysto ukraińskie wsie – noszące inne nazwy niż w czasach polskich”. Wiele miejsca autor poświęca takim ocalałym postaciom, jak Maria Berny (autorka książek wspomnieniowych, senator RP), Barbara Krafftówna czy Mieczysław Pawlikowski, niezapomniany Zagłoba z filmowej wersji *Pana Wołodyjowskiego*. Nie zabrakło też miejsca dla „drugiego Zagłoby” – Kazimierza Wichniarza (z *Potopu*), który w 1934 r. trafił do Teatru Wołyńskiego.

Bez odkrywczych tomów *Kresowej Atlantydzie* jakże niepełna byłaby nasza wiedza o historii Polski w dwóch ostatnich stuleciach, a także o miejscu w niej wschodnich rubieży Rzeczypospolitej. Zwraca na to uwagę autor w zwięzłym, ale celnym wprowadzeniu do tomu VIII, pisząc m.in., że wykształcony Polak, niezależnie od miejsca zamieszkania „powinien znać historię miejscowości, w których na przestrzeni wieków żyli Polacy (...), specyficzny aromat, smak i urodę”. Powinni być tego świadomi zwłaszcza politycy oraz sternicy narodowej oświaty.

MAGDA RZESZOWSKA

UNIJNA NOWOMOWA



Lucja Biel, „Lost in the Eurofog. The Textual Fit of Translated Law”, 2014, Frankfurt am Main: Peter Lang, 348 s. [monografia]

„Lost in the Eurofog: The Textual Fit of Translated Law” – pod tym nieco enigmatycznym tytułem kryje się anglojęzyczna monografia Łucji Biel, językoznawczynie związanej z Instytutem Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego. Praca stanowi gruntowne, aczkolwiek lingwistyczne uzupełnienie niemałej ilości badań o charakterze prawniczym, dotyczących harmonizacji oraz ujednoczenia europejskich systemów prawnych.

Badaczka w zupełnie nowym świetle przedstawia językoznawcze następstwa procesu europeizacji oraz ocenia stopień swoistej translacyjnej alienacji – ceny, jaką płaci się obecnie za rosnącą pozycję niezależności prawa

Unii Europejskiej w stosunku do krajowych systemów prawnych poszczególnych państw członkowskich.

Autorka skupia się na specyficznej unijnej odmianie języka polskiego, a także na przekładzie prawa UE i tym samym jego wpływie na strukturę oraz funkcjonowanie polskiego języka prawnego. Jedną z bardziej zawiłych i niejednokrotnie spędzających sen z powiek kwestii przekładowych jest tzw. naturalność tłumaczenia. Nie tylko w odniesieniu do wymiaru czysto językowego, ale także przez wzgląd na różnicowanie kulturowe. To właśnie na tym aspekcie – na naturalności tłumaczenia – opiera się analiza, stanowiąca centralny punkt przedstawianej tu publikacji.

Textual fit [pol. *dopasowanie tekstowe*] to najważniejszy teoretyczny koncept, budujący strukturę opracowania. Biel, co uwypukla teoretyczna część jej książki, określa *dopasowanie tekstowe* jako językowy dystans pomiędzy przetłumaczonymi a nieprzetłumaczonymi elementami z pokrewnego gatunku w języku docelowym. Badaczka przyznaje jednak, iż jest to „pojęcie rozmyte”.

Polski język unijny to eurolekt, spowity gęstą „euromgłą”, który zawodzi. Dlatego nierzadko przekazy unijnej legislacji są zupełnie niezrozumiałe dla polskich odbiorców. Naturalność w tłumaczeniu nie jest bowiem łatwa do osiągnięcia, zwłaszcza w przypadku niezwykle precyzyjnego i nieprzystępnego semantycznie języka prawa. Język prawa to zupełnie odrębny typ języka, który przysparza często mnóstwo problemów komunikacyjnych. Co za tym idzie (również, a może nawet w jeszcze większym stopniu) – przetłumaczona wersja jakiegokolwiek języka prawnego staje się nieraz bolączką jego użytkowników.

Ewidentne rozbieżności w systemach prawnych różnych państw prowadzą do niemożności znalezienia jednoznacznych ekwiwalentów w tłumaczeniu i tym samym udaremniają jednakową interpretację prawa. Co więcej: pewne nieścisłości w tłumaczeniu mogą być przyczyną nie tylko błędnego odczytywania zasad legislacji, ale również nieadekwatnego ich stosowania lub nawet nieprzestrzegania. Można by w tym miejscu zaryzykować stwierdzenie, iż przekład unijny, a właściwie eurolekt,

to w pewnym stopniu odzwierciedlenie zjawiska nowomowy – zgłębianego na gruncie polskim przez prof. Michała Głowińskiego. Polski język unijny z pewnością prezentuje pewne jej przejawy. Eurolekt jest więc nową, uniwersalną, unijną wersją polszczyzny, zorientowaną na ujednoczenie interpretacji prawa UE, ale dewastującą przy okazji klasyczny język polski poprzez przejmowanie i nadawanie jego segmentom innego, właściwego sobie sensu.

Zatem w jaki sposób powinno się oceniać rozwój owego „mglistego eurolektu”? Co zrobić, by nie stał się on ostatecznie kulą u nogi polskich obywateli? Sama autorka wydaje się być w tej kwestii dość krytyczna. Według niej przetłumaczone prawo Unii Europejskiej wyraźnie odbiega od powszechnych konwencji prawa polskiego, narusza jego integralność i zwyczajnie europeizuje ten indywidualny gatunek. Chociaż eurolekt jest pomocny w interpretowaniu i stosowaniu prawa wielojęzycznego, to jest on uznawany za produkt uboczny niejednorodnych, wzajemnych relacji (tzn. nierównowagi) pomiędzy silniejszą kulturą europejską a słabszą kulturą krajową.

Autorka książki prognozuje, że polski język unijny zostanie, koniec końców, przyswojony przez polskich użytkowników i będzie coraz mniej postrzegany jako inny, obcy czy też jako zgubny rezultat tłumaczeniowych deformacji i niedociągnięć. Taka obiecująca przyszłość eurolektu wynika, w głównej mierze, z wielokrotnej z nim styczności, ale również z widocznej, delikatnej poprawy jakości unijnych tłumaczeń oraz, mimo wszystko, rosnącego stopnia porównywalności prawa krajowego i prawa UE. Polski język prawa UE ma bowiem jeszcze inną rolę do spełnienia: powinien promować bardziej demokratyczne spojrzenie na hybrydowe (tzn. mieszane, niejednorodne) warianty języka polskiego, które, chcąc nie chcąc, mogą w przyszłości pojawiać się coraz częściej.

Chociaż wstęp publikacji można uznać za swoistą reakcję na niską jakość tłumaczenia unijnych treści w języku polskim oraz powszechny proces anglicyzacji języków (dostrzegalny w całej Europie), to końcowe rozważania autorki sugerują sposób na rozwiązanie tego

postępującego zjawiska: należy eurolekt zaakceptować, a nawet polubić i uczynić wszystko, by poprawić jego jakość (to misja tłumaczy). Tym bardziej że jego zadowolenie w polskiej rzeczywistości, nie tylko tej stricte prawnej, jest zdarzeniem nieuniknionym i nieodwracalnym. Dopasowanie tekstowe, a więc tak pożądana przez wielu naturalność tłumaczenia, ma w tym kontekście szczególną wartość, ponieważ jej osiągnięcie zapewnia zmniejszenie, a wręcz wyeliminowanie unijnej bariery – mgły komunikacyjnej. Studium autorstwa Łucji Biel, jak również opracowany przez nią model opisowy dopasowania tekstowego, przyczyniają się w sposób znaczący do możliwości osiągnięcia celu, jakim jest progres jakościowy eurolektu.

Książka „Lost in the Eurofog: The Textual Fit of Translated Law” stanowi wartościowe źródło wiedzy dla badaczy i pasjonatów w dziedzinie języka prawa i przekładu prawniczego.



Iwan Bunin, „Lika”, Wyd. Łódzkie, 1985 r. (fragment okładki)

PÓŁKA SUŁKA

WITOLD SUŁEK

BUNIN NA WRZEŚNIOWE DUSZY ROZDARCIE

Wrzesień to taki rozdarty miesiąc. Już nie lato, jeszcze nie jesień. Nie wiadomo, co z sobą począć? Jak żyć?

Pojechać gdzieś? Siąść i nic nie robić? Kochać, nie kochać?

Podobnie mam jak bohater powieści Iwana Bunina, którą właśnie przeczytałem, pod tytułem „Lika”. Ją właśnie, jak i samego autora, państwu nieco przybliżyć i spróbuję zachęcić do lektury.

Tym chętniej, że z Buninem sprawa ma się dziwnie w kraju nad Wisłą. Wielce chwalona i nagradzana książka Renaty Lis „W lodach Prowansji. Bunin na wygnaniu” sugerowałaby, że pisarzem zainteresuje się większe grono,

że będzie wydawany, wznawiany, omawiany. Nic jednak takiego nie nastąpiło. Wznawiono raptem lat temu cztery jedną książkę (w przekładzie zresztą wspomnianej Renaty Lis) pt. „Późna godzina. Opowiadania emigracyjne i *Nieszczęsne dni* (dziennik z lat 1918–1919)”, a rok wcześniej małe wydawnictwo Farbiarnia zaryzykowało wydanie wspomnień o Czechowie, które do dzisiaj zalegają w magazynach.

Wspomnianą na początku „Likę” wydano w roku 1985 w Wydawnictwie Łódzkim i mam ją, ponieważ trafiła do mnie do antykwiariatu. Mała, żółta, niepozorna, z paskudnie namalowaną damą z parasolką na tle wieńca

różanego. Tu jeszcze bym zrozumiał niechęć czytelników wzrokiem się kierujących przy wyborze. Pozostałe jednak już o wiele przyjemniej graficznie się prezentują, więc nie w tym rzecz.

Może w tym, że Polacy lubują się w formach dłuższych, a Bunin celował w zdecydowanie krótkie nowele, opowiadania czy mikropowieści, do jakich należy właśnie „Lika”. Do tego język jego i styl, dosyć surowy (uzasadnienie gremium noblowskiego: surowe mistrzostwo, z którym rozwija on tradycje klasycznej literatury rosyjskiej), pozbawiony ozdobników i nadmiaru opisów czy metafor. Unikający oceniania, raczej opisujący jawiące się obrazy wprost, dosyć sucho. Aż dziw bierze, że autor otrzymał, i to jako pierwszy Rosjanin, literacką Nagrodę Nobla w 1933 (rok wydania „Liki”). Jednak właśnie to „surowe mistrzostwo” odróżnia go i czyni niezwykłym, bardziej porażającym. Pokuszę się nawet o ryzykowne, być może, a jednak dla mnie bardzo adekwatne określenie jego stylu jako reporterskiego. Czy jest obiektywny? Bez wątplenia nieoceniający, niemoralizujący łatwo.

– Nie opisywał świata w intelektualny sposób. Sens widział w tym, jak coś wygląda, jak się to czuje i smakuje – mówiła Renata Lis, autorka książki „W lodach Prowansji. Bunin na wygnaniu”.

Nie w pełni się z tym zgadzam. Cucie i smakowanie pozostaje w prozie Buninowskiej ukryte. Sami je odczuwamy, bądź nie, w zależności od doświadczenia i wrażliwości. Tym bardziej jestem skłonny trwać przy swoim, w kontekście innej wypowiedzi tej samej autorki, dotyczącej tekstów Bunina: „Ich napięcie od razu rzuca się w oczy. Są zagadką, którą chce się rozwikłać” – powiedziała, dodając, że teksty te są intensywne i zmysłowe. Zresztą sam proces ich tworzenia był bardzo fizyczny – Bunin pisał opowiadania rozebrany do naga.

Myślę, że ta zmysłowość i zagadkowość tkwią nie tyle w jego tekstach, ile w samym Buninie. W jego stosunku do świata, którego się domyślamy, który widzimy poprzez przedstawione, często zupełnie beznamiennie, obrazy. Blisko tu do słynnego „Z zimną krwią” Trumana Capote’a. (Już pierwsze strony jednej z trzech jego po-

wieści, bodajże najbardziej znanej, „Wieś” są tego doskonałym dowodem). Być może „Lika” jest taka właśnie także z powodu autobiograficznych odniesień? A także odniesień (i cytatów dosłownych) do lektur narratora, czyli autora: książek Goethego, Czechowa czy pieśni o Kozaku, co to zamiast żony wołał konia i fajkę. W nich to już ujawnia się najbardziej czuły i nostalgiczny element Buninowej duszy.

Był zatem kontynuatorem tradycji wielkiej literatury rosyjskiej (przyjaźnił się z Gorkim, znał z Tolstojem, korespondował z Czechowem) – za takiego zresztą uważała go większość środowiska emigracyjnego – a zarazem jej innowatorem.

Jeżeli ktoś nie lubi cudzego mądrzenia się, a ceni własne, to proza Bunina jest dla niego idealna. To proza dla kogoś, kto sam we wrześniei wieczór siedzi i czuje się rozdarty, jak bohater „Liki”. Kto, szukając przyczyn owego rozdarcia, czyta innych miast siebie.

„– Jutro wyjeżdżam... (...)

– Dokąd ?

– Do Smoleńska.

– Po co?

– Nie mogę dłużej tak żyć...

– A co się zmieni w Smoleńsku? (...)

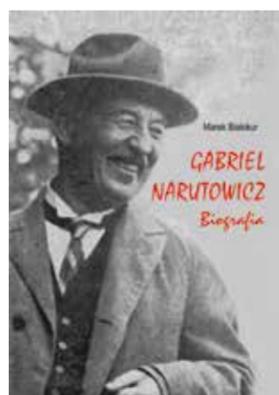
– Potem do Witebska... Połocka...

– Po co?

– Nie wiem. Przede wszystkim bardzo mi się podobają słowa: Smoleńsk, Witebsk, Połock...”.

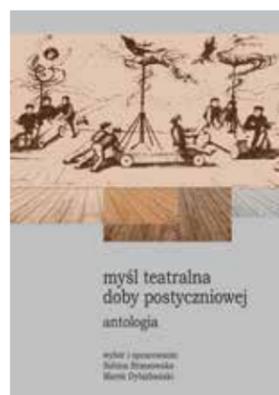
WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**BIAŁOKUR MAREK***Gabriel Narutowicz. Biografia*

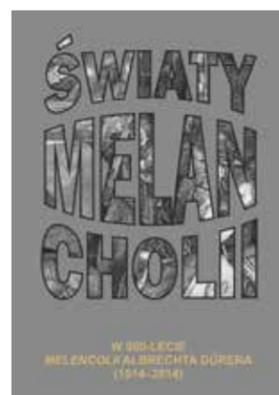
Stud. i Mon. 532, ISBN 978-83-7395-706-0, Opole: 2016, format B5, 460 s., oprawa miękka, **cena 45,15 zł**

Nie brakuje opinii, według których Gabriel Narutowicz znany jest tylko dlatego, że w grudniu 1922 roku „przypadkowo” wybrano go na urząd prezydenta Rzeczypospolitej, a następnie zamordowano w dramatycznych okolicznościach. W tego typu narracjach bardzo często pomijane są jego dokonania zawodowe, a on sam przedstawiany jest jako osoba, która naiwnie wierzyła, że w polityce może odnieść sukces, nie mając politycznego doświadczenia i zaplecza. W prezentowanej pracy, którą tworzą cztery rozdziały odnoszące się do głównych etapów jego biografii, kwestia ta została wnikliwie przeanalizowana. Książka stanowi jednak przede wszystkim próbę przybliżenia mniej znanych wątków życia Narutowicza. Dzięki niej poznajemy klimat jego domu rodzinnego, okoliczności wyjazdu do Szwajcarii, kulisy kariery zawodowej, wreszcie błyskotliwą karierę ministerialną w II Rzeczypospolitej. Książka poświęcona postaci odnotowanej na kartach wszystkich syntez opisujących dzieje Polski adresowana jest nie tylko do historyków, ale również do wszystkich czytelników zainteresowanych zrozumieniem mechanizmów rządzących światem polityki, zarówno wczoraj, jak i obecnie.

**BRZOZOWSKA SABINA,****DYBIZBAŃSKI MAREK** (wybór i opracowanie)*Myśl teatralna doby postycyzniowej. Antologia*

ISBN 978-83-7395-687-2, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 450 s., oprawa miękka, **cena 38,85 zł**

Tom zawiera – poprzedzone obszernym *Wprowadzeniem* – teksty programowe, krytyczne i teoretyczne, reprezentatywne dla toczonych w okresie między schyłkiem romantyzmu a początkiem modernizmu dyskusji o dramacie i teatrze, ujmowanych łącznie, zgodnie z ówczesnym przekonaniem o niepodważalnym związku obu sztuk. Dobór i układ materiału wyznaczony jest przez chronologię i tematykę dyskusji, obejmującą zagadnienia funkcji teatru, przygotowania, reakcji oraz roli publiczności, kształcenia aktorów, a także nowatorskie koncepcje inscenizacyjno-reżyserskie, wspomagane inspiracją teatru ludowego, orientalnego i modernistycznego. Wydanie przypada w 50. rocznicę ukazania się *Myśli teatralnej Młodej Polski* w opracowaniu Ireny Sławińskiej.

**DYBIZBAŃSKI MAREK, MAZUR ANETA**

(red. nauk.)

Światy melancholii. W 500-lecie „Melencolii” Albrechta Dürera (1514–2014)

ISBN 978-83-7395-695-7, Opole: Wyd. UO, 2016, format A5, 486 s., oprawa miękka, **cena 40,95 zł**

Praca poświęcona jest dziejom melancholii jako fenomenu obecnego w kulturze europejskiej od jej początków po dzień dzisiejszy. Stanowi ogłęd różnych aspektów, wątków i przejawów tematyki melancholijnej w literaturze, malarstwie, muzyce, a także w refleksji medycznej, filozoficznej, religijnej czy psychologicznej. Autorzy artykułów starają się odpowiedzieć na pytanie, czemu melancholia zawdzięcza swoją karierę w kulturze oraz dlaczego ciągle fascynuje, pomimo negatywnych skojarzeń, jakie budzi. Praca jest adresowana do humanistów wszelkich profesji oraz osób zainteresowanych tradycją humanistyczną (badaczy, studentów, uczniów wyższych szczebli edukacji szkolnej).

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

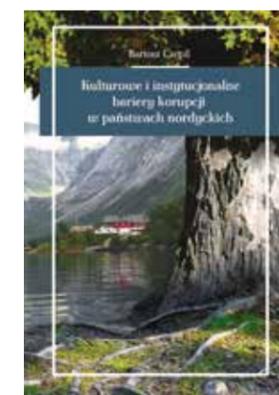
**JANIKOWSKA OLGA, SŁODCZYK JANUSZ**

(red. nauk.)

Globalna sprawiedliwość

ISBN 978-83-7395-711-4, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 236 s., oprawa miękka, **cena 19,95 zł**

Monografia *Globalna sprawiedliwość* stanowi próbę nakreślenia teoretycznych ram tego zagadnienia, jednocześnie zaznajamiając czytelnika z podstawowymi elementami konstrukcji tej kategorii. Zasadniczym pytaniem, które niesie ze sobą „Globalna sprawiedliwość”, jest pytanie o sposób rozumienia tytułowego pojęcia. Czy we współczesnym świecie istnieje możliwość uniwersalizacji pojęcia sprawiedliwości w kontekście jej globalnego wymiaru? Czy realne jest sprowadzenie koncepcji sprawiedliwości do wspólnego globalnego mianownika, tak by była ona skierowana do wszystkich i uwzględniła każdego, zyskując tym samym charakter otwarty? Czy pomysł „uwsólnienia” sprawiedliwości jest zadaniem z góry skazanym na porażkę? Książka przeznaczona jest dla studentów nauk ekonomicznych, społecznych, humanistycznych zarówno pierwszego, jak i drugiego stopnia nauczania oraz naukowców zajmujących się zagadnieniami związanymi z wyzwaniem cywilizacyjnymi XXI wieku. Jej czytelnikami powinni być także politycy, szczególnie parlamentarzyści, w tym europarlamentarzyści.

**CZEPIL BARTOSZ***Kulturowe i instytucjonalne bariery korupcji w państwach nordyckich*

ISBN 978-83-7395-690-2, Studia i Monografie nr 527, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 348 s., oprawa miękka, **cena 34,65 zł**

Celem książki jest zidentyfikowanie i opis czynników odpowiedzialnych za niski poziom korupcji w państwach nordyckich. Autor jest przekonany, że „historia jest ważna”, dlatego wykorzystuje podejście historycznego instytucjonalizmu w analizie wielowiekowego rozwoju cech kulturowych i instytucji, które obecnie stanowią bariery dla korupcji w modelu nordyckim. Transparencja, silne społeczeństwo obywatelskie, uogólnione i instytucjonalne zaufanie, identyfikacja obywateli z państwem, uniwersalizm socjalny, egalitaryzm społeczno-ekonomiczny oraz sprawiedliwość proceduralna – to cechy państw nordyckich, będące barierą dla korupcji. Ten repertuar cech jest zazwyczaj traktowany jako zmienna zastana, bez próby odpowiedzi na pytanie, dlaczego akurat w Skandynawii utrwalił się taki konglomerat normatywno-instytucjonalny. W książce została podjęta próba

odpowiedzi na to pytanie. Autor stara się udowodnić, że model nordycki, z całym zestawem wymienionych wyżej właściwości jako jego integralnych składników, mógł się rozwinąć w XX wieku dzięki specyficznym trajektoriom rozwojowym, których bieg został określony przez tzw. momenty formujące sięgające setki lat wstecz skandynawskiej historii. Praca jest adresowana do studentów nauk politycznych i socjologii, przedstawicieli nauk społecznych zajmujących się zagadnieniem korupcji, polityki antykorupcyjnej oraz kultury politycznej i polityki w państwach nordyckich, członków organizacji pozarządowych oraz aktywistów działających na rzecz poprawy jakości rządzenia i walki z korupcją oraz polityków i urzędników zainteresowanych kwestią jakości rządów oraz przeciwdziałaniem korupcji.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**GÓRNICKA BEATA** (red. nauk.)**Zaniedbanie dziecka. Wybrane aspekty zjawiska**ISBN 978-83-7395-715-2, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 186 s., oprawa miękka, **cena 15,75 zł**

Książka poświęcona jest problematyce zaniedbywania dziecka, które narasta w całym współczesnym świecie, a w świetle najnowszych ustaleń teoretycznych traktowane jest jako kategoria przemocy. Omówiono w niej nie tylko aspekty teoretyczne zaniedbania dziecka, ale również egzemplifikacje empiryczne, co pozwala dokładnie poznać istotę zjawiska zaniedbania i budować pogłębioną refleksję nad losem dziecka, które zamiast miłości doświadcza od rodziców emocjonalnego chłodu, niewłaściwego traktowania i deprywacji swoich najważniejszych potrzeb – nie tylko egzystencjalnych, ale także emocjonalnych. Autorzy ukazują rozmiary i skalę zjawiska, a także sposoby przewyższania problemu zarówno we współczesnej polskiej rzeczywistości, jak i w doświadczeniach wybranych krajów sąsiadujących.

Książka adresowana jest do studentów pedagogiki i kierunków pokrewnych, do nauczycieli i wychowawców oraz pracowników służb pomocowych, a także do samych rodziców i opiekunów – do wszystkich tych osób, które nie są obojętne wobec problemu zaniedbywania i krzywdzenia dziecka i chcą podejmować działania profilaktyczne lub kompensujące w odniesieniu do dzieci doświadczających różnych form zaniedbania.

**KOTLARSKA-MICHALSKA ANNA,****SIKORA PIOTR** (red. nauk.)**Praca socjalna. Przeszłość – teraźniejszość – przyszłość**ISBN 978-83-7395-674-2, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 388 s., oprawa miękka, **cena 33,60 zł**

Książka prezentuje refleksje doświadczonych i znanych teoretyków pracy socjalnej, z całą pewnością najwybitniejszych polskich przedstawicieli dyscypliny, którzy próbują odpowiedzieć na pytania: Jaka jest współczesna praca socjalna? Jakie przechodziła koleje losu? W jakim kierunku zmierza? Czy zmienił się jej zakres, przedmiot badań i na ile wykształciła własną tożsamość? Obok refleksji teoretycznej w publikacji zajęto się też praktyczną stroną realizacji idei pracy socjalnej w odniesieniu do wybranych problemów społecznych – problemów bardzo konkretnych, widzialnych i doświadczanych przez zbiorowości, grupy oczekujące wsparcia i pomocy w różnych środowiskach. Skupiono się więc na ubóstwie, starości, bezdomności, wyzwaniach multikulturowości, opiece paliatywnej, opiece instytucjonalnej czy wreszcie zagadnieniach pracy socjalnej w rodzinie. Czytelnik znajdzie również teksty odnoszące się do konkretnych

sposobów interwencji socjalnej, takich jak: streetworking, asystentura rodziny, podejście skoncentrowane na rozwiązaniach. Ponadto poddano analizie zagadnienia dotyczące zarówno kształcenia, jak i postaw studentów związanych z pracą socjalną wobec jej cech instytucjonalnych.

Książka adresowana jest do teoretyków i praktyków profesjonalnej pracy socjalnej, nauczycieli akademickich przygotowujących studentów do wykonywania zawodu pracownika socjalnego. Może stanowić ważną inspirację do refleksji teoretycznej skoncentrowanej wokół problematyki działania społecznego zarówno w obszarze pracy socjalnej, jak i w dyscyplinach pokrewnych. Powstała także z myślą o osobach praktycznie podejmujących działania na rzecz rozwiązywania ważnych kwestii i problemów społecznych na wszystkich poziomach organizacji społecznej oraz członkach i sympatykach Polskiego Stowarzyszenia Szkół Pracy Socjalnej.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**ŁANGOWSKA-SZCZĘŚNIAK URSZULA,**
DUDEK ALEKSANDRA (red. nauk.)**Konsumpcja we współczesnej gospodarce rynkowej**ISBN 978-83-7395-693-3, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 126 s., oprawa miękka, **cena 11,55 zł**

Niniejsza monografia poświęcona jest przemianom konsumpcji we współczesnym świecie i stanowi prezentację wybranych wyników badań nad przyczynami, przejawami oraz skutkami zmian poziomu i struktury konsumpcji. W opracowaniu znalazły się m.in. materiały na temat: roli konsumpcji w procesie gospodarowania; znaczenia dyfuzji nowych technologii dla zmian wyposażenia gospodarstw domowych w Polsce; roli Internetu w kształtowaniu zachowań konsumentów i jego wpływu na realizację i/lub zaniechanie zakupów; zachowań konsumpcyjnych graczy wirtualnej rzeczywistości w odniesieniu do znanych teorii w ekonomii; strategicznych planów ochrony konsumentów, różnic, jakie występują w tej kwestii w dokumentach UE i ich polskich odpowiednikach. Praca jest adresowana do pracowników naukowych wyższych uczelni i instytutów oraz studentów wyższych uczelni.

**SPOREK KAZIMIERZ, SPOREK MONIKA**
Doświadczalnictwo ekologiczne – metody wybraneStudia i Monografie nr 512, ISBN 978-83-7395-716-9, Opole: Wyd. UO, 2016, wydanie 3 uzupełnione, format B5, 254 s., oprawa miękka, **cena 25,20 zł**

Jest to trzecie, poprawione i poszerzone wydanie monografii z zakresu doświadczalnictwa ekologicznego. Praca zawiera oryginalne wyniki badań i przemyślenia autorów. Informuje o metodologicznym podejściu oraz założeniach wykonania eksperymentu przyrodniczego. Z przesłanek filozoficznych konstruowana jest koncepcja modelowania zjawisk ekologicznych zachodzących zarówno w glebie, jak i w złożonych zbiorowiskach roślin drzewiastych. Modele te wyprowadzane są z przesłanek allometrycznych. Podstawą opisu procesu biologicznego jest modelowanie oparte na informacjach liczbowych uzyskiwanych z pomiarów, szczegółowo opisanych w dziale poświęconym biometrii. Analiza struktury biomasy dominujących gatunków sosny i świerka daje podstawy do oszacowania produktywności ekosystemów leśnych, wydajności w wiązaniu energii solarnej. Kontrolowanie zakłóceń w procesach biologicznych znajdujemy w monitoringu zanieczyszczeń

wprowadzanych do ekosystemów leśnych z uzasadnieniem konstrukcji oryginalnych podkoronowych chwytaków kołnierzowych opadów atmosferycznych potrzebą badania pokrywy śnieżnej i wykorzystaniem kory sosny jako biowskaźnika.

W poszerzonej części monografii zweryfikowano hipotezę wpływu zabiegów pielęgnacyjnych-selekcyjnych na redukcję szkód w drzewostanach sosnowych spalowanych przez jelenie. Zwrócono uwagę na nowe zadania dla doświadczalnictwa ekologicznego związane z konkurencją o zasoby naturalne. Ostra konkurencja doprowadziła do nadmiernej eksploatacji przyrody i dewastacji układów biologicznych. Działania te spowodowały kryzys środowiska, który już dzisiaj nie ma charakteru przejściowego. Przejawem kryzysu środowiska jest kryzys gospodarczy z coraz ostrzejszymi konfliktami międzynarodowymi o zasoby naturalne.

Opracowanie niniejsze zostało pomyślane jako książka pomocnicza dla studiujących ekologię na kierunkach przyrodniczych, poczynając od biologii, ochrony środowiska, inżynierii środowiska, biotechnologii aż po leśnictwo, a w szczególności dla studentów studiów doktoranckich.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

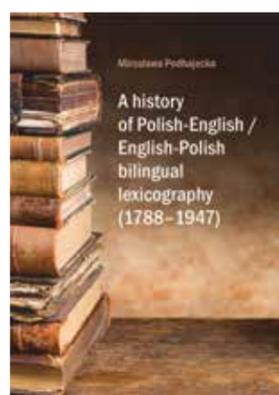
**OPIOŁA WOJCIECH**

Hiszpańska wojna domowa w polskich dyskursach politycznych. Analiza publicystyki 1936–2015

Studia i Monografie nr 531, ISBN 978-83-7395-702-2, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 298 s., oprawa miękka, **cena 29,40 zł**

Tematem książki jest obraz hiszpańskiej wojny domowej (1936–1939) w polskiej publicystyce politycznej. Autor analizuje artykuły z lat 1936–2015, dokonując porównania dyskursu publicystycznego w II RP, PRL i III RP. Problem badany jest z politologicznego punktu widzenia, a więc przez pryzmat uwikłania historii w debatę publiczną, propagandy i manipulacji politycznej, wreszcie rozumienia władzy politycznej jako umiejętności osiągnięcia dominacji w sferze symboli, pamięci zbiorowej, idei i wartości.

Praca polecana jest politologom, specjalistom od komunikacji społecznej, medioznawcom. Jest również wartościowym narzędziem dydaktycznym dla nauczycieli wiedzy o społeczeństwie, wprowadzenia do polityki czy komunikacji politycznej.

**PODHAJECKA MIROŚŁAWA**

A history of Polish-English bilingual lexicography (1788–1947)

Studia i Monografie nr 534, ISBN 978-83-7395-712-1, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 630 s., oprawa miękka, **cena 60,90 zł**

Niniejsza monografia jest pierwszą próbą nakreślenia historii leksykografii polsko-angielskiej i angielsko-polskiej (1788–1947). Obejmuje ona dwadzieścia dziewięć rozdziałów poświęconych słownikom mono- i biskopalnym, ułożonym w porządku chronologicznym. Każdy rozdział rozpoczyna biografia autora, po której następuje charakterystyka słownika oraz analiza jego poszczególnych części. Przy badaniu makrostruktury uwagę zwrócono m.in. na archaizmy, kolokwializmy, neologizmy oraz terminy kulturowe. Najważniejszym elementem mikrostruktury słowników były ekwiwalenty przekładowe, ale uwzględniono także inne komponenty artykułu hasłowego, takie jak transkrypcja fonetyczna, kwalifikatory czy przykłady użycia. Książka weryfikuje dotychczas dostępne dane biograficzne i bibliograficzne oraz przedstawia fakty nieznanne w literaturze leksykograficznej.

**KOWALCZYK DANUTA,**

GLIŃSKA-LACHOWICZ ANNA (red. nauk)

Studia i Rozprawy z Pedagogiki Resocjalizacyjnej, t. 5: Oddziaływania penitencjarne wobec skazanych w przestrzeni więziennej. Uwarunkowania – doświadczenia – propozycje

ISBN 978-83-7395-700-8, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 238 s., oprawa miękka, **cena 19,95 zł**

Opracowanie mieści się w nurcie tematycznym, który dostarcza informacji z zakresu szeroko rozumianej pedagogiki resocjalizacyjnej i penitencjarystyki. Część tekstów poświęcona jest zagadnieniom teoretycznym, szczególnie efektywności resocjalizacji, funkcjonowaniu placówek resocjalizacyjnych i diagnozowaniu osób nieprzystosowanych społecznie oraz planowaniu oddziaływań resocjalizacyjnych. Część tekstów poświęcona jest prezentacji zagadnień praktycznych, przede wszystkim omówieniu ciekawych przykładów z praktyki resocjalizacyjnej – programów i projektów, których celem jest zwiększenie efektywności procesu resocjalizacji, jakiemu poddawane są osoby przebywające w zakładach karnych. Praca skierowana jest przede wszystkim do pedagogów resocjalizacyjnych i osób rozwijających swoje kompetencje zawodowe w tym kierunku, czyli głównie pracowników zakładów karnych i innych placówek resocjalizacyjnych. Będzie także ciekawą lekturą dla pedagogów, psychologów, terapeutów, jak również kuratorów sądowych, wychowawców oraz personelu placówek resocjalizacyjnych i studentów przygotowujących się do tych zawodów.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Ponadto ukazały się:

Alechnowicz-Skrzypek Iwona, Nycz Edward (red. nauk.), *20 lat Wydziału Historyczno-Pedagogicznego Uniwersytetu Opolskiego*, ISBN 978-83-7395-709-1, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 202 s., oprawa miękka, **cena 16,80 zł**

Borecka Krystyna, Gołąbek Elżbieta, Słowiński Jarosław, Nogacki Jacek, *Ocena stanu oraz charakterystyka zagrożeń drzewostanu kompleksu leśnego „Odrowąż” w gminie Krapkowice (woj. opolskie)*, ISBN 978-83-7395-708-4, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 98 s., oprawa miękka, **cena 9,45 zł**

Karcz-Taranowicz Eugenia (red. nauk.), *Obszary i przestrzenie edukacji. Meandry – konteksty – dylematy. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Zenonowi Jasińskiemu w 70. rocznicę urodzin*, ISBN 978-83-7395-705-3, Opole: Wyd. UO, 2016, 580 s., format B5, oprawa miękka, **cena 49,35 zł**

„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne”, XIII/3/2015, (red. nauk.) Kaczorowski Włodzimierz, ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 122 s., oprawa miękka, **cena 10,50 zł**

„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne”, XIV/2/2016, Kaczorowski Włodzimierz, ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 246 s., oprawa miękka, **cena 21,00 zł**

„Stylistyka” 2016, t. XXV: *Gajda i stylistyka – Gajda and Stylistics*, (red. nauk.) Malinowska Ewa, ISSN 1230-2287, Opole: Wyd. UO, format B5, 594 s., oprawa miękka, **cena 50,40 zł**

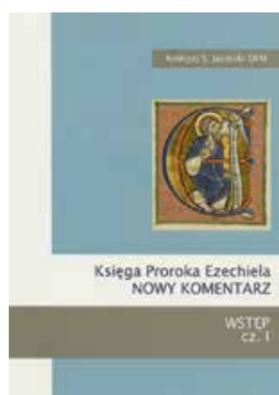
„Studia Miejskie” 2016, t. 21, (red. nauk.) Słodczyk Janusz, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 184 s., oprawa miękka, **cena 15,75 zł**

„Studia Miejskie” 2016, t. 22, (red. nauk.) Słodczyk Janusz, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5 168 s., oprawa miękka, **cena 14,70 zł**

Przygotowała: **Lidia Działowska**

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



ANDRZEJ S. JASIŃSKI OFM
Księga Proroka Ezechiela. Nowy komentarz
(cz. I), Opole 2016, 380 s.,
cena 26,25 zł

Po opublikowaniu pięciu tomów *Komentarza do Księgi Ezechiela* autor opracował dwutomowy wstęp. Podjęta praca będzie równocześnie pierwszym tomem nowego komentarza, w którym będą uwzględnione elementy strukturalne, literackie i redakcyjne poszczególnych części pisma.



**CHAŁUPNIAK RADOŚLAW,
KOSTORZ JERZY** (red.)
Współczesne wyzwania teologii pastoralnej
(seria: Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 157),
Opole 2016, 202 s., cena 19,95 zł

Książka dedykowana jest ks. prof. dr. hab. Józefowi Mikołajcowi, który w 2015 r. ukończył 65 lat i przez długi czas był wykładowcą teologii pastoralnej w WSD w Nysie, a od 1994 r. na Wydziale Teologicznym UO.



SOBECZKO HELMUT JAN (red.)
Liturgia Sacra
(czasopismo, nr 1(47)), Opole 2016, 326 s.,
cena 18,38 zł

Półrocznik Instytutu Liturgii, Muzyki i Sztuki Sakralnej Wydziału Teologicznego UO.

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



LANDWÓJTOWICZ PAWEŁ (red.)
*Matrimonio et familiae – z problematyki
małżeństwa i rodziny*
(seria: Człowiek – Rodzina – Społeczeństwo, nr
26), Opole 2016, 353 s., cena 28,35 zł

Matrimonio et familiae – tytuł książki „Małżeństwo i rodzinie” wskazuje na to, że z jednej strony działanie Kościoła katolickiego w sferze nauczania i pastoralnej działalności ukierunkowane jest na ciągłe poszukiwanie dobra osób tworzących małżeństwa i rodziny, a z drugiej strony na fakt, że Kościół wciąż potrzebuje naukowego pogłębienia i usystematyzowania swych działań. Księga pamiątkowa dedykowana prof. dr. hab. Krystianowi Wojczkowi.



BOREK WACŁAW (red.)
Scriptura Sacra
(czasopismo, nr 18), Opole 2014, 130 s.,
cena 26,25 zł

Studia biblijne Wydziału Teologicznego UO.

Przygotował: **Piotr Juszczyzyn**

NOTY O AUTORACH

DR HAB. ADAM BODZIOCH, PROF. UO – kierownik Zakładu Paleobiologii i Ewolucji w Samodzielnej Katedrze Biosystematyki UO.

KRZYSZTOF BORKOWSKI – absolwent matematyki (1968) Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

PROF. DR HAB. WOJCIECH CHLEBDA – dyrektor Instytutu Sławistyki UO, członek Komitetu Językoznawstwa i Komitetu Słowianoznawstwa PAN oraz Komisji Etnolingwistycznej i Komisji Frazeologicznej Międzynarodowego Komitetu Sławistów, członek Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów, członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności, a także redakcji m.in. „Slavii Orientalia” i „Rocznika Sławistycznego”. Opublikował ponad 250 prac naukowych, w tym cztery monografie; jest współautorem czterech słowników przekładowych.

WOJCIECH DINDORF – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957). Nauczyciel matematyki i fizyki w liceach (kolejno): w Legnicy, Nowym Jorku, Opolu, Wiedniu; wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP w Opolu (1956–1966, 1972–1975), WSI w Opolu (1975–1980), Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984-); juror na Międzynarodowych Turniejach Młodych Fizyków; redaktor „Mojej Fizyki”.

ANDRZEJ HAMADA – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad sześćdziesięciu lat.

PROF. DR HAB. WŁADYSŁAW HENDZEL – emerytowany, długoletni pracownik Instytutu Filologii Polskiej UO (dziś: Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa), specjalizuje się w literaturze Młodej Polski. Autor prac o Józefie Jedliczu-Kapuścińskim, Janie Lemańskim i czasopiśmiennictwie Młodej Polski, szczególnie warszawskim „Głosie”.

DR GABRIELA JELITTO-PIECHULIK – adiunkt w Zakładzie Historii Literatury i Kultury Niemiec XIX i XX wieku w Instytucie Filologii Germańskiej UO.

AGNIESZKA JUKOWSKA – dziennikarz, pracownik Biura Promocji i Informacji UO.

PROF. DR HAB. WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Jego badania naukowe dotyczą głównie dziejów powszechnych i Polski XV–XIX wieku, zwłaszcza parlamentaryzmu, wymiaru biologicznego w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyki.

AGNIESZKA KANIA – opolska lekarka dentystka. Od sześciu lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Regularnie ogłasza teksty w opolskiej „Gazecie Wyborczej”. Zdobyła dwukrotnie (w roku 2012 i 2013) pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie literackim im. profesora Andrzeja Szczeklika „Przychodzi wena do lekarza”. Wydała tom szkiców i felietonów „Zapatrzenia” (Opole 2011).

DR HAB. EUGENIA KARCZ-TARANOWICZ, PROF. UO – kierownik Zakładu Pedagogiki Ogólnej, Studiów Podyplomowych „organizacja i zarządzanie oświatą oraz nadzór pedagogiczny” w Instytucie Nauk Pedagogicznych UO.

PROF. DR HAB. MARCELI KOSMAN – historyk (dzieje kultury polskiej nowożytnej, kultura polityczna), pracownik naukowy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor kilkunastu książek, m.in. *Na tropach bohaterów „Krzyżaków”*; *Na tropach bohaterów „Quo vadis”*; *Wojciech Jaruzelski wobec wyzwań swoich czasów. O kulturze politycznej w Polsce przełomu tysiącleci*, *Dějiny Polska*.

DR HAB. BARTŁOMIEJ KOZERA, PROF. UO – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

DR KATARZYNA KSIĄŻEK – adiunkt w Instytucie Fizyki Uniwersytetu Opolskiego, zajmuje się badaniami eksperymentalnymi przemian fazowych wzbudzonych termicznie w metalach, stopach i materiałach metastabilnych. Organizuje zajęcia dla uczniów szkół Opolszczyzny, koordynator XIV Opolskiego Festiwalu Nauki, menedżer Wirtualnej Akademii Astronomii.

IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 550 egz.)

Adres redakcji: 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius UO, pok. 17, tel. 77 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej, Bożena Wroniszewska, Sylwester Koral, Grzegorz Gajos

Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos

Druk: ZAPOL Sobczyk spółka jawna, Szczecin

Zastrzega się prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp.,

a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania

DR HAB. FELICJA KSIĘŻYK – zastępca dyrektora Instytutu Filologii Germańskiej UO.

WIESŁAW ŁUKA – prozaik, reportażysta, krytyk literacki i scenarzysta filmowy.

NATALIA MUSIAŁ – absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Opolskim, dyrektor Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego.

DR HAB. JOLANTA NOCOŃ, PROF. UO – dyrektor Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO. Zainteresowania badawcze: dyskurs dydaktyczny, poziom kompetencji językowych (nadawczych i odbiorczych) uczniów wszystkich etapów edukacji szkolnej oraz kształcenie językowe w szkole (w zakresie języka polskiego).

DR HAB. EDWARD NY CZ – kierownik Zakładu Kulturowych Podstaw Edukacji w Instytucie Nauk Pedagogicznych UO.

PROF. DR HAB. PIOTR OBRĄCZKA – emerytowany pracownik Uniwersytetu Opolskiego (specjalność: literatura polska i niemiecka), autor ponad 220 publikacji, w tym 14 książek. Jego zainteresowania naukowe dotyczą literatury polskiej okresu Młodej Polski, zwłaszcza dzieła Jana Augusta Kisielewskiego oraz stosunków literackich polsko-niemieckich, ze szczególnym uwzględnieniem polskiej recepcji literatury niemieckojęzycznej.

DARIA OGON – studentka II roku (studia magisterskie) Instytutu Sławistyki Uniwersytetu Opolskiego, członkini Prezydium Opolskiego Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód.

TADEUSZ PARCEJ – opolski fotografik. Zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Dialog”, „Teatr” oraz wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. „Kościoły drewniane Opolszczyzny” (2007), „Album rodzinny” (2009). Stały współpracownik „Indeksu”.

DR HAB. ŁUCJA PIWOWAR-BAGIŃSKA, PROF. UO – dyrektor Instytutu Sztuki UO.

NIKOLA PRZYKLENK – studentka III roku socjologii UO.

MAGDA RZESZOWSKA – studentka studiów doktorskich na Uniwersytecie Opolskim (językoznawstwo).

DR KRZYSZTOF SPAŁEK – adiunkt w Samodzielnej Katedrze Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego. Współredagował pierwszą w Polsce regionalną „Czerwoną księgą roślin województwa opolskiego”. Jako pierwszy odkrył stanowisko paleontologiczne w Krasiejowie. Zainteresowania naukowe: fitosocjologia i geobotanika, ze szczególnym uwzględnieniem zbiorowisk roślin wodnych.

PROF. DR HAB. ADAM SUCHOŃSKI – dydaktyk historii, wieloletni dyrektor Instytutu Historii UO (wcześniej WSP), b. prodziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP oraz prorektor WSP w latach 1986–1990. Członek Międzynarodowego Stowarzyszenia Dydaktyków Historii, od 2002 r. – przewodniczący (ze strony polskiej) Polsko-Litewskiej Komisji Podręcznikowej.

WITOLD SUŁEK – opolski księgarz, poeta, pisarz. Autor tomu wierszy „Plantacja” oraz książki dla dzieci „Bajka o małym losiu”. Publikował w pismach STRONY, RED, książkach zbiorowych. Animator kultury, aktor Teatru Fieter z Ozimka.

DR ADAM WIERCIŃSKI – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracanie pamięci*, 1993, 1997; *Głowy opolskie*, 1999, 2008; *O nijaczeniu języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

PROF. DR HAB. MARIA WOJTAK – językoznawca z Katedry Historii Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

DR PRZEMYSŁAW ZDYBEK – asystent w Instytucie Psychologii UO.

uni
www.
uni.opole.pl